

KATARZYNA
BONDA

Najlepszą obroną
jest nie odpłacać
pięknym za nadobne

Ze złości

SERIA Z DETEKTYWEM
JAKUBEM SOBIESKIM

KATARZYNA
BONDA

Ze złości



Warszawskie Wydawnictwo Literackie

Wszystkie postaci i wydarzenia przedstawione w tej opowieści są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do prawdziwych jest przypadkowe, choć wiele z nich mogłoby zaistnieć w rzeczywistości.

Projekt okładki: *Tomasz Majewski*

Redaktor prowadzący: *Mariola Hajnus*

Redakcja: *Irma Iwaszko*

Redakcja techniczna: *Sylwia Rogowska-Kusz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Beata Kozieł, Justyna Techmańska*

Fotografie na okładce:

© Adheesha Paranagama/Unsplash

© Carlos Restrepo/Arcangel

© by Katarzyna Bonda

All rights reserved

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2022
tel691962519

ISBN 978-83-287-2359-7

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

Wydanie I

Warszawa 2022

*O, złość to potężna pobudka.
Chodziło oczywiście o mężczyznę.*

Zawsze chodzi o mężczyznę.

A. CHRISTIE, *Morderstwo na plebanii*,
przeł. W. Komarnicka, Warszawa 2003

*Najlepszym sposobem obrony
jest nie odpłacać pięknym za nadobne.*

MAREK AURELIUSZ, *Rozmyślania*,
przeł. M. Reiter, Gliwice 2016

Dla Pantery
Ta dzika historia i wszystkie sekrety.

Spis treści

PROLOG: NISKI STOS

DZIEŃ PIERWSZY: BLEF

DZIEŃ DRUGI: WPISOWE

DZIEŃ TRZECI: PULA

DZIEŃ CZWARTY: POKER

DZIEŃ PIĄTY: SPALONA KARTA

DZIEŃ SZÓSTY: KARETA

DZIEŃ SIÓDMY: STRASZNA KARTA

DZIEŃ ÓSMY: TRAFIENIE

NISKI STOS

Pieniądze? Serio? Tylko tyle masz mi do zaoferowania?

Myślisz, że wyczyścisz przeszłość plikiem brudnych banknotów? Teraz widzę, że całe twoje życie, wszystko, co robisz, to rozpaczliwa pogoń za forsq.

Mówiłaś: tak bardzo pragnę ogrzać łód w piersi, że jestem w stanie poświęcić dla uczucia wszystko. Dobre imię, majątek, a nawet życie. Swoje albo cudze – bez znaczenia. Tanie kłamstwa! Nie potrafisz być szczerą, nie jesteś w stanie kochać. Jedyne, co się dla ciebie liczy, to splendor, połyskliwe suknie, w których się przechadzasz, by cię podziwiano. I władza. Ona daje ci złudne poczucie, że nie ma się czego bać. A boisz się cholernie. W sumie widziałem to od początku.

Odrzucasz mnie jak zużytą zabawkę, nie dając w zamian nic poza kupką gównianego szmalu, i odchodzisz bez słowa z poczuciem, że rachunki są wyrównane. Żadnego „przepraszam”, „wybacz mi”, „tak mi przykro”. Zero wyjaśnień. Po prostu forsa w dłoń i adieu! Ale nie wszyscy są tacy chciwi jak ty! Mnie nie kupisz.

Nie wiem, na co liczysz: że zapomnę, będę milczał? A może zniknę, jakby to, co się wydarzyło, wcale nie miało miejsca? Wydarzyło się. Ufałaś mi. Zwierzyłaś się z najskrytszych tajemnic, pokazałaś podbrzusze i pozwoliłaś się głaskać. Byłaś miękka, słaba, zagubiona i zła. Kochałem cię tylko bardziej, bo byłaś moja. Moja mała skrzywdzona dziewczynka, która nie chce dorosnąć... Jak mogłem być taki głupi? Pod pokrywą tej lali nie ma już człowieka. Jedyne czarna pustka, monstualna dziura boleści. Szkoda mi ciebie.

Możesz mnie unikać, nie odpowiadać. Ja wiem, że to było prawdziwe, bo oddałem ci wszystko, co miałem. Nic mi nie zostało.

W dupie mam twoje pieniądze.

Sram na swoje marzenia.

Rzygam na to, co między nami było.

Nie chodzi o kwotę, bo podbijanie stawki mnie obraża (choćby ty byś mnie szanowała, gdybym żądał więcej i więcej – to przecież twój sposób działania). Nie chodzi nawet o mój honor, bo jestem gotów znieść znacznie więcej upokorzeń. DLA CIEBIE. Po prostu tak się nie postępuje z najbliższymi. Nie wręcza się im koperty jako płatność za zdradę! Bez słowa wyjaśnienia. Bez wstydu. Bez emocji. Tak całkiem na zimno.

Ty kurwo! Mógłbym cię szantażować, opublikować zdjęcia, które sobie przysyłałiśmy. Nie pozabierałabyś się. Skandal rozlałby się po mediach i zniszczył nie tylko twój świat. Ja się nie boję. Niczego nie wstydzę. Jestem dumny, że to się wydarzyło! Byłem szczęśliwy i nie zabierzesz mi wspomnień. Nie wykaszujesz ich naszym ruchem jak naszych rozmów z czatu. Zablokowanie mojego numeru też niczego nie zmieni. Nie zdepczesz mnie przy wszystkich, bo mnie nie ma. Nikt o nas nie wie. Nikt nic nie podejrzewa. I to jest moja siła, bo TY WIESZ, ŻE JA WIEM.

Dlatego wziąłem gotówkę, choć wcale nie odejdę, jak obiecywałem. Możesz sobie myśleć, że sprawa jest załatwiona. Naciesz się swoim pyrrusowym zwycięstwem, a ja z oddali będę patrzył, jak spadasz w dół. Ty, lecąc, będziesz mnie widziała cały czas. Jak kiedyś, gdy nie mogąc doczekać się randki, wymienialiśmy spojrzenia, drobne gesty, dotknięcia. A potem dosiadałaś mnie już na korytarzu, w łuku mieszanym z ekscytacją, niemal na oczach wszystkich. (Tęsknię za twoją cipką, o kurwa, jak bardzo!)

Powiedziałaś, że byłem pomyłką, nic nieznaczącym przerywnikiem nudy. Mylisz się. Jestem rachunkiem do zapłacenja. Srogim, nieodwołalnym i z odsetkami, których nie będziesz w stanie oddać aż do śmierci. Skoro używamy twojej nomenklatury, ta wycena mnie obraża. Chcę znacznie więcej, lecz nie kasy. Wszystkiego!

Spłonęła stuzłotówka, więc biorę z pliku kolejną. Podpalam. Będę tak siedział do rana i jeden banknot za drugim spalę całą twoją zasraną forszę. Patrzę w ogień i modlę się, żeby twoje serce znów biło dla mnie (zauważ, że wciąż daję ci szansę!), albo niech się zatrzyma.

Nie będziesz niczyja, skoro nie chcesz być moja.

BLEF

18 września (sobota)

Weszli niepostrzeżenie. Jakby szept i stąpanie na palcach leżało w ich naturze. Mężczyzna wyglądał na pijaka, a jego towarzyszka nie była już piękną, lecz chciała być za taką uważana, bo kiedyś poza sprytem był to jej jedyny atut. Grubo ciosane rysy otoczone były perfekcyjnie ułożonymi falami. Rozkloszowane, nisko osadzone na biodrach dżinsy i futerko z epilowanych norek eksponowały biały jak ser brzuch. Na szyi nosiła kilka złotych łańcuszków oraz sznur sztucznych pereł. Uśmiechała się, pozując na nieśmiałą, lecz oczy zdradzały drapieżnika.

Jakub zastanawiał się, gdzie mógł ją wcześniej widzieć. Ta twarz nie była mu obca.

Wyszedł z kanału. Wylał o spodnie umazane smarem ręce. Dał znak mechanikowi, który dla niego pracował, że może już iść. Sięgnął po T-shirt, ale widząc żarłoczne spojrzenie kobiety, zdecydował się zostać z gołą klatką. Nie była w stanie oderwać wzroku od jego tatuaży.

– Mały Sobieski czy wolisz Kubuś? – zaśmiał się kompan podstarzałej amantki, poprawiając skórzaną torbę ciężącą mu na ramieniu. Prężył się przed towarzyszką, pozując na samca alfa. Nawet ona ledwie to tolerowała. – Doskonałe miano dla psa. Choć precyzyjniej byłoby powiedzieć: wilczka. Z tego, co wiem, nie posiadasz stada. – Wyciągnął dłoń do powitania. – Feliks Lewandowski.

Detektyw poczuł miękki, spocony uścisk. Jak najszybciej zabrał rękę. W dłoni została mu karta wizytowa. Rzut oka starczył, by poczuł niemiłe mrowienie na karku. Facet był dziennikarzem największej prywatnej stacji telewizyjnej w tym kraju. To wyjaśniało jego nieuzasadnioną pewność siebie i irytującą wprost wesołkowatość.

– Specyficznie dbasz o bramki bezpieczeństwa – mądrzył się. – Przeszliśmy zasięki w kilka minut.

Sobieski wyprostował się, spojrzał na reportera z góry. Nie było to trudne. Feliks sięgał mu do ramienia. Resztkę włosów farbował na kruczą czerń, choć bardzo prawdopodobne, że były to przeszczepty.

Jakub nie znosił takich typków. Odmowę traktowali jak obelgę, a wejście z nimi w sojusz oznaczało lawinę kłopotów. Myślał intensywnie, jak pozbyć się niechcianych gości. Przeszkody formalne, zaporowa stawka, urlop zdrowotny?

– Wciąż czekam na licencję – oświadczył zgodnie z prawdą. – Jesteście w parku moich maszyn. Chcecie wynająć auto i zarobić coś na taksówce czy jestem w ukrytej kamerze? Na tę chwilę mogę zaferować kilka fiatów i dwie toyoty. Reszta negotowa.

Feliks zarżał nerwowo. Kobieta się skrzywiła. Spojrzała na Lewandowskiego z pogardą. Zamknął usta natychmiast.

– Polecono nam ciebie – rzekła, przeciągając samogłoski. – Wiemy, że twoja agencja ma szansę ruszyć za tydzień, góra dziesięć dni. Nam to nie przeszkadza. Nie potrzebujemy kwitów. Wręcz przeciwnie.

– Ale ja potrzebuję. Mogę wam kogoś polecić albo wrócić, jak będę działał na legalu. W tej branży nie ma takiej sprawy, która rozwiązywałaby się w tydzień. Od tego jest główny obieg. Nazywa się policja.

– Hola, hola, Kubusiu! Za dużo masz hajsu?! – zakrzyknął dziennikarz. – Detektywów w tym mieście jak psów. Powinno ci schlebiać, że wybraliśmy ciebie. Nie masz dobrego PR-u. Szczerze? Nie

istniejesz!

Sobieski zignorował dziennikarza.

– Sprawa jest nietuzinkowa. – W dyskurs włączyła się znów kobieta. Nie modulowała już głosu, ale nadal mówiła jak kurczak z kreskówki. Nie było to czarujące w jej wieku. – Delikatna.

– Zależy nam na dyskrecji – dorzucił Lewandowski.

Kuba miał dość. Wciągnął koszulkę przez głowę.

– Kto mnie polecił?

– Aplikantka prokuratorska Adrianna Kowalczyk. Uczennica z prokuratury, którą wyznaczono do występowania przeciwko mnie w sądzie.

Potrzebował chwili, by przetworzyć sprzeczne dane.

– Jesteś podejrzana?

– Byłam. Swoją wyrok odsiedziałam co do dnia – zapewniła. – Ten warunek to nie jest żadna łaska. Jestem niewinna, a sprawa będzie rewidowana.

Teraz wreszcie ją poznał. Od kilku dni Aneta Bulandra udzielała masowo wywiadów. Żaliła się i płakała na fotelach śniadaniowych telewizji. Reporterzy znudzeni sezonem ogórkowym prześcigali się w obrzucaniu błotem instytucji polskiego sądu i pompowali jej sprawę jako kompromitację sądową rangi Tomasza Komendy. Archiwalne zdjęcia słynnej morderczynie rozgrzewały do czerwoności media społecznościowe. Bulandra nie miała na nich niczego poza siatką rybacką albo papierowym kapeluszem z gazety. Przed laty była playmate „Playboya”. Rozbierała się też dla innych, mniej eleganckich pism.

– Sprawa niesłusznego skazania Anety robi się polityczna. – Głos zabrał znów Lewandowski. – Zawalczymy o odszkodowanie wartości siedemnastu milionów polskich złotych. Odpalimy ci z tego trzy procent. Wchodzisz?

Sobieski odwrócił się do mężczyzny.

– A ty jaki masz w tym interes?

– Po prostu pomagam. Zrobiłem pierwszy wywiad z Anetą, odkąd ją zatrzymano, a po jej wyjściu na wolność zaprzyjaźniliśmy się.

– Chyba widziałem ten materiał – przyznał Jakub. – Nie postarałeś się o przedstawienie argumentów drugiej strony. Waliłeś w sędziów i ofiarę jak w bęben. Choć zabranie dziewczyny w Tatry potrafi zdziałać cuda. To miłość, tak?

Aneta zarumieniła się, pochyliła głowę, ale Kuba widział, że płonie z gniewu. Lewandowski zaś wyglądał jak zanadto napompowany balon. Najwyraźniej był dumny z takiej oblubienicy.

– Źle to odczytujesz – zaoponował. – I nie jeź się tak, bo córka inspektora Kowalczyka w dobrej wierze poleciła nam spotkanie z tobą. Chcesz, zadzwoń, sprawdź nas. I my, i prokuratura ucieszymy się z tej zdobyczy. – Już wyciągał z kieszeni telefon. – Twoja koleżanka uważa, że możesz ją znaleźć. I przekonać.

– Kogo?

– Natalię Hussakowską, Husię. Kobietę, przez którą Aneta przesiedziała osiemnaście lat.

– Przyjaciółkę, do której strzelałeś? – Jakub przyjrzał się byłej więźniarce. – Której omal nie zabiłeś. I masz pretensje, że Natalia do końca nie zmieniła zeznań. Ciebie wskazała jako morderczynię. Nie przewidziałeś, że wybudzi się ze śpiączki, co?

– Jestem niewinna – powtórzyła Bulandra. – A Husia nie pamięta, z jakiej broni padł strzał. Uwikłała mnie ze złości.

– Ze złości? – Podniósł brew. – Sąd też skazał cię ze złości? I wszystkie kolejne instancje? Wszyscy się mylili?

Aneta pacnęła Lewandowskiego po ramieniu.

– Znajdziemy kogoś innego. – Zanim wyszła na parking, odwróciła się do Sobieskiego i dodała z satysfakcją: – Jeśli Husia nie pojawi się na rozprawie, twoja znajoma przegra swój debiut. Zaoramy ją. Gdybyś znalazł Natalię, mogłaby się przygotować i wyjść z tego z twarzą. Husia wie, kto zabił jej męża.

Sobieski był już zmęczony. Auto, które od rana próbowali z mechanikiem uruchomić, było wciąż niesprawne, a na warsztacie miał jeszcze sześć innych wozów. Wymagały remontu niezwłocznie. Prawda była nieco inna, niż przedstawił to gościom. Przeinwestował, utopił oszczędności w rozpadającym się sprzęcie i w tej chwili po mieście jeździły tylko cztery jego pszczołki. Każdego dnia tracił więcej, niż zarabiał. Jeśli tak dalej pójdzie, środków starczy mu na wykupienie licencji i zapłacenie mechanikom. Co z kosztami prowadzenia śledztw, reklamą i budżetem dla informatorów? Zastrzyk gotówki uratowałby go przed plajtą, która groziła mu, nim jeszcze porządnie zaczął. Mimo to rzekł twardo:

– Wróćcie, jak będę mógł wejść do sprawy formalnie.

– Do tego czasu kto inny wykona robotę i z pocałowaniem rączki zgarnie kiesz. Popelniasz błąd, bracie – parsknął Lewandowski, uchylając swoją wielką torbę. – Detektyw zobaczył pliki banknotów popakowane w banderole. Same pięćsetki. Nowiutkie. – Będę ci się przyglądał. Raz powinie ci się nóżka i baj, baj twoja agenturka. Zniszczę cię, a twoją kłeskę pokażę w telewizorze. Chcesz uderzyć psa, kij się znajdzie.

– Nie jestem twoim bratem – rzucił Jakub. – I nie używam telewizora. A procent od niepewnych odszkodowań średnio mnie interesuje. Tylko żywa gotówka według taksometru i pokrywanie wszystkich koszty. Z góry.

– Więc bierz się do roboty, zamiast szczekać.

Lewandowski rzucił mu pod nogi reklamówkę z gotówką. Z ulgą poprawił torbę. Całą rozmowę musiała mu ciążyć na ramieniu.

– Aneta nie zaabiła nikogo, ale jak zacznie mówić, co tak naprawdę działo się w kasynie, Husia może załatwić kwaterę na Wólce. Akcjonariusze Warszawa Royal będą chcieli uciszyć ją jak najszybciej. Twoja kumpela Adrianna Kowalczyk wie o tym. Dlatego dajemy ci szansę.

– Szansę? Mnie? – Roześmiał się. – A może to ty boisz się o swoją głowę?

Aneta Bulandra znów pojawiła się obok reportera.

– Nie zastanawiałeś się, dlaczego główny świadek oskarżenia po procesie nagle milknie i znika?

– Ludzie rzadko chcą wracać do starych traum.

– Owszem, jeśli bezczelnie kłamali. Za składanie fałszywych zeznań grozi pierdel. I to Natalia powinna była się tam znaleźć!

– Ty zawsze mówiłaś prawdę?

– Dowiesz się, jeśli dobijemy targu. – Uśmiechnęła się zadziornie. Po naiwnej laleczce nie było śladu. – W sumie to ratuję jej życie.

– Jesteś bardzo pewna siebie.

– Wiem, co wydarzyło się w tym kasynie. Wiem dlaczego. – Puściła do niego oko.

– Trzeba było mówić o tym w sądzie. Nie straciłabyś młodości za kratami.

Spojrzała na niego bazylijskiem.

– I zamierzam. Taki jest plan.

Wyciągnęła cygaretkę. Lewandowski podał jej ogień.

– Tu nie możecie palić. – Jakub wskazał tabliczkę na ścianie. – Czyja to forsa?

– Można powiedzieć, że w połowie należy do Natalii – odparła Aneta. – Schowała nadpaloną cygaretkę do pudełka. – Od początku byliśmy w tym szwindlu razem. Kiedy wyszłam, odebrałam swoją dolę za milczenie. Natalia nie dostała nic, bo odmówiła współpracy. Zależy mi na oczyszczeniu dobrego imienia. Żeby mama z tatą nie musieli się wstydzić przed rodziną. I w kościele. Husia uratuje dupę, ale musi odszczekać, co nałgała. Tylko o to mi idzie. Przecież nie o te siedemnaście baniek. – Zaśmiała się nerwowo. Wskazała torbę wypełnioną banknotami. – Zapewniam cię, że nie tylko my jej teraz szukamy.

– Dlaczego ja? – Sobieski przeniósł spojrzenie z pieniędzy na kobietę. – Jak słusznie zauważył twój absztyfikant, moje biuro detektywistyczne nie istnieje.

Nie odpowiedziała. Uśmiechała się kpiąco. Minę miała jak kocur, który opił się śmietany.

Jakub zwrócił się więc do Lewandowskiego:

– Zrobisz mi koło pióra, cwelu, lepiej oglądaj się za siebie. I tak, to jest groźba.

Dziennikarz aż zapłuł się od ciskanych pod nosem przekleństw. Szedł z pięściami na Sobieskiego, ale Aneta go powstrzymała.

– Nikomu nie powiesz – oświadczyła z powagą. – Działając poza prawem, sam stajesz się wyzultkiem. Jak powiedziałam, trzeba tę bombę rozbroić z wycuciem. Odłamki po eksplozji poranią wiele osób. A mogą nawet zabić. To, że ciebie nie ma, wszystkim nam pasuje.

– Nam? – Jakub się skrzywił. – Czyli komu dokładnie?

– Mnie najbardziej – zbyła go. – Tutaj jest czterdzieści patoli. Na zachętę. To jak będzie?

*
**

– Czyś ty oszalał?! – krzyknęła Ada Kowalczyk zamiast powitania, kiedy Sobieski podjechał do niej na Rapackiego trzy godziny później.

Była policjantka miała na sobie służbową garsonkę i buty na obcasie. Gdyby nie rozpuściła włosów, wysiadając z auta, wcale by jej nie poznał. Staż w prokuraturze dał się jej we znaki: wychudła, zmizerniała. Szczęście, że biust pozostał na swoim miejscu.

– Nie mogłem się zgodzić – zaproponował niższym głosem. – Nie mam jeszcze blachy. Ten kolo jest śliski, a babka niebezpieczna. To pijawki.

– Nie gadajmy na ulicy. – Wcisnęła mu do rąk nowiutką skórzaną teczkę. – Cały dzień spędziłam nad papierami. Muszę się napić.

Weszli do klatki pod obstrzałem spojrzeń nowej sąsiadki z dołu. Kiedy Ada otworzyła drzwi, Sobieski przeżył *déjà vu*. Trąba powietrzna wciągnęła mieszkanie Ady. Zamiast kamizelki kuloodpornej i elementów munduru, po podłodze walały się książki prawnicze oraz buty na nieprawdopodobnie wysokich obcasach. Pod kaloryferem stało znacznie mniej pustych butelek, a na drzwiach szafy w folii z logotypem pralni chemicznej wisiała toga z czerwoną lamówką. Sobieski pomyślał, że to jedyna rzecz w tym domu, którą traktowano z respektem.

– Jak rozumiem, mama ostatnio u ciebie nie była?

Zrzucił kłęb jedwabnych bluzek z fotela, rozparł się na nim wygodnie i natychmiast zmusił się do przymknięcia oczu, bo Ada zniknęła w sypialni, ale lustro nad kanapą doskonale odbijało jej kształty, kiedy się rozbiierała.

– Janina jest na Bali – padło zza drzwi. A po chwili z głośników poleciał *Mindless Self Indulgence*. Ada podniosła głos, by przekrzyknąć Molly. – Zdecydowała się złożyć wizytę babci na okoliczność nagłej śmierci. Negocjują testament. Trochę im pomagam. Wyjmiesz wódkę z zamrażalnika? Kieliszki są w szafce. Znajdą się jakieś dwa w miarę czyste.

– Prowadzę – burknął.

Pomaszerował jednak do kuchni zawałonej pudełkami po dietetycznym cateringu i opakowaniami wszystkich suplementów dostępnych na rynku. Domyślił się, że Ada wzięła się do odchudzania. Jeśli nadarzy się okazja, przemówi jej do rozumu. Utrata kolejnych kilogramów odbiłaby się znacząco na obwodzie jej klatki piersiowej. Powstrzymał się od komentarza i skupił na zlewie, w którym piętrzyła się cała zastawa Kowalczyków. Z kosza wysypywały się resztki jedzenia. Smród był straszliwy.

– Jasne – przytaknęła ze śmiechem Ada. – Wyszła już w bluzie od dresu w tęczy kolorach, jakby jakiś malarz pokojowy wrzucił ją do palety farb. – Na szczęście w tym mieście są taksówki. – Poczochrała i tak skłębione włosy. Wyciągnęła z kieszeni iQosa. Zapaliła. – Soki są w lodówce. Dla mnie weź pomidorowy – zarządziła. – Gdybyś chciał herbatę, to nie ma.

– Zauważyłem – odparł, idąc z tacą. – Słuchaj, jak chcesz, zrobię ci zakupy. Zawsze możesz wziąć kogoś do sprzątnia. Żonie mojego mechanika zwołniały się piątki.

– Nikt nie będzie płatał mi się po chacie – zareagowała nerwowo. – Starczy mi matka i jej inwigilacja. Moja ostatnia pomoc domowa złamała żebro podczas mycia podłogi. Pracowała na czarno,

ale i tak groziła, że zgłosi mnie do PIP-u. Poprzednia domagała się nowej deski do prasowania, specjalnych detergentów, a na koniec mnie okradła. Jeśli przeszkadza ci bajzel, zamknij oczy. Poza tym to nieostróżne wpuszczać do domu obcych, skoro regularnie przynoszę tutaj tajne akta.

– Sądziłem, że jeszcze się uczysz.

– Jedno nie wyklucza drugiego. Nietajne zresztą też przynoszę.

Usiedli. Ada wzniosła toast, wychyliła setkę. Sobieski przepił do niej sokiem. Przez chwilę w milczeniu słuchali *I'm Yer Dad* GRLwood.

– Po co ich do mnie wysłałaś?

– Sądziłam, że się ucieszysz. – Po pierwszym szocie złagodniała, a na jej twarz wystąpiły rumieńce. – Bulandra zaczyna batalię o niesłuszne aresztowanie. Obrabiam tę sprawę procesowo. Szef świeci oczyma przed sądem i rzecznikami, ale dla mnie to i tak szansa.

Sobieski nie mógł powstrzymać się od kąśliwości.

– Jakiś przystojny chociaż?

– Żonaty grubasek. – Ada zareagowała śmiechem. – Trójka dorosłych dzieci. Zero zagrożenia. A zresztą skończyłam z trójkami.

– Odetchnąłem.

Oparła dłonie na kolanach, pochyliła się. Poczul jej kokosowy szampon do włosów.

– Słuchaj, Natalia Hussakowska zniknęła zaraz po kasacji. Powtórzyła swoją wersję przed trzema składami. Bulandrę skazano.

– Dwukrotnie wcześniej uniewinniono.

– Ale ostatecznie skazano. Sąd Najwyższy nie dał jej wiary. Teraz kombinuje, jak podważyć materiał dowodowy, i może jej się to udać. Proces stał na zeznaniach cudownie uratowanej Natalii. No i zapachach. Było kilka innych tropów, których nie udowodniono. Policjant, który prowadził tę sprawę, jest na emeryturze. Oskarżyciel nie żyje. Zawał. Szef kryminalnego z tamtego okresu nie chce mieć z tym nic wspólnego. Prowadzi własne biuro ochrony Wombat.

– Rafał Zieliński. Kojarzę gościa. – Jakub pokiwał głową. – Tę obraźliwą ksywę nadali mu uchole. Nie wierzyłem, że nazwie tak agencję. Musi mieć specyficzne poczucie humoru.

– Na rynku świetnie sobie radzi. Będziesz z nim konkurował.

– Wątpię, by miał w ofercie śledzenie niewiernych żon. Zawsze był z niego dobry cwaniak. Interesują go tylko najlepsze kawałki tortu.

– Tato też tak uważa – potwierdziła. – Wiem, że już teraz osobiście eskortuje szefa największej partii w tym kraju. Nie ma co liczyć na jego współpracę. Na legalnych kontraktach zatrudnia byłych borowców w liczbie dwudziestu trzech chłopa. Nie wiem, ilu pracuje na gębę, ale ponoć obroty Wombata sięgają kilku baniek rocznie. To poważna armia dobrze szkolonych gości. A niedawno Zieliński zaczął skupować parcele. Zamierza budować piętrowe parkingi. To oczywiście nieoficjalna wiadomość.

– Wygląda na to, że trafił ci się gorący kartofel.

– Na dodatek zgniły i zarobaczony – podchwyciła. – Znalezienie Husi, bo tak ją nazywano w kasynie Warszawa Royal, jest ostatnią deską ratunku tej sprawy. Gdyby zgodziła się zeznawać i jeszcze raz wskazała zabójczynię, jesteśmy w domu. Aneta Bulandra może się pierdolić ze swoim reporterem. Za darmo.

– Czemu do mnie nie zadzwoniłaś? – Sobieski się skrzywił. – I jakim cudem na tym rozwiązaniu korzysta skazana?

– Sama to zaproponowała. Twierdzi, że ma środki, by przekonać Husię do mówienia.

– Pieniądże? – Sobieski zmarszczył brwi. – Chce ją kupić?

– Nie wiem. Coś ma – ucięła. – Od zawsze pisano w prasie, że Aneta nie powiedziała prawdy w procesie i trzyma jakiegoś asa w rękawie. Kiedy złożyła propozycję, uznałam, że to niezła okazja. Chce pojedynku z byłą przyjaciółką, niech go zorganizuje.

– Nie wydaje ci się to dziwne? – Jakub był sceptyczny. – Po co siedziała tyle lat, skoro ma mocnego haka?

– No cóż. – Ada wypila jeszcze jeden kieliszek. Zakręciła wódkę i odstała daleko od siebie. Nalała sobie soku. Opróżniła szklankę duszkiem. – Chyba muszę cię wprowadzić.

– Nie zaszkodziłoby.

– Ale odmówiłeś jej? – upewniła się.

Sobieski wzruszył ramionami.

– Nie dałem odpowiedzi. Wpierw chciałem przegadać sprawę z tobą.

– Ile zaoferowali?

– Trzy procent od odszkodowania.

– Chyba nie nabrałeś się na dzielenie skóry na niedźwiedziu?

– Ze sobą mieli pół bańki keszu w pięćsetkach. Mnie rzucili pod nogi czterdzieści tysięcy bezzwrotnej zaliczki. Niby na koszty.

– Łapówka. – Nachmurzyła się. – Wzięłeś?

Sobieski sięgnął do kieszeni. Pokazał zmięty kwit.

– Wypisałem rachunek na dwutygodniowy wynajem całego mojego parku, bo bez promesy nie chcieli wyjść. Rano mają odebrać kwit. Wtedy podrę dupokrytkę albo przytulę forszę i zacznę negocjować właściwą stawkę. Zależy im. Naciskali na kolejne spotkanie jutro, przed siódmą rano. Szczerze? Wolałbym się do tego nie mieszać. Pachnie mi to bagnem.

Ada bez słowa ruszyła do kuchni. Otworzyła lodówkę. Z zamrażalnika wydobyla akta zapakowane w worek próżniowy. Rzuciła je na stół jak kawał chabaniny.

– Trzymasz dokumenty w lodówce?

– Mniej ważne w piekarniku. – Sięgnęła po telefon, wyłączyła muzykę. Rebzyxx uczył w połowie refrenu *All I want is you*. – To stara i jedyna sprawa męża Husi. – Ada z pietyzmem rozwijała pakunek. – Umorzona trzy miesiące przed strzelaniną w Warszawa Royal. Pewnie dlatego dziennikarze się do niej nie dokopali.

– Albo ktoś się o to postarał.

– Owszem, i to bardzo – potwierdziła. – Zabdała o to sama Natalia. Nie wiem, czy świadomie. Kiedy kamery zwróciły się na nią, cudownie ocaloną przyjaciółkę zabójczyni, dla mediów nie liczył się żaden inny wątek. – Rozpakowała nareszcie dokumenty. Podawała Sobieskiemu co ważniejsze karty z akt. – Mariusz Hussakowski w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym dziewiątym próbował przejąć ochronę kilku hipermarketów i największych hurtowni w tym kraju. Wtedy oznaczało to górę pieniędzy i możliwość prania mafijnych środków. Mógłby zatrudniać ludzi z miasta, zbierać haki na różne osoby. Zabdał o licencję agencji detektywistycznej. Dostał ją. Jako osoba prywatna posiadał trzy jednostki broni. Tetetkę, berettę dziewięćdziesiąt dwa i karabin maszynowy. Zdaje się, że kałasznikowa. Nie mamy danych, czy kiedykolwiek użył tych sprzętów ani co się z nimi stało po jego śmierci. W sprawie firmy ochroniarskiej smarował, komu się dało. Jeden z dogadanych koleś, który podejmował decyzję w sprawie, został odstrzelony. Tak samo jak trzy miesiące później mąż Natalii. Z nierejestrowanego kolana. – Postukała w dokumenty. – To są akta zabójstwa Leszka Bachanka. Pracował w ministerstwie na stanowisku szeregowego urzędnika, a prywatnie był cioteczynym bratem Zielińskiego, Wombata.

Sobieski z trudem maskował zaskoczenie.

– Bratem Wombata? – powtórzył. – Ówczesnego szefa stołecznych kryminalnych?

– Zgadza się. Bachanek z Zielińskim nie byli wprawdzie ze sobą blisko, ale ich matki są siostrami. Obie jeszcze żyją.

– Skoro to rodzina, Wombat powinien być wyłączony z dochodzenia. Zachodzi kolizja!

– Zachodziłaby, gdyby te sprawy połączono – ciągnęła Ada. – Kiedy zapytałam o to mojego szefa, odparł, że takie były czasy. Uznano, że Bachanek był skorumpowany, pracował dla mafii, naraził się i odpalili go dla przykładu. – Rozłożyła ręce w geście bezradności. – Ale podejrzewam, że telefon

poszedł z góry i wysłano wprawdzie ekipę do posprzątania bajzlu. Dopiero potem mogli wejść technicy z rejonu. Tym sposobem żadnych śladów nie znaleziono. Sprawa zaległa na półce z niewykrytymi. Zastanawiam się, czy nie miała być podobnie i w sprawie Bulandry.

– Grubo. – Sobieski sięgnął po dokumenty. – I uważasz, że to dlatego Natalia milczy?

Adrianna pokręciła głową.

– To jej nie dotyczy. Hussakowski nie żyje, a wątek jego niedopiętego interesu z Bachankiem nigdy w całości nie przedostał się do mediów. Bardzo szybko wyłączono go z głównego przedstawienia. Nie znajdziesz nawet wzmianki z nazwiskiem skorumpowanego urzędnika.

– Pewnie Wombat zatroszczył się o to osobiście – podsumował Jakub. – To w końcu jego rodzina. Skandal nie był mu na rękę na tym stanowisku.

– Właśnie – podchwyciła. – Śledczy skupili się na Anecie, jej chłopaku Marku Trzascie i jego rodzicach, którzy dali krupierce alibi na czas krytycznej nocy. Kiedy Natalia się ocknęła, została głównym świadkiem oskarżenia, a potem oskarżycielem posiłkowym. Wszystkim to pasowało. Proces w mediach oglądało się jak dobry film. No wiesz, dwie przyjaciółki, kasyno, zazdrość, postery z „Playboya” z rozebraną Anetą, zamordowany mąż jednej z nich. I wielka forsa, która ponoć zniknęła z sejfu.

– Więc Aneta może mówić prawdę? – Jakub się zamyślił. – Nie strzelała do Natalii i Mariusza Hussakowskich?

– Czy strzelała osobiście? Nie wiem. – Ada wzruszyła ramionami. – Ale że tam była i wpuściła do Warszawy Royal kilera, jestem prawie pewna.

– Skąd?

– Wysypała się na wariografie.

Ada wyjęła gruby plik. Wręczyła Jakubowi.

– Przyjrzyj się temu. Nie czytaj opinii eksperta, jest myląca. Skup się na jej odpowiedziach. Kupiła broń. Rewolwer. W pierwszych zeznaniach pomógł ją jej chłopak, wspomniany Marek Trzaska, a potem konsekwentnie temu zaprzeczał. Dostał wyrok w zawieszaniu. Wiesz, kto zapłacił za jego adwokata? I za prawników jego rodziców?

– Aneta Bulandra?

– Jej matka. Ponoć zebrała stosowną kwotę w swoim kościele. Ksiądz, u którego pomiędzy wyrokami pracowała Aneta, zagorzale bronił jej niewinności. Jak przyjął wyrok skazujący, nie dowiemy się, bo Jarosława Woźniaka nie ma już wśród żywych.

– Znów zawał?

– Ponoć ze starości. Co ciekawe, sam Trzaska i jego rodzice nie wyrazili zgody na badanie wykrywaczem kłamstw. Choć w jego przypadku eksperyment rozpoczęto. Rozmyślił się w trakcie.

– To możliwe?

– W protokole nie podano powodu. Przed sądem facet mówił coś o zmuszaniu i biciu przez śledczych. Stara piosenka. Brednie. – Machnęła lekceważąco ręką. – Znajdziemy go. I przyciśniemy.

– Kiedy zamierzasz rozmówić się ze specjalistą od wariografu? Opinia jest niezgodna z materiałem w aktach.

– To będzie trudne. – Ada westchnęła. – Kapitan Janusz Wakuliński zmarł wkrótce po drugim uniewinnieniu Bulandry.

Sobieski podniósł brew w niedowierzaniu.

– Kolejny zgon naturalny?

– Wypadek drogowy. Przebiegał przez jezdnię w niedozwolonym miejscu. Kierowcę furgonetki uniewinniono. Ponoć Wakuliński wbiegł mu prosto pod koła. Zdarzenie widziało kilku świadków czekających na przystanku na tramwaj. Analiza toksykologiczna wykazała, że Wakuliński w chwili śmierci miał półtora promila alkoholu we krwi oraz sporą zawartość benzodiazepin. Żona zeznawała, że biegly od jakiegoś czasu cierpiał na stany lękowe, bezsenność. Ogólnie miał wszystkie objawy depresji,

choć takiej diagnozy ostatecznie nie postawiono. Psychiatra zapisał mu klonazepam i Wakuliński go brał. W połączeniu z piciem lek mógł powodować omamy, psychozy, paranoję oraz inne zaburzenia układu nerwowego. Brano pod uwagę hipotezę, że był to rodzaj samobójstwa, a sprawę zatuszowano dla dobra rodziny. Zaraz potem umarła jego żona.

– Sporo tych umarłych.

– Nie dajmy się zwariować! Minęły dwadzieścia dwa lata. My też nie będziemy żyli wiecznie. Wakuliński ma syna, swojego imiennika, który przejął po nim schedę i również jest biegłym w dziedzinie poligrafu. Mówią, że jest nawet lepszy niż senior. Bierze komercyjne zlecenia, pisze książki, udziela się w mediach. Może ojciec coś mu przekazał? Nie wiemy.

– A więc szykuje się regularne śledztwo?

*
**

Sobieski odłożył dokumenty na stolik. Wgapił się w Adę, czekając na potwierdzenie.

– Szkoda, że nie powiedziałaś od razu, zamiast szuć na mnie podejrzanych z workiem brudnej kapuchy. Co to ma być? Prowokacja? Do czego tym razem chcesz mnie użyć?

Ada pochyliła głowę. Przycisnęła dokumenty do piersi.

– Liczyłam, że zastrzyk gotówki pozwoli ci przyspieszyć sprawę licencji i mi pomożesz.

– Nie chodzi o pieniądze! Procedury są sztywne, a ja mam własny plan na biznes. Przyspieszenie oznacza danie komuś łapówki. Wiesz o tym lepiej ode mnie. Mam zaczynać od łamania prawa? Tego chcesz?

– Jeśli nie podoba ci się zlecenie Bulandry, ja mogę ci pożyczyć – zaoferowała. – Albo tata pogada, z kim trzeba. Jakoś to załatwimy.

– Tak ma wyglądać nasza współpraca? Ty kiwniesz palcem, a ja biegnę w podskokach? Jakby co, zawsze możemy klęknąć na kolanko przed twoim tatą po wsparcie – szydził. – Masz mnie za błazna czy swojego pieska? – Rozejrzał się. – Tak przy okazji, gdzie jest Grace Dwa?

– U Piorunki – burknęła. – Becia pisze książkę na temat Mora i wcale nie wychodzi z domu. Mnie w kółko nie ma. Zgodziłam się, dla dobra rodziny. – Uśmiechnęła się kwaśno. – Poza tym ten szczeniak jest chłopcem.

– Wygląda jak klon Grace – skomentował i zaraz ugryzł się w język.

Ada nie dała po sobie poznać, że dotknął drażliwego tematu. Podczas ostatniej sprawy jej stalker wytrzewił psa i porzucił w parku. Policjantka miała być jego następną ofiarą. Na szczęście udało się go zatrzymać, zanim wykonał swój plan. Mimo wykrycia sprawy Ada została usunięta z firmy. Wznowiła aplikację i uczyła się na prokuratora.

– Kłapcio pochodzi z tej samej hodowli – odparła spokojnie. – Mamie chyba chodziło o podobieństwo, kiedy mi go kupowała. Rzecz w tym, że nie mogę na niego patrzeć. Przykro mi.

– Co Janina na to, że oddałaś jej nowe dziecko macosze?

– Nic nie powiedziała.

– Czyli jest obrażona – odgadł. – A więc dlatego masz w domu bajzel? To Bali nie pojawiło się przypadkowo. Matka chce, żebyś wybrała front?

– Słuchaj, nie czas teraz na prywatne zwierzenia. Pomożesz mi?

Jakub się wahał.

– Najpierw sprawdzę, co z licencją – oświadczył. – Dopóki nie będę miał kwitów, będzie to utrudnione.

– Będiesz ze mną – przekonywała. – Nie musimy się przed nikim tłumaczyć! Z tobą czułabym się pewniej. Im głębiej wchodzę w historię Anety Bulandry, tym bardziej śmierdzi.

– Fetor będzie tylko gorszy – zauważył. – Już teraz wygląda to słabo: duże pieniądze, polityka i zastęp trupów zamiecionych pod dywan. Świadkowie, których mamy przesłuchiwać, to nie są prości

rzeczniczki, tylko pokłosie mafii z lat dziewięćdziesiątych. Jeśli nie współczesny syndykat, który wciąż jest aktualny!

– Teorie spiskowe – zachnęła się. – Nie dam się zastraszyć. To nie te czasy.

– Skąd weźmiesz środki na delegację? Kto wyda pozwolenia? Szczerze? Wygląda to na żmudną pracę wywiadowczą. Masz w ogóle czas na chodzenie po ludziach, pani Kowalczyk?

– Czyli się zgadzasz? – rozpromieniła się. Rzuciła dokumenty i szczerze go uściskała.

– Spokojnie. Nie jest pewne, czy do czegoś dojdziemy. – Starła się ją tonować, ale z przyjemnością wtulił się w jej miękkie piersi. Kokosowa woń jej włosów była upajająca. – Siadaj i dokończ, co masz ze starej sprawy. Chcę wiedzieć, czy opłaca mi się ryzykować i grać na dwa fronty – zastrzegł.

Z minorową miną zajęła swój fotel, ale widział, że sprawił jej radość.

– Po pierwsze, zapach Bulandry był na kasecie z pieniędzmi, chociaż od tygodnia była już zwolniona i miała wilczy bilet do kasyna – zaczęła. – Ludzie z personelu przysięgali, że się nie pojawiała. Spośród szeregowych pracowników tylko ona miała klucze, w tym kod do głównego skarbcza. Zdała je w dniu, kiedy wyrzucono ją z pracy, ale przecież mogła dorobić sobie komplet wcześniej. A może знаła też kod do kasy głównej? Kupiła broń. Mówił o tym jej chłopak, coś przebąkiwali inni świadkowie. Zaznaczyłam kilka urywków. – Pokazała. – Zakładamy, że to rewolwer, o którym Natalia wspominała po wybudzeniu z komy. Nawet jeśli śmiertelny strzał nie padł z niego, Bulandra mogła mieć go w rękach.

– Chodzi o model, który podważył wiarygodność Natalii jako głównego świadka oskarżenia? – upewnił się. – Bo biegli stwierdzili, że jej mąż zginął od kuli z pistoletu. Z tego, co pamiętam, dziewięćmilimetrowej. Parabellum.

– Jest hipoteza, że ktoś inny miał zlecenie na zabójstwo Hussakowskiego. A strzelano najpewniej z glocka. W takim układzie Aneta byłaby wabikiem, ale nie wyklucza to jej z grona podejrzanych. Motyw pozostaje aktualny: zemsta za upokarzające zwolnienie z pracy. Kiler miał klucz lub został do kasyna wprowadzony. Przez kogoś, kto znał przejście, w którym nie było kamer. Wiedzieli o nim jedynie właściciele kasyna i najbardziej zaufani pracownicy.

– Niech zgadnę – wtrącił Sobieski. – Aneta i Natalia?

– Oraz Mariusz Hussakowski, mąż Natalii, który zwykle ją asekurował, kiedy było więcej forsy do przewiezienia. Właściciele kasyna legalizowali tylko część zysków. Pracownicy mówili, że większość gotówki była wyprowadzana z kasy jeszcze przed zaksięgowaniem. Hussakowski liczył na oficjalny kontrakt ochrony Warszawa Royal dla swojej firmy, więc wykazywał się, pomagając żonie.

– A więc wszystko rozgrywa się w tym trójkącie: Natalia, jej mąż i Aneta Bulandra?

– Zgadza się. Te dwie panie były kiedyś najlepszymi przyjaciółkami. Świadczyły sobie na ślubach, spędzały razem urodziny i święta. Kiedy Natalia urodziła syna, Aneta brała Kacpra na wakacje do swojej matki w Torbielowie. Husia wspierała Anetę podczas jej rozvodu. To od niej wypłynęła informacja, że Bulandra wysłała kochance byłego męża pogrzebową wiązanekę i groziła śmiercią. Wynajęła detektywa, by ich śledził. Wtedy miała kupić rewolwer. Planowała srogą zemstę. Nie wykonała jej, ponieważ została aresztowana do tej sprawy.

– Może warto pogadać i z tą panią oraz byłym mężem naszej bohaterki?

– Już rozmawiałam – zapewniła Ada. – Niewiele to wniosło. Kobieta tak bardzo bała się Bulandry i jej zemsty, że doprowadziła do wyjazdu z Polski. Mieszkają w Szkocji. Nie chcą mieć z tą sprawą nic wspólnego. Oczywiście gdyby zaszła potrzeba, przyjadą na przesłuchanie. Nie wydaje mi się, by mieli coś do ukrycia.

– To pokazuje, że Anety Bulandry należy bać się naprawdę.

– Rywalka powiedziała mi wprost: jej groźby to nie tylko czcze gadanie. Nie warto z nią zadzierać.

Kontemplowali chwilę te słowa.

– Nie wiem, która z nich, Natalia czy Aneta, pierwsza zaczęła pracować w Warszawa Royal, a która została wciągnięta przez kumpelę, ale idylla papużek nierozłączek trwała całe lata. A potem nagle zostały największymi wrogami.

– O co im tak naprawdę poszło?

– Tego powinniśmy się dowiedzieć. W procesie była mowa tylko o zwolnieniu dyscyplinarnym. Natalia szybciej awansowała i została nieformalną zwierzchniczką Anety, która w dalszym ciągu pracowała jako krupierka. By wzmocnić swoją pozycję, donosiła jednemu z szefów, co dzieje się w kasynie.

– Donosiła na przyjaciółkę? – upewnił się Sobieski. – Kablowała?

– Mówiono, że była szpiclem jednego ze współników, Miłosza Wrzesińskiego. Wtedy właśnie zaczęło się między nimi psuć. Krótko później Natalia złapała Anetę na kradzieży. Nieprzypadkowo, to była prowokacja. Przy stole usiadł podstawiony gracz, a jego znaczone pieniądze nie trafiły do kasy. Ochroniarze przeszukali Anetę. Znaleźli skradzioną gotówkę, a w jej pracowniczej szafce – kilka setek w żetonach, które wyparowały jakiś czas wcześniej. Sprawa była prosta jak drut. Krupierka kradła od dawna. Chociaż Aneta zaprzeczała i twierdziła, że została wrobiona, Natalia wyrzuciła ją z kasyna na oczach obsługi i klientów. Nie pozwoliła zabrać rzeczy osobistych. Protektor Bulandra nie stanął w jej obronie. Szusował w Livigno i nie odbierał telefonu. Kiedy wrócił, było po strzelaninie. Wszystko rozegrało się w ciągu kilku dni. W środę zwolnienie, w piątek strzały. Potem konsekwentnie trzymał się od swojej agentki z daleka. Nigdy się nie przyznał, że była kimś więcej niż szeregową krupierką, ale podczas odsiadki wspierał ją finansowo. To za jego sprawą bronił ją adwokat z wyboru. Nie byle kto. Sam Stanisław de Patou.

– Upokorzenie – podsumował Sobieski. – Tego paliwa starcza na motyw zemsty na lata.

*
**

– Nie wierzę, że tylko o to poszło – stwierdziła Ada. – One wiedzą więcej, niż mówią. Z tym że Natalii to się całkiem nie opłaca, Anetę za to może ozłocić. Dosłownie.

– Skoro nie zastrzeliła męża Natalii, ma prawo do rewizji – zauważył Sobieski. – Eksperci, śledczy i oskarżyciel nie żyją. Po latach jest niewielka szansa, że znajdziesz cokolwiek, co ma wartość dowodową. Po co chcesz to rozgrzebywać?

Ada odwróciła głowę do okna. Milczała.

– To sprawa ambicjonalna? – drążył Jakub. – Znow próbujesz wykazać się przed szefem?

– Jeśli Aneta nie strzelała, nie wiemy, kto zabił Hussakowskiego. Czy sprawa jest powiązana z marketami? Trudno dziś wyrokować. Zbrodnię na Bachanku zakwalifikowano jako porachunki. Ktoś jednak był w Warszawa Royal na sto procent: Natalia Hussakowska. I wie, kto zabił jej męża. Widziała zabójcę, bo sama dostała trzy kule. W brzuch, obojczyk i nogę. Milczy strategicznie.

– Wskazała Anetę. Trzymała się tej wersji do końca.

– Właśnie – zgodziła się Ada. – Husia powtarzała swoją wersję nawet wtedy, gdy na jaw wyszło, że niewiele z tej nocy pamięta. Nikt nie miałby jej za złe, gdyby się do tego przyznała. Ocalała cudem. Miała prawo odmówić wyjaśnień. Dlaczego z uporem maniaka powtarzała, że w skarbcu widziała Anetę z rewolwerem?

– Bulandra twierdzi, że Husia zrobiła to ze złości.

– Kto ma prawo być bardziej rozżalony? Krupierka kradła forszę Wrzesińskiego i Bachanka, ukrywała typy, szpiegowała przyjaciółkę i donosiła na nią szefowi. Wkręcała swojego chłopaka w struktury kasyna, a wiesz, kto w tamtych czasach tam bywał?

– Wszyscy z miasta.

– Dokładnie tak. To zresztą kolejny niewyjaśniony wątek. I tajemnicza postać: Mareczek Trzaska, młodszy od Anety adept szkoły policyjnej, który był w niej tak zakochany, że aż zasiadł u jej boku na ławie oskarżonych. Wspierał jej linię obrony jak wierny pies.

– Wróćmy do Husi i Warszawa Royal – poprosił Jakub. – Chcę zrozumieć.

Ada wolno pokiwała głową.

– Natalia nie zwolniła Anety samowolnie. Wykonała polecenie szefa, Włodzimierza Kuglina, który chciał w ten sposób upudzić współnika, Miłosza Wrzesińskiego. Natalia podlegała bezpośrednio

Kuglinowi. Aneta Wrześnińskiemu. Wiadomo, że przedsiębiorcy byli skłóceni. Dziewczyny działały w przeciwnych obozach. Rywalizowały. Możliwe też, że prawda jest zupełnie inna.

– Pewnie, bo nie musi być żadnego spisku – wszedł jej w słowo Sobieski. – Natalia po prostu nie widziała napastnika i głupio jej się do tego przyznać.

– Zatajenie prawdy jest rodzajem kłamstwa.

– Kolejne przesłuchanie Husi nic ci nie da – ciągnął Jakub. – Co zrobisz, jeśli poprosi o odczytanie starych zeznań?

– Będę zadowolona. Jeśli Natalia Hussakowska potwierdzi nasze stanowisko, honor prokuratury będzie uratowany.

– A nie brałaś pod uwagę, że Natalia mówi pół prawdy? Tak, widziała Anetę z rewolwerem. Nie, nie widziała strzelca. Szukasz kart, które są zasłonięte. Musisz zagrać z Husią tak, by móc powiedzieć: „sprawdzam”.

– Teoretycznie to proste – zgodziła się. – A jednak póki się z nią osobiście nie spotkam, będę krążyła wokół legend zamkniętego procesu. Rzecz w tym, że nie chodzi o odgrzewane kotlety ani nawet o odszkodowanie prawomocnie skazanej.

– Jest jakaś nowa sprawa?

– Może być, jeśli Bulandra zacznie sypać. Już mydli nam oczy i pogrywa mediami. Nie muszę cię przekonywać, że cwaniara zwietrzyła krew. Nie wiem, co knuje, a chciałabym wiedzieć, jakie ma armaty. Dlatego zależy mi, żebyś przycisnęła Husię nieoficjalnie. Ja nie mogę, jestem urzędnikiem państwowym. Nawet jeśli tylko na stażu. Ty mógłbyś to zrobić i przekazać mi te dane do sprawdzenia. – Urwała przestraszona, jakby ujawniła o słowo za dużo.

Sobieski milczał. Czekał na dalsze wyjaśnienia, ale Ada się do nich nie kwapiła. Wreszcie westchnęła, jakby zmuszono ją do podjęcia trudnej decyzji.

– Wspólnicy Warszawa Royal są teraz udziałowcami kilku spółek skarbu państwa. Tym mam się zająć.

– Uciszeniem Bulandry?

– Oficjalnie nazywa się to wyjaśnieniem sprawy strzałów w Warszawa Royal i jej odprysków. Alternatywnym dochodzeniem. Forsa, którą pokwitowałeś, w jakimś stopniu należy do ojczyzny.

– Jeszcze nie pokwitowałem – zaprzeczył. – Bulandra zapewniła, że to zapłata za jej milczenie. I że połowa należy się Natalii. Co by wyjaśniało, dlaczego obie tak się wiją.

– Te czterdzieści tysięcy, które ci rzuciła pod nogi, to nasz budżet.

– Wasz? Czyli czyj?

– Resortu – padło w odpowiedzi. – Pieniądze na prowokacje i działania operacyjne. Mój szef je pokwitował. Nie mówię tego oficjalnie. Bulandra ma z nami układ. I to całkiem korzystny.

Sobieski zaklął.

– Masz talent do pakowania się w śliskie historie! Nie rozumiem tylko, dlaczego pociągasz mnie za sobą.

– Bo nie ufam nikomu innemu? – Przekrzywiła głowę. – Bo wiem, że razem damy radę?

Zaśmiał się kpiąco.

– Nie podchodź mnie tak. Nie zadziała.

Ada odpowiedziała mu uśmiechem.

– Może i nie, ale oboje jesteśmy na dorobku. A poza ambicją, chciałabym zrobić coś pożytecznego. Ujawnić prawdę. Jeśli by to się udało, zaczęliby traktować nas poważnie. Prawda jest taka, że jedziemy na tym samym wózku.

Nic nie odpowiedział.

– Do wyczyszczenia sytuacji i zebrania miarodajnych danych potrzebne mi są obie panie – podkreśliła. – Powinny odegrać swoje role w procesie o odszkodowanie jak dotychczas albo położyć na stole wszystkie karty.

– Po tylu latach? Naprawdę w to wierzysz? Przecież to utopia!

– Nie – zaprzeczyła gwałtownie. – Nie po to daję po sobie jeździć żonatym grubaskom i politykierom, żeby na starcie zostać szmatą do zmywania zakrzepłej krwi.

– Chcesz wysadzić tę beczkę prochu? Gratuluję – zadrwił.

– Nazwałabym to sprzątaniem stajni Augiasza. I marzy mi się, żebyśmy zrobili to razem.

Sięgnęła po butelkę. Nalała po kieliszku sobie i Jakubowi. Zrozumiał, że Ada pije z nerwów, by złagodzić lęk. Ciężar odpowiedzialności, jaki pozwoliła włożyć sobie na plecy, przerastał ją. Jakub był przekonany, że Ada nie wszystko mu zrelacjonowała.

– To ile w końcu jest tych luster? – spytał. – Przed Anetą grasz dobrą panią oskarżycielkę, która załatwia jej siedemnaście baniek. Przed szefem, że zjesz za niego kupę gnoju. Natalii chcesz wmówić, że ratujesz jej twarz. A tak naprawdę zamierzasz ich wszystkich wydymać i zostać pieprzoną ujawniaczką afer?

– Zależy mi tylko na czystej todze. – Ada spojrzała na swój nowiutki mundur prokuratora pieczołowicie zapakowany w folię. – A tobie też nie zaszkodziłaby głośna sprawa na start agencji, czy jestem w błędzie, detektywie Sobieski?

– Raczej nas rozjadą.

– W żadnym razie. – Kręciła głową i uśmiechała się tajemniczo. – Chociaż ekscytuje mnie, przyznaję, kiedy myślę, że będę potrójnym agentem w służbie Jej Królewskiej Mości.

– Nie podoba mi się to królestwo – parsknęła. – Kuglin i Wrześniński to rekiny biznesu. Nie mam telewizora, ale podstawowe nazwiska z listy „Forbesa” kojarzę. Ten Kuglin jest zaraz po faciecie od wiejskich dyskontów Lupo. Piętrowe parkingi, deweloperka i programy lojalnościowe. Wrześniński tłucze pieniądze na branży medycznej. Pandemia podwoiła jego aktywa. To milionerzy! Znajdziesz u nich brud za paznokciami, a wciągną cię nosem i wysmarkają. Nie, dzięki za to zlecenie. Jesteśmy za ciency.

Ada w odpowiedzi wskazała wciąż pełny kieliszek Jakuba.

– Pij, nie będziesz dziś prowadził. Mamy kierowcę. Kuglin stawia.

– Co? – zdołał wydusić i ukrył twarz w dłoniach. Kiedy ją odsonił, rżał tak, że Ada się przeraziła. – Jak zamierzasz to zrobić, agentko Kowalczyk? Cel już pojąłem. Ale co z planem? – Wskazał bajzel w lokalu. – Czy czeka mnie przygoda tego rodzaju jak ostatnio? Zamiast wielkich afer i spisków zajęłabyś się lepiej uporządkowaniem własnego życia.

Nie spodobało się to Adzie.

– Wiem, gdzie jest Natalia Hussakowska – powiedziała z satysfakcją, widząc szok malujący się na twarzy Sobieskiego. – I pojedę do niej sama, skoro ty się boisz.

– Mam być twoim psem obronnym? – Rozzłościł się. – Od początku wiesz, gdzie ukrywa się Natalia! Po co ten teatr? Na cholerę zwracasz mi głowę mętными gierkami?

– W tym rzecz, że Husia się nie ukrywa. Nigdy się nie ukrywała. – Mówiła spokojnie, z pewnością, zniżając głos o pół tonu. – Bulandra o tym wie. Po prostu nie ma do niej dostępu. Natalia za wysoko siedzi.

– Aneta wynajęła mnie, żebym ustawił jej schadzkę z przyjaciółką, która już jej nie lubi? – Jakub kręcił głową z niedowierzaniem. – Płaci za to czterdzieści tysięcy ojczyściej gotówki? Za co tak naprawdę jest to opłata? W jakiej aferze mam być kurierem?

– Nie wiem – przyznała. – Właśnie dlatego chcę być na tej randce.

Sobieski nic nie odpowiedział. Wpatrywał się w Adę wrogo.

– Kiedy wszystko ucichło, Husia została żoną jednego ze współników Warszawa Royal – wyjaśniła. – Nosi teraz inne nazwisko i nie pokazuje się w mediach. To nazwisko brzmi Kuglin, a informacja jest top secret. Obojgu im zależy, żeby sprawę wyczyścić, i mamy na to nieograniczone środki. Nie obchodzi ich siedemnaście baniek, bo mają w akcjach tysiąc razy więcej. Idzie o ciszę. O to, by Bulandra nie wywołała sztormu.

Sobieski był zdruzgotany. Wstał, ruszył do holu.

– Sądziłem, że jesteś inna. Nawet nie pytam, ile ci za to płacą.

– Czekaj!

Ada też się poderwała. Stanęła w drzwiach, uniemożliwiając Jakobowi wyjście.

– Zgodziłam się strategicznie. Nie chodzę u nich na pasku. – Uderzyła się w pierś. Zamrużyła. Jej oczy momentalnie zrobiły się szkliste. Dokończyła łamiącym się głosem: – Chociaż pasuje mi, że mają mnie za przekupną sukę. Na razie nie mam innego wyjścia. Do czasu, aż nie zgromadzę dowodów.

– Nie musisz się tłumaczyć. – Sobieski delikatnie ją przesunął. Przystąpił próg. – Polityczne gierki to nie moja bajka. Rób, jak ci serce i sumienie dyktują.

Ada nabrała powietrza. Zaciśnęła usta. Wypaliła:

– Współpracuje z nami syn Natalii. Kacper Hussakowski ma kosę z matką, że sprzedała ojca kilerom. Jest o tym przekonany. Dlatego chciaabym, żebyśmy przesłuchali gościa w pierwszej kolejności.

*
**

Taras na dachu apartamentu przy Osi Królewskiej 3 był większy niż park maszyn Sobieskiego razem z jego zatęchłym biurem. W oddali na fioletowo pyszniła się Świątynia Opatrzności, a jak okiem sięgnąć, rozciągał się widok na ekskluzywną zabudowę Miasteczka Wilanów.

– Tutaj możemy bezpiecznie rozmawiać – oświadczył wysoki, przystojny dwudziestodwuletniak, odchodząc od balustrady.

Miał na sobie spodnie od garnituru i białą koszulę z podwinętymi rękawami. Pódlugie kręcone włosy opadały mu nonszalancko na delikatną, lekko upudrowaną twarz.

Ada i Sobieski podążyli za nim. Usiedli w wiklinowych designerskich fotelach, które mimo ekscentrycznego kształtu okazały się zaskakująco wygodne.

Na szklanym stoliku chłodził się szampan. Chwilę potem dziewczyna o wyglądzie modelki wniosła deskę serów oraz misę z truskawkami. Wymieniła popielniczkę, po czym oddaliła się dyskretnie, nie podnosząc wzroku na gości.

Sobieski pomyślał, że tak w dawnej Japonii zachowywały się gejsze. Według kanonów ówczesnej mody miały równie oszłamiającą sylwetkę i były tak wyszykowane. Podomka tej pani kosztowała połowę tego, co przeciętne auto w lichym parku maszyn Jakuba.

– Misia jest wprowadzona – zapewnił ich Kacper. – Możecie mówić otwarcie. To moja jedyna przyjaciółka. Zresztą jesteśmy zaręczeni. A niebawem będziemy rodziną. – Urwał.

– Poznaliście się na pokazie Toma Forda? – zagała Ada. – W Tokio?

– Od Tokio jesteśmy parą, ale od lat należymy do tej samej agencji – potwierdził model. – Nieustannie przeczinaliśmy się na pokazach. Imprezowaliśmy, konsultowaliśmy kontrakty. Kiedy Miśka wpadła w kłopoty, pomagałem jej wyjść z dołka. Oboje mamy za sobą epizod z dragami. To już przeszłość – zapewnił. – Misia pracuje teraz mniej. Ja za to biorę każde zlecenie. Jutro znów lecę do Mediolanu. Spodziewamy się potomka.

Sobieski odchrząknął.

– Gratulacje. Świetnie, że udało się was złapać.

– Wolałbym nie spotykać się z wami wcale – wyznał szczerze. – A jednak uznałem to za konieczność. Bez urazy.

– Rozumiemy.

Ada zdecydowała się przerwać uprzejmości.

– Przez telefon mówiłeś, że masz dowody.

Kacper się uśmiechnął. Poprawił spadający na twarz fantazyjny lok.

– Za dużo powiedziane – zaczął. – Prawdę znam od niedawna. A dowody ma Aneta Bulandra. Nie ja.

Ada i Jakub spojrzeli po sobie.

– Obca kobieta twierdzi, że twoja matka szukała cyngla do zabicia ojca, a ty jej wierzysz? – Sobieski skrzywił się z niedowierzaniem. – Daleś wiarę osądzonej zabójczyni własnego taty, zamiast mamie, która cudem ocalała?

– Nie wiem już, komu wierzyć. – Hussakowski zrobił zboląłą minę. – Aneta nie jest dla mnie obcą osobą. Wprawdzie gdyby nie prasa, nie wiedziałbym dziś, jak wygląda, ale kiedy byłem mały, mówiłem do niej „ciociu”. Po emisji tego reportażu Wowa spił się i gadał, że nie znam prawdy o swojej rodzinie. Gdybym wiedział, kim naprawdę był mój ojciec, skąd się wywodzi i co mama dla mnie poświęciła, zrozumiałbym ją, bo z Hussakowskiego był kawał sukinsyna. Cytuję. Dodał, że byłbym mamie wdzięczny, bo to było jedyne wyjście dla wszystkich. – Umilkł. Wyprostował się, otrzepał niewidoczne pyłki ze spodni. – Następnego dnia udawał, że nic nie pamięta. Wiem, że nie był tak pijany. Po prostu żałował. Emocje go poniosły. Nigdy nie wróciliśmy do tego tematu.

Sobieski przyglądał się sztywnym kantom spodni przystojniaka, jego doskonale uprasowanej koszuli, która była zgnieciona tylko tyle, ile trzeba, oraz jego wypięlegnowanym dłoniom.

– Rozmawiałeś o tym z mamą?

– Próbowałem.

Spojrzał błagalnie na narzeczoną, która stała w drzwiach wejściowych na taras z malutkim pieskiem na rękę. Zwierzę wyglądało jak zabawka na baterie, a nie żywe stworzenie. Zachowywali się tak cicho, że Jakub poczuł mrowienie niepokoju na plecach. Zastanawiał się, kiedy kobieta weszła i ile słyszała z zeznania Kacpra.

– On próbował – potwierdziła melodyjnym głosem. Wykonała kilka miniaturowych kroków i dosiadła się do nich. Objęła narzeczonego, wyraźnie oznaczając swoje terytorium. – Natalia zbyła go śmiechem. Jakby to była dwójka w szkole albo konflikt z wrednym sąsiadem. Kiedy Kacper zaczął naciskać, pogroziła, że cofnie finansowanie mieszkania. Wynajmie studentom albo sprzeda. Chcemy drażyć sprawę? Mamy sobie radzić sami.

– To mieszkanie należy do twojej matki? – Sobieski się rozejrzał. Cmoknął z uznaniem. – Niekiepskie.

– Dziękujemy. Włożyliśmy w nie serce i sporo grosza – rozpromienił się Kacper. – A zostało kupione na firmę Wowy. Dostałem je na urodziny, kiedy skończyłem dwadzieścia jeden lat. Nie jest na mnie przepisane. Nie naciskałem. To przecież podarunek od rodziców. – Zawahał się. – Urządziliśmy je z Misią za własne pieniądze. Każde przeznaczyło pół miliona złotych. Teraz, kiedy spodziewamy się dziecka, przeprowadzka byłaby dosyć kłopotliwa.

– Chciałabym dobrze zrozumieć. – Ada weszła mu w słowo. – Kiedy zapytałeś matkę wprost, wyparła się, a potem groziła, że jeśli będziesz zadawał niewygodne pytania, zabierze lokal, który ci podarowała?

– Można to tak ująć – zgodził się. – Mnie też to zszokowało. Wolałbym, żeby wyjaśniła, kłamała albo i obraziła się za pomówienie. Groźby się nie spodziewałem.

– Ojczym podał jakieś szczegóły?

– Tylko że mama pytała o zawodowego zabójcę. Chciała, żeby ktoś do kogoś strzelił i żeby wyglądało to jak egzekucja. Nie była z ojcem szczęśliwa. Kłócili się, dochodziło do szarpanin, potężnych awantur. Ja nic nie pamiętam. Wowa zarzeka się, że wtedy jeszcze ze sobą nie byli. Romans nie wchodził w grę. Mama była ojcu wierna.

– Znalazła tego cyngla? – przerwał mu Sobieski.

– Nie wiem. Wowa też tego nie wie. Tylko raz rozmawiali. Tym bardziej zdziwiła mnie jej reakcja, gdy zapytałem otwarcie. Mój ojczym był przy tym. Możecie to zweryfikować. Ja nie kłamię.

– Jak układa się twojej mamie z Kuglinem?

– Są dobraną parą. Nie przypominam sobie, by choć raz się kłócili.

– Każda kobieta grałaby szczęśliwą, gdyby nie musiała nic robić w życiu. – Do dyskusji nieoczekiwanie włączyła się Michalina. – Jedyńm problemem mamy Kacpra jest wybór kierunku na najbliższy urlop. Seszele, Mauritius, czy może Malediwy? Natalia była już wszędzie i wszystko ją

nudzi. Wowa ze skóry wyłazi, żeby ją zadowolić. Wciąż jest w niej szaleńczo zakochany, a ona to wykorzystuje.

Sobieski przyjrzał się dziewczynie i zastanawiał się, czy te kąśliwości godne są wizerunku gejszy, jaki początkowo budowała.

– A między wami? – spytał. – Jak się układa?

– Pobieramy się! – odparła oburzona. – Chyba łatwo się domyślić, że wspaniale.

– Miałem na myśli twoje stosunki z przyszłą teściową.

– No cóż. – Dziewczyna się zawahała. – Początkowo zachwycała się, że wyglądamy jak księżę i księżniczka z bajki oraz jakie z tej partii będą piękne dzieci. Ale kiedy na jaw wyszedł incydent z dragami, kazała Kacprowi odciąć się ode mnie. Nie chciała słuchać tłumaczeń, odmówiła kategorycznie pomocy. Jakbym była trędowata!

– Jaki incydent? – Ada wodziła wzrokiem od Kacpra do Michaliny. – Chyba nie jestem w temacie. To jakaś głośna sprawa?

– Nie bardzo – mruknęła niechętnie modelka. – Udało się zataić nazwiska i nie opublikowano moich profesjonalnych zdjęć. Zresztą zaraz wszystko się wyprostowało – ucięła z ulgą. – W każdym razie od tamtej pory Husia konsekwentnie mnie unika. Wowie powiedziała, że nie będzie na naszym ślubie, bo wyjeżdża z kraju, a nie podała żadnej daty. Nienawidzi mnie.

– Nie mów tak. – Kacper chwycił Miškę za dłoń, mocno ścisnął. – Bywa złośliwa, ale życzy nam jak najlepiej.

– Tobie z pewnością – parsknęła. – Mnie utopiłaby w łyżce wody.

– Życzy dobrze nam obojgu – upierał się Kacper. – Ucieszyła się z ciąży, wybrała imię dla dziecka. Mimo tej afery nie cofnęła finansowania wesela. Twój rodzice dokładają się tylko do wina. Może nie będzie na naszym ślubie, ale w prezencie organizuje nam podróż jachtem po Morzu Śródziemnym – dokończył z dumą.

– Jestem pod wrażeniem – skomentował kwaśno Jakub.

– Tylko dlatego oferuje rejs, bo jacht niedługo będzie sprzedany i nic ją to nie kosztuje! – odparowała rozszochowana Miška. – A imię wybrała, owszem. Jeśli będzie syn, ma mieć na imię Kacper junior, a jeśli dziewczynka, Natalia. Po babci. To propozycja nie do odrzucenia. Rozkaz Królowej Lodu – prychała.

– Co to za incydent z narkotykami? – przerwał im sprzeczkę Sobieski. – I gdzie toczył się proces?

Kacper spojrział błagalnie na Michalinę, ale narzeczona go zignorowała.

– Koleżanka poprosiła mnie o przewiezienie paczki środków antykoncepcyjnych dla znajomej, która mieszka na Wyspach Zielonego Przylądka i cierpi na endometriozę. Przesiadałam się w Amsterdamie i nie widziałam nic zdrożnego w tym, by jej pomóc. Nie można ufać lekarzom w tamtych rejonach świata. Zwykle podróżujemy z Kacprem klasą biznes albo w osobnych kabinach dla dyplomatów. Prawie nigdy nie biorą nas na przeszukanie. Ktoś musiał mnie wystawić! A może wzięli mnie na osobistą, bo byłam na rauszu? To był dla mnie trudny czas, mnóstwo pracy. Zmiany czasowe, presja młodych konkurentek... W moim wieku trzeba liczyć się z wypadnięciem z branży, bo kilogram albo dwa w górę decydują o tym, czy biorą ciebie, czy inną, młodszą dziewczynę.

– Młodszą? To ile ty masz lat? – Ada oceniła figurę Michaliny krytycznie. – Jesteś w ogóle pełnoletnia?

Modelka zaśmiała się kokieteryjnie.

– Dwadzieścia cztery.

– Faktycznie starość. Konkurencja nie śpi. I pewnie ważysz ze czterdzieści kilo?

– Pięćdziesiąt jeden – oświadczyła z dumą Miška. – To niezły wynik przy wzroście sto osiemdziesiąt pięć. Choć w tej branży oczywiście są szczuplejsze ode mnie.

– Nawet w podstawówce tyle nie ważyłam.

Pochlebstwo zjednało zaufanie modelki. Dalej opowiadała już jak nakręcona.

– A wtedy bywało, że waga wskazywała i sześćdziesiąt! Ćpałam, żeby schudnąć. Poza kiwi nic nie jadłam. No i po mietku z dżinem bywam nieco szalona. – Zachichotała. Powiodła po twarzach gości. Zatrzymała się na wzroku narzeczonego.

Uśmiechał się do niej z pobłażliwością zakochanego w córeczce tatusia i błagał oczyma, by wreszcie się zamknęła. Ale to dodało Misi jedynie pewności siebie.

– Okazało się, że te leki to czysta kokaina w małych porcjach. Aresztowano mnie, zrobiła się afera. Mój adwokat wybronił mnie z tej sprawy, bo złożyłam zeznania i poddałam się karze. Procesu nie było. Uznano, że działałam w dobrej wierze, a szczęśliwie paczkę odkryto przed przekroczeniem granicy. Uniknęłam deportacji i skandalu.

– Ile było tej koki?

Michalina pochyliła głowę. Kacper wiercił się nerwowo.

– Ćwierć kilo.

– Ćwierć kilo środków antykoncepcyjnych? – parsknęła Ada. – Dobry jest ten adwokat, skoro wyciągnął cię z mamra po ujawnieniu takiej ilości! Musiałas słono mu za to zabulić.

– Mówiłam przecież, że to nie była moja wina.

Sarnie oczy Michaliny zaszkliły się, a dolna warga drżała z gniewu. Już nie patrzyła na Adę z uwielbieniem.

– Kiedy to było? – dopytał Jakub.

– Pół roku temu. Poszłam na odwyk, odciełam kontakty do osób, które mnie w to wmanewrowały. Sama zaproponowałam Kacprowi rozstanie.

Pochyliła głowę, a po chwili już becząła.

Ada patrzyła na tę scenę z niedowierzaniem. Jakub wznosił oczy do sufitu. Z trudem powstrzymywał się przed ustawieniem kiepskiej aktorki do pionu.

– Nie zgodziłem się. – Kacper wstał. Objął narzeczoną ramieniem. Wtuliła się w niego. Cicho pojękiwała. – Powiedziałem, że na nią poczekam. Odwiedzałem ją w szpitalu, wspierałem. Czytaliśmy wspólnie książki psychologiczne. I poezję. Kiedy Misia wyszła czysta, zdecydowaliśmy, że będziemy już razem. Na dobre i na złe.

– Uroczę – skwitowała Ada. – Widzę, że trafiłaś ostatniego rycerza na tej planecie.

Michalina się rozpromieniła. Podniosła dłoń w wystudiowanym geście, by otrzeć łzy. Błysnął szmaragd wielkości orzecha laskowego okolony brylantami.

– A teraz spodziewamy się dziecka – oświadczyła z dumą, teatralnie zniżając głos do szeptu. – Będziemy walczyli o nasze szczęście!

– Nawet jeśli to oznacza kosę z teściową? – Ada wstała. Skrzywiła się z obrzydzeniem, by nie puścić pawia od tych słodyczy. – Chyba nie bardzo wam pasuje, że Natalia położy łapę na mieszkaniu i odetnie was od finansowania.

Miny kochanków w jednej chwili zrzedły.

– To nie tak – zaczął Kacper. – Po prostu zależy nam, by ujawnić prawdę.

– Ale jednocześnie, by nikt się nie dowiedział, że cynk pochodzi od was?

– Nie chcemy skandalu.

Kacper dał znak Miśce. Zniknęła w mieszkaniu, a po chwili wyszła z wydrukiem zalaminowanym błyszczącą folią.

– Gdyby nie list Bulandry, nie podjąłbym tego tematu z nikim i nigdy. Skoro jednak ludzie są w stanie posunąć się do jawnego szantażu, uznałem, że powinienem zadbać o bezpieczeństwo rodziny. Nie mogę pozwolić, by nas oczerniano. Zwłaszcza że za chwilę będzie to dotyczyło mojego potomka.

– Może szampana? Nie jesteście głodni?

Michalina przysunęła w kierunku Ady deskę serów. Oczyma porozumiała się z narzeczoną. Umilkł natychmiast.

– Dzięki, odchudzam się – burknęła Ada. Sięgnęła po list. Przeleciała go wzrokiem i zaraz oddała Sobieskiemu. – Bulandra pisze, że ma informacje w sprawie zabójstwa twojego ojca Mariusza Hussakowskiego, i oferuje spotkanie w celu przekazania dowodów. Doszło do randki?

Kacper zaprzeczył.

– Twój ojczym dostał podobne pismo?

Wzruszenie ramion, rozbiegane spojrzenia.

– Od tamtej pory nie rozmawiasz z matką i Kuglinem? – odgłała Ada, a młody model niechętnie potwierdził. Zaraz jednak zapewnił żarliwie:

– Mówię do Wowy tato, bo to on mnie wychował. Szanuję go i kocham jak własnego ojca. Hussakowskiego praktycznie nie pamiętam.

– Doprawdy? – Ada mu nie wierzyła. – Kiedy twój biologiczny ojciec zmarł, miałeś sześć lat. Coś tam jednak w głowie zostaje.

– Bardzo rzadko bywał w domu – uciął temat Kacper. – Noszę jego nazwisko, ale to Kuglinowi zawdzięczam wszystko, czego może oczekiwać syn od ojca. Cokolwiek wydarzyło się w Warszawa Royal, nie zmienia to moich uczuć. Poza tym jestem pewien, że ta sprawa go nie dotyczy. To dobry człowiek.

– Skąd wiesz, że dotyczy twojej mamy? Jest złą kobietą?

– Nic takiego nie twierdzę – wił się Kacper. – A jednak mam wspomnienie z dzieciństwa, które nurtuje mnie od lat. Wolałbym móc powiedzieć, że to mi się przyśniło, ale to nieprawda.

– Co dokładnie?

Kacper odczekał kilka sekund, nim odpowiedział. W tym czasie przenosił spojrzenie z Ady na Jakuba. Zatrzymał je na narzeczonej. Kiedy mówił, ani razu nie spojrzał na gości.

– Mama spóźniła się do przedszkola – relacjonował zniżonym głosem. – Był piątek, wszystkie dzieciaki już poszły. Opiekunka obiecała, że zabierze mnie do siebie, bo zamykali placówkę, a ja bardzo płakałem. Pojawiła się, krzycząc, że się mazgaję. Kazała ukryć się za siedzeniem pasażera i nie odzywać, póki mi nie pozwoli. Podjechalśmy na przystanek kolejki podmiejskiej. Wsiadł mężczyzna z plecakiem. Śmierdział, jakby od dawna nie brał kąpeli. Dziś wiem, że tak cuchną bezdomni. Wtedy bałem się, że zwymiotuję i ujawnię się, a mama będzie zła.

– Wygląda na to, że pamięć masz fotograficzną. Tylko wybiórczą – zauważyła Ada, ale Sobieski zgromił ją spojrzeniem, więc umilkła.

Kacper kontynuował:

– Czekaliśmy jakiś czas. Mnie wydawało się to bardzo długo. Było mi niewygodnie, a w brzuchu burczało z głodu. Wreszcie tylne drzwi się otworzyły. Wsiadła kobieta. Jestem prawie pewien, że to była Aneta Bulandra.

– Dlaczego nie całkiem pewien? – przerwała mu Ada.

– Nie widziałem jej twarzy, bo mama nakryła mnie kocem. Uchyliłem pled i obserwowałem wszystko przez szparę. Bulandrę, która czasami opiekowała się mną, kiedy mama była w pracy, rozpoznawałem po zapachu. Dzisiaj go znam. To perfumy Chanel. Coco. Jestem niemal pewien, że to była ciocia Aneta – powtórzył. – Ona ich właśnie używała.

– Co było dalej? – pośpieszył go Sobieski.

– Podała mamie pieniądze, a ten menel przekazał w zamian paczkę. Położyli ją tuż obok mnie. Przy okazji mama dokładnie okryła mnie kocem. Bałem się podnieść, więc dalej już nic nie widziałem. Samochód ruszył. Jechaliśmy jakiś czas w ciszy. Kiedy się zatrzymaliśmy, one wysiadły. Długo ze sobą rozmawiały. Słyszałem strzępki zdań i nie jestem w stanie przytoczyć konkretnych wątków. Byłem zbyt mały, by rozumieć kontekst, ale jestem pewien, że się kłóciły. O co, nie wiem. Coś mnie tknęło i odwinąłem pakunek. Tam była broń. Z bębenkiem.

– Wymyślił bajeczkę na poczekaniu czy podsunęła mu ją ta chuda franca, kiedy pojęła, że ma haka na teściową, jak uważasz? – fukała Ada, kiedy wysiedli już z taksówki i maszerowali na parking po auto Jakuba.

Choć Kuglin faktycznie podstawił do ich dyspozycji tesłę z kierowcą, Sobieski odwołał ją po wizycie u Kacpra.

– Z pewnością ma lokalizator, podsłuch, a może i kamerę – wyjaśnił. – Niech sobie oglądają Big Brothera na streamingu.

Otworzył drzwi swojego muskularnego pickupa. Był to legendarny hilux w strażackiej czerwieni. Ada bardzo się zdziwiła, że nie będą podróżowali nieśmiertelnym clio.

– Miałam sentyment do twojej furki. – Zrobiła słodką minę, zajmując miejsce pasażera.

Jakub zamknął za nią drzwi. Obszedł auto i usiadł za kierownicą. Ryknął silnik. Dwieście koni było gotowe do startu.

– Mam nadzieję, że jej nie zezłomowałeś?

– Przeciwnie. Zrobiłem tuning i wymieniłem tapicerkę na hipsterskiego tajgera. Ktoś musi zarabiać, kiedy my się bawimy! – odparł. – A ten hilux to była okazja. Nie planowałem ponadprogramowych wydatków przed startem agencji. Silnik dwa osiem, trzy i pół tysiąca kilogramów holowanej przyczepy, tona ładowności. Pali tylko dziewięć litrów i po ośmiu latach użytkowania ma ledwie sto dziesięć tysięcy przebiegu. Bajka! Kobieta, która się go pozbywała, dorzuciła zimówki. Wyobraź sobie, że to cacuszko stało miesiącami na parkingu, aż mech wyrósł mu na wycieraczkach!

Ada zaczęła ziewać, lecz widząc urażoną minę Jakuba, spłoszyła się.

– Bardzo ci gratuluję. Naprawdę nieźle sobie radzisz.

– Wzajemnie – syknął. Pojął, że Ada wciąż ma go za nieudacznika.

Jechali jakiś czas, słuchając Daywalker! Machine Gun Kelly. Jakub nie odrywał wzroku od drogi. Ada zapamiętała grzebała w torebce, jakby od tego zależało jej życie.

Wreszcie wydostała zmiętą paczkę cienkich pall malli.

– Możemy się na chwilę zatrzymać? – poprosiła. – Muszę kupić zapalniczkę. Zapomniałam z domu iqosa.

Sięgnął do schowka. Wypadła blacha detektywa. Ada spojrzała na Jakuba pytająco, ale nie dał po sobie poznać zażenowania, że zamówił odznakę, zanim dostał licencję. Czym to się różniło od jej nowiutkiej togi wiszącej na szafie? Byli z jednego gniazda.

Z głębin półki zawalonej drobiazgami wy dostał zippo w kolorach maskujących. Rzucił jej na kolana.

– Jest twoja. Przetawiliśmy się na elektroniki. Mniej śmierdzi i nie ma dymu. – Uchylił okno po stronie Ady. – Ale tobie pozwalam tutaj palić. Mój samochód służy do jeżdżenia, nie wyglądamia.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

– Naprawdę się cieszę, że wychodzisz na prostą.

– Jeszcze kawał drogi – mruknął. – A wracając do tego niby-wspomnienia z dzieciństwa Hussakowskiego... Faktycznie brzmi jak rojenia sennie.

– Sam widzisz – podchwyciła.

– Coś jednak musi być na rzeczy. Opowiedział to nie bez powodu. Podał mnóstwo detali. Nie wiem, czy dziecko jest w stanie zapamiętać ich aż tyle.

– Jak na mój gust, to zwykła bajka. Coś za dużo tych osób, które pomawiają Husię. Bulandra, jej własny syn, a teraz okazuje się, że i aktualny mąż. Komu pani Kuglin się nie naraziła?

– Nie do końca o to mi chodziło – przerwał jej. – Nasz schludny model jest totalnie uzależniony od matki. Widziałś go. Facet pierwsza liga.

– O tak! Gdybym była o dziesięć lat młodsza... – Ada cmoknęła z uznaniem. Udała, że robi maślane oczy. – I o trzy czwarte chudsza!

Zignorował jej żarty.

– Kiedy wychodziliśmy, spojrzaliśmy na kolekcję ich sesji modowych. Same zagraniczne tytuły. Bezdiskusyjnie pracowali razem. Zerknąłem też w kibel na ich Instagramy. Monetyzują swoją miłość. Kacper oświadczał się jej na billboardach. Ciekawe, czy plakaty na Złoty Tarasach opłacił ze swoich, czy z konta matki?

– Do czego zmierzasz?

– Tym ludziom płaci się za wyglądanie. Powiedz mi, jak to możliwe, że nie stać ich na własny apartament?

– Żyją ponad stan, mają długi?

– Misia wygląda na rezolutną pannę. Gdyby Kacper był pięknym gołodupcem, nie zamieszkałaby z nim. Dobrze wie, że bierze ślub z sukcesorem Kuglina. Inaczej nie inwestowałaby w ten lokal, a była mowa o milionie biletów NBP. Gdyby sądzić po wyposażeniu, jest to prawda.

– Oboje mieli epizod z uzależnieniem. Może wszystko roztrwonili?

– Jeśli mają dobrze wynegocjowane kontrakty, szybko się odkują. – Sobieski był sceptyczny. – Z doświadczenia wiem, że dzieci ludzi sukcesu rzadko mają w sobie gen wojownika. Chyba to potwierdzisz. Tego się nie dziedziczy. Wychowani w ciepłarnianych warunkach, przyzwyczajeni do luksusu, wygod, a jednocześnie spala ich ambicja. Łatwo w takiej sytuacji o złość.

– Mówisz z własnego doświadczenia?

– Też – uciał i kontynuował: – Chcą przypodobać się rodzicom. Przed konkurencją udają rekiny, ale popełniają błąd za błędem. Bywają ponad miarę chciwi. Uważają, że wszystko należy im się z racji urodzenia. Za nic nie chcą być biedakami. Zrobią wszystko, żeby przejąć sukcesję. To akurat mnie nie dotyczy – zaznaczył. – Ale miałem taki moment.

Ada przyjrzała się Jakubowi z uwagą.

– Z tego, co wiem, Kuglin i jego żona nie wybierają się na emeryturę. Za to Kacper i Miśka mają dobry fach w ręku. Oboje są piękni, ustawieni w świecie mody. Będą wypłacalni przynajmniej najbliższą dekadę. On pewnie o dwie dłużej. To typ, który pokaże klasę dopiero po czterdziestce. Ale mów dalej.

– Nie wiemy, z jakiej rodziny wywodzi się Miśka. Matka pozwoliła Kacprowi mieszkać w apartamencie, a jednak go na niego nie przepisała. Możliwe, że podobnie jest w innych sprawach. Husia z pewnością kocha syna, dba o niego. Ale mu nie ufa. I bacznie patrzy na ręce jego narzeczonej.

– Boi się, że Kacper roztrwoni schedę? – podsunęła Ada. – W końcu zaręczył się z panną, która nie budzi jej zachwytu. Założę się, że animozje między Miśką a Husią są wzajemne.

– Moja matka też nie cierpiała mojej żony – wyznał nieoczekiwanie Jakub. – A jednak nie zablokowała ślubu, nie dawała ultimatum finansowego i nie traktowała mnie jak przedszkolaka, kiedy wręczała prezent. Nie wyobrażam sobie, że nie zrobiłaby darowizny, gdyby planowała dać mi mieszkanie. Tak działasz tylko wtedy, gdy chcesz zachować kontrolę. Że już nie wspomnę o tych groźbach. Wierzysz w nie w ogóle?

Ada spojrzała na niego z powątpiewaniem.

– Odnoszę wrażenie, że twoja sytuacja finansowa jest nieporównywalna do majątku Kuglinów – wypaliła. – Nie możesz patrzeć na motywacje Husi przez swoje okulary. Jeszcze rok temu mieszkałaś na działce. Żyjesz w kawalerce na wojskowym osiedlu. Nie gniewaj się, ale to inna liga.

– Owszem, mieszkam w lokalu przydzielonym przez majora Półtoraka – przyznał Jakub. – Rok koczowałem w kamperze, to też się zgadza. Ale to ja odciąłem się od rodziny. Gdyby mama żyła, ułożyłoby się to inaczej. – Urwał. – Po prostu sugeruję, że warto podnieść ten wątek, kiedy będziemy rozmawiali z Kuglinami. Bo ich relacja może nie być tak idylliczna, jak facet to przedstawia. Pytanie, co zaszło? To przecież jej jedyny syn. Powód musi być mocny. Tak na zdrowy rozum: Kacper jest pasierbem Kuglina. Kochająca matka cisnęłaby, żeby jej dziecko było zabezpieczone w razie sytuacji awaryjnej w jej nowym małżeństwie. A zresztą, idylle nie istnieją.

– To tylko pobożne życzenia – zgodziła się Ada. – Sam wiesz najlepiej. Pytanie, za kogo mają Kacpra Kuglinowie. Syn marnotrawny, czarna owca, a może właśnie sukcesor? Z tego, co wiem, Kuglin

nie ma z Natalią własnych dzieci. W takich okolicznościach Kacper dziedziczy wszystko. Czy im się to podoba, czy nie.

– Jest jeszcze testament. Kuglin może wydziedziczyć Hussakowskiego w każdej chwili. Może to dlatego chłopak bierze jego stronę, a matkę pomawia o bezceństwa? Jeśli rodzina trzyma się razem, nie donosi na siebie obcym. Szczególnie ludziom z prokuratury. Prędzej milczy.

– Albo kłamie – dokończyła Ada. – Masz rację. Trzeba się dowiedzieć, z kim trzyma piękniś. Wyłaził ze skóry, żebyśmy pojechali do jego matki jeszcze dziś. Ale zadzwonić i zaanonsować nas nie chciał.

– Też mi się to nie spodobało. I zaniepokoiło.

– Sądziś, że wpuszczą nas na minę?

– Nie – odparł Sobieski. – Zależy mu. Pytanie, jakie lody kręci. A jeśli chodzi o bajeczkę z rewolwerem, nie uważam, żeby była tak całkiem wymyślona. Choć prawdopodobieństwo, że dowiemy się, kim był kłozard, sprzedawca broni, jest bliskie zeru.

– Uważasz ten szczegół za istotny? Naprawdę sądziś, że on istnieje?

– Jest istotny, skoro akurat tę kartę Kacper wyłożył na stół. A gdyby tak zapytać o tę sytuację Bulandrę? Ciekaw jestem jej reakcji.

– To jest do zrobienia.

Sobieski zjechał z szosy i zatrzymał się na nieczynnej o tej godzinie myjni samoobsługowej przy wjeździe do Konstancina. Rozłączył bluetooth. Ashnikko i Baby Tate umilkli jak zgłuszeni.

– Co robisz? – Ada spojrzała na mapę dojazdu do domu rodziców, jaką narysował im syn Husi. – To jedna z tych wypasionych rezydencji przy Ziołowej. – Pokazała. – Już niedaleko.

– Wiem, gdzie to jest – uciął. – Zanim wejdziemy, powinienem się dokszałcić. Ty poznałaś Kuglina i wiesz o swoim mocodawcy wszystko.

– Nigdy go nie widziałam – zaoponowała. – Mój szef ustalał z nim szczegóły.

– Tym bardziej. Mam grać złego glinę, więc daj mi kilka minut na poszusowanie po sieci. Gdyby chcieli nas wyrzucić drzwiami, powinniśmy mieć atut w rękawie, coby wedrzeć się oknem.

– Albo i kominem. – Uśmiechnęła się. – Cieszę się, że znów pracujemy razem. – Sięgnęła po swoją torebkę i wygramoliła się z auta. – To ja podzwonię. Jeśli syn kapitana Wakulińskiego jeszcze dziś nas przyjmie, uznam ten wieczór za produktywny. Marzę o tym, by podłączyć Bulandrę ponownie do wariografu.

– Jeszcze nie zdecydowałem, czy biorę to zlecenie – zaznaczył Sobieski. Spojrzał na zegarek. – A poza tym już jest kwadrans po dwudziestej drugiej.

Wzruszyła ramionami.

– Coś czuję, że ten facet zgodzi się spotkać o każdej porze.

– Dlaczego?

– Ma świra na punkcie tej sprawy. Uważa, że Natalia wszystko pamięta.

*
**

Luksusowa willa otoczona starymi bzami wypełniona była ludźmi ubranymi jak na sylwestra. Z głębi domu sączył się jazz. Bramek wejściowych do rezydencji strzegli ochroniarze w garniturach z ojczyźnianego przydziału. Każdy z nich mierzył średnio ze dwa metry, także w barach, a z lewego ucha wystawała im przezroczysta słuchawka. Przy paskach nosili kabury z masywnymi glockami.

Ada pomachała im legitymacją i zażartowała, że nie muszą jej eskortować do gospodarza, bo ma swojego bodyguarda, wskazując Sobieskiego. By ukryć zakłopotanie, Jakub nasunął daszek czapeczki niżej na twarz.

W ogrodzie tłum gości rozproszony był w podgrupy, a na płycie basenu czterech muzyków dawało koncert.

– To Portico Quartet! – Ada schwyciła Jakuba za dłoni. Mocno ścisnęła. – Dżiz, ile to musiało kosztować! Ostatni raz występowali w Polsce jakąś dekadę temu! Byłam z tatą w Kongresowej na vipowskie zaproszenie. Połowałam potem na bilet, choćby w UK, ale nigdy mi się nie udało. Oni prawie nie koncertują!

– Nie przypuszczałam, że jesteś miłośniczką psychodelicznego jazzu.

Sobieski z trudem znosił dysonanse skrzypiec i plumkanie na cymbałach.

– W gruncie rzeczy niewiele o mnie wiesz. I niech tak zostanie.

Ruszyli w gąszcz polakierowanego na błysk i obsypanego brokatem tłumu gości.

Sobieski czuł na sobie badawcze spojrzenia. Słyszał szepty i komentarze na temat ich niestosownych ubiorów, ale nikt nie odważył się ich zatrzymać. Liczył funkcjonariuszy ustawionych w regularnych odstępach pod ścianami, którzy śledzili ich przemarsz wilczymi spojrzeniami.

– Zaraz wypalą mi dziurę w plecach – poskarżyła się Ada, kiedy dotarli wreszcie do serca domu. – Mają nas za zamachowców czy co?

– Poszło łatwiej, niż się spodziewałem – mruknął. – No i nie musieliśmy używać komina.

Wokół siwego jak gołąbek mężczyzny w nobliwym sweterku i pod muchą w grochy gromadził się wianuszek oficjeli. Obok gospodarza stała chuda blondynka o urodzie Cate Blanchett. Jeden rzut oka na Husię starczał, by mieć pewność, po kim urodę i czar odziedziczył Kacper Hussakowski. Natalia miała na sobie syrenią suknię z czerwonym gorsetem bez ramion. Twarz i szyja zdradzały wiek, za to figury pozazdrościć jej mogła niejedna dwudziestolatka. W butach na obcasach kobieta była wyższa od męża więcej niż dwie głowy, ale wyglądało na to, że ta dysproporcja im nie wadzi. Husia w skupieniu wpatrywała się w małżonka, gdy perorował zniżonym głosem przed prezydentem tego kraju.

– Przynajmniej już wiemy, dlaczego w tym domu jest więcej ochroniarzy niż gości – skomentowała Ada, nie ukrywając szoku na widok tej rangi polityka. – Czaimy się na dziurę w dyskusji czy atakujemy na marszu?

Sobieski się rozejrzał.

– Może najpierw coś zjemy?

– Masz tremę? – zaśmiała się Ada, ale widać było, że sama ma opory, by przerwać politykowi.

– Nie czuję się na siłach kłamać temu panu, że na niego głosowałem – wykił się Jakub. – Skoro Kuglin należy do platynowych sponsorów jego kampanii, prawda nie polepszy naszych kart.

Kwadrans później wciąż stali przy bufecie i czekali na okoliczność sprzyjającą rozmowie. Ada złapała szampana jak kompot, a Jakub opychał się tortem czekoladowym. Biznesmen w dalszym ciągu tokował przed gośćmi, choć to prezydent jadł mu z ręki, nie odwrotnie. Płaszczył się przed Kuglinem jak lizusowaty uczeń przed nauczycielem i zaśmiewał z co drugiego zdania. Klakierzy wokół nich dobrze wypełniali swoje zadanie. Co jakiś czas ktoś podchodził z kolorowym pudełkiem, a Natalia od niechcenia wskazywała stół, gdzie należało zostawiać upominki.

– To chyba jego urodziny.

Sobieski odstawił talerz.

– Obawiam się, że prezent, z którym przybywamy, wcale się mu nie spodoba.

– Nie byłabym taka pewna. Poniekąd to on nas zatrudnia. Przekonał mojego szefa, by wyłożył kasę na działania Bulandry. W sumie nie rozumiem, dlaczego jej nie przytuliłeś.

– Ja już nie wiem, dla kogo ty pracujesz – parsknął. – Sprawa będzie czysta, przyjmę zaliczkę. Na razie wygląda mi to na więcej szkody niż korzyści.

– Nie defetyzuj.

Wzięła Sobieskiego za rękę i pochyliła się, jakby chciała go pocałować. Cały zmartwił.

– Ja zajmę się tatuśkiem pod muchą – syknęła mu do ucha. – Ty bierzesz Husię.

Powiodła spojrzeniem za Natalią, która kłaniała się odchodzącemu prezydentowi i jego świcie.

– Założę się, że skorzysta z okazji, by opieprzyć kelnerów. Zauważyłeś, że w obsłudze nie ma ani jednej kobiety? A goście z tacami to prawie modele. Żaden nie przekroczył trzydziestki. Może dlatego

lazanie są zimne i brakuje lodu do szampana? Fakt, jest na czym oko zawiesić, ale obsługa raczej marna. W mojej opinii ledwie trzy na dziesięć.

– Rozdzielamy się? – przerwał jej. – W planie tego nie było.

– Dasz radę. – Pchnęła go przodem. – Znajdę cię. Jakby co, są telefony komórkowe.

Sobieski obejrzał się za siebie, ale Ady już nie było. Przesadnie kołysząc biodrami ruszyła w kierunku jubilata. Nie miał wyjścia. Skupił się na Husi i starał się nie stracić jej z oczu.

– Piękne przyjęcie – odchrząknął, ale tylko przyśpieszyła kroku, jakby był powietrzem.

Podążył za nią do wyjścia z sali balowej, zastanawiając się, jak można chodzić w ten sposób. Płynęła miękko na wysokich obcasach, jakby była w tenisówkach.

Wychodzili już na korytarz. Na ścianie widział elektroniczny zamek. To była jego ostatnia szansa, zanim gospodyni zniknie w głębinach domu.

– Szkoda, że Kacper nie został zaproszony. Prosił przekazać gorące pozdrowienia od przyszłej synowej.

Odwróciła się gwałtownie.

– Zgubiłeś się? Wyjście jest tam. – Pokazała.

*
**

– Wiem, że to niestosowna chwila – zaczął, czując nagle onieśmienie. Rozumiał już, dlaczego Kuglin stracił głowę dla tej kobiety. – Pani wybaczy, nie przedstawiłem się.

– Nie ma takiej potrzeby – ucięła. – I masz rację. Chwila wybrana jest niewłaściwie. Jeśli potrzebujesz finansowania, złóż oficjalny wniosek. Kwestionariusz jest na stronie. Wywiadów nie udzielam.

– Moje nazwisko Sobieski. Nie jestem reporterem. Wracam z apartamentu pani syna. A po południu odwiedziła mnie pani przyjaciółka. Choć precyzyjniej byłoby powiedzieć: „nieprzyjaciółka”.

Natalia skrzywiła się pobłaźliwie.

– Pan jest z policji?

Odpowiedział lekkim uśmiechem na ten drobny przejaw respektu.

– Jestem prywatnym detektywem. – Odchrząknął. – Byłem policjantem. Kiedyś.

– O co chodzi?

– Sam chciałbym wiedzieć – odparł zgodnie z prawdą. – Liczyłem na rozmowę. I chętnie wrócę w stosownym dla pani momencie.

Znów przyjęła protekcjonalny ton.

– Zostaw wizytówkę. Zastanowię się.

Zawahał się.

– Niestety nie posiadam.

– Ciekawy sposób na podryw – zaśmiała się. – Więc jak pracujesz? Przez Facebook?

Lekko pochylił głowę.

– Tak się składa, że poczta pantoflowa działa bardzo sprawnie. Aneta Bulandra znalazła moje biuro bez trudu.

Natalia momentalnie straciła nim zainteresowanie. Zasłoniła ręką panel elektroniczny i zaczęła wpisywanie kodu.

– Ten proces ponownie się rozpocznie. I wiesz o tym.

Odwróciła się do niego twarzą.

– Nie złożę zeznań, jeśli o to idzie – oświadczyła kategorycznie. – Zrobię wszystko, by nie przechodzić ponownie koszmaru sądowego. Zresztą nie mam nic do dodania. Nawet gdybym zmieniła decyzję, co się nie wydarzy, potwierdziłabym tylko to, co mówiłam przed laty. W kasynie była Aneta

i mierzyła do mnie z broni. To ona zabiła mojego pierwszego męża. Nic mnie nie obchodzi, że według balistyków kaliber się nie zgadza. Podobnie jak nie interesuje mnie twoja opinia w tej sprawie. Nie zapraszalam cię. Możesz już odejść.

Umilkła przestraszona, że w tak bezpośredni sposób okazała lęk.

Sobieskiego też to zaskoczyło. Długo się nie odzywał. Spojrzał na zamek w drzwiach. Lampka migiała na czerwono, ale Natalia nie wpisywała dalszej części kodu.

– Nie zgadza się model – rzekł. – Chodzi o bębenek. Reszty nie kwestionuję.

– Mój mąż zginął przez Anetę – podkreśliła. – Czy ona nacisnęła spust, czy ktoś jej pomagał, nie moją rolą jest dowodzić. Mariusz umarł przez nią i obie to wiemy. Ją spytaj, jaka jest prawda, skoro jesteście w kontakcie. Przed sądem kłamała. Wolą pójść siedzieć, niż powiedzieć prawdę.

– Ona to samo mówi o tobie. I twierdzi, że to ty powinnaś być na jej miejscu. Może jednak zamienimy słowo? Niekoniecznie dzisiaj. Jest więcej wątków w tej sprawie, które mnie niepokoją. Mogę pomóc – dorzucił łagodnie.

– Nie masz nawet wizytówki. Nikt cię nie zarekomendował. Skąd mam wiedzieć, z kim mam przyjemność? Nie mówiąc już o intencjach...

– Twoja nieprzyjaciółka sieje wiatr i zamierza wznieść porządną burzę. Ja jestem przyjacielem.

– To tylko drobny deszczyk, a może i do niego nie dojdzie. – Natalia się roześmiała. – A przyjaciół mam własnych.

– Więc nie porozmawiamy?

– O czym chcesz rozmawiać? – Przekrzywiła głowę. Włosy opadły jej na twarz. – Kto cię tak naprawdę wynajął? Aneta, mój mąż? A może ta suchotnica Miśka? Akurat ona nie ma grosza przy duszy. Siedzi na grzbiecie mojego syna wyłącznie dla forsy. Nie podpiszę ani jednego przelewu! Jeśli liczysz na gażę, to się przeliczysz.

Jakub milczał. Układał w myślach dane.

– A więc jednak Wowa. – Natalia sama sobie odpowiedziała. Nagle zmiękła. – Słucham, co chciałbyś wiedzieć?

– Kto poza tobą, właścicielami kasyna i Anetą Bulandrą miał klucze do pomieszczenia, w którym doszło do zbrodni?

– Naprawdę chcesz do tego wracać? – Zrobiła zdziwioną minę. – Czy po dwudziestu dwóch latach ma to znaczenie dla kogoś poza Anetą? Zresztą to nie jest ważne. Chodzi wyłącznie o pieniądze. W każdej zbrodni chodzi o czyjś zysk. – Zezłościła się. – Nie zamierzam niczego Anecie ułatwiać. Sądząc po rodzaju pytania, to ona jest twoją oficjalną klientką. Nie mamy o czym rozmawiać. Żegnam.

– Jeśli masz informacje, które mogą pomóc utrzymać ten wyrok, prokuratura byłaby wniebowzięta – zaczął, ale Natalia tylko ironicznie parsknęła.

Kręciła głową, jakby nie wierzyła, że to się dzieje. Wreszcie złamała się, zaczęła mówić:

– Bardzo wiele osób mogło mieć ten klucz. A może nikt? Zupełnie mnie to nie interesuje. Lokale Warszawa Royal od strzelaniny stoją puste. Mój mąż nie może dojść do porozumienia z Wrzesińskim, jak podzielić się wieżowcem. Jeden czeka na śmierć drugiego, bo kontrakt jest tak napisany, że współnik bierze wszystko. Mam nadzieję, że zaspokoiliam twoją ciekawość.

– Kazali mi znaleźć ciebie – oświadczył.

Zbielała na twarzy. Długo nie odpowiadała.

– Wielka szkoda, że jesteś jedynie chłopcem na posyłki, a nie stróżem prawa, bo może i byłoby o czym gadać. – Zaśmiała się nerwowo. – Chcesz rady starszej pani? Znalazłeś to, co kazali ci znaleźć, więc odbierz czek i nie pakuj się w to śledztwo. Jesteś szprotką w szczękach rekinów. Pożrą cię i nic nie ugrasz. – Urwała. – A jak ktoś chce cię zabić, to cię zabije. I nie uchroni cię szwadron goryli, schron ani nawet modlitwa.

– Nie boję się – rzekł. – Ale ty tak. Kogo dokładnie?

– Chyba nie liczysz, że odpowiem na to pytanie. – Uśmiechnęła się smutno. – Gdybym знаła odpowiedź, kto na mnie poluje, nie miałbyś swojego zlecenia.

W tym momencie Jakub poczuł swoją siłę. Husia kłamała i chciała się zwierzyć. Przeganiała go tylko dla pozorów. W przeciwnym razie zawołałaby ochroniarzy i byłby już za rzędem cyprysów przed furtką. Z wilczym biletem i zakazem wstępu do biur holdingu Kuglina. Do tego się jednak nie posunęła.

– Więc stan faktyczny kasyna jest praktycznie taki sam jak przed laty?

– Bardzo możliwe, że znajdziesz ślady krwi i odbliski obuwia sprawców.

– Sprawców?

– Nie sądzisz chyba, że Bulandra przysła sama? Zawsze była tchórzem. Swoje plany realizowała rękoma zadurzonych w niej mężczyzn.

– Nie mówiłaś tego w sądzie.

– Pytano, kto do mnie mierzył, więc odpowiadałam. Strzał padł i mówiłam prawdę. Potwierdzam ją także tobie. Nie znam się na zbieraniu śladów i tych wszystkich procedurach, ale są otwory wlotowe w ścianach. Nikt nie starał się ich maskować. Dziś mogę tylko podejrzewać, że tamten strzał nie był celny, ale Aneta z całą pewnością nacisnęła spust! Przysięgam na Biblię i głowę mojego syna, jeśli Pismo Święte to za mało.

– Głowa Kacpra w zupełności mi wystarczy – zapewnił i ugryzł się w język, by nie dodać, że to jej własne dziecko szykuje na nią działa. – Nie rozumiem, dlaczego nie wspomniałaś o tym w trakcie procesu.

– Prawnik Warszawa Royal odwiódł mnie od rozwijania się na temat hipotez. Mówił, że przypuszczenia nie będą działać na moją korzyść. Przestrzegwał, żebym nie wspominała o rewolwerze. Im mniej danych po wybudzeniu ze śpiączki, tym lepiej, radził. No cóż, zlekceważyłam go i omal nie zapłaciłam za to dobrym imieniem. Mecenasa miał rację. Szczęście, że posłuchałam pierwszej części jego tyrady. Aneta nie wywinęła się od winy, ale powtarzam ci: nie była sama.

– Kto jeszcze? Ilu ich było?

– Tamtych nie widziałam.

– Tamtych?

– Sądzę, że było ich dwóch. Ktoś jeszcze stał na czatach. Słyszałam kilka głosów. Choć teraz, po latach, sama już nie wiem. Wszystko mi się miesza. Może to była wizja, sen? – Uśmiechnęła się przepraszająco, ale wiedział, że mówi tak, tylko by złagodzić poprzednie wyznanie. Przestraszyła się, że powiedziała za dużo.

– Gdybyś znalazła chwilę – ponowił prośbę.

Sięgnął do kieszeni w poszukiwaniu kartki. Nie znalazł. Podyktował jej swój numer. Powtórzył.

– Z pewnością nie zapomnę.

– Znajdziesz mnie w parku maszyn do wynajęcia. Największa hala na Sowińskiego. Numery są w sieci. Sobieski Reks.

– Dowcipne – mruknęła. – Sobieski to twoje prawdziwe nazwisko?

– Po ojcu. I nic więcej mnie z nim nie łączy – zastrzegł. – Mam na imię Jakub. Bardzo chciałbym spotkać się z tobą jeszcze raz.

Parsknęła śmiechem, jakby nieudolnie ją podrywał.

– Porozmawiać spokojnie. Bez presji – nie ustawał. – Nie pracuję w policji i nie muszę im wszystkiego ujawniać, nawet gdyby doszło do kolejnego procesu. W razie gdybyś chciała zachować anonimowość, jestem w stanie to załatwić. Współpracuję z koleżanką z prokuratury, która dostała tę sprawę. Wiem, że poddawałaś się hipnozie i głębokiej medytacji, ale jest wiele innych metod odpamiętywania traumatycznych wydarzeń. Choćby technika Rochingera. Byłem na misji. – Zatrzymał się, bo Natalia patrzyła na niego skonsternowana. Dałby wszystko, by w tej chwili wejść do jej głowy. – Gwarantuję, że to działa. Przede wszystkim pomaga spać. Zamyka temat.

– Tego tematu od dawna dla mnie nie ma – przerwała mu. – A próbowałam faktycznie wszystkiego. Dla mnie lepiej, żebym niektórych rzeczy i twarzy sobie nie przypominała.

– Dlaczego?

– Po prostu nie widzę takiej potrzeby. – Wzruszyła ramionami. – Moje życie jest dobre. Niczego nie chcę w nim zmieniać. Ale ty, detektywie, jeśli zdobędziesz stosowne pozwolenie od koleżanki z prokuratury, możesz wejść do dawnej siedziby Warszawa Royal i samodzielnie wykonać wizję. Przekonasz się, że mam rację. Gdybyś natomiast był zainteresowany prawdziwym hazardem, zapraszam do Warszawa Kingdom, dwa domy stąd w Konstancinie. Może spotkasz tam swoich świadków? Elita tego kraju przychodzi do nas na ruletkę i karty. Żyrandole sprowadziliśmy z Czech, wino importujemy z Toskanii. Wybacz, jestem teraz cholernie zajęta. Za chwilę będzie toast. Powinam wracać do gości. Przykro mi, że nie zapraszam.

– Oczywiście. – Pochylił głowę. – Dziękuję.

Odpowiedziała mu smutnym uśmiechem i odwróciła się do niego plecami. Widział kształtną pupę w syreniej sukni, wąską talię oraz lekko zmarszczone plecy, tam gdzie suknia wpijała się jej pod pachę. Jej włosy mogłyby grać w reklamie. Patrzył, jak podnosi szczupłą dłoń, by wpisać kod do wejścia. Dostreślił przypudrowane zadrapanie na jej obojczyku. Zbliżył się do niej o krok, przyjrzał obrażeniom na plecach. Był pewien, że suknia kryła ich więcej. Rana ciągnęła się aż pod pachę. Spod luksusowego materiału wychylał się krwiak wielkości awokado. Zmroziło go to. Była bita?

– Co ci się stało?

– Trochę boksuje – odparła najspokojniej. – Nie wyobrażaj sobie za wiele, Jakubie.

Patrzył, jak rumieniec rozlewa się na jej twarzy aż po czubki uszu.

– Kacper twierdzi, że był świadkiem sceny, kiedy przed laty kupowałaś z Bulandrą rewolwer. Miał kilka lat, ale ze szczegółami opowiedział nam, jak ukrywałaś go na tylnym siedzeniu, żeby nie zauważył go sprzedawca broni.

Jej twarz wykrzywił grymas gniewu.

– Po co miałabym to robić?

– Twój syn kłamie?

– Dzieci mają bujną fantazję, a Kacper nie miał szczęśliwego dzieciństwa. Jednej nocy stracił oboje rodziców. Kiedy jedno z nich zmartwychwstało, miał żal, że to nie był tata.

– Ja mu wierzę – wszedł jej w słowo Sobieski, a kiedy to powiedział, zrozumiał, że tak jest w istocie. – Zastanawiam się, kim był człowiek, z którym się wtedy spotkałyście. Czy prokuraturze udało się znaleźć dostawcę rewolweru, z którym tej nocy przyszła do Warszawa Royal Bulandra? Bo to dlatego jesteś najzupełniej pewna swoich słów. Aneta, by się na tobie zemścić, przyniosła do kasyna broń, którą kupiłyście wspólnie, choć kula z tego rewolweru miała być przeznaczona dla kogoś innego. Kogo planowałyście zabić?

– Nie zapraszałam cię – odparła. – Opuścisz mój dom dobrowolnie czy mam nakazać, żeby cię wprowadzono?

Jakub nie dawał sobie przerwać.

– Jestem przekonany, że mówiłaś prawdę przed sądem i mówisz teraz. Z tym że to fragment scenariusza. Coś mi się zdaje, że potrzebujesz sojuszników. Zbyt wiele osób próbuje pomówić cię o zlecenie na męża. Taka hipoteza byłaby na rękę w szczególności Anecie.

Spojrzała na niego zirytowana.

– A twoja koleżanka nie chce chyba stracić stażu w śródmiejskiej prokuraturze? – syknęła.

– Mamy więcej pytań. – Nie odpuszczał. – Na przykład kto poza tobą korzystał na śmierci Hussakowskiego?

Zaśmiała się gromko, odchylając głowę do tyłu. Widział grubą żyłę, która pulsowała na jej szyi. Tam też były drobne otarcia i zadrapania, które Husia skutecznie zamaskowała korektorem. Kiedy się uspokoiła, mówiła niskim głosem, dobitnie:

– Ta sprawa mnie nie obchodzi. To przeszłość! I mówię ostatni raz: nie miałam żadnego interesu, żeby zabijać męża, choć nie był mi wierny i od dawna go nie kochałam.

Jakub milczał. Czekał na jej dalsze słowa.

– To Aneta miała motyw, a nawet dwa. To prawda, że pomogłam jej kupić rewolwer do zgładzenia kochanki, ale nie było tak, jak opowiadasz. – Zawahała się. Chwilę układała w myślach kolejne zdanie. – Była moją przyjaciółką, współczułam jej i wierzyłam, że moją rolą jest pomagać. Zwłaszcza że Mariusz też miał romans i bardzo cierpiałam. Nie miałam jednak tyle odwagi co Bulandra. Nie potrafiłabym zaplanować zbrodni. Okazało się, że Aneta oszukała mnie i bezdusznie wykorzystała do swoich celów. To ona romansowała za moimi plecami z Mariuszem, a kiedy sprawa się wydała, mój mąż podziękował jej i wrócił do domu z podkulonym ogonem. Wyparł się kochanki, bo byłam wtedy najbardziej zaufaną pracownicą Kuglina i opłacało mu się mnie udobruchać.

– Więc dlatego zrobiłaś prowokację i ją zwolniłaś?

– Też – potwierdziła. – I od tamtej pory gram solo. Nie pokazuję nikomu swoich kart. Nie mam zwyczaju trzymać przyjaciół blisko siebie, bo ich nie mam, jak już się zorientowałaś. Dlaczego miałabym bratać się ze zdrażczynią? Aneta okazała się nielojalna, więc wyrzuciłam ją z pracy i ze swojego życia. Mój pierwszy i obecny mąż mi w tym procederze pomagali. Teraz rozumiesz?

– Zemsta odrzuconej kochanki? – Skrzywił się. – Mam w to uwierzyć?

– Tak. – Skinęła głową. – Uważasz, że złość to mało, by zabić?

– Ciebie czy twojego męża?

Natalia wzruszyła ramionami.

– Wy, mężczyźni, mordujecie dla władzy, pieniędzy albo prestiżu. My z powodów emocjonalnych. Starczy, że nas dość mocno zraniono.

– Sporo wiesz o mordercach i morderczyniach.

– O mały włos byłabym kimś takim. Nie wiem, co siedziało wtedy w głowie Anety, ale w jednym się nie mylisz. Mariusz mógł być na głównym celowniku. Ja dostałam rykoszetem. Tego dnia miało mnie nie być w Warszawa Royal. Kacper gorączkował. Nie przyszedł do pracy, miałam zwolnienie. Późnym popołudniem Wowa, mój obecny mąż, zadzwonił z prośbą, żebym otworzyła skarbiec, bo chciał skorzystać na nieobecności drugiego współnika i zabrać utarg.

– Okradali się nawzajem z Wrzesińskim?

Natalia nie zaprzeczyła. Uśmiechała się tajemniczo i patrzyła mu prosto w oczy.

– Nie szukałam cyngli – rzekła z naciskiem. – Ktoś wprowadził cię w błąd. Nie wiem kto, ale ma nieczyste intencje.

– Twój syn – odparł Jakub.

Z trudem zachowała spokój. Z oczu wycierał gniew zmieszany z bólem. Wiedziała o spisku Kuglina z Kacprem i Michaliną, Sobieski był pewien.

– Gdybym chciała pozbyć się Hussakowskiego, zrobiłabym to inaczej. Osobiście i mniej teatralnie – oświadczyła z nutą złości w głosie. – Nie miałam takich planów, bo śmierć męża nie była mi na rękę. Mariusz cały majątek przepisał na matkę. Jako małżeństwo nie mieliśmy nic poza starym telewizorem i zastawą kuchenną. Tymczasem Aneta przez ten romans z moim mężem straciła pracę, dobre imię i miłość. Bo ona była zakochana. Zapytaj ją. Ciekawa jestem, co odpowie. Przykro mi, że niszczy twoje teorie, ale taka jest prawda.

– Zdecydowanie wolałabym rozwikłać tę sprawę na twoją korzyść. Współczuję, że mroczna przeszłość wraca. Wcale nie chcę pracować dla Bulandry. Musisz jednak wiedzieć, że twój syn zawarł z nią pakt i trzyma jej stronę.

– Dobrze ci radzę, nie pracuj dla niej. – Zacisnęła usta w wąską kreskę, ale już po chwili na jej twarzy nie było zniecierpliwienia. – To była interesująca rozmowa. – Skłoniła się, jakby się żegnała. – Otworzyła mi oczy na wiele spraw. Jeśli zaś chodzi o kłopoty macierzyńskie, zostaw to mnie i synowi. Kacper prowadzi swoją grę. Ma na imię Michalina. Zobaczysz, jak to smakuje, kiedy sam będziesz miał

dzieci – zakończyła i nie zwracając uwagi na jego obecność, wpisała kod do wejścia. Były to cztery zera i sześć jedynek.

Drzwi kliknęły, odskoczyły. Kobieta płynnie przedostała się do służy.

*
**

Ada czekała na Jakuba w ogrodzie. Flirtowała z ochroniarzami i rozdawała wizytówki. Na widok kolegi rozpromieniła się, poklepała po plecach najniższego z funkcjonariuszy, który i tak był rozmiarów szafy gdańskiej, a potem dodała z przyklejonym uśmiechem:

– Czekam o każdej porze.

Facet skinął jej w milczeniu, a Sobieski widział, jak wrzuca kartonik do popielniczki. Kiedy tylko koledzy się odwrócili, wyjął go i ukrył w kieszeni.

Ada podbiegła do Jakuba.

– Królowa Lodu nie mogła oderwać od ciebie oczu! Ty łajdaku! Z tej strony cię nie znałam. Uwiodłeś ją! Opowiadaj.

Wyjęła iqosa.

– Znalazłam – pochwaliła się.

– Za to ja swojego zostawiłem w samochodzie.

Poczęstowała go swoim cienkim papierosem. Skrzywił się, ale włożył do ust, zapalił.

Chwilę wydmuchiwali dym i obserwowali gościa.

– Jak poszło?

– Nie teraz – syknął.

– No weź. Powiedz chociaż trochę! Umieram z ciekawości.

– Przegnała mnie – uciął.

– Za to Kuglin to przemiły dziwak – relacjonowała podekscytowana. – Zaprosił mnie jutro do Selawie. Wszystko zaczyna się układać.

– Cieszę się.

Jakub się rozejrzył. Policzył ochroniarzy. Na zewnątrz zostało ich zaledwie kilku.

– Chyba politycy opuścili już imprezę. Zostali tylko prywatni goście. Udało ci się dodzwonić do Wakulińskiego?

– Czekam na nas. Podał mi kod do bramy, żeby nie budzić jego żony i dzieci. On też jest zdania, że Bulandra nie mówiła prawdy. Ojcu nie udało się tego udowodnić, ale Janusz stawia to za swój punkt honoru. Mówi, że o Husi wie dosłownie wszystko. Ponoć na kanwie tego procesu się habilitował.

– Janusz? – zdziwił się Sobieski. Wyszukał kluczyki do auta. – Szybko skrucasz dystans.

– Nie widzę w tym nic zdrożnego. To błyskotliwy, zdolny ekspert. Jestem pewna, że niejeden raz przyda się ta znajomość.

– Mnie z pewnością nie.

Powstrzymał kpiący uśmieszek, bo widział zdjęcia młodego doktora Wakulińskiego w internecie. Prezencja hollywoodzkiego aktora. Tytuł doktora habilitowanego nauk prawnych i ojciec wojskowy. Tak, Wakuliński zdecydowanie był w typie Ady.

– Może chcesz rozmówić się z nim sama?

– Nie pierdol. Jedziesz ze mną i koniec pieśni.

Sobieski ziewnął. Nagle poczuł się zmęczony.

– Fajnie by było, gdyby Natalia Kuglin, dawniej Hussakowska, również zgodziła się podłączyć do wariografu. Ale to chyba marzenie ściętej głowy.

– O! – Ada zareagowała entuzjazmem. – Więc jednak czegoś się dowiedziałeś?

Odeszli na bok. Sobieski streścił jej rozmowę z Husią.

– Jest posrana ze strachu i nie wiem, jak ją podejść – dokończył. – Ale jestem pewien, że chce mówić. Po prostu się boi.

– Czego?

– Sam się nad tym zastanawiam. Ma układ z Wrześnińskim? A może stopuje ją małżeństwo z Kuglinem? To oczywiście tylko przeblysłk intuicji – zaznaczył.

– Sprawa się komplikuje. – Skrzywiła się. – Ale to wyjaśnia, dlaczego mężulek tak chętnie przystał na obiad. Chce usnąć czujność? Zagadać, upić mnie, przeciągnąć na swoją stronę?

– Proszę cię, tylko z nim nie pij.

– Bo co? Myślisz, że taki staruch zaciągnie mnie do łóżka?

– Złamałabyś mi serce. – Uśmiechnął się.

– Nie możemy do tego dopuścić! – Ada zarechotała.

– Dlaczego wszyscy tak cholernie się trzęsą, odkąd Bulandra wyszła z pierdła? – zastanawiał się na głos. – Strzelaniny sprzed lat zwyczajowo nie budzą takich kontrowersji.

– Strzelaniny sprzed lat zawsze budzą kontrowersje. Zwłaszcza jeśli z pukawką przychodził przyjaciółka do przyjaciółki.

– To, co oni ukrywają, rzutuje na czyjś interes współczesny – skwitował.

– To chyba jasne czyj! – Podniosła głos. – Widziałeś, kto składał życzenia panu tej rezydencji? Prezydent pojawił się osobiście, zwracał się do niego Wowa i liżał mu fiuta na oczach gawiedzi!

– Rozpedzasz się – obsztorcował ją Jakub. Obejrzał się, czy ktoś z postronnych tego nie usłyszał. Był pewien, że wszyscy. – Miałem na myśli oczywistych beneficjentów. Tylko Kuglin i Wrzeński realnie skorzystali na odsiadce Bulandry. Gdybym miał jakieś królestwo, oddałbym je teraz za wiedzę, co tak naprawdę wydarzyło się w dziewięćdziesiątym dziewiątym. Jest szansa, by oficjalnie wejść do Warszawa Royal z technikami?

– Może? – Wzruszyła ramionami. – Pytanie po co.

*
**

Odebrał jej niedopałek i zaniósł do popielniczki razem ze swoim petem. Kiedy szedł, czuł na sobie spojrzenia funkcjonariuszy, z którymi Ada wcześniej rozmawiała. Starał się unikać ich wzroku. Po ostatniej sprawie jego zdjęcia wypłynęły do sieci. Dziennikarze połączyli jego osobę z kompromitującym wydaleniem ze służby. Po sukcesie w sprawie Mora i wykryciu „Kosiarza z Kabat” komendant oficjalnie go zrehabilitował, ale Sobieski tym bardziej starał się nie wychylać. Słono zapłacił informatykowi za usunięcie tych treści. Nie udało się w stu procentach. Informacje wciąż można było znaleźć na policyjnych i wojskowych forach.

– Twoja kobieta? – zagadał do niego ochroniarz stojący najbliżej furki. Ten sam, który potajemnie zachował kartę wizytową Ady. Wskazał ją teraz podbródkiem i uśmiechał się półgębkiem.

– Pracujemy razem.

– Niezła sztuka.

Sobieski potwierdził skinieniem.

– Jest wolna?

– Próbuje. Ale nie pójdzie łatwo.

– To prawda, że jej ojciec został kimś w rodzaju ojca chrzestnego? Zarzuty oddalili, ale córka w ramach przejrzystości wyleciała z firmy.

– Sporo ci powiedziała.

Jakub zamierzał już odchodzić.

– Wyguglowałem ją – sprostował tamten. – Ciebie trudniej prześwietlić. – Wyciągnął dłoń wielkości szufli do odśnieżania. – Gniewko jestem. Siódmy rok na emeryturze. Odszedłem w stopniu porucznika.

– Uśmiechnął się znacząco. – Będiesz czegoś potrzebował, szukaj Nowaka. Niezłałatwalne,

niemożliwe, wymagające nieludzkiej siły? To moja specjalność. Twoja kumpela mówiła, że otwierasz agencję detektywistyczną. – Puścił oko do Sobieskiego. – Znałem Ozia. Kapitan Orzechowski powie ci, że ze mnie żaden frajer. Wiem, że niedługo wychodzi z pudła. Może skoczmy na browara, pogadamy o starych czasach?

Detektyw z trudem łykał zaskoczenie. Przez głowę przemykały myśli, co Ada mu naopowiadała.

– Jakub. – Z godnością zniósł żelazny uścisk Gniewka. – Zapamiętałem. Długo będziesz miał tutaj wachtę?

– Pracujemy dwadzieścia cztery na dwadzieścia cztery. O osiemnastej zacząłem.

– Przerąbane. – Obejrzał się na Adę, która chodziła w tę i z powrotem z komórką przy uchu. Udawała, że nie patrzy w ich stronę. – Nie sprawdzacie ludzi szczegółowo – zauważył. – Nawet nie obejrzałeś jej legitymacji. To nie jest bezpieczne dla niektórych gości. Każdy może wejść.

– Nie pracujemy dla tego, którego imienia nie można wypowiadać. – Bramkarz uśmiechnął się oczyma. – Był tutaj incognito. A może to nie był on?

– A dla kogo?

Twarz Gniewka momentalnie stężała. Świdrujące oczy rejestrowały każdy gest Jakuba.

– I tak za dużo ci powiedziałem.

Nagle przy furtce powstało zamieszanie. Gniewko dołączył do szpaleru najroślejszych funkcjonariuszy w tym kraju. Sobieski pojął, że rolą najemników w garniturach jest odstraszenie intruzów. Prawdziwi ochroniarze Kuglina kręcą się po terenie domu zakamuflowani w cywilnych ciuchach.

Przyjrzał się hałastrze kolejnych, zdrowo wypitych już gości, którzy wysypywali się z taksówek z prezentami w dłoniach. Migwały nęcza kwiatów, moety i dom perignomy. Porządkowi rzucali okiem na zaproszenia wyłącznie dla formalności. Nikogo nie zatrzymywano.

Nagle w tłumie roześmianej grupy spostrzegł kobietę ufryzowaną w kasztanowy kask, jakby wyskoczyła z filmu o Wielkim Gatsbym. Nie było mowy o pomyłce. Aneta Bulandra miała na sobie to samo futerko, co podczas wizyty w warsztacie Jakuba. Dżinsy zamieniła na brokatową suknię z wycięciem aż po udo. Szła pod rękę z reporterem, który opowiadał coś z emfazą piłkarzowi słynącemu bardziej z romansów niż ze strzelonych bramek. Jakub zrobił krok w tył, pochylił głowę, by uniknąć rozpoznania, ale jego niedoszli mocodawcy byli tak zaaferowani swoim własnym towarzystwem, że nawet nie spojrzeli w jego stronę. Długo wpatrywał się w drzwi, w których zniknęli, i układał w głowie zebrane dane, aż na podjeździe znów zionęło pustką.

– Jeszcze pan tu jest?

Zza pleców dobiegł go znajomy głos.

Odrzucił się. Natalia okryła nagie ramiona etolą z piór. Chciał ostrzec ją przed konfrontacją z nieprzyjaciółką, ale nie dała mu dojść do słowa.

– Gniewko, pan Sobieski już się zbiera – zwróciła się do ochroniarza. – Przypilnuj, żeby nie miał problemu z zamknięciem furtki. Koleżanka od dawna czeka przy aucie. Czerwony pick-up toyoty. Numer rejestracyjny WB coś tam.

– Sorry. – Gniewko chwycił Jakuba za ramię, ale zabrał dłoń, kiedy spotkali się spojrzeniem. – Wygląda na to, że sobie nagrabiliście.

– Do zobaczenia. – Sobieski z ironicznym uniżeniem skłonił się Husi.

Odkłoniła mu się zimno, a potem majestatycznie pomaszerowała do ogrodu.

Portico Quartet musiało przerwać koncert, bo rozległy się fanfary. Słychać było gromkie sto lat, a chwilę potem nad domem Kuglina rozbłysły fajerwerki.

*
**

Myślałem, że inna cipka wymaże cię z mojego serca jak gumka myszka. Stoję goły przed jej lustrem i patrzę na siebie, jak kiedyś ty na mnie patrzyłaś. Nie wiem, co umyć najpierw: kutasa czy pachy.

W sumie wszystko jedno. Mogę moczyć chuja w kim chcę, a i tak nie jestem w stanie o tobie zapomnieć.

Ta, która leży i czeka na mnie za tymi drzwiami, jest młoda, śliczna, ma swoje mieszkanie i liczy, że za rok będzie bawiła nasze dzieci. Znamy się kilka godzin, a już pytała, co chciałbym na niedzielny obiad u jej rodziców. Żeberka, odparłem, chociaż wiesz, że mnie brzydzią. Uradowała się, bo jej matka robi najlepsze w sosie miodowym, i drugi raz mi obciągnęła. Z trudem się spuściłem, tak jestem pijany. Pomogło tylko to, że przypomniałem sobie twoje usta. Potem tuliła się do mnie, bo ponoć wymsknęło mi się, że ją kocham. Musiałem myśleć o tobie. Pieprzymy się już pół nocy, a nie pamiętam jej imienia, sorry.

Co zrobiłem nie tak, kochanie? Jaki błąd popełniłem? Wyjaśnij mi, powiedz cokolwiek. Naprawię wszystko, zmienię się, będę się czołgał, jestem gotów wspiąć się na szczyty. Tylko się odezwij. Masz tyle czasu, ile potrzebujesz. Poczekam. Albo chociaż daj znak, że o mnie myślisz. Myśl o mnie! Żle, dobrze, wkurzaj się, krzycz, ponizaj mnie, drap, rozśmieszaj. Tylko nie zapominaj. Zrób cokolwiek! I błagam, pozwól mi wrócić. Bez ciebie jestem niczym. Nic nieznaczącym trybikiem. Nadawałaś sens mojej marnej egzystencji. Świat zewnętrzny nie miał znaczenia. Ludzie byli nieistotni. Gotów byłem dla ciebie umrzeć. Nadal jestem gotów! Pragnę tylko przytulić się, poczuć znów twój zapach, wzdrygnąć się od dotyku zimnych dłoni. Albo chociaż móc patrzeć, jak spisz. To będzie dla mnie zaszczyt i szczęście. Wszystko ci wybaczę. Spierdoliłem to, kochanie. Tylko nie wiem jak... A kiedy nie rozpoznajesz błędu, nie jesteś w stanie go naprawić.

Woda w tej norze ciurka z kranu jak lzy po moich policzkach. Jakby opierała się, coś ją blokowało, a jednak wydostaje się, płynie, jebana... Mężczyźni nie płaczą, więc tak, masz rację, nie jestem mężczyzną. Ryczę cały czas.

EDIT: Jest piąta rano. Bezimienna od żeberek pożyczyła mi kasę, więc siedzę w barze i jakaś szmata w twoim wieku mnie podrywa. Notuję na serwetce, ile lasek zerznąłem, odkąd mnie odstawiłaś. Wiem, że to cię nie obchodzi, ale odpowiem: siedem. Ta jest ósma. Pijemy. Wiem, do czego to zmierza, i nie chcę z nią iść, ale chyba będę musiał. Dokładanie bólu, kiedy się już od niego skręcasz, jest tak kurewsko przyjemne. Po prostu się bawię.

Nie jestem w stanie znieść myśli, że dla niego jesteś gotowa na to, o czym ze mną nie chciałaś słyszeć. Nienawidzę go. Nienawidzę siebie. Ciebie nie potrafię przestać kochać, chociaż wiem, że powinienem. Identycznie było z mamą, ale o tym ci już mówiłem. Uśmiechnąłem się, bo przypomniałem sobie, jak się wkurzasz, gdy porównuję cię do niej. To już coś. Znów mnie rozbawiłaś. Chyba zaliczę tę ósemkę.

*
**

Zdjęcia doktora Wakulińskiego w sieci musiały być bardzo stare, bo kiedy Ada z Kubą dojechali na Tarchomin, wstukali kod do garażu i weszli metalową śluzą do jego domu, zamiast urodziwego czterdziestolatka czekał na nich ryży lowelas o arbuzowatej twarzy i sylwetce małego niedźwiedzia.

– Adusia, tak się cieszę, że mogę cię wreszcie poznać!

Wakuliński wziął w objęcia młodą prawniczkę, jakby znali się ze studiów i nie widzieli całe lata.

– To dla mnie zaszczyt. – Ada odnalazła się w sytuacji, stając na baczność.

Sobieski rzucał w jej kierunku kpiące spojrzenia.

– Zapraszam na górę – powiedział ekspert po korowodzie zachwyków i komplementów. – Trzy lata temu żona pozwoliła mi się urządzać na strychu. Mam małe studio, kącik do pisania i kino domowe z dobrze zaopatrzonym barkiem. A gdybyście na przykład zgłodnieli, w korytarzu jest mikrofala. Dziś kuchnia wydaje żeberka, bigos oraz flaki. Wszystko domowe. Tatuś mojej żony sam wybierał mięsa.

– Jestem wegetarianką – skłamała Ada. – I nie zajmujemy ci aż tyle czasu. Domyślam się, że jesteś zajęty, a noc krótka.

Jakub znacząco spojrzał na zegarek. Dochodziła północ. Proponował, by przesunąć spotkanie z biegłym, ale Ada nie chciała o tym słyszeć. Teraz widział w jej oczach błaganie o ratunek.

– Jutro niedziela. Będę spał do wieczora. Wszystko dla was. Dla tej sprawy! – Ekspert emocjonował się, jakby szykowała się impreza. – Spadliście mi jak z nieba.

Wdrapali się wreszcie po stromych schodach na górę. Sufit znajdował się tak nisko, że Jakub nie był w stanie się wyprostować. Zajął najbliższy fotel i wtedy spostrzegł hałdę akt pieczołowicie ułożonych w kolejności tomami jak na stole sędziowskim podczas procesu. Obok leżała kartka z wydrukami kolejnych kart i dowodów w sprawie.

– Tylko tyle? – Podniósł brew.

Wakuliński zaśmiał się z satysfakcją.

– Czterdzieste się nie zmieściły, ale zawierają głównie prośby o odczytanie zeznań. No i ostateczne wyroki. Tutaj macie skrót wszystkiego.

Wręczył im po grubej księdze zbindowanych dokumentów.

– Przeczytam na urlopie – skwitował Sobieski, ale Ada zgromiła go wzrokiem, więc dodał: – Chyba że nam streścisz?

Wakuliński uśmiechnął się z wyższością. Klapnął na wysiedzianej kanapie, aż zaskrzypiała.

– Mówcie, czym mogę służyć – oświadczył z powagą. – Jestem do dyspozycji.

– Badałeś Anetę Bulandrę trzy razy?

– Próbowałem – sprostował. – Mój tato dwa razy skutecznie.

Ada spojrzała na eksperta groźnie.

– W gazetach pisano, że trzy. A w mejlu przekonywałeś, że kłamała. I masz na to kwit. Sąd źle zinterpretował twoją opinię?

– Tak jest – potwierdził. Siegnął do książeczki, którą otrzymali. – Tutaj macie wszystko. Strona trzysta czterdzieści dwa, akapit siódmy, wers trzynasty. Niejasności wynikają z doniesień prasowych. Dziennikarze nas nie odróżniają. Wielu sądzi, że tata i ja to ta sama osoba. Magia personaliów. – Zaśmiał się, lecz umilkł, widząc zaciśnięte usta Ady, która z trudem hamowała się, by nie wybuchnąć.

Konflikt wisiał w powietrzu.

– Trochę się śpieszymy – łagodził Sobieski. – Od jutra chcemy ruszyć z przesłuchaniami.

– Czytałam tylko pierwsze badanie – przerwała mu Ada. – Pozostałych nie włączono do akt. Dlaczego?

– Adwokaci podważyli ich wiarygodność.

– Dlaczego?

– Bulandra twierdziła, że tato ją podrywał. – Wakuliński zawahał się i dorzucił szybko: – Co jest oczywistą nieprawdą.

– Skąd wiesz? Byłeś tam?

Wakuliński rozparł się wygodniej, całkiem już spokojny, i zaczął przemawiać, jakby stał przed barierką dla świadków.

– Zgodnie z procedurą ekspert pozostaje w pomieszczeniu sam z obiektem badań. Poza moim ojcem i osobą podłączoną do urzędnika nie miało prawa być nikogo.

– Jednak badanie zarejestrowano?

– Wtedy nie było takiego wymogu. Ale z tego, co wiem, pod koniec życia tato nagrywał eksperymenty dla siebie. Nie miały wartości procesowej. Badanie, o którym mowa, niestety się nie zachowało.

– Zostało zniszczone czy nie było kamer?

Ekspert wzruszył ramionami.

– A twoje? – przycisnęła go. – Dlaczego się nie odbyło?

– Odbyło się – podkreślił z naciskiem. – Niestety Bulandra wiedziała już po doświadczeniu z tatą, jak podważyć wartość dowodu pomocniczego, jakim jest ekspertyza poligraficzna, i zabezpieczyła się.

– Podrywała cię?

Wakuliński pochylił niżej głowę.

– To było dojmujące doświadczenie. Byłem wtedy młodym żonkosiem. Moja ślubna była w pierwszej ciąży. Nie byłem w stanie znieść umizgów oskarżonej. Odezwałem się stanowczo, a na moje nieszczęście akurat to badanie zostało zarejestrowane.

– I jej adwokat wykorzystał je, by wyłączyć z akt twoją opinię?

– Właśnie.

Ada myślała chwilę.

– Więc nim się zajmujemy. Możemy je obejrzeć? – Spojrzała na eksperta. – Oczywiście przeczytamy też materiał. Jak rozumiem, masz go gdzieś na wierzchu?

Wakuliński kręcił się na sofie, jakby dostał owsików.

– To może potrwać. Tej kasety akurat nie przygotowałem.

– Poczekamy – mruknęła Ada. – Chyba że wolisz umówić się innego dnia?

Rzucił się do przeszukiwania tomów akt, sięgnął po laptop. Wreszcie podał jej kserokopię jednej strony. Ada przeleciała wzrokiem stenogram. Bez słowa przekazała go Sobieskiemu.

Za oknem pada teraz śnieg.

PRAWDA

Mam trzydzieści lat.

FAŁSZ. Mam 23.

Jestem cukiernikiem.

PRAWDA

Byłam krupierką.

PRAWDA. Całkiem niezłą i do tego ładną.

Wierzę w Boga.

PRAWDA

Mąż odszedł do innej kobiety.

PRAWDA

Kiedy powiedział, że mnie nie kocha i nie chce ze mną być, wybuchnęłam złością. Pragnęłam go uderzyć.

PRAWDA

Uderzyłam go.

FAŁSZ

W sytuacjach kryzysowych zawsze zachowuję zimną krew.

PRAWDA

Wynajęłam detektywa, żeby mieć dowód zdrady męża.

PRAWDA

Wszyscy naokoło wiedzieli o romansie, tylko nie ja.

FAŁSZ. Nikt nie wiedział. Uchodziliśmy za idealną parę.

Nienawidzę kobiety, do której odszedł.

PRAWDA

Wysłałam jej kalie, pogrzebowe kwiaty, żeby wiedziała, jak cierpiałam. Zaplanowałam zemstę. Pragnęłam jej śmierci.

PRAWDA

W sytuacji kryzysowej reaguję płaczem.

FAŁSZ

Chciałam awansować.

FAŁSZ

Natalia jest postacią kryształową w tej sprawie.

FAŁSZ

Ona sama nie wie, kto do niej strzelał.

FAŁSZ

Przynajmniej raz w życiu uderzyłam kogoś ze złości.

FAŁSZ

Wiem, czym różni się pistolet od rewolweru.

FAŁSZ

Nigdy nie miałam w rękach broni.

FAŁSZ

Mam swoje tajemnice.

FAŁSZ

Znałam Mariusza Hussakowskiego.

PRAWDA

Był przystojny.

PRAWDA

To ja oddałam śmiertelny strzał w jego głowę.

FAŁSZ. Dostał w brzuch.

Jestem zaborcza w związkach.

FAŁSZ

Broń jest zimna w dotyku.

FAŁSZ

Tej zbrodni dokonali profesjonaliści.

PRAWDA

Podejrzewam kogoś w sprawie zabójstwa Mariusza Hussakowskiego.

PRAWDA. Nie powiem kogo. Może kiedyś się to wyjaśni.

Ktoś w tej sprawie czegoś nie mówi, ale to nie jestem ja.

PRAWDA

Nigdy się nie przyznam.

PRAWDA

– Co to ma być? – warknęła Ada.

– Opracowałem to trochę literacko. Żebyście mogli lepiej zrozumieć.

– Co zrozumieć? Mówiłeś, że masz jej przyznanie do winy!

Sobieski chwycił ją uspokajająco za ramię. Wiedział, że zbliża się furia.

– Nie interesuje mnie, jaka była pogoda w dniu wykonywania badania ani co chciała zrobić swojej rywalce – pieniała się Ada. – To nie jest powiązane ze sprawą!

– A powinno! Ujawnia jej *modus operandi*.

Wakuliński podparł się pod boki.

– To są niezwykle istotne pytania sprawdzające.

Postukał palcem w wygniecioną kartkę.

– Spójrz, powiedziała fałsz, kiedy spytałem, czy broń jest zimna w dotyku. Skąd miałaaby to wiedzieć, skoro nie miała w ręku pistoletu? I dlaczego dodała, że dostał w brzuch? Nie wiedziałyby tego, gdyby nie było jej w Warszawa Royal. Na etapie przygotowawczym nie ujawnia się takich danych podejrzanym!

– Przecież dostał kulkę w łeb. Miał roztrzaskaną czaszkę!

– Właśnie! – zapalił się Wakuliński. – Manipulowała urzędzeniem. To prosty sposób przerzucenia emocji na tekst pomocniczy. Jest niedopuszczalne, a ona nieustannie to robiła. Tym sposobem adwokaci mogli podważyć badanie. I tak zrobili.

W pomieszczeniu na długi czas zapanowała wroga cisza. Przerwał ją dzwonek komórki. Telefon wibrował chwilę, zanim Jakub zorientował się, że to jego własny aparat.

– Wycisz to – poleciła rozzłoszczona Ada.

Sobieski zrzucił połączenie. Wpatrywał się w zastrzeżony numer i obstawiał nazwisko dzwoniącego. Po chwili komórka rozdzwoniła się ponownie. Tym razem natychmiast przesunął zieloną słuchawkę, ale osoba po drugiej stronie zerwała łączność.

– Możesz wyjść? – Ada zwróciła się do Sobieskiego. – Skoro już tutaj jesteśmy, chciałabym to skończyć.

Jakub gwałtownie wstał, uderzył czołem o sufit. Kiedy opuszczał jaskinię eksperta, na udzie czuł wibrację. Odczytał natychmiast.

„Oddzwon. To jest mój numer. Natalia”.

Chwilę potem dostał drugą wiadomość.

„Jeśli chcesz pogadać, przyjeżdż do budynku Warszawa Royal. Teraz, jeśli możesz... Będę czekała w kasynie na samej górze. Jak dotrzesz na miejsce, daj znać, otworzę”.

– Coś się stało? – Wakuliński zrobił współczującą minę. – Jeśli to coś pilnego, możemy przełożyć naradę. Nie będę miał żalu.

– Kontynuujmy – warknęła do eksperta Ada. – Dlaczego zależy ci na wybieleniu Natalii Kuglin? Zawziąłeś się na Bulandrę z powodów osobistych? To zemsta za ojca?

Jakub nie słuchał dłużej. Pokonał metalowe drzwi, z garażu wybiegł truchtem. Dopiero kiedy wsiadł do samochodu, wybrał numer Natalii. Nie podnosiła słuchawki, więc próbował do upadłego.

„Czekaj na miejscu – napisał. – Postaram się być w ciągu godziny”.

Spojrzał jeszcze raz na dom Wakulińskiego, w którym zostawił Adę, i podjął decyzję, że pojedzie sam.

„Muszę coś załatwić – zameldował. – Zdzwoniimy się”.

A potem skasował wiadomość i ruszył z piskiem opon, nie zważając na fotoradary. Ada Kowalczyk nie jest jego żoną. Jest dorosła, wie, co robi. Nie musi się przed nią tłumaczyć.

Przeszklony różowymi lustrami biurowiec Warszawa Royal straszyl pustką w samym środku wolskiego mordoru. Za plecami miał nowocześniejsze i o wiele wyższe budynki. Niektóre miały spektakularne kształty, nowatorskie udogodnienia dla pracowników znajdujących się tam biur. Mimo że był środek nocy, w wielu z nich paliło się światło. Korporacyjne szczury nadrabiały zaległości. Ekipy sprzątające pucowały biurka i wykładziny, by kiedy wstanie świt, ludzkość mogła z impetem handlować, wymieniać akcje, tworzyć nowe platformy, słowem – napędzać gospodarkę. Aż trudno było uwierzyć, że biurowiec w takiej lokalizacji od lat stoi pusty. Plac i czynsze w tej okolicy w ciągu ostatnich dwóch dekad podrożały dziesięciokrotnie. Jakuba jeszcze nie było na świecie, kiedy Kuglin z Wrzesińskim zrównali z ziemią komis Anielka oraz osiedle komunistycznych bloków na skrzyżowaniu Grzybowskiej i Towarowej. W tym miejscu położyli fundamenty pod najwyższy w tamtym czasie drapacz chmur odporny na wichry i mrozy. Na samej górze zawiesili obrotowy neon z napisem „Warszawa Royal”, który przez lata był wizytówką ich holdingu. Pokryli budowlę mieniącym się na różowo szkłem, więc mieszkańcy stolicy przezywali go złośliwie Landryną. Na ostatnim piętrze Landryny znajdował się elitarny klub z salą taneczną, restauracja, taras widokowy, gabinety spa i masażu. To, co osławiło budynek i co go ostatecznie zabiło, swego czasu przynosiło właścicielom krociowe zyski – kasyno Warszawa Royal.

Na szczycie w dalszym ciągu znajdował się największy telebim reklamowy w stolicy. I jak mówiono, tylko dlatego Landryna wciąż jeszcze nie została zburzona. Jedyne koncerty stać było na emitowanie reklam na tym telewizorze monstrum.

Sobieski zaparkował jak najbliżej budynku. Biegł całą drogę, aż zgrzał się i zasapał. Stał teraz z zadartą głową, zastanawiając się, jak, do cholery, ma się przedostać do nieczynnego kasyna.

Drzwi do Landryny były zaryglowane stalowymi sztabami, a samo wejście do budynku zabito dyktą na glucho. Plac przed Warszawa Royal obsadzono szczepionymi grabami. Ustawiono ławeczki i zrobiono tor dla deskarzy, których pełno było tutaj w lecie. W dzień miejsce tętniło życiem. Teraz jednak stolica spała. Tylko co jakiś czas przemykała taksówka albo wóz patrolowy. W tej części miasta nie było już praktycznie budynków mieszkalnych. Poza ekipami sprzątającymi i rozleniwionymi strażnikami w recepcjach plac był opustoszały. Piłkarz, którego przed godziną Jakub widział wchodzącego do rezydencji Kuglinów, słał uśmiechy do wyludnionego miasta z wiertarką w dłoni. W następnym kadrze jego żona reklamowała dietetyczne słodczyce. Dalej słynny Francuz polecał kocią karmę, a znany z teleturniejów wiekowy celebryta zachęcał do użycia wystrzałowego płynu do mycia piekarników. Kiedy reklamy powtórzyły się trzeci raz, Sobieski był bliski poddania się.

Natalia nie odbierała. Nie odpowiadała na wiadomości.

Jakub zaczął wierzyć, że padł ofiarą głupiego żartu. Kolejny raz obszedł budynek, choć wszystkie wejścia do niego znał już na pamięć. Recepcja była ciemna, jak wymarła. Detektyw zaglądał bezradnie do brzucha Landryny, kiedy z sąsiedniego wieżowca wynurzył się ochroniarz w uniformie. Papierosa trzymał w prawym kąciku ust, dym wydmuchując lewą stroną.

– Czego tak szukasz? Zgubiłeś co?

– Jak się wchodzi do tego budynku?

– Mówię ci, człowieku, że to jest nieczynne. Pracuję na tym terenie więcej lat, niż ty masz od szczyła. Możesz mi wierzyć: to wydmuszka. Jebie puchą od lat – dokończył z wyższością.

– Jestem umówiony – upierał się Jakub. – Ktoś podał mi ten adres. Gdzie jest wejście?

Woźny wzruszył ramionami i oddalił się marszowym krokiem, jakby bał się, że młodzieniec zarazi go jakąś tajemniczą chorobą. Wypalił za winklem kilka papierosów, ale widząc, że Jakub wciąż kręci się po placu, ulitował się.

– Patrzyłeś od parkingu? Kiedyś były tam takie małe drzwi jak do kibla.

– Był pan tam?

– Ja nie. Ale podobno puszczano tamtędy vipy. I dilerów – dorzucił konfidencjonalnym szeptem. – Szukaj, może ci się uda.

Odszedł, zaśmiewając się.

Sobieski zawrócił do przejścia podziemnego. Zbiegł po schodach, pokręcił się po pustej przestrzeni. Odczytał wszystkie graffiti i obraźliwe komunikaty kibiców. Nie znalazł żadnych drzwi.

Spróbował jeszcze raz zadzwonić do Natalii. Brak sygnału. Jakby ktoś wyłączył aparat. Wyszedł na powierzchnię. Nie, to nie była kwestia zasięgu. Zadzwonił do Ady.

– Już po ciebie jadę – rzucił zamiast usprawiedliwienia.

Spodziewał się, że będzie klęła, krzyczała i obrzucała go wyzwiskami, ale była zaskakująco spokojna.

– Nie trzeba. Wakuliński mnie podwiózł.

– Sorry. Fałszywy alarm. Natalia Kuglin wyznaczyła mi spotkanie. Biegam jak dureń wokół starego kasyna.

– Natalia? – powtórzyła Ada. Głos miała drżący. – Żona Kuglina, mama Kacpra, dawniej Hussakowska? Husia?

– Ta sama. Podałem jej numer. Nie było kiedy ci napisać.

– Hmm – usłyszał. – To szkoda. Bo ja właśnie na nią patrzę.

– Do ciebie też zadzwoniła? – Szczerze się ucieszył. – Gdzie jesteście? Zaraz będę.

– Tam, gdzie się poznaliście. W Konstancinie. Patolog szacuje, że została zastrzelona nie później niż cztery godziny temu, czyli niedługo po tym, jak przyjęcie opuściliśmy my i niestety większość ochroniarzy.

Jakub przez chwilę nie mógł wydusić ani słowa.

– Podśledzałam rozmowy techników – dodała. – Nie wiem, kto do ciebie pisał, Kuba, ale z pewnością nie Husia, bo ona bezdyskusyjnie nie żyje. Dziura w głowie i dwie kulki w brzuchu.

WPISOWE

19 września (niedziela)

– Jeden z ochroniarzy ją znalazł. Najmniejszy z cyklopów, Gniewko Nowak – zameldowała Ada, kiedy Sobieski dotarł ponownie na ulicę Ziołową, a ona wyszła z kubkiem kawy w jednym ręku i zapalonym papierosem w drugim. Wyjaśniła, że nie nadaża ładować iqosa, a bez fajek nie była w stanie znieść widoku tej rzeźni. Kiedy zajmowała miejsce na fotelu pasażera, z trudem powstrzymywała ziewanie.

– Zadzwoń do mnie, bo poprosiłam, żeby dał znać, gdyby działo się coś nieoczekiwanego. Będę mu to pamiętała.

Jakub milczał. Nie wyłączał silnika. Wpatrywał się we wsteczne lustro. Widział ekipę techników, funkcjonariuszy rozciągających taśmy policyjne i znajomego im obojgu komisarza Drabika, który dowodził akcją.

– Twój były przydupas prowadzi śledztwo?

Skinęła głową.

– To wasze pierwsze spotkanie, odkąd odeszłaś?

Nie odpowiedziała.

– Spotykasz się z nim jeszcze?

– Mój Boże, nie! – Skuliła się, jakby chciała się pomniejszyć. – Wcale mi nie na rękę, że szef wysłał mnie na zwiad. Uprzedził, że zastępca dojedzie za kilka godzin. Do tego czasu mam być na miejscu, parafować i nie wchodzić Drabikowi w oczy. Za chwilę zjadą się wszyscy święci. Media już wiedzą, że na prywatce był sam prezydent. Robi się gorąco. Jest teoria, że to nieudany zamach.

– Zamach?

– Przecież tylko dlatego muszę tutaj siedzieć. Ważniejsi ode mnie radzą w tej sprawie.

– Przecież nie masz uprawnień – zdziwił się. – Byłaś na miejscu zdarzenia. Rozmawiałaś z patologiem, technikami, przesłuchiwałaś ochroniarzy. Z kimś jeszcze nie gadałaś?

– Gniewko dał mi cynk, bo mnie polubił – podkreśliła. – Liczy, że się z nim umówię. A może chciałby pracować dla ciebie i traktuje mnie jak ogniwo łączące? No cóż, trochę mu podkolorowałam, że szykujesz wielkie biuro detektywistyczne.

– Już przestań – przerwał jej. – Na razie sam nie wiem, czy będę miał robotę. Wszystko się posypało!

– Wręcz przeciwnie – zaoponowała. – Gniewka bym nie skreślała. Zastanów się, w czym z marszu może być pomocny. Jakby chciał kawę, najwyżej pójdziesz ze mną. – Uśmiechnęła się krzywo.

– Jeszcze czego – parsknął, ale Ada nie zwracała uwagi na jego miny. Kontynuowała:

– A Drabika nie zamierzam wyprowadzać z błędu. W tym kraju to prokurator nadzoruje dochodzenie. Póki z narady z rządem nie dojedzie mój szef, mam prawo tu być. Papiery się produkują. Zamierzam to wykorzystać. Może nie będę miała więcej okazji, żeby mu ostro przyjechać.

– Widzę, że sprawia ci to dużo radości – zauważył kąśliwie. – A jednak Drabik w końcu się dowie. Mogą definitywnie odsunąć cię od sprawy. Posadzą za biurko. Będziesz kserowała akta i za karę nie włożysz swojej tegi przez lata.

– Nie chcę teraz o tym myśleć. Są pilniejsze sprawy do omówienia – przerwała mu. – Ciesz się, że tego nie widziałeś. To było jak *déjà vu* sprzed lat. Zabójca powrócił i wykonał swoje dzieło skutecznie. Tyle że tym razem zrobił to w tłumie. Jakby się naigrywał.

– Aneta Bulandra była na tym przyjęciu – rzekł i odwrócił twarz do Ady.

Kobieta oczy miała szkliste, usta spękane w kąciakach. W świetle ulicznej latarni jej cera sprawiała wrażenie utoczonej z wosku.

– Kiedy wychodziliśmy, szła z Lewandowskim pod ramię – dorzucił. – Nie wiem, kim byli jej znajomi.

– Tego nie musiała zrobić ona – zaoponowała. – Strzelić mógł każdy. Nie zdziwiłabym się, gdyby gość przebrał się w służbowy gajer i udawał członka ochrony. Sam widziałeś, ilu ich było w holu. Każdy mógł to zrobić – powtórzyła. – Teoretycznie nawet my możemy być podejrzani. Natalię znaleziono dopiero przed godziną. Kelnerzy ruszyli do ogrodu, by wybierać puste petardy i plastikową zastawę. Husia leżała na plaży przed basenem. Ciało nie zaczęło jeszcze tężeć. I to na pewno nie wypadek. A tym bardziej samobójstwo. To egzekucja. Dokładnie tak, jak prorokowała podczas przesłuchania Aneta.

– Nikt nie słyszał strzałów?

Prokuratorka pokręciła głową.

– Fajerwerki z okazji urodzin Kuglina trwały więcej niż pół godziny. Obstawiamy, że zabójca skorzystał z okazji. Potem sporo zamieszania z tortem, prezentami i toastami. Wszyscy świadkowie są pijani. Poza solenizantem, bo ze względów zdrowotnych od dziesięciu lat jest abstynentem. Pił tylko tonik i wino bezalkoholowe.

– A on sam? Gdzie był? Do samego rana nie zauważył braku żony?

– Twierdzi, że jej szukał, rozpytywał ochronę. Gniewko uważa, że to kłamstwo. Natalia nic go nie obchodziła. Po toastach Kuglin zamknął się w gabinecie i wypadł z niego dopiero godzinę temu. Kazał sprzątać, wyrzucać maruderów. Wtedy ją znaleźli. Kuglin dotarł nad basen w kilka minut. Podobno zareagował gwałtownie. Lekarze podejrzewają zawał. Musieli wezwać karetkę i powieźli go do szpitala.

– Pod eskortą?

Ada się zawahała.

– Chyba nie.

– Która klinika?

– Mowa była coś o Szaserów.

– Sporo ryzykowali. – Sobieski się zamyślił. – Albo z Kuglinem nie było tak źle.

– Sama nie wiem, dlaczego tak daleko. Może jego firma dofinansowuje placówkę? – Przyjrzała się Jakubowi. – Co ty kombinujesz?

– Nic tu po mnie. Nie będę siedział w aucie i podsłuchiwał cudzych rozmów. Pojadę, rozmówię się z wdowcem. Zapytam przy okazji, czy wasz lunch w Selavie jest aktualny.

Rozległ się krzyk, a potem osobę, która wyszła z domu, otoczyła grupa mundurowych. Z tej odległości nie widzieli, kogo próbują obezwładnić.

– Koszmarne urodziny. Kuglin z pewnością ich nie zapomni. – Ada przyłożyła dłoń do czoła, jakby sprawdzała, czy ma gorączkę. – Wiesz, kiedy znaleziono ciało Husi, gości, którzy wciąż byli w domu, słoczono w sypialniach na górze. Sami celebryci, drugorzędni politycy i kilka hien bankietowych.

– Kto to są hieny bankietowe?

– Ludzie, którzy spędzają życie, bywając na imprezach. Biorą torebki prezentowe, jedzą i piją na krzywy ryj. Ponoć najdotkliwiej odczuli czas pandemii.

– Biedactwa. Ilu ich tam jest?

– Ze dwadzieścia osób. Już widzę dzisiejsze posty na pudelkach i jastrzębiach. Nie zostawią na nich suchej nitki. Każdy z nich jest teraz zamieszany w zbrodnię.

Sobieski wyteńczył wzrok. W chmarze funkcjonariuszy dopatrzył się srebrnej sukni.

– To ona! – pokazał. – Jednak weszła na to przyjęcie. Nie przywidziało mi się.

Ada nie odpowiedziała. Otworzyła usta i zaraz je zamknęła. Wpatrywała się niemo w scenę tuż przed maską auta Sobieskiego.

*
**

Aneta Bulandra wiała się, darła pazurami, gryzła i prychała jak kot. Policjanci przytrzymali ją, a w tym czasie komisarz Drabik zajrzał do jej torebki. Bez słowa skinął głową ekipie. Podeszła funkcjonariuszka z papierową torbą na dowody. Drabik wrzucił do niej własność byłej krupierki. Następnie odpiął kajdanki od paska. Zatrzasnął je na przegubach podejrzanej.

– To nie moja spluwa! – rozwrzeszczała się Aneta. – Powiedz mu! Ratuj mnie! – zwróciła się błagalnie do Feliksa Lewandowskiego, który stał nieruchomo jak słup soli, nie wydając z siebie głosu. Na jego twarzy malowało się przerażenie. Nagle odwrócił się i truchtem pobiegł z powrotem w głąb domu. – Tchórz! – krzyczała. – Wstrętny, podły, tchórzliwy siurek!

Dalej leciały siarczyste przekleństwa, których nie powstydzilyby się więźniarki z grudziądzkiego Zamku, gdzie Bulandra spędziła ostatnie osiemnaście lat. Nie przestawała bluźnić, nawet kiedy wepchnięto ją do radiowozu i zamknięto drzwi.

– Zdaje się, że nasza znajoma nie zgłosi się dziś po swój rachunek – skwitował Sobieski. – Straciłem klientkę. Znów jestem w plecy.

– To jeszcze nic nie znaczy – pocieszyła go Ada. – Muszę ją z tego wyciągnąć.

– Co? – zdołał wychrypieć, ale nie uzyskał odpowiedzi.

Młoda prawniczka wysiadała już z wozu. Marszowym krokiem zmierzała do Drabika.

– Ona nie została przesłuchana. Czekamy wciąż na prokuratora – rzuciła mu w twarz jak rękawicę. – Co ty tu odstawiasz?

– Proszę, proszę, jaka niespodzianka! – zakpił Drabik, ale zaraz uśmiech zniknął mu z twarzy. – Cywilom na miejsce zdarzenia wstęp wzbroniony. Wypierdalać.

– Na twoim miejscu uważałabym na słowa. – Pomachała mu legitymacją. Wydobyła z kieszeni telefon, kliknęła w niego i pokazała skan dokumentu. Drabik na chwilę zaniemógł. – Do czasu, aż pojawi się zastępca mojego szefa, pełnię jego obowiązki. Właściwie to mogłabym rozkazać ci stać spadać. Chciałbyś?

– Zawsze na cztery łapy? – Skrzywił się. – Mafioso Kowalczyk załatwił córeczce posadkę?

Zignorowała go. Wskazała podbródkiem zatrzymaną.

– Na jakiej podstawie ją bierzesz?

– To główna podejrzana – parsknął komisarz. – Z dużą dozą prawdopodobieństwa strzeliła do Natalii Kuglin. Recydywa, złamanie zasad warunkowego łepa. Tym razem nie zdążyła pozbyć się narzędzia zbrodni.

– Strzelano z parabellum.

– Skąd możesz to wiedzieć? Uczestniczyłaś w oględzinach? Chyba nie na rękę ci te dane, bo jesteś tylko cieciem na zastępstwie! Bądź pewna, że ustalę twójgo kabła. Zapłaci za sypanie cywilom, a z twoim szefem porachuję się potem.

– Mam prawo tutaj być. Podlegasz mi, komisarzu – wysiliła się na groźny ton, ale wyszło płacziwie. Umilkła.

Drabik nieoczekiwanie się poddał. Naciągnął lateksowe rękawiczki. Z kartonu na dowody wyjął brokatową torebkę, a z niej wysunęła się lufa beretty 92.

– Tym razem Bulandra postawiła na klasykę. Compact Rail Inox, mniejsza i lżejsza odmiana kultowego pistoletu US Army. Piękne dzieło Pietra Beretty wyposażone nawet w szynę akcesoryjną, do której możesz przymocować latarkę. Szkoda, że kobitka nie ma na nią pozwolenia. Chcesz potrzymać? – Wysunął magazynek. Wysypał naboje. – Do ofiary oddano trzy strzały, a w tym sprzęcie dokładnie

tyłe komór jest opróżnionych. – Schował broń. Ściągnął rękawiczki. Otrzeptał dłonie i zaczesał sobie włosy do góry, by ukryć zakola. Uśmiechnął się triumfująco. – Jakież pytania, pani Kowalczyk?

– Nie słuchaj go! – Aneta Bulandra waliła pięściami w szybę policyjnej furgonetki. – Wrabiają mnie! Podrzucili mi tę klamkę! Jestem niewinna!

Dalszego ciągu lamentów nie usłyszeli, bo Drabik dał znać, by radiowóz odjeżdżał.

– Jakież wątpliwości, pani student? Bo jak nie, to zgarniamy twoją klientkę do Mostowskich. Myślałem, że jesteś na aplikacji oskarżyciela, a nie adwokata.

Ada czuła, że twarz jej płonie, a dłonie zaciskają się w pięści.

– Tak myślałem – rzekł policjant i oddalił się miarowym krokiem do swoich ludzi. Wskazał najwyższe piętro rezydencji Kuglinów. – Tych birbantów też bierzemy – polecił. – Do prasy podać wszystkie nazwiska! Niech dziennikarze decydują, których schowają pod inicjałami. Zdjęcia, filmiki mają wyglądać na amatorskie. Dawno się tak dobrze nie bawiłem. A ty? – Rzucił Adzie powłóczyście spojrzeńce.

Odrzuciła głowę. W ustach zmeła przekleństwa.

Sobieski przyglądał się, jak funkcjonariusze wyprowadzają przestraszonych gości, popychają ich i nagrywają komórkami, a potem skrótem ruszył do praskiego szpitala, gdzie na rekonwalescencję odwieziono męża zamordowanej. Liczył, że zdąży, zanim odtransportują Kuglina do prywatnej kliniki, dokąd nie będzie miał szans się wedrzeć.

*
**

Feliks Lewandowski ze skórzaną torbą przewieszoną przez ramię biegł zygzakiem przez las i przeklinał dzień, w którym zawarł pakt z Anetą. Lakerki piły go w palce, skórzane podeszwy ślizgały się na blocku. Spodnie miał przemoczone do kolan. Koszula lepiła mu się do pleców, jakby wyszedł spod prysznica. Własny smród potu i nieprzetrawionego alkoholu drażniły jego nozdrza. Zatrzymał się, by złapać dech.

Z oddali słyszał dźwięki dochodzące z rezydencji Kuglinów. Wiedział, że powinien przyśpieszyć, lecz brakowało mu sił. Ściągnął torbę z ramienia i wyciągnął butelkę z resztką bourbona, którą podczas ucieczki zgarnął z jakiegoś stolika. Upił łyk, a potem chciwie opróżnił flaszkę do dna. Przełyk zapłonął żywym ogniem, a Feliks poczuł się spokojniejszy, jakby zażył lekarstwo na strach. Otrzeptał wymiętą marynarkę, rzucił pustą butelkę w krzaki i jeszcze raz sprawdził, czy pieniądze znajdują się na swoim miejscu. Uśmiechnął się. Jego sytuacja nie była taka zła.

Aneta w ostatniej chwili, nim zabrali ją mundurowi, wcisnęła mu do rąk swoją cenną torbę. Nie przypuszczał, by tym razem się wywinęła. Najpewniej odwiezają jej warunkowe i nie zobaczy jej przez najbliższe osiem lat. A może i dłużej. Jakże są szanse, że go znajdą, gdyby gdzieś wyjechał? Miał trochę czasu, nim kochanka zorientuje się, że nie został aresztowany razem ze wszystkimi gośćmi.

Zdało mu się, że słyszy trzask gałązek. Ktoś poszedł za nim? Odrzucił się, rozejrzał baczenie, ale w tej szarówce nikogo między drzewami nie dostrzegł. Pewnie jakiś grzybiarz, pocieszył się. Ruszył przed siebie do wyjścia na drogę.

Szosa była pusta, w niewielu domach paliły się światła. Mieszkańcy wsi jeszcze spali. Stanął na poboczu, wypatrując okazji. Zastanawiał się, czy gdyby miał ze sobą komórkę, udałoby mu się wezwać ubera na to odludzie. Przez kilka minut nic nie jechało. Przejrzał wszystkie kieszenie, ale wygrzebał tylko złamaną cygaretkę. Niestety, żadnego ognia. Wtedy zza zakrętu wychylił się czerwony pick-up. Feliks rozpaczliwie zamachał ramionami. Wskoczył na jezdnię gotów rzucić się pod koła, ale kierowca hiluxa zapobiegawczo zmienił pas, zahaczając o pobocze i skutecznie go wymijając. Kiedy się z nim równał, Lewandowski posłyszał pisk hamulców. Wóz zatrzymał się daleko przed nim.

Reporter chwycił torbę i pobiegł, uskrzydłony swoim szczęściem. Przywdział na twarz przymilny uśmiech, który na delegacjach otwierał wszystkie drzwi i serca rozmówców. Szarpnął za klamkę. Zaraz jednak ją puścił. Rzucił się do ucieczki.

Kierowca zaczął cofać. Szyba po stronie reportera odsunęła się.

– Wsiadaj – padł rozkaz. – I tak miałem z tobą pogadać.

Feliks rozejrzał się, niepewny, jaką decyzję podjąć. Wtedy na skraju lasu dostrzegł znajomą postać. Adrenalina uderzyła mu do głowy, w płucach zbrakło powietrza. Szarpnął za klamkę i zajął miejsce pasażera.

– Jedź! – krzyknął. – Nie zatrzymuj się!

– Ktoś cię goni?

Sobieski przyjrzał się czerwonej ze zdenerwowania twarzy dziennikarza, a potem powiódł za jego spojrzaniem w lusterku wstecznym.

Mężczyzna nie chował się, nie okazywał strachu. Wysunął się z gąszczu, jakby rzucał pasażerom hiluxa wyzwanie, i w spokoju palił papierosa. Skórzana kurtka i kaszkiet nasunięty na twarz upodobały go do starego doliniarza. Sobieski nie był w stanie z tej odległości rozpoznać rysów jego twarzy, ale widząc trzęsącego się ze strachu Feliksa, był pewien, że dziennikarz wie, kto to jest, i nie cieszy się z tego spotkania.

– Spierdoliłeś z rezydencji Kuglinów – zwrócił się do Lewandowskiego. – Bardziej boisz się tego gościa niż policji. O co tu biega?

Reporter nic nie odpowiedział. Skulił się na siedzeniu i zacisnął powieki, jakby ta sztuczka miała sprawić, że stanie się niewidzialny.

– To Aneta strzelała? – pytał dalej Sobieski.

Lewandowski uparcie milczał. Nie panował już nad drżeniem rąk, więc splótł je w koszyczek na brzuchu.

– A może ty to zrobiłeś? – Jakub przygazował. Nie ruszał jednak z miejsca. – Dla swojej damy.

– Aneta nie jest żadną damą – wyburczał Feliks. – Poza interesami nic nas nie łączy.

– Bo przecież seks się nie liczy.

– Nie twój zasrany interes – syknął dziennikarz. Odwrócił się za siebie, spojrzął na ścianę lasu. Facet w kaszkiecie zniknął. – Powiniem był rąbnąć pełną flaszkę. – Odetchnął z wyraźną ulgą. Przycisnął torbę do brzucha, pomacał. Rzucił ją pod nogi. – Masz coś do palenia?

Sobieski sam miał ochotę zapalić, ale pokręcił głową. Wskazał pękaty bagaż.

– Zgarnęli twoją koleżankę, a ty znikasz z jej forsy. Jak mam to rozumieć?

– Ty? – Lewandowski szczerze się zdziwił. Oświadczył dobitnie: – Ty nie musisz nic rozumieć. Zlecenie jest nieaktualne. To chyba jasne! Trzeba było brać kasę, jak dawali. Teraz zapierdalaj. Musimy się stąd ewakuować!

Bezczelność reportera wkurzyła detektywa. Wcisnął centralny zamek. Blokada drzwi została zwolniona. Odpiął pas, wyłączył silnik. Otworzył drzwi od swojej strony. Ze schowka wyjął starego walthera, przypiął kaburę do pasa. Dopiero wtedy szarpnął przerażonego dziennikarza za kołnierzyk kurtki. Uniósł do góry, jakby zamierzał rzucić nim o ziemię.

– Sam spierdalaj do wilka z lasu albo mów, jak było u Kuglinów – zażądał. – Wszystko, co wiesz, z detalami. Wahaś się? Odstawię cię twojemu nieprzyjacielowi. Gdybyś miał wątpliwości, mam papier na tę spluwę i pełny magazynek. Piętnaście nowiutkich naboji, a ty tylko dwa kolana, i wkurwiłeś mnie, gnido!

Chwycił głowę Lewandowskiego obiema rękoma i odkręcił ją, aż kręgosłup postawił opór. W tej pozycji Feliks miał idealny widok na wiatę przystanku.

– Twój kumpel jest tam – poinformował go Jakub, a potem nagle złuzował chwyt.

Lewandowski pisnął jak dziewczyna. Trzymał się za kark, kiedy zjeżdżał po siedzeniu. Wreszcie umościł się w nogach fotela.

– Nie spuszcza cię z oka. – Jakub wyjął z kieszeni iqosa. Zaciągnął się. – Na stówę spisał już numery. Znajdzie mnie, a wtedy powiem mu, kim jesteś, i nie zapomnę poinformować, w jakiej redakcji robisz oraz że masz jego siano. Pół bańki w pięćsetkach, dobrze zapamiętałem?

– Nie znam go – wyjąkał Lewandowski. – Nie wiem, o co mu chodzi.

– Może o tę kapustę, którą gwizdnałeś Anecie? Skoro żaden z ciebie rycerz, to może złodziej?

– Sam nie wiem, w co się wpakowałem – wycharczał Feliks. Ku zdziwieniu Jakuba ukrył twarz w dłoniach. Rozplakał się jak dziecko. – Jedź już, do kurwy nędzy! – łkał. – Zabierz mnie stąd. Dokądkolwiek. Wszystko ci powiem. Proszę!

Sobieski nie ruszał z miejsca. W spokoju dopalił, schował niedopałek do kieszeni. Wymienił spojrzenia z facetem w kaszkiecie. Zdawało mu się, że gość się uśmiecha. Odpowiedział tym samym, a potem pochylił się do płaczącego dziennikarza.

– Nie ruszę, póki nie zaczniesz gadać, co zaszło na Ziółowej. Czyją forszę zwinąłeś?

– To nasze pieniądze – wychlipał Feliks. – Moje i Anety. Dostaliśmy je od Kuglina. Podpisaliśmy pokwitowanie. Sprawdź sobie!

Przetrząsał kieszenie, ale ręce mu się za bardzo trzęsły. Poddał się.

– Zapłata? Za co?

– Aneta go szantażowała.

– Czym?

– Nie mam pojęcia. Coś w związku z zamkniętym procesem. Mówiła, że odsiedziała jego winę i obiecał jej za to bańkę. Jak tylko wyszła, odebrała swoją dolę, ale kwota jej zdaniem nie była satysfakcjonująca. Nie było nawet połowy. Dlatego ciebie zatrudniliśmy. Żeby mieć dupokrytkę. Wczoraj w torbie miałem pocięte gazety. Stary cinkciarski numer. Jednocześnie na różne sposoby kombinowaliśmy, jak dostać się do domu Kuglinów. Aneta liczyła, że to początek hossy. Wowa miał płacić do końca życia. Nie pytaj, za co, nie wiem. Tylko eskortowałem ją po drugą partię gotowy. Nagraliśmy ten program, żeby zrobić ferment, i z nim w porozumieniu. Miałem dostać swój udział. Ta forsa jest tak samo moja, jak i jej! Razem ją zarobiliśmy.

– Byliście wczoraj umówieni?

– Szliśmy na pałę – zaprzeczył Lewandowski. – Gdyby Kuglin się stawił, planowaliśmy zadziałać z rewizją jej wyroku. Aneta była gotowa sypać.

Sobieski cmoknął niezadowolony.

– Chyba zawałam twojego kolegę. Ściemniasz.

Lewandowski chwycił go za rękaw.

– Nie idź po niego! Błagam! Opowiem ci wszystko, co wiem – obiecał kolejny raz. – Tylko zabierz mnie stąd. Ukryj. Aresztuj! Ja zapłacę! Ile chcesz? Te czterdzieści z wczoraj mam ze sobą. W nich nie ma ścinków. Brałiśmy pod uwagę, że weźmiesz tę robotę.

– Kim jest ten gość?

Milczenie.

– Czego od ciebie chce?

– Jestem mu trochę winien.

– Nazwisko.

– Nazwiska nie znam. Mówią na niego Firuza.

– Więc weź forszę i zanieś ją temu panu. Poproś elegancko, żeby się odpierdolił. Jaki problem?

– Jestem mu winien trochę więcej, niż mam w torbie Anety – wydukał dziennikarz.

– Ile?

– Więcej – uciął Lewandowski. – To szuler.

– A więc to takie interesy łączą cię z Bulandrą? – Jakub się skrzywił. – Poker czy ruletka?

– Ostatnio nie szło mi w kartach.

Sobieski wypuścił powietrze ustami. Uśmiechnął się pojednawczo.

– Kto strzelił do Husi? – Pochylił się do dziennikarza. – Wiesz, prawda? I powiesz mi teraz, w tej chwili, kogo widziałeś?

– Nic nie widziałem, przysięgam! Pół nocy spędziliśmy na negocjacjach w gabinecie Wowy. Nawet tortu nie spróbowałem! – Dziennikarz gwałtownie kręcił głową. – Trochę się kłóciliśmy. Bardziej niż trochę, bo Aneta to zajadła baba. Źle do tego podeszła. Strasznie długo to trwało. Myślałem, że nigdy stamtąd nie wyjdziemy. Dobrze, że jima beama nie brakowało. Na chwilę przysnąłem.

– Podczas awantury?

– Aneta walnęła mnie po łbie i wtedy się ocknąłem. Była wściekła, że nie czuвам.

– No raczej.

– Kuglina to rozśmieszyło. Otworzył kasę, rzucił jakiś ochłap, który mam tutaj w torbie, i Aneta przystała na płatność ratalną. Jako gwarancji zażądała spotkania z Husią. Wową twardo odmawiał, ale go ugadaliśmy. Był cały zadowolony, że zaoszczędzi trzydzieści procent. Wrócił na przyjęcie szukać żony, aż nagle w rezydencji zaroilo się od glin. Wtedy się dowiedziałem, że Natalia dostała kulę. Ludzie wpadli w panikę, tratowali się na schodach. Każdy uciekał na piętro. To my z nimi! A potem wyjścia z domu obstawili mundurowi. Nie było jak spierdalać. Nikt nie był pewien, czy strzelec nie znajduje się jeszcze na terenie. To wszystko, co wiem, przysięgam. Ani ja, ani Aneta, ani nawet mąż Husi nie nacisnęli spustu. Wową był z nami cały czas. Przysięgam!

– Chyba że do strzelaniny doszło, kiedy spałeś?

– To była tylko chwilka! – zaoponował reporter. – Bulandra jest niewinna! Bardzo mi przykro, że została aresztowana. Uciekłem, żeby chronić hajs. Z czasem to zrozumie. Możesz mnie już stąd zabrać?

Sobieski się wahał. Nie wiedział, czy uderzyć dziennikarza, czy zostawić go na pastwę wierzyciela. Miał ochotę sprezentować mu oba rozwiązania.

– Menda z ciebie – rzekł w końcu. – I nie myśl, że ci wierzę. Ale na początek dobre i to.

– To wszystko prawda! – Reporter bił się w pierś. – Dlaczego miałbym kłamać?

– No właśnie, jebańcu, dlaczego nie mówisz mi prawdy?

Jakub wyjął z kieszeni plastikowe zaciski. Założył je na przeguby Lewandowskiego, nim ten zorientował się, co się święci. Nie wzbraniał się, jakby mu ulżyło, że to Sobieski go aresztuje, a nie Firuz. Teraz już Jakub bezpiecznie zabrał torbę dziennikarza. Otworzył zamek, pogrzebał w plikach banknotów, ale było ich tak dużo, że nie zdołałby policzyć.

– Ile wisisz Firuzie, skoro tego hajsu nie starcza? – zastanowił się na głos. – Musisz być naprawdę kiepski w kartach. Albo głupi.

Obrażony dziennikarz ożywił się i zaczął ordynarnie wygrażać Sobieskiemu. Szarpał się, resztkami sił próbował uwolnić się z kajdan.

– Nie wierć się tak, bo plastik zaciśnie się mocniej – pouczył go spokojnie detektyw. – A piśniesz coś bez związku, wylecisz na asfalt razem ze swoją skorumpowaną aktówką. Ciekawe, ile twój kumpel odpali mi z długu, jeśli mu cię odstawię?

– To uprowadzenie! – syczał Feliks. – I kradzież!

– Ratuję ci dupę, łachudro! – uciszył go Jakub. – Na twoje własne życzenie. Błagałeś mnie o pomoc, ja się łaskawie zgodziłem, więc nie utrudniaj. Śmierdzisz jak gorzelnia! Tylko spróbuj się zrzygać, pojedziesz na pacy.

Skinął facetowi w kaszkiecie. Tamten zasalutował w odpowiedzi i znów się uśmiechnął.

Jakub wrzucił torbę Feliksa do bagażnika, zajął miejsce na fotelu kierowcy, uruchomił silnik.

– Dokąd mnie wieszysz?

– Nie twój zaszany interes – sparafrazował słowa reportera i pogłośnił radio, w którym rapował Mata.

– Mam coś do załatwienia. Będziesz grzeczny i zaczekasz w wozie czy wolisz transport na Popiełuszkę?

Lewandowski patrzył na Jakuba przerażony.

– Żartowałem – roześmiał się detektyw. – I nie, nie zamierzam cię rozkuwać. Masz swoje wizytówki? Z tego, co pamiętam, na twoim identyfikatorze nie ma fotografii. Kolega zaniemógł. Leży

w szpitalu. Martwię się, jak się czuje.

*
**

Legitymacja Feliksa zadziałała skuteczniej niż niegdyśejsza odznaka policyjna. Mimo pandemii Jakub bez problemu dostał się na oddział, gdzie leżał milioner. Pielęgniarka wykonała telefon do prywatnej sali, potwierdziła tożsamość dziennikarza i Sobieski bez trudu pokonał zasieki. Wyglądało na to, że spotkanie z reporterem jest marzeniem świeżego wdowca.

Kuglin zdziwił się, gdy w drzwiach zamiast małego dziennikarza stanął muskularny, ostrzyżony na jeża trzydziestolatek. Nie stracił jednak rezonu i spytał władczo:

– Pan jest tym detektywem bez papierów, z którym moja żona rozmawiała na przyjęciu?

– Tym samym, któremu dziś po południu próbował pan sprzedać lewiznę – odbił piłeczkę Sobieski, przystawiając sobie krzesło. – Cieszę się, że czuje się pan już lepiej.

Rozejrzał się. Kuglina nie podłączono do żadnej aparatury. Kroplówka była atropą. Do lewej dłoni pacjent miał przyklejony plaster z wenflonem. Wyglądał na prawdziwy, ale to było wszystko, jeśli chodzi o zabiegi ratowania jego życia. Na stoliku stał pojemnik z Wabu Sushi z niedojedzoną stertą nigiri, designerski dzbanek kawy i luksusowa healsi z lodowca.

– Widzę, że apetyt dopisuje. Ciekawe.

– Po co ta maskarada? – Kuglin przeszedł do konkretów. – Musiałeś się natrudzić, żeby przekonać pielęgniarkę, że wart jestem wywiadu telewizyjnego. A gdybym nie chciał rozmawiać z Feliksem? Brałeś to pod uwagę?

– Postanowiłem zaryzykować.

– Podobasz mi się.

Sobieski nie dał się zwieść.

– Mniemam, że w ciągu godziny, dwóch dostanie pan dodatkową ochronę. Szerokoplecy panowie w garniakach, jak ci z przyjęcia, nie będą tacy uczynni dla prostego reportera jak szefowa pielęgniarki. Szkoda, że zwolniono ich do domu, zanim strzelec trafił Natalię.

Przyjrzał się twarzy biznesmena, sprawdzając efekt swoich słów. Kuglin miał podkrążone oczy, twarz ziemistą. Choć starał się to ukrywać, nie czuł się najlepiej.

– Jeśli policja zorientuje się, że to tylko mała niedyspozycja, trafi pan na dołek.

– Wątpię – mruknął drwiąco milioner. – Poza tym nie uchylam się od przesłuchania. W moim interesie jest, by prawda wyszła na jaw.

– Tak właśnie myślałem. – Jakub się uśmiechnął. – I dlatego też zależało mi na tym spotkaniu szczególnie. Biorąc pod uwagę, że moje poprzednie zlecenie zostało wykonane, domagam się zapłaty i oferuję dalsze usługi.

– Słusznie.

Kuglin poprawił kołdrę na kolanach.

– I dobrze, że wpadłeś. Chętnie się zatrudnię. Mów mi Wowa, tak będzie prościej – dorzucił lekko, jakby mówili o śledztwie w sprawie kradzieży roweru.

– Słyszałem, że już wcześniej zostałem zatrudniony. Twój kurier wszystko mi wyśpiewał. Zaaresztowałem go razem z gażą Bulandry. Częścią gaży, chociaż nie wiem za co – poprawił się i zmierzył biznesmena pogardliwym spojrzeniem. – Ciekawe, ile zapłaciłeś szefowi stołecznej prokuratury. Kto smaruje, ten jedzie, co?

– Dosyć! – Kuglin podniósł dłoń. – Nudzi mnie ta zabawa.

Pochylił głowę, wziął kilka głębszych oddechów. Kiedy mówił dalej, głos miał schrypnięty. Co jakiś czas robił przerwy.

– Drobnicą niech zajmuje się policja. Wierzę, że mają spore szanse wykryć strzelca. Mnie to nie wystarczy. Chcę wiedzieć, kto to zlecił, i potrzebuję dowodów. Dla ułatwienia dodam, że mam swojego kandydata.

– Twój wspólnik Wrzesiński? – wszedł mu w słowo Jakub. – A raczej największy wróg od strzelaniny w Warszawa Royal. Pragniesz go zniszczyć? Tak do końca? To kwestia honorowa?

Biznesmen spojrział na detektywa spod oka.

– Przyjmujesz wyzwanie?

– To zależy.

– Zależy od kwoty? – Milioner uśmiechnął się ironicznie. – Cena nie gra roli. To dla ciebie złoty strzał, możesz mi wierzyć. Nie zamierzam oszczędzać. Kochałem ją.

– Zależy, czy będziesz współpracował – dodał z naciskiem Jakub. – Czy jestem tylko przykrywką.

– Stawiasz mi warunki? Nie sądzę, by twoja pozycja była tak silna.

– W przeciwnym wypadku nie byłoby mnie tutaj – zauważył detektyw. – Zaprosiłeś mnie i rozmawiamy. Skoro tak, powinienem poznać tło, by mieć na rękę pełne dane. Nie będę się bawił w ciuciubabkę. A z tego, co już zaobserwowałem, jest taka możliwość. Nie interesują mnie twoje intencje. Nie muszę też wiedzieć, dlaczego zostałem wybrany. Ale czego tak naprawdę szukasz, owszem. Inaczej ta gra nie ma sensu, przynasz?

Kuglin wskazał swoją szafkę. Kołdra się uchyliła i Jakub spostrzegł, że biznesmen ma zabandażowany brzuch. To dlatego siedział sztywno jak kołek. Zaciśkał zęby, powstrzymując ból, i łapał hausty powietrza. Sobieski myślał szybko. Czyżby i mąż Natalii został drażniony, a ten zawał to zmyłka i jednocześnie skuteczna próba ratowania jego życia? Nic jednak nie powiedział. Sięgnął do szuflady przy łóżku pacjenta. Wydobył urządzenie do palenia, identyczne jak to, które sam miał w kieszeni. Był to najtańszy model iqosa. Przez chwilę zaciągali się dymem.

– Uważasz, że zbudowałbym takie przedsiębiorstwo, nie umiając ukrywać swoich intencji? – Kuglin roześmiał się chrapliwie. – Zatrudnienie detektywa dobrze wygląda wizerunkowo.

– A dla policji jesteś pierwszym podejrzanym. To w twoim interesie leży, żeby ktoś z boku pilnował pierwszego obiegu. Węszył w komendach i w prokuraturze. Obaj zdajemy sobie z tego sprawę. I na to mógłbym się zgodzić. Za opłatą oczywiście.

– Nigdy nie twierdziłem, że namawiam cię do wolontariatu.

– Jak dotąd nie padła żadna kwota.

– Sto tysięcy – wszedł mu w słowo Kuglin. – Dwieście, trzysta albo i milion. Możliwe, że nigdy więcej nie usłyszysz takiej stawki. Co ty na to?

– Nie mam ochoty na żarty. Jeśli poznam dokładnie sytuację, przedstawię ci swój cennik. Oczywiście jeśli chcesz pozbyć się miliona, nie widzę przeszkód.

Kuglin odwrócił głowę do okna. Długo milczał.

– Kochałem ją – powtórzył. – Uwierz, że tak było. Jeśli jest coś, na co chciałbym przeznaczyć teraz wszystkie środki, to właśnie na tę wiedzę. Kto mi ją zabrał? – Zawahał się. Spojrzął Jakubowi głęboko w oczy. – Masz żonę?

– Można tak powiedzieć – odparł ogólnie Jakub. – Ale gdyby została zastrzelona, zrobiłbym wszystko, żeby skurwysyna znaleźć.

Kuglin znacząco skinął głową, jakby zawierali pakt.

– Będziesz miał komfortowe warunki do pracy. Dogadamy się.

Znów obaj milczeli.

– Wiesz, że nie mam jeszcze licencji?

– To się załatwi. Dziesięć dni szybko zleci. Policja zajmie się tym, co pilniejsze: strzelcem. I konferencjami prasowymi w sprawie skazanych już morderczyń. Mamy czas.

– Nie zasypiasz gruszek w popiele.

– Nie zamierzam niczego przyśpieszać – oświadczył Kuglin. – Papiery otrzymasz legalnie. Ta sprawa będzie pod ostrzałem kamer. Feliks też się przyda. Jak wszedłeś w posiadanie jego legitymacji?

– Działania operacyjne.

Kuglin się uśmiechnął.

– Więc jesteście po słowie. Kwota ci pasuje?

– Na tę chwilę starczy zaliczka i oświadczenie przesłane pocztą elektroniczną. Moje imię i nazwisko bez kropek na gmailu. Łatwo zapamiętać.

– Natalia wspominała, że nie masz wizytówek. Ale widzę, że nie są ci potrzebne. Szanuję to. Od lat nie używam kart wizytowych.

Sięgnął po dzwonek stojący obok pojemnika po sushi, a Jakub w myślach liczył czas od swojego wyjścia z rezydencji, kiedy małżonkowie zdążyli porozmawiać. Czy to była ich ostatnia rozmowa przed śmiercią Husi? Nie zadał jednak pytania, bo weszła młodziutka kobieta ostrzyżona na pazia, ubrana w garsonkę, która wybitnie ją postarzała.

– Oleńko, weź od pana dane do przelewu – polecił przedsiębiorca. – Napisz zlecenie na milion złotych.

– Płatne z góry – zastrzegł Jakub.

– Co tydzień raport, który będę akceptował osobiście. – Kuglin przesunął swoje rekinie spojrzenie na detektywa. – I w każdej chwili mogę cię zwolnić. Możesz przecież okazać się nieskuteczny. Zaliczkę w tej sytuacji zachowasz.

– To rozumiame – zgodził się Jakub. – Ale obowiązuje mnie to samo. Może się okazać, że to ty jesteś zleceniodawcą?

Kuglin zmarszczył brwi w złości. Spojrzał na przysłuchującą się sekretarkę.

– To wszystko, Olu – oświadczył. – Wymienisz detale z panem Sobieskim, a w dalszej kolejności zajmiesz się naszymi sprawami.

Jakub zmusił się do uśmiechu.

– Znajdę panią. Szkoda czasu na formalności.

Kiedy asystentka Kuglina wyszła, zajął miejsce na krześle obok łóżka milionera. Sięgnął po kartę pacjenta zawieszoną na łóżku, przeczytał i odwiesił na miejsce bez komentarza.

– Powiesz mi teraz, czym szantażowała was Bulandra.

Wgapił się w bladą twarz mężczyzny. Spodziewał się uniku, reakcji emocjonalnej, ale nic takiego się nie wydarzyło.

– No cóż, to już nieaktualne – padło w odpowiedzi. – Z chwilą śmierci mojej żony ta informacja przestała mieć znaczenie. Dlatego wyczekiwałem wizyty chciwego reportera. Mały Feliks jest mi winien parę złotych.

– To się dobrze składa, bo mam tę forszę w bagażniku – stwierdził Jakub. – A jego samego arestowałem.

– Zaczynam cię lubić.

– Nie odpowiedziałeś na pytanie.

– Doprawdy, to już drobiazg.

– Istotny, skoro w dalszym ciągu jesteś gotów zapłacić za niego okrągłą bańkę. Co wie Bulandra, że kosztowało to życie twojej żony? Nie uważasz, że skoro pracuję dla ciebie, należą mi się te informacje?

– Byłem wtedy w kasynie i Aneta mnie widziała – wyznał nagle milioner. – Wtedy, kiedy w Warszawa Royal strzelano do Husi po raz pierwszy. Tylko dlatego uniknęła śmierci. Zadbałem, by pomoc przybyła niezwłocznie. Hussakowskiego nie dało się uratować. Był w takim stanie, w jakim dziś nad ranem znalazłem Natkę.

Pierwszy raz na jego twarzy pojawiły się łzy. Mężczyzna nie ocierał ich, nie dotykał oczu. Nie wydawał praktycznie żadnych dźwięków. Patrzył gdzieś daleko, jakby zaglądał w przyszłość, którą sam wyreżyserował, a potem nagle zmartwiał, zlodowaciał. Wyraszczenia powoli zniknęły z jego oblicza, jak ciemność odchodzi w niebyt, kiedy wstaje słońce.

– Wiesz, kto do niej strzelał?

– Wtedy czy teraz? – Kuglin się uśmiechnął. Sobieskiemu aż poszły ciarki po kręgosłupie. Nie dowierzał, że ktokolwiek zdołałby sam sobie przywrócić spokój w tak krótkim czasie. – To Natalia zastrzeliła swojego pierwszego męża.

*
**

– Cyngiel, którego wynajęła, spanikował. Okazało się, że nie miał doświadczenia w zabijaniu – rozpoczął opowieść Kuglin. – Broń mu się zacięła i Husia, która wprowadziła zabójcę do kasyna, musiała działać błyskawicznie. Uratowała sytuację, ale sama dostała trzy kule. Przez lata uważałem, że faceta spacyfikowano. Zająłem się tym niezwłocznie.

– Facet? Spacyfikowany? – przerwał mu Jakub. – Masz na myśli, że nie żyje?

Kuglin odchrząknął.

– Taką dostałem informację.

Jakub niewiele rozumiał. Pochylił głowę, splótł dłonie, chwilę się zastanawiał.

– A nie Aneta Bulandra? – dopytał. – Więc to nie ona naciskała spust?

– Teraz już niczego nie jestem pewien.

– Kto to był? Dlaczego Aneta zgodziła się pójść za niego siedzieć?

Biznesmen nie od razu odpowiedział. Pochylił głowę. Przez chwilę na jego twarzy znów gościł ciężki ból. Trwało to bardzo krótko.

– Aneta pojawiła się, kiedy w skarbcu leżały już dwa trupy. Tak w każdym razie to wyglądało. Tego, co zaszło, mogła się jedynie domyślać. Zmienić zeznania, pomówić mnie. Wybrała pieniądze. Sam rozumiesz, że dopóki Natalia żyła, wolałem płacić i milczeć. Teraz to już nieaktualne. Kamery monitoringu kazałem wyczyścić zaraz po zdarzeniu.

Sobieski podniósł głowę i przyjrzał się przedsiębiorcy. Chciał spytać: „czyżby?”, wyrazić swoją wątpliwość, ale rzekł coś zupełnie innego.

– Zdajesz sobie sprawę, że nie obowiazuje mi tajemnica spowiedzi, lekarska czy jakkolwiek to nazwać? Dane, które mi powierzysz, wykorzystam do dojścia do prawdy.

– O nic innego mi nie chodzi. Ja z kolei liczę, że dopóki nie zdobędziesz dowodów, nie będziesz robił głupot i zachowasz tę wiedzę dla siebie. Najważniejsze jest wykrycie, kto chciał śmierci mojej żony.

– Może ty sam? – zaryzykował Sobieski. – A teraz pomawiasz martwą małżonkę o zabójstwo byłego męża, bo Natalia nie może się bronić.

Kuglin wykrzywił twarz w kpiącym, zimnym grymasie.

– To, co wydarzyło się w dziewięćdziesiątym dziewiątym, nie ma już znaczenia! Zatrudniam cię do innej sprawy. Masz znaleźć winnego śmierci mojej żony! – powtórzył dobitnie. – I przy okazji dowiedzieć się, kto omal nie zgładził mnie.

Odchylił prześcieradło. Podniósł szpitalną koszulę. Bandaż na brzuchu zaczynał już przesiąkać.

– Strzelano do mnie dwa dni wcześniej, szesnastego września. Ledwie wróciłem z przebieżki. Cyngiel czaił się na mnie w lesie. Od lat już nie biegam z ochroniarzami. Zapomniałem, jak to jest żyć na widoku. – Urwał, zawałał się. – Ten, kto dostał zlecenie, chybił, ale to był zawodowiec. Długa broń, może snajper? Nikogo w pobliżu nie widziałem. Sprawy nie zgłosiłem, bo Natalii zależało na tym przyjęciu. Tak, ukryłem zamach przed nią, zarządem i swoim współnikiem. Mój doktor mnie opatrzył. Uznałem, że dam radę. Rana nie była dotkliwa. Raczej draśnięcie. W poniedziałek zamierzałem zająć się tą sprawą. Czulem, że ma to związek z wyjsciem Bulandry. Dlatego powtarzam ci, że nazwisko strzelca jest mniej istotne. Strzelców się wymienia, oni giną, wyjeżdżają.

Sobieski zgodził się skinieniem głowy, by zyskać na czasie. Myślał tylko o tym, jak Kuglin załatwił to ze szpitalem, że w karcie pacjenta wpisano duszności, zatrzymanie akcji serca i chwilową utratę przytomności.

– Mimo to muszę wrócić do przeszłości – zaczął. – Skoro wyjście Bulandry stworzyło realne zagrożenie, to ona jest kluczem. Powiesz mi, dlaczego przyszła wtedy do kasyna?

– Trudno mi zgadnąć. – Biznesmen wzruszył ramionami. – Powodów mogło być wiele. Aneta spotykała się z Hussakowskim i mogła liczyć, że on rozwdzie się z Natalią, a ożeni z nią. Zemsta za zwolnienie? Też możliwe. Osobiście skłaniam się do najbardziej oczywistej odpowiedzi.

– Rabunek?

Kuglin potwierdził.

– Nie udało się udowodnić napadu – zaproponował Jakub. – Poza zapachem w okolicy sejfu nie zabezpieczono śladów bytności Anety.

– Bulandra zamierzała obrabować kasę, bo nie miała nic do stracenia. Takiego obrotu spraw się jednak nie spodziewała. Długo ją przekonywałem, żeby milczała podczas przesłuchań. Nie była wiarygodna. Stąd sprzeczne wyroki. Były chwile, kiedy myślałem, że wszystko się rypnie. Szczęście, że Natalia po komie prawie nic nie pamiętała – dokończył z ulgą, jakby kamień spadł mu z serca.

– Bulandra nadal może cię pomóc. Znów jest aresztowana.

– Nie zrobi tego.

– Ma więcej do stracenia niż kiedyś. Podobnie jak ty. Od tamtych wydarzeń zwielokrotniłeś majątek.

– Owszem, sytuacja jest inna – zgodził się. – Ja jestem milionerem, a ona skazaną za zbrodnię, która wie, jaka jest prawda. Dopiero teraz powinna się bać.

– Kogo?

– Może być następna.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

– Kogo się boi? – Kuglin się zamyślił. Celowo stopniował napięcie. A może knuł, jak wyjść z tego z twarzą? – Myślę, że tej samej osoby, która zleciła zabójstwo Natalii. I od dawna pragnie mojej śmierci. Mówimy oczywiście o moim współniku. To Wrzesień namówił Bulandrę, żeby obrobiła naszą kasę, kiedy Husia ją zwolniła, a Hussakowski rzucił. Sam wyjechał na narty, żeby mieć alibi. Z tego, co wiem, był przesłuchiwany tylko raz. Czysta formalność.

– Wrzesiński jedzie na tym samym wózku. – Sobieski mu przerwał. – Tej rangi skandal zaszkodziłby waszej spółce. Akcje spadną na łeb na szyję. Nie podniesiecie się z tego.

– Moje akcje spadną – sprostował Kuglin. – Wrzesień jest bezpieczny. Teraz już rozumiesz, dlaczego ustanowiłem tak kosmiczne honorarium dla ciebie?

– Sądziłem, że z miłości do kobiety.

– Z miłości do kobiety znalazłem się w tym potrzasku.

*
**

– Zlecam ci konkretną robotę, chłopcze. Za odpowiednią stawkę. Będę chciał pogadać, wezwę spowiednika.

Sobieski wymruczał cicho słowa przeprosin. Odchylił się na krześle.

– Znasz nazwisko cyngla sprzed lat?

– Mogę się tylko domyślać – odparł już łagodniej biznesmen. – Zanim Natalia odkryła, z kim romansuje jej mąż, poprosiła Anetę o pomoc w zdobyciu broni. Mówiono mi, że jej znajomy zwerbował kilku kandydatów do wykonania mokrej roboty. Słowem: Aneta do końca udawała oddaną przyjaciółkę. Czy już wtedy planowała napad na sejf kasyna? Nie wiem. Czy zbratała się z Hussakowskim i chcieli przy okazji odstrzelić Natalię? Tego też nie wykluczam. A może wściekła się, dopiero kiedy kochanek odstawił ją na boczny tor? Liczyła na nagrodę od Wrzesińskiego, który w tamtym czasie był jej jedynym sojusznikiem. To niewykluczone, bo dla niego okazja była przednia, żeby i mnie wykiwać. Można było upozorować napad rabunkowy, a wina spadłaby na tego, kto zginął. Martwi nie mówią. Nie są w stanie obronić się przed pomówieniami. Plan runął, gdy tuż przed zamachem Natalia odkryła tożsamość kochanki męża. Płakała i wygrażała całą noc. To był dla niej cios. – Umilkł. Gniótł koldrę,

znów sięgnął po iqosa. Zaciągnął się łapczywie. – Jak widzisz, wszystko odbyło się w ciasnym gronie. Intryga była misterna, ale coś poszło nie tak. Kiedy Aneta weszła, zobaczyła martwego Mariusza i Natalię dogorywającą na podłodze, obrabowała kasę i po prostu uciekła.

– Pomogłeś jej zniknąć z miejsca zdarzenia?

– Najpierw ją przekupiłem – potwierdził. – Miała zadbać o alibi i się nie wychylać. Obiecałem, że skasuję nagrania z kamer. Zadzwoniliśmy do oficera wysoko postawionego w komendzie. Organizowanie dwóch zespołów techników nie było konieczne, bo ślady zdeptała ekipa ratująca życie Natalii. To ułatwiło sprawę, jak mówił nasz człowiek w policji.

– Obecny właściciel Wombata?

– To już twoja broszka, żeby dośpiewać szczegółów.

– Marek Trzaska, ówczesny chłopak Bulandry, obwiniał ją w pierwszym procesie. Odmówił badania na wariografie. Nie zapłaciliście mu wystarczająco? To była niepotrzebna oszczędność. Jaka jest jego rola w tej historii?

Przedsiębiorca długo się wahał, nim odpowiedział.

– Bulandra miała pecha, bo Natalia przeżyła. To ja postarałem się, żeby jak najszybciej znaleziono ciała. Nie przewidziałem, że po komie nie będzie pamiętała tak wielu szczegółów. Z czasem wyobrażenia i fakty zaczęły się jej mieszać. Niczego nie była pewna.

– Łatwo było nią manipulować – skwitował Sobieski. – To musiało być przyjemne.

– Co sugerujesz?

– Tylko tyle, że sprawa byłaby prostsza, gdyby oboje Hussakowscy zginęli. I nadal nie wyjaśniłeś, dlaczego akurat tego wieczoru byłeś w pokoju, gdzie znajdował się sejf. To nie był twój dyżur na liczenie gotówki, tylko Wrześnińskiego.

– Intuicja? – Mężczyzna uśmiechnął się półgębkiem. I zaraz zapewnił: – To nie ja strzelałem. Możesz się nie wysilać. Od tygodni podejrzewałem, że Wrześniński coś kombinuje. Okres przedświąteczny i sylwester to była nasza hossa. Wszystkie ręce na pokład. Miłosz miał dwójkę małych dzieci, żonę w zaawansowanej ciąży i nagle wyrывa samotnie do Włoch na narty! Wiedziałem, co się święci. Przesiadywałem w kasynie po dwadzieścia godzin na dobę. Mniej więcej wtedy na stanowisko szefa ochrony zaaplikował Marek Trzaska. Ponoć dopiero podczas śledztwa i procesu zbliżyli się z Anetą do siebie, a następnie zostali parą. Przed strzelaniną przyjechał po nią tylko raz, ale ja mam pamięć do twarzy.

– Zauważyłem.

– Czulem, że Trzaska przychodzi do Warszawa Royal na zwiad – dodał Kuglin. – I się nie myliłem. Bo to on okazał się wynajętym cynglem. I omal nie zastrzelił swojej zleceniodawczyni. Ironia losu, prawda?

– A wczoraj kto strzelał?

*
**

– Twierdziłeś, że facet nie żyje. Z tego, co wiem, Trzaska dostał wyrok w zawieszeniu. Podobnie jak jego rodzice, którzy murem stanęli za Anetą.

– Strasznie mnie to wkurzało. Kazałem odciąć mu łeb i utopić w Wiśle – zacietrzewił się biznesmen. – Ale to nie było takie proste, bo Trzaska zasiadł na ławie oskarżonych i oboje z Anetą odgrywali niewiniątka. Teraz sam już nie wiem, czy zlecenie wykonano. Starczyło mi, że facet zniknął z pola widzenia.

Zadzwoił telefon, ale Kuglin nie sięgnął po aparat. Poruszył się tylko niespokojnie i rzucił okiem na wyświetlacz.

– Ola! – krzyknął.

Młoda w garsonce pojawiła się natychmiast. Sięgnęła po komórkę, odczytała wiadomości i zaczęła odpisywać na nie bez konsultacji z pryncypałem. Kuglin przyglądał się jej z uwagą, jakby się bał, że dziewczyna powie coś nieostrożnego przy Jakubie. Wreszcie wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

Asystentka wyszła. Sobieski zarejestrował, że nie potrzebowała hasła dostępu do komórki milionera. Miał do niej stuprocentowe zaufanie.

– Chyba starczy na dziś tych zwierzeń – oświadczył przedsiębiorca. – Powiniennem się zdrzemnąć, a ty zniknąć, zanim odwiedzi mnie komisarz Drabik. Anonsował się, że wpadnie koło dziewiątej. To chyba on się dobija, bo jest już kwadrans po.

Sobieski wstał, ruszył do drzwi. Zanim wyszedł, odwrócił się.

– Cieszysz się z ożenku pasierba?

Kuglin przez krótką chwilę nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Michalina wydaje się przemiłą osobą. Szkoda, że nie polubiły się z Natalią.

– Teraz młodzi Hussakowscy zostaną na lodzie, bo Kacper nic nie posiada, a po śmierci matki nie będzie miał nawet gdzie mieszkać. Chyba że łaskawie mu zezwolisz.

– Zadbam o niego – zapewnił biznesmen. – Włos mu z głowy nie spadnie. Jest dla mnie jak syn.

– Jak syn? – Kuba udał zdziwienie. – Ty jesteś dla niego po prostu ojcem. Nie ojczymem. Gotów jest za tobą pójść w ogień. Ciekawe, czy też nacisnąć spust?

– Liczę na pierwszy raport za trzy dni – odparł chłodno Kuglin.

Zanim milionera ogarnęła prawdziwa złość, Sobieski wyszedł.

Grzecznie kłaniał się młodziutkiej asystentce, wszystkim pielęgniarkom i zastępowi ochroniarzy, których właśnie wprowadzał na korytarz dwumetrowy w barach Gniewko Nowak. Za nimi, w asyście mundurowych, maszerował komisarz Drabik. Kiedy mijali się z Jakubem na schodach, detektywy dostrzegł w oczach policjanta szczere zaskoczenie.

Ten dzień nie mógł się lepiej zacząć, uśmiechnął się w duchu Sobieski.

*

**

– Trzy strzały. Jeden z głowę, dwa w korpus.

Ada rzuciła na stół zdjęcia z oględzin. Kuba chciał je sfotografować, ale pokręciła przecząco głową.

– Dobre to, że praktycznie nie cierpiała. Śmierć nastąpiła na miejscu – dokończyła.

– Jak rozumiem, przesłuchajecie wciąż świadków?

Wzruszyła ramionami.

– Są beużyteczni. Nikt nic nie widział, nie pamięta. Wszyscy byli pijani jak ruscy kolejarze. Żadnej wartości dowodowej.

– Nagrania z kamer?

– Basen był oświetlony do linii parasolek. Dalej ustawiono stoliki, grill i stoły z jedzeniem. W ciemności widać idącą w kierunku ogrodzenia Husię. Eksplozja fajerwerków zgłuszyła strzały. Wygląda mi to na robotę profesjonalisty. Dobre przygotowanie, skuteczne wejście i odejście z miejsca zdarzenia. Broni nie zabezpieczono. Pociski parabellum, dziewięć milimetrów. Na razie potrzymamy Bulandrę na dołku, bo Drabik liczy, że pęknie i coś chłapnie, ale ja nie jestem przekonana. Jest podejrzanie spokojna. Po przesłuchaniu zażądała kakao z cynamonem i je dostała. Zjadła posiłek i zasnęła jak niemowlę. Wie, że wcześniej czy później opuści celę.

– A jej rewolwer?

– Pozwolenie wydano na dziennikarza. Feliks Lewandowski złożył dokumenty i dopełnił formalności miesiąc przed wyjściem Anety z kicia. Swoją drogą piękny egzemplarz. Będziemy musieli go zwrócić właścicielowi, bo balistyk potwierdził, że to nie z tego kolana zabito Husię. W tej chwili szukamy reportera. My, jego ludzie z redakcji, konkurencyjne stacje. Koleś dobrze się zaszył albo leży gdzieś pijany i odsypia imprezę u Kuglina.

Sobieski ugryzł się w język, by nie pociągnąć tematu.

– Uważacie, że to on mógł strzelać? To tchórz. Może złodziej, z pewnością szuja, ale nie kiler. Ledwie utrzyma długopis w palcach.

– Może i masz rację, a jednak potrzebujemy jego zeznania. Spierdolił z rezydencji, zostawił Anetę na pastwę Drabika. Bulandra twierdzi, że zrabował jej forszę, i wiesz, ja jej wierzę. Wszyscy widzieli, jak zakradał się do barku, kiedy dom Kuglinów otoczył już kordon policji. Wiesz, czego szukał? Bourbona! – zaperzyła się. – Nie mogę się doczekać, aż rozmówię się z gnojem. Nie wykpi się fałszywym alibi. W gabinecie biznesmena zostawił służbową komórkę i pół kilo wymiocin.

Jakub powstrzymał się od komentarza. Rozważał, czy to dobry moment na wyłożenie swoich kart.

– Muszę ci od razu powiedzieć, że w pierwszej kolejności podejrzewamy Kuglina – kontynuowała. – To prawie zawsze jest mąż, konkubent albo kochanek. Oczywiście nie mówię, że starsuszek strzelał osobiście. Raczej zlecił eliminację żony. To się zdarza, jeśli ma się na to nieograniczone środki.

– Dlaczego?

– Co dlaczego?

– Dlaczego chciałby jej śmierci? – sprecyzował Jakub. – Stara sprawa jest zamknięta. Bulandra dostała swoją dolę i po tym przyjęciu bezpowrotnie zniknęłaby z życia Kuglinów. Proces dla niej i reportera był tylko rodzajem gwarancji, że otrzymają swoją wypłatę za szantaż. Zagrała tobą, mną, ale jej chodziło tylko o forszę! A nawet gdyby zaczęła zeznawać, nie ma dowodów. Nagrania z kamer usunięto, wszyscy świadkowie nie żyją albo nie opłaca im się gadać. Zabicie żony w tak spektakularny sposób kieruje światła ponownie na niego i Warszawa Royal, a nie o to Kuglinowi chodziło przez lata. Poza tym on też dostał postrzał.

Zrelacjonował jej swoją rozmowę z milionerem.

– Nie masz pewności! – zaoponowała, kiedy skończył. – W karcie pacjenta są powikłania kardiologiczne.

– Miał zabandażowany brzuch. Widziałem krew – upierał się Jakub.

Ada przekrzywiła głowę.

– A jeśli to element przedstawienia?

– Uważasz, że udawał przede mną? Chciał, żebym tak pomyślał? Po co?

– Sama nie wiem. – Zawahała się. – To by go eliminowało z grona podejrzanych. Może sam do siebie strzelił?

– Mógł, jeśli jest takim szcwanym lisem, jak mówisz – zgodził się Jakub. – Ale bardziej prawdopodobne, że to kuku zrobili mu Bulandra z Feliksem. Strzał nie był śmiertelny, raczej draśnięcie. Rodzaj motywacji, żeby nie unikał płatności.

Ada była sceptyczna.

– Mówił o profesjonalistach. Człowieku z długą bronią.

– Gdyby udało się doprowadzić do konfrontacji i wykonać obdukcję, może potwierdziłoby się, czy facet miał w brzuchu kulę z rewolweru Feliksa. Drabik twierdzi, że komora została opróżniona z trzech nabojęw. – Jakub walczył o swoją teorię. – W Polsce nie ma tak wielu jednostek broni w rękach cywili. Najpierw przyjrzałbym się osobom z jego otoczenia, które mają pozwolenie, a dopiero potem szukał w półświatku.

– To ślepa ulica – skasowała go Ada. – Balistyk zapewni, że z tej broni tego dnia nie strzelano wcale. Bulandra zarzeka się, że kilka dni wcześniej celowali z Lewandowskim do butelek w lesie.

– W lesie? – Jakub podniósł brew. – Może w tym lesie koło domu Kuglina? Tam, gdzie dostał postrzał szesnastego września?

Ada zawahała się, nim odpowiedziała.

– Twoje podejrzania, jeśli nie zgodzisz się oficjalnie zeznawać, nic nam nie dają. Jeśli zaś chodzi o motyw Kuglina, jest pewien trop. I to dosyć pewny. Nie spisek chciwego współnika, Wrzesińskiego czy innych rekinów biznesu, ale klasyk klasyków. Zdrada. A to zawsze sprzedaje akt oskarżenia.

– Husia miała romans? – zdziwił się Jakub.

Przewertował leżące na stole zdjęcia z oględzin i monitoringu.

– Podczas fajerwerków poszła się z kimś spotkać? Tam, między tujami, ktoś na nią czekał?

Ada nie zaprzeczyła.

– Kto? – dopytał. – Macie nazwisko? A może i twarz tej osoby? To dlatego jesteś tak pewna winy Kuglina.

– Niestety, nie mogę ujawnić szczegółów, skoro dla niego pracujesz – wykiła się. – Drabik bada ten temat.

– Myślałem, że to ty pracujesz dla milionera – odciął się Jakub.

– Już nie. Szef zwolnił mnie z obowiązku ochrony tego gościa. Powiem ci szczerze, że tak wolę. Mam czystą sytuację prawną. Tobie natomiast współczuję.

Siedzieli jakiś czas w ciszy, wsłuchując się w cykanie starego zegara, który stał przy drzwiach. Z hali obok dobiegały odgłosy naprawy auta. Piszczanie maszyn, stukanie i jazgot wkrętarek.

– Kiedy wypuszczacie Bulandrę? – Jakub zmienił temat.

– Jutro po południu. I połączymy to z konferencją prasową. Będzie pod obserwacją, a jeśli nie umoczy, czeka ją trip po telewizorach i pełne oczyszczenie z win. Na jej miejsce Drabik zamierza wsadzić Kuglina. Liczymy, że doktorzy nam na to pozwolą. Kaucja nie wchodzi w grę. A jeśli już, będzie kosmiczna. Rekord w historii.

– Uważasz, że to dlatego Kuglin złożył mi ofertę?

– Jak często dostajesz robotę za bańkę? – Ada przekrzywiła głowę. – Ja nie słyszałam jeszcze o takim zleceniu. Musisz wiedzieć, że biura detektywistyczne zwąchały temat i na mieście ostro się dymi. Uważaj, dokąd chodzisz i z kim rozmawiasz, bo życzliwych nie brakuje. Jeden mały donos, a tej licencji nie dostaniesz.

– Dzięki za radę – syknął Jakub. – Do ostatecznej decyzji zostało mi raptem siedem dni, a Kuglinowi się nie śpieszy.

– To się zmieni, kiedy go przymkniemy.

– Zawsze mogę działać jako wolny strzelec. – Pomachał kartą magnetyczną z logotypem stacji telewizyjnej. – Dziś każdy może być dziennikarzem. Na to kwitów nie potrzeba.

Uśmiechnęła się z politowaniem, ale zaraz spoważniała.

– Wygląda na to, że od tej chwili będziemy działać przeciwko sobie. To też oznacza, że ostatni raz pokazuję ci akta.

– Ustaliłem z Kuglinem, że przede wszystkim mam znaleźć zleceniodawcę – zachnął się. –

Wykonawcą zajmuje się Drabik i nie zamierzam wchodzić wam w drogę. Jeśli jest tak, jak mówił Kuglin, sprawa jest prosta. Szybko to załatwię. Bądź pewna, że kimkolwiek jest zabójca, dostaniesz cały mój materiał.

– Nie ludy się. Kuglin zatrudnił cię, żebyś znalazł dowody, że to nie on. A jeśli potwierdzi się nasza hipoteza, zrobi wszystko, żeby zostały zniszczone. I ty będziesz musiał to zrobić, Kubek. Podpisałęś cyrograf.

*
**

Wstała, pozbierała materiały poglądowe.

– Nie mogę ci nic zostawić.

– Wiem. Ale możemy chyba pohandlować?

Podniosła głowę, zmarszczyła czoło.

– Szukacie wciąż Lewandowskiego?

– Wiesz, gdzie się zakopał?

Sobieski się uśmiechnął.

– To dlatego nosisz jego identyfikator! – odgadła. – Co za to chcesz?

– Całość materiałów z monitoringu i przymknięcie oka na moje wejście do rezydencji Kuglinów.

– Chyba ocipiałeś! – oburzyła się. – Za jeden adres? Nie będę tak ryzykowała!

Sobieski rozparł się na krześle. Zapalił.

– Nie przydałby ci się mały reporterek od rewolweru, wspólnik Bulandry? Gdybyś przyprowadziła go na smyczy szefowi, a przy okazji utarła nos Drabikowi, byłby to taki mały dzień niepodległości, czyż nie? – kusił. – Nikt się nie dowie, że byłem na Ziółowej. A foty z monitoringu masz ze sobą. Podjęłaś już ryzyko. Co ci zależy?

Patrzyła na niego, niepewna, choć widział, że kruszeje.

– Musiałabym uruchomić ludzi, powiedzieć Drabikowi – narzekała. – Sama go przecież nie zatrzymam!

– Nie będzie takiej potrzeby.

Wstał, otworzył drzwi biura. Wziął Adę za rękę i zaprowadził na zaplecze. Hałas podnośnika był trudny do zniesienia. Mechanicy, którzy pracowali przy naprawie aut, nie wychylili głów z kanałów.

– Tylko musisz poczekać, aż nieco wytrzeźwieje.

Feliks leżał na zafoliowanym materacu przykryty kraciatą derką. W ramionach tulił opróżnioną butelkę wódki. Chrapał wniebogłoso, z kącika ust spływała mu strużka śliny.

– Mnie już się nie przyda. Wycisnąłem z niego, co było do wyciśnięcia.

Ada przyjrzała się śladom otarć na przegubach dziennikarza. Na podłodze obok materaca porzucono przecięte trytytki.

– Uwięziłeś go?

– Uratowałem z opresji.

– Co ty chrzaniasz?

– Byłoby ciekawe, gdyby zupełnie przypadkowo spotkali się z Anetą Bulandrą w jednym pomieszczeniu, nie sądzisz? – zaproponował z lisim uśmiechem. – Żałuję, że jestem poza firmą i nie będę mógł tego widzieć.

*
**

Zatrzymał się na nieczynnej stacji benzynowej, by zapalić i zebrać myśli. Wyjął ze schowka czip do rezydencji Kuglinów, który warunkowo udostępniła mu Ada. Wiedział, że kiedy wejdzie na posesję, nie będzie miał wiele czasu.

Powtórzył otrzymane kody, a karteczkę, na której je zapisał, schował do tylnej kieszeni czarnych dżinsów. Kominiarzkę zwinął na czubku głowy jak czapkę. Na dłonie włożył rękawiczki z cieniutkiej cielęcej skórki.

Wysiadł, wyjął z bagażnika metalową walizeczkę i przepakował do swojego plecaka część sprzętu zarekomendowanego przez wujka Niko Romockiego. Nie powiedział emerytowanemu technikowi kryminalistyki, po co mu ten asortyment. Po ostatniej sprawie Niko miał przez kuzyna wystarczająco dużo kłopotów. Przeszkolił jednak Jakuba i nauczył podstawowych trików. Gdyby okazało się, że detektyw spostrzeże coś interesującego, będzie potrafił prawidłowo zabezpieczyć ślad. Tak przygotowany napisał Adzie, że wchodzi za kwadrans, by mogła zlecić chwilowe wyłączenie kamer, i ruszył na Ziółową.

Zaparkował pod lasem, przebiegł zagajnik truchtem i przedostał się do tylnego wejścia domu. Tam czekała na niego niespodzianka: szczekanie małego psa, ryk silnika turbo oraz przytłumione głosy kobiety i mężczyzny. Wsłuchiwał się w rozmowę, lecz nie był w stanie wyłowić sensu z ich słów. Pojął jedynie, że są równie zaskoczeni jak on. Już miał się wycofywać i informować Adę, że akcja jest odwołana, gdy brama zaczęła się rozsuwać. Jaguar w kolorze szampana opuścił posesję.

Za kierownicą siedziała Michalina, a obok niej, na siedzeniu pasażera – jej narzeczony, Kacper Hussakowski. Tył auta załadowano pakunkami aż po dach. Bagażnik się nie domykał. Blokowały go ogromnych rozmiarów sztalugi powiązane linkami holowniczymi.

Detektyw odprowadzał ich spojrzaniem, aż tył wozu zniknął mu z oczu. Dopiero wtedy napisał wiadomość do Ady.

„Nie uda się wyłączyć monitoringu” – napisała. – „Sorry... Wycofujesz się?”

„Wchodzę” – odpisał. A po namyśle dodał: – „Sprawdź zapis kamer. Byli goście”.

„Dzięki za cynk. Może i lepiej, że nie da się tego wyłączyć. Będę miała cię na oku”.

Ostatnią wiadomość opatrzyła buźką z całusem.

Nie odpowiedział jej. Schował komórkę do kieszeni i przyłożył czip do domofonu. Kiedy bramka stuknęła, ruszył prosto do korytarzyka, w którym ostatni raz rozmawiał z Natalią. Wpisał kod, który wtedy podpatrzył, i czekał, pełen obaw, czy nie został zmieniony. Śluzka otworzyła się. Był w prywatnej części rezydencji.

To skrzydło z całą pewnością należało do żony. Pastelowy wystrój, zdominowany przez seledyny i beże. Pedantyczny porządek, jakby nikt nigdy tutaj nie mieszkał, a sam apartament został przygotowany na przyjazd ekipy filmowej lub fotografa magazynu wnętrzarskiego. Praktycznie żadnych śladów życia. Jakub wiedział, że to pozory. Otwierał szafki, szuflady, przeglądał bieliznę i dotykał rzeczy należących do zmarłej. Dowiedział się, że Natalia lubiła kolor czarny, biały i czerwony. W tych barwach były wszystkie jej ubrania oraz buty. Czytała dużo poradników psychologicznych, biografii, lubowała się w reportażu podróżniczym. Nie znalazł żadnych intymnych zapisków, dzienników, kalendarzy. Nic, co w jakimś stopniu indywidualizowałoby pozostałe po niej przedmioty. Czuł się nie na miejscu i bał się, że zostanie nakrty, ale metodycznie rewidował dalej. Sam nie wiedział już, czego szuka. Liczył na jakąś niezgodność, zgrzyt. Coś, co nie pasuje do osoby i miejsca. Nic takiego nie dostrzegął.

Wyszedł z części Husi i przez ogromną, luksusową łazienkę przedostał się do pokoju z wielkim łóżem utrzymanego w czerni i brązach. Wyglądało na to, że małżonkowie mieli osobne sypialnie. Spenetrował salon, kuchnię, a następnie pokoje gościnne. Im dalej się zagłębiał, tym większy dostrzegał bałagan.

Gościnne pokoje na górze były zdewastowane. Na podłodze przewracały się kieliszki do szampana, puste butelki i talerze z nadpsutym jedzeniem. Domyślił się, że tutaj koczowali goście aresztowani przez Drabika. Wyszedł stamtąd jak najszybciej.

Miał już schodzić na parter, kiedy spostrzegł pomieszczenie wyglądające na schowek. Drzwi do niego były zamknięte na klucz. Zdziwiło go to, bo w domu używano się kodów elektronicznych, nie zaś tradycyjnych zamków. Wyszukał z pęku kluczy najmniejszy, potem wypróbował pozostałe, ale żaden nie pasował. Zastanowiło go to. Spojrzał na wykładzinę pod drzwiami. Leżało na niej kilka ziarenek karmy dla malutkiego psa typu chihuahua, jakieś trociny i kurz z odkurzacza. Czyżby Kacper z narzeczoną celowali w to pomieszczenie? Co zabrali i dlaczego zrobili to po kryjomu?

Na koniec zostawił sobie gabinet Kuglina, gdzie odbyło się spotkanie z Lewandowskim i Anetą Bulandrą. Pokój urządzone w stylu kolonialnym, ściany wybito grubym filcem w burakowym kolorze. W oknach wisiały ciężkie stopy. Ogromne biurko załadowane było stertami papierów. Pudełko z cygarami stało otwarte, a zawartość rozsypano na stół. Poza śladami wymiocin Feliksa Lewandowskiego był to jedyny objaw nieporządku.

Jakub spojrział na zegarek. Nie sądził, by zdołał przejrzeć stopy dokumentów, które znajdowały się na biurku. Przewertował tylko pierwsze z brzegu. Były to w głównej mierze wyciągi bankowe, faktury i analizy finansowe. Sięgnął głębiej i stwierdził, że ktoś przełożył dokumenty księgowo na samą górę wyłącznie dla pozorów. Trzon kolumny stanowiły wysokiej jakości kopie akt procesu Anety Bulandry. Każda z kart była dokładnie opisana, a na jej brzegach znajdowały się odręczne zapiski. Detektyw domyślił się, że Kuglin, spodziewając się wizyty Anety, próbował się przygotować.

Tylko dla formalności zrobił kilka zdjęć. Zniechęcony, wysuwał kolejno szuflady ciężkiego biurka. Przebiegał spojrzaniem zawartość każdej z nich, dotykał spódów, czy nie przymocowano doń jakiegś tajnej wiadomości, listu, pieniędzy albo broni. Było czysto. Kiedy wysunął najniższą, między dziurkaczami, zapasem zszywek i połamanych ołówków spostrzegł torebkę z zapieciem strunowym.

Wewnątrz niej znajdowała się przedarta na pół studolarówka. Na rewersie banknotu cienkim pisakiem napisano: WRZESIEN.

*
**

– Miłosz Wrzesiński. Dla przyjaciół Wrzesień. – Mężczyzna wyciągnął dłoń do powitania. Sobieski poczuł mocny suchy uścisk. – Przekaż Wowie moje kondolencje. Zadzwońiłbym, ale ode mnie nie odbierze. Jak wiesz, od lat rozmawiamy przez prawników i sekretarzy. Z Natalią łączyły nas jednak ciepłe stosunki. To była szczególna kobieta. Szkoda, że tak się ułożyło. – Zamilkł.

Siedzieli w kafejce w Bristolu. Kelnerka niosła już do ich stolika wymyślne ciastka i kawy w wysokich szklankach.

– Szklaneczkę whisky? – zaproponował Wrzesiński. – Ja skusiłbym się na dzin.

– Prowadzę – odparł Jakub. – Nie chciałbym zajmować panu zbyt wiele czasu.

– W moim interesie jest dostarczyć ci informacji. – Przedsiębiorca uśmiechnął się jowialnie. – Pytaj. Jestem do twojej dyspozycji.

Był charyzmatycznym, pewnym siebie dryblasem. Niewiele się trudząc, wzbudzał zaufanie. A choć jego twarz nasuwała skojarzenie z końskim łbem, a uszy odstawały jak u szympansa, to szykowny tweedowy garnitur, włosy perfekcyjnie zaczesane do góry i wypielegnowane dłonie sprawiały, że zdawał się ujmująco przystojny. Jakub czuł się onieśmielony, co rzadko zdarzało mu się w towarzystwie osobników własnej płci.

– Cieszę się – rzekł. – I chętnie skorzystam. Finansował pan Anetę Bulandrę, kiedy siedziała. – Zawiesił głos.

– Strzelasz od razu z armaty – zaśmiał się biznesmen. Upił łyk kawy, dokładnie wytarł usta serwetką.

– Wysłałem kilka paczek, to prawda. Uznałem, że jestem jej to winien. Była oddaną pracownicą.

– Szpiegowała dla pana?

Wrzesiński skrzywił się, jakby szczerłość detektywa nagle przestała mu się podobać.

– Nie sądziłem, że będziemy mówili o Anecie. Jaki to ma związek z zabójstwem Natalii?

– Bulandra znów jest aresztowana.

– Niesłusznie. Moim zdaniem to sprawa Wowy. – Uśmiechnął się kpiąco. – Policja też tak uważa.

Jakub przyjrzał mu się.

– Jest pan dobrze poinformowany.

– To, że nie widywaliśmy się z Wową, nie znaczy, że o nim zapomniałem. Przez jego głupi upór tracimy dziennie setki tysięcy złotych. Nie przesadzam! Jak zapewne wiesz, Warszawa Royal w połowie należy do mnie. Z powodu sporów sądowych nie możemy prowadzić tam działalności. Budynek niszczyje. Jeszcze rok, dwa, a trzeba będzie go modernizować. Nie sądzę, by mi się to opłacało.

– O co wam poszło?

– Słucham?

Wrzesiński zrobił minę, jakby nie zrozumiał pytania.

– Dlaczego się skonfliktowaliście?

Biznesmen rozpiął guzik marynarki, rozparł się wygodniej na krześle.

– Pieniądze – odrzekł. – Najstarszy powód świata. Chcesz stracić przyjaciela, załóż z nim spółkę. Czasy były niepewne. Ludzie robili fortuny w jeden dzień albo ginęli. Tak między nami, trochę za tym tęsknię. Dziś skupiam się jedynie na tym, by utrzymać tron. Nuda!

– Zналиście się z osiedla.

Wrzesiński pokiwał głową.

– Mieszkaliśmy w tym samym bloku na Gocławiu. Z naszej klatki tylko my przeżyliśmy. Ci, którzy poszli w Pruszków, nie żyją. Reszta zapiła się, zaćpała albo siedzi.

– Studiowaliście też razem?

– Na kiblach.

Jakub uniósł brwi.

– Polibuda. Wydział inżynierii sanitarnej. Nasz pierwszy biznes to była ceramika i osprzęt hydrauliczny. Sprowadzaliśmy go tanio z Włoch, dokąd pojechaliliśmy któregoś lata autostopem. Magazyn mieliśmy w garażu ojca Kuglina, ale biznes tak szybko rozkwitł, że trzeba było wynająć halę. Wtedy łapę na takich lokalach trzymała mafia. Nie wiedzieliśmy tego. Pierwszego dnia, kiedy wjechał nasz sprzęt, pojawiła się ekipa karków z żądaniem haraczu. Już wtedy mieliśmy rozbieżne opinie w tej materii.

– To znaczy?

– Kuglin chciał płacić, ale ja wezwałem konkurencyjną brygadę. Naszych kumpli z Gocka, jasna sprawa. Poszarпали się, pobili na miazgę bejsbolami i hala była nasza.

– Nie musieliście się opłacać?

– Ależ opłacaliśmy się! – obruszył się biznesmen. – Tym, których znaliśmy. Tamci znali kilku gliniarzy, których zatrudniliśmy, a ci z kolei bossów Pruszkowa. Wszyscy się wtedy budowali. I to z rozmachem. Wanny, umywalki i kabiny prysznicowe mieli u nas zawsze w gratisie. Ale czy naprawdę to cię interesuje? – Wrzesiński udał znużenie. – Sądziłem, że prowadzisz śledztwo w sprawie zabójstwa Husio?

– Jak do was trafiła? Pan ją zatrudnił czy Kuglin?

– Mariusz Hussakowski, jej ówczesny mąż, to był nasz kumpel.

– Z ekipy waszej ochrony?

– Początkowo nieformalnej. Musiałbyś go widzieć: kawał karczycha, imponujące tatuaże. Macho pierwszej wody. Dowodził brygadą praskich rozbójników, ale miał ambicje. Od razu wiedzieliśmy, że daleko zajdzie.

– To się nie sprawdziło.

– Niestety, takie były czasy – przyznał Wrzesiński. – Najodważniejsi ginęli pierwsi. Gdyby Husio tak głupio nie odpadł, byłby dziś jednym z nas. Może to z nim prowadziłbym spółkę i Warszawa Royal nie świeciłby pustkami? Wiele nas łączyło: poglądy polityczne, boks, zamiłowanie do pokera. No i kobiety. Husio był pies na baby. Zawsze miał kilka jednocześnie. Do dziś pamiętam, jak przyprowadził Natkę. Skromną, średniej urody naturalną blondynkę. Wyglądała jak dziewczyna z reklamy kremu Nivea. Nie malowała się, nie ubierała wyzywająco. Płaska jak decha, chude toto było. Tyle że wysoka i bystra jak koliber. Różniła się od naszych panienek. To było widać. Studiowała biotechnologię czy coś podobnego. Biegała triathlony, zdobywała jakieś puchary. Nie wiedzieliśmy, że wychowała się u zakonnic. Nikt z nas by na to nie wpadł. Nie zdziwiłbym się, gdyby mi wtedy sprzedała bajkę, że w jej żyłach płynie niebieska krew. A może i była bękartem jakiegoś zubożałego księcia? – Roześmiał się. – Ale ona była za sprytna na legendy. Od razu powiedziała, że jest sierotą. Spodobało mi się to. Była silna jak stal. Silniejsza niż my wszyscy razem wzięci. Zawróciła Husiowi w głowie. Była pierwszą, i jedyną, której był wierny. Przynajmniej przez trzy miesiące, bo potem się pobrali. Cięża, rozumiesz? Nie skończyła tych studiów. Przeszła trenować. A kiedy urodził się Kacper, małżeństwo Hussakowskich było już fikcją. Husio wrócił do starego sposobu bycia, czyli ruchania wszystkiego, co miało cycki oraz w miarę proste nogi.

– To bardzo cenne dane. – Jakub podziękował skinieniem głowy. – Rozumiem, że kiedy otwieraliście kasyno w nowym budynku Warszawa Royal, to mąż zarekomendował Natalię na stanowisko szefowej krupierów?

– Wręcz przeciwnie! Husio chciał, żeby żona zajmowała się domem, bawiła dziecko i czekała z obiadem. Natalia przyszła do mnie w tajemnicy przed nim i wręcz błagała o zatrudnienie. Tłumaczyła, że nie jest w stanie wytrzymać z tym tyranem nawet pół dnia.

Wrzesiński rozpromienił się, jakby przed oczyma miał ten moment i było to jego najszcześniejsze wspomnienie w życiu.

– Do pana? – Jakub z trudem ukrywał zdziwienie.

– Jak mówiłem, zawsze byliśmy w cieplejszych relacjach z Natalią. – Jakub utrzymał spojrzenie biznesmena. – Nigdy nie posunęliśmy się do niczego więcej – zastrzegł. – Tylko przyjaźń.

– A Aneta?

– Szukaliśmy ładnych dziewczyn do pracy w kasynie. Mieliśmy już kilka spółek, a Warszawa Royal miała być luksusowa, i taka też była. Nie chcieliśmy kurew, jeśli wiesz, o co mi chodzi. Porządne dziewczyny, ale żeby było na czym oko zawiesić. Aneta pozowała do męskich magazynów. Była z niej ostra lufa. Z nią akurat miałem przelotny romans. Sypialiśmy ze sobą chyba ze trzy lata. Nigdy tego nie ukrywałem. Czysty układ.

– Dostarczała panu informacje o Kuglinie?

Wrzesiński roześmiał się gromko.

– Naczytałeś się prasy.

– Zarówno Aneta, jak i Natalia potwierdziły, że między wami był konflikt. Powstały swego rodzaju strefy wpływów – wyjaśnił Jakub. – Aneta wzięła pana stronę, a Natalia stronę Kuglina.

– Nie demonizowałbym. – Wrzesiński pochylił się do Sobieskiego. Zniżył głos do szeptu. – Powiem ci prawdę, ale nie powtórzę tego w sądzie, a jeśli to nagrywasz, ujawnienie tego nagrania będzie cię słono kosztowało. Lata całe stałem za moim nieprzyjacielem. To się zmieniło, kiedy odkryłem, że planuje mnie zgładzić.

– W sensie zabić?

– Trzykrotnie uniknąłem zamachu. Najpierw miałem trotyl pod podwoziem, potem dwóch oprychów próbowało rozjechać mnie „mesiem”, a za trzecim razem do mojego domu włąła się chłopaczyna z kłamką. Moi ludzie go obezwładnili. Wyznał mi wszystko, zanim zniknął bezpowrotnie ze stolicy.

– Nie żyje? – upewnił się Jakub, ale biznesmen wzruszył tylko ramionami.

– Nie jestem pewien. I nie chcę wiedzieć. Dałem znać Husiowi, żeby gość zniknął, i Husio się tym zajął. Usilnie się starał, żeby jego firma oficjalnie dostała zlecenie na wszystkie nasze obiekty. Gdyby nie weto Kuglina, dałbym mu tę fuchę. Sam rozumiesz, że to, że Natalia wzięła stronę mojego współnika, nie cieszyło jej męża. W domu były awantury. Często brała zwolnienia, tak była poobijana.

– Skąd pan wie, że to Kuglin nastawał na pana życie?

– Mesio, którym próbowali staranować mnie drudzy kilerzy, należał do naszej stajni. Koleś z gnatem sam się przyznał.

– Mógł kłamać.

– Nie – upierał się Wrzesiński. – Miał dowód. Połowę banknotu, który otrzymał od zleceniodawcy.

Sobieski przejrzał zdjęcia w komórce. Odnalazł fotografię studolarówki znalezionej w szufladzie Kuglina.

– Coś takiego?

Udało mu się zaskoczyć biznesmena. Wrzesień wpatrywał się w zdjęcie i przez długi czas nie mówił ani słowa.

– Czy to nie głupota, żeby zostawiać dowód zlecenia? – spytał Jakub. – To przecież samobój. Nawet jeśli cyngiel zginie, wiadomo, kto jest pomysłodawcą. Banknot zostaje. – Wrzesiński nadal milczał. – A może to prowokacja?

– Widzę, że jesteś niezły – rzekł wreszcie biznesmen. – Mogę mówić otwarcie.

– Nareszcie, bo po tym, co spotkało Natalię, ma pan pełne prawo się bać.

– Dziś odpalenie mnie nie byłoby już takie proste.

Biznesmen machnął lekceważąco ręką. Podniósł podbródek i wskazał kolejno trzech mężczyzn siedzących przy stolikach wokół nich.

– Nie ruszam się bez obstawy.

– Takie życie musi być męczące.

– Owszem, ale Natalia żyła z Kuglinem przeszło dziesięć lat. Była lojalna, nie stwarzała zagrożenia. Nie żyje.

– Sugeruje pan, że zlecenie pochodziło od męża?

– Od początku ci to mówię, chłopcze! – zdenerwował się Wrzesień. – Nie zastanawia cię, dlaczego taki sknerus jak Kuglin lekką ręką płaci bańkę skompromitowanemu detektywowi, żeby udawał, że kopie?

– To dlatego zgodził się pan tak szybko spotkać? Chciał pan wy badać, co wiem?

– Mam ochotę ci pomóc – oświadczył Wrzesień. – Wahałem się, ale udowodniłeś, że masz potencjał. Zaufam ci.

Ukroił bezę, włożył do ust, przeżuł. Kiedy kontynuował, po jego twarzy błąkał się triumfalny uśmiech.

– Miał być jeszcze czwarty zamach. Dostałem cynk i zwiąłem do Włoch, niby na narty. Kiedy wróciłem, było po strzelaninie. Husio był martwy, a jego żona leżała w komie. Warszawę Royal trzeba było wyczyścić i zamknąć. Od tamtej pory trwa między nami zimna wojna.

– Co robił pan wczoraj od godziny dwudziestej trzeciej do czwartej rano? – przerwał mu Sobieski.

Wrzesiński się zawałał. Uśmiezek znikł mu z twarzy. Szczęki się zacisnęły, oczy przystośnia mgiełka gniewu.

– Grałem w karty w Warszawa Kingdom w Konstancinie.

– W prywatnej sali Kuglinów? Dwa domy od miejsca zbrodni? – upewnił się Jakub. – Rozważałem, czy któregoś dnia nie wstąpić. Natalia zapraszała mnie tam w wieczór swojej śmierci.

– Bez niej cię tam nie wpuszczą, a szkoda. – Wrzesiński znów zaczął się uśmiechać. – Trzeba było korzystać z zaproszenia, gdy była okazja.

– Pan wszedł, choć wątpię, by Kuglin szalał z tego powodu z radości. Jak rozumiem, pana obecność w Warszawa Kingdom potwierdzi kupa świadków?

– Owszem, byłem wczoraj umówiony z Natalią. Niestety, nie dotarła. A świadkowie nie są konieczni. Nikomu o tym nie powiesz.

Jakub z trudem ukrywał irytację.

– W jakiej sprawie byliście umówieni, jeśli można spytać?

– Nie można – parsknął Wrzesiński. Złożył serwetkę. Mężczyźni z trzech stolików w sali podnieśli się. – Śpieszę się. Dziękuję za rozmowę. Dobranoc.

Wyszedł bez pożegnania. Chwilę później podbiegła kelnerka z rachunkiem. Jakub ze złością sięgnął po portfel. Uregulował za swoją mineralną, bezę Września i trzy kawy goryli biznesmena.

PULA

20 września (poniedziałek)

– Broń, materiały wybuchowe?

Strażnik oddał Sobieskiemu jego dowód osobisty. Nie patrzył na detektywa. Skupiał się na skrupulatnym zanotowaniu danych w książce widzeń.

– Tylko to.

Jakub wyciągnął z kieszeni ołówek i zapalniczkę oraz wysypał na blat garść monet.

– Schowa pan to do wolnej szafki. Kluczyk można zabrać ze sobą albo zostawić w depozycie.

Jakub się odwrócił. Poza nim w pomieszczeniu siedział tylko stary adwokat z aktówką na kolanach. Oczy miał przymknięte, jakby drzemał.

– Ile będę musiał czekać? – zapytał. – Wyszedłbym zapalić.

– Zawołam – burknął strażnik. Zatrzasnął kłapkę.

Jakub zastanawiał się, czy ryzykować wyjście poza teren więzienia. Tłumu odwiedzających nie było. To nie był termin prywatnych widzeń. Zajął miejsce obok leciwego prawnika, lecz po namyśle zmienił zdanie. Adwokat woniał nieprzetrawionym alkoholem, starym potem i chyba wymiocinami. Na jego płaszczu detektyw spostrzegł podejrzane smugi.

– Masz gumę do żucia albo halsa, chłopcze? – odezwał się prawnik schrypniętym głosem.

Jakub pokręcił przecząco głową. Po namyśle sięgnął do kieszeni bojówek i podał mężczyźnie napoczętą butelkę wody.

– Ciężki dzień?

– Jak zawsze po weekendzie.

Adwokat przyssał się do butelki. Zanim oddał puste opakowanie, zgniótł je z furią, co Jakuba zdziwiło. Nie podejrzewał drobnego prawnika o tyle siły ani o tę dawkę gniewu.

– Nie wyglądasz na adwokata.

Mecenas otaksował bojówki i kurtkę wojskową Sobieskiego.

– Przesłuchanie?

– Można tak powiedzieć.

– Mam nadzieję, że nie idziemy do tej samej pani? – Uśmiechnął się.

Sobieskiemu włączyła się czerwona lampka. Czyżby to był sam Stanisław de Patou? Wiedział, że to właśnie on podjął się obrony Bulandry. Podobnie zresztą jak przed laty.

– Ja na męski oddział – mruknął, starając się nie okazywać podekscytowania.

– Kogo izolują od reszty stada z kobietami? – Prawnik ożywił się jak pies, który złapał trop. – Gliniarz?

Jakub wykonał nieokreślony ruch głową.

– Kolega – odrzekł z wahaniem. – Wychodzi niebawem, a sprawa była kontrowersyjna.

– Każda jest kontrowersyjna – westchnął adwokat. Przeczesał swoje białe półdługie włosy, które upodabniały go do Karla Lagerfelda. Zdjął okulary w czarnych ramkach i wytarł je dokładnie jedwabną

szmatką. – A oni zawsze niewinni.

– Nie lubi pan swojej pracy?

– Ależ ubóstwiam! – zaproponował prawnik. – Rzecz w tym, że ja to wszystko przerabiałem już po wielokroć. Nudzę się. Gdyby klienci mnie chociaż słuchali. – Zaśmiał się gorzko.

Jakub nie wiedział, co odpowiedzieć. Korciło go, by zapytać, dlaczego więziarka została osadzona w izolatce na męskim oddziale. Wyglądało to na sprytną kryjówkę. Z pewnością adwokat postarał się o to szczególnie. A już na pewno nie na rękę by mu było, gdyby informację zważały media. Sobieski rozważał, czy się przedstawić, ale nie wydało mu się to dobrym pomysłem. Taki stary wyga jak mecenas de Patou i tak niczego nie chłapnie. Za to on sam się ujawni. Mecenas w przyszłości mógłby to wykorzystać przeciwko jego klientowi. Ostatecznie zdecydował się udać obojętność.

By zabić czas, sięgnął po swój telefon. Miał kilka nowych wiadomości na Viberze. Jako pierwsze rzuciło mu się w oczy zaszyfrowane zdjęcie od Iwony. Nagie ciężkie piersi i seksualna poza nie współgrały z widocznym już ciężowym brzuchem. Natychmiast wyszedł z aplikacji.

W głowie mu wirowało, serce biło jak szalone. Miał wrażenie, że zwiomiotuje na własne buty. Nie od razu usłyszał, że strażnik woła go do kraty, a skacowany adwokat utyskuje, że zmarnował pół dnia na oczekiwanie. Jakub w głowie miał tylko wiadomość od żony: „Jestem w kraju. Stęskniłam się. Spotkamy się?”.

*
**

Posadzili ich w dwóch sąsiadujących ze sobą pokojach. Gdy drzwi były otwarte, słychać było każdy szmer w sali obok. Jakub kręcił się niespokojnie na swoim krzeselku i za wszelką cenę próbował wziąć się w garść. Dałby wszystko, by nie zobaczyć wiadomości od Nocnej Furii. Nie kontaktowała się od trzech miesięcy, a chociaż Jakub początkowo myślał o niej co wieczór, z czasem udało mu się złapać równowagę. Dziś wiedział, że jego spokój był złudny. Emocje zalały go momentalnie i był w stanie myśleć tylko o żonie i jej dziecku. Bał się tego spotkania i jednocześnie go pragnął.

– Kubusiu!

Oziu powitał przyjaciela szerokim uśmiechem i otwartymi ramionami. Dał znak strażnikowi, jakby wydawał mu rozkaz do odejścia, a potem przystawił do stolika plastikowe krzesło. Przysiadł na nim półdupkiem, w każdej chwili gotów do ucieczki.

– Wyglądasz jak kupa gówna – dorzucił z wymuszonym uśmiechem.

Jakub skrzywił się w odpowiedzi.

– Za to ty prawie jak w woju. Młodzieniaszek, rzekłbym.

– Mamy tutaj niezłą siłkę. Korzystam dwa razy dziennie, to i są efekty.

Oziu poklepał się po płaskim jak deska brzuchu. Była go połowa, od kiedy został aresztowany do sprawy Artura Szlachty, pseudonim Moro, znanego w półświatku zabójcy i producenta piko, którego zatrzymano dzięki informacjom Sobieskiego. Ale kapitanowi Tadeuszowi Orzechowskiemu posłużyła nie tylko więzienna kuracja odchudzająca. Sobieski wiedział od jego żony, że Oziu skutecznie przeszedł odwyk i rozpoczął terapię.

– Ogólnie sobie radzę. Jak moja Asia?

– Kapitanowa czeka na ciebie, wiesz przecież – odparł. – Chociaż nie zasługujesz na nią.

Oziu pochylił głowę.

– Bóg mi świadkiem, że wiem. Ale się zmienię. Już się zmienilem, sam zobaczysz. Złożyłem śluby, że więcej w to gówno nie wejdem. Mam o czym myśleć. Czasu tutaj aż nadto. Łeb od tego pęka. – Przez chwilę każdy pograżał się w swoich myślach. – Co cię sprowadza? – Oziu zniżył głos do szeptu. Odwrócił się w kierunku drzwi. Były zamknięte. Wyglądało na to, że ochrona się nimi nie interesuje. – Za chwilę wyładę. Nie mogłeś się doczekać?

Jakub w odpowiedzi podał mu pod stołem kartkę złożoną do postaci kostki do gry. Oziu patrzył na przyjaciela, oniemiała.

– Gryps? – wysyczał. – Za to mogą mi cofnąć warunek.

– Mam fundusz. – Jakub nie odpuszczał. – Potrzebuję wiedzieć, czy ktoś z twoich go zna. To wydruk z monitoringu. Być może cyngiel. Pracuję nad tym.

– Człowieku, siedzę w celi z siedmioma alimenciarzami! Jeden geniusz po pijaku wjechał rowerem w radiowóz. Kogo oni znają? Od trzech miesięcy zbieram plusy, udaję misia-pysia, a ty chcesz, żebym tak ryzykował? Spierdalaj!

– Będziesz potrzebował forsy, jak wyjdiesz. Klient dobrze płaci. Naprawdę dobrze.

Oziu bił się z myślami. Nie oddał grypsu.

– To jeszcze nie wszystko – kontynuował Sobieski. – Marek Trzaska. Gość siedział krótko na tymczasowym do sprawy Bulandry. Podobno był gadatliwy na spacerunku. Podpytałbyś długoterminowych, co mu się przytrafiło?

– Bulandra? – wyszczał przerażony Oziu. Obejrzał się za siebie. Ze złości był już czerwony na twarzy. – Śmierdzący temat. Tę kobitę trzymają u nas w izolatce. Ponoć dla bezpieczeństwa. Ona ma megamocne plecy! Broni ją sława palestry. Zresztą widziałem go na korytarzu. Nie będę wsadzał swojego wacka w ruskie imadło dla paru złotych!

– Są obok – szepnął ostrzegawczo Jakub. – Nie zastanawiaj się nad tym. Poszperaj, a dobrze zapłacę.

– Ty zlecasz mi robotę? – Oziu przeklął szpetnie. – Ty?! Na moich plecach wymiksowałeś się ze sprawy Mora, a teraz przychodzisz z taką ofertą? Chuj jesteś nie przyjacieli!

Jakub gładko przełknął obelgę.

– Obiecałem Asi, że ci pomogę – mówił łagodnie. – Wyciągniemy cię z tego i żaden z nas nie wróci już do dilerki, a jak wyjdiesz, wezmę cię na współnika. Tak swoją drogą, Gniewko Nowak zaoferował mi swoje wątpliwe usługi. Nie wiem, jak mam to rozumieć. Przechwalał się, że jesteście kumple. Ręczysz za niego?

– To świr – skwitował Oziu. – Choć nie wygląda.

– Co masz na myśli? – Jakub się skrzywił. – Widziałem go na służbie. Raczej się nie wyróżniał. Kawał chłopa, fakt, ale wydaje się solidny.

– Umów się z nim na chacie, to zrozumiesz – uciął Oziu. – Nie mówię, że nie jest solidny. Jest, nawet bardzo. Gdyby wybuchła wojna, przydałby się ojczyźnie. Teren, na którym żyje, stale jest zaminowany. Serio, nie wymyślam.

Sobieski uniósł brew, ale nie skomentował.

– Niczego nie obiecuję. – Oziu zacisnął gryps w pięści. Sprawnie przesunął go do rękawa. – Ty na poważnie z tą spółką? Wiesz, że nie mogę ruszyć gorącej forsy? Przez kilka lat oficjalnie jestem goły.

Jakub pokiwał głową.

– O wpisowym pogadamy, jak wyjdiesz. Teraz pilniejsze są informacje. Wykorzystajmy, że jesteś w tym miejscu. Drugiej takiej okazji nie będzie. W każdym razie lepiej, żeby nie było.

Oziu miał zawiedzioną minę.

– A ja dumny myślałem, że to koleżeńska wizyta.

– Koleżeńska – uśmiechnął się Jakub. – Ale możemy też razem popracować. Pomyśl. – Wstał, uściskał Ozia. – O reszcie pogadamy, jak będziesz już na wolce – szepnął mu do ucha. – Jest kupa gruzu do wywiezienia. Potrzebuję cię, a Asia jest za. Liczyła, że ucieszysz się z oferty.

– Cieszę się jak skurwysyn – zapewnił Oziu łagodniejszym tonem. – Spać nie będę dziś w nocy, tak się podjarałem.

– Śpij spokojnie i nie ryzykuj bez potrzeby – tonował przyjaciela Jakub. – Przyjadę po ciebie z Asią. Wykąp się, wyszoruj, bo jak stęskniona żona zobaczy cię w tej formie, nie wypuści z wyra przez tydzień.

– Na robotę się wyrwę – zaśmiał się były kapitan.

– Bywaj. – Sobieski klepnął go w barczyste plecy. – A gdybyś gadał z gośćmi od głów, nastaw radary na sprzedawcę broni do sprawy Bulandry. Może coś sypaną? Plotkę, pogłoskę, jakikolwiek trop?

Oziu był sceptyczny.

– W takiej starej sprawie? Wątpię.

– Z tego, co wiem, gość był nieuchwytny. Ktoś z tego środowiska musi go znać. Może to jaka sława? Obaj wiemy, że to, czego nie mogli powiedzieć wtedy, dziś może być warte swojej ceny. Przekaż im tę wiadomość. Mamy fundusz – powtórzył.

– Mamy?

Oziu się skrzywił, ale oczy błyszczały mu z ekscytacji.

– Rozumiem, że od dziś robimy w tym razem, wspólniku?

*
**

Mężczyzna w kaszkiecie stał oparty o wejście do biura Sobieski Reks i Jakub rozpoznał go zaraz po skręceniu w ulicę Sowińskiego. Zaparkował samochód, pozbierał swoje zabawki, a potem marszowym krokiem podszedł do gościa.

– Nie śpieszyłeś się – skwitował zamiast powitania. – Sądziłem, że sprawa jest pilniejsza.

– Gdzie Feliks?

– W więzieniu. Tam, gdzie jego miejsce.

Mężczyzna rzucił niedopałek na ziemię, przydeptał buciorem. Włożył ręce do kieszeni, wystawiając kciuki.

– Przekaż mu, że go szukałem.

Wykonał gest, jakby salutował. Zaczął odchodzić.

– Nie przyszedłeś do niego – powiedział Jakub do jego pleców. – Ile jest ci winien?

– Mnie? – Mężczyzna się odwrócił. Na jego twarzy gościł chytry uśmiech. – Jestem tylko kurierem. Mam dostarczyć przesyłkę do nadawcy. Forsa albo zwłoki.

– To będziesz miał kłopot. W najbliższym czasie nie uda ci się załatwić jednego ani drugiego. Feliks jest niewypłacalny, a ty nie wyglądasz na zabójcę. – Wskazał drzwi biura. – Pohandlujemy? Informacje za informacje.

Mężczyzna zacisnął szczęki.

– Kto ty jesteś?

– Skoro ustaliłeś mój adres po blachach, nazwisko znasz. Żaden wyczyn, bo ogłoszenie jest w sieci. Wypadałoby, żebym i ja poznał twoje. Poza tym chciałbym być na najbliższej partii w Warszawa Kingdom. Możesz to załatwić czy jesteś za cieni?

Nieznajomy zaśmiał się chrapliwie.

– Masz trzy bańki na wpisowe?

Jakub na chwilę stracił rezon.

– Pula jest obowiązkowa?

– Warszawa Kingdom to nie wystawa do zwiedzania. Liczba graczy jest stała. Dokładnie czterech i wszyscy przechodzą najpierw etap testów. Byłbyś przy stole nowy. Jeśli liczyłeś, że ukryjesz się w tłumie, nie do zrobienia. Bo nie mówimy o black jacku i ruletce dla amatorów, czy się myłę?

Sobieski pochylił głowę, podłubał butem w jezdni.

– Mów, po co przyszedłeś, bo nie mam czasu – polecił, zniecierpliwiony. – Gdybyś chciał odbić mojego aresztanta, nie wystawałbyś w bramie jak jakiś menel. Moi mechanicy cię widzieli, ja cię widziałem. Feliks na twój widok prawie posrał się w gacie, ale podał imię. Firuza. Dobrze zapamiętałem?

Kuba wpatrywał się w pigowatą twarz niemłodego już mężczyzny, w jego zamglone zielone oczy, w których czaił się gniew z nutą sprytu drapieżnika, i czekał na potwierdzenie.

Mężczyzna zastanawiał się nad odpowiedzią. Wreszcie skinął głową, ściągnął kaszkiet. Słomiane włosy rozsypały się na karku.

– To była moja siostra.

Kubie w wyobraźni mignęła twarz Natalii. Myślał, że rodzeństwo nie jest do siebie podobne, ale może to przez źle zrośnięty po złamaniu nos i ukruszoną jedynie w użębieniu Firuzy.

– Na moich oczach ją zabili – wychrypiał. – Widziałem strzelca.

*
**

Sobieski zaparzył im po kubku kawy rozpuszczalnej. Cukru nie było, więc dołał po pięćdziesiątce wódki. Zgrywanie przed sobą chojraków uznał za zbędny luksus. Obaj byli wyczerpani. Jakub nie spał od czterdziestu godzin. Przekrwione białka Firuzy i ziemista cera wskazywały, że jest na nogach o wiele dłużej.

Wskazał gościowi jedyne krzesło, jakie miał. Sam przysiadł na blacie biurka. Mechanikom nakazał, by im nie przeszkadzano. Drzwi zamknął na zamek. Otworzył okno, żeby mogli palić.

– Tam była kupa gości. W kółko ktoś kręcił się po ogrodzie – zaczął opowiadać brat Husi. – Pierwszego straża nie słyszałem. Nie dlatego, że były fajerwerki. Klient używał tłumika. Natalia padła, podbiegłem do niej, zacząłem ją cucić, a potem poczułem, że ja też dostałem.

Uchylił skórzaną kurtkę. Jakub zobaczył pośpiesznie zrobioną opaskę uciskową ze skarpety i kawał zakrwawionej szmaty pełniący funkcję bandażu.

– Nie byłeś w szpitalu?

Firuza gwałtownie zaprzeczył. Skrzywił się nieznacznie, kiedy ponownie wciągał rękaw.

– Na psiarnię też nie pójde – zaznaczył. – Od lat unikam kontaktu z polskimi urzędami.

– Nawet jeśli pomogłoby to w wykryciu zabójcy siostry?

– Jej życia to nie przywróci – burknął ze złością. – A cyngiel to jeden z ochroniarzy. Dostał zlecenie, wykonał i pewnie jest już w drodze do Niemiec albo i na Wschód. Zaszycie się na jakiś czas, przeczeka. To zawodowiec. Powiedz mi, jak często w tym kraju dochodzi do strzelaniny? To już nie te czasy, kiedy cywile latali z klamkami za paskiem. On nie działa sam. Ktoś to zorganizował: wpuścił na teren, umożliwił dojście do figurantki, jej skuteczny odstrzał. I pomógł się oddalić.

– Który ochroniarz?

– Czarny tani garniak, koszula pod reżimowym krawatem. Wielki jak byk. Strzyżony na rekruta, jak ty.

– Tam było ze dwudziestu takich.

– Poznam go choćby w piekle – zapewnił Firuza. – Znajdź człowieka, a powiem ci, czy to ten sukinsyn.

– Skąd mam wiedzieć, że mnie nie wpuszczasz?

– Jeśli się sprawisz, załatwię ekipę i weźmiesz go na warsztat przed wydaniem glinom. Starczy ci to jako gwarancja?

– Chcesz go żywego? – upewnił się Jakub. – Liczysz, że wyda zleceniodawcę?

– Jestem gotów torturować go osobiście. Choć myślę, że nie będzie takiej potrzeby. Im dłużej będniesz zwlekać, tym większa szansa, że gościa zlikwidują. On wie, że ja go widziałem.

– Gonileś go?

Firuza splunął na ziemię. Wyciągnął kolejnego papierosa, odpalił od poprzedniego.

– Nie – przyznał niechętnie. – Schowałem się w krzakach. Czekałem, aż tłum się przeredzi, dopiero potem zwaiałem. Teraz żałuję. Trzeba było go chwytać, kiedy był czas.

– Mogłeś zginąć. On miał broń.

Firuza nie odpowiedział.

– Jednak wróciłeś – ciągnął Sobieski. – Czekałeś w lasku na Feliksa. Śledziłeś go. Po co?

– Nie było tak.

– A jak?

– Co to, przesłuchanie?

– Mam cię przytulić, pocieszyć? Czy zachowasz się jak mężczyzna i zaczniesz gadać, żebym gnoja znalazł i dostarczył psom? Po co zawracasz mi dupę?

Firuzę długo rozważał te słowa. Wreszcie oświadczył:

– Nie byliśmy z siostrą w najlepszych stosunkach. Każdy chodził swoimi drogami. Nie to, że się pokłóciliśmy. Po prostu Natka nie akceptowała mojego modelu życia, a ja jej. Uważałem, że się zaprzedała, wychodząc za tego starucha. Ona miała mnie za gównozjadę, który zmarnował swój talent. Ale kochaliśmy się. Trudno to wyjaśnić. Nie mieliśmy nikogo poza sobą, a choć dawno temu wybraliśmy inne ścieżki, akceptowaliśmy to. Z szacunku do siebie. Teraz myślę, że w gruncie rzeczy jesteśmy identyczni. Byliśmy. – Dalej mówił ciszej, z wyrzutem. – Nawet gdy byłem tysiące kilometrów stąd, czułem, że coś u niej nie idzie. Wtedy dzwoniłem, a ona mówiła, że tej nocy jej się śniłem. Kiedy bywałem w ostrej dupie, pomagała mi, chociaż wkurwiała się i groziła, że nigdy więcej. Nieustannie starała się zawrócić mnie na uczciwą drogę. To nie bardzo wychodziło. Z różnych przyczyn.

– Wszystko jedno – przerwał mu Sobieski. – Wczoraj wieczorem rozmawiałem z twoją siostrą. Bała się. Kto jej zagrażał? Mąż? Wspólnik męża? Aneta Bulandra? Jaki związek ma z tym Feliks i jego dług karciany? A może ciebie tak naprawdę nie obchodzi, kto odstrzelił Natalię, i martwisz się o swój tyłek, cokolwiek masz na sumieniu? Zamierzam dowieść winy tego skurwysyna. Z twoją pomocą czy bez niej.

– Chcę pomóc – zapewnił Firuzę. – Ale nie wmieszasz mnie w oficjalny obieg. Nie pójde zeznawać. Jeśli ktoś przyjdzie do ciebie i zacznie rozpytywać, nie było mnie tutaj. Nigdy się nie widzieliśmy. Dla twojego bezpieczeństwa radzę ci, nie używaj mojego imienia.

– Nie będzie to trudne, ponieważ go nie znam – burknął Jakub. – Firuzę to ksywa, a pewnie masz ich wiele.

– Niech tak zostanie. Wystarczy, że Natalia zapłaciła.

– Za co zapłaciła? Dlaczego?

Firuzę westchnęła, zwiesił głowę.

– Od lat mieszkam za granicą ze względów podatkowych. I innych. – Zawahał się. – Nie mam nawet aktualnego dowodu. Jestem pokerzystą.

– Szulerem? Kantujesz ludzi za stołami? Komu się naraziłeś?

– Nie szulerem. Pokerzystą – podkreślił. – Najlepszym w tej części Europy. Nie wygrywam dzięki sztuczkom czy szczęściu. Rachunek prawdopodobieństwa nic do tego nie ma. To ja pokonuję grę. Matematyka, strategia, mindset i nieustanne szkolenie. Możesz przeszukać fora, a zrozumiesz, że Firuzę to legenda w świecie pokera. Jak tylko mój awatar pojawi się w pokerroomie, ustawia się kolejka chętnych, żeby ze mną grać, chociaż nie wchodzi już na najwyższych stawkach. Z rozsądkiem. I by nie zwracać uwagi. Nie potrzebuję dopieszczać ego. Znam swoją wartość.

Jakub przyglądał się facetowi i mu nie wierzył. Widział jego liche ubranie, twarz poznaczoną przemocą, zaniedbane uzębienie. Nic nie powiedział. Słuchał.

– Gram od trzynastego roku życia. W wieku dwudziestu jeden lat zgarnąłem osiem i pół miliona euro w PokerStars Caribbean Adventure i jak dotąd nikt mojego wyniku nie przebił. Młody Dominik Pańka dobrze się zapowiada, ale ja byłem lepszy w jego wieku. Gromadziłem bransoletki i łowiłem fiszy w kasynach na całym świecie. Mój bankroll był porównywalny z kapitałem Harringtona w jego złotych czasach. Nigdy nie musiałem chować się za okularami przeciwsłonecznymi ani pić, żeby odgonić natłok myśli wirujący w głowie. Strach napędzał mnie do szybszej analizy i maksymalnego skupienia. Mówią, że mam dar. A jestem tylko atypowy. Matematyka jest bardziej naturalnym środowiskiem dla mnie niż komisariat policji dla ciebie.

– Ale coś poszło nie tak? – Jakub przerwał te przechwałki.

– Coś poszło bardzo nie tak, a potem jeszcze się skomplikowało. – Firuzę nieznacznie skinęła głową. – Efekt domina, jak zwykle w życiu. Jestem złą legendą. Nie ma mowy o anonimowości. Nie biorę już udziału w turniejach. W znanych kasynach staram się nie pojawiać. To nie zmniejsza liczby moich wrogów. Przeciwnie. Nie ułatwiamy im zadania.

– Mam nie pytać. Niczego nie pamiętać – wymieniał Jakub. – A jednak tu jesteś. Czegóż ode mnie chcesz. Nie znam się na pokerze, ale widzę, że jest interes do ubicia. Jaki?

– Natalia zginęła przeze mnie – wypalił Firuza. – Wkopałem ją niechcący w coś, do czego nie była stworzona. Chodzi o pewien zakład i nie mogę ci go ujawnić. Dla twojego dobra. Ona też niewiele wiedziała. Ponieważ poprosiłem ją o pomoc, użyto jej jak narzędzia. Wczoraj przyszedłem na przyjęcie, żeby ją ostrzec.

– Przed czym?

– Że wkrótce na jaw wyjdą jej drobne grzeszki – wykił się od odpowiedzi Firuza. – I przeprosić. Za późno zrozumiałem, że ściagam ją w dół, do mojego bagna. Nie zostało mi nic innego, niż ją pomścić. Znam tylko jeden sposób: zająć skurwysyna.

– A przy okazji sam chcesz przeżyć? – skwitował Sobieski. – Bo skoro ona nie żyje, na ciebie też polują.

Firuza nie odpowiedział.

– Dobrze – rzekł detektyw. Wyciągnął dłoń. Brat Natalii ją uściśnął. – Powiedz mi, co wiesz i co uważasz za pomocne. Mam tylko jeden warunek i sam nie wiem, czy to nie głupota, by o nim wspominać w takiej chwili. Jesteś w końcu graczem o wysokie stawki, a choć poker to prosta gra, liczba wariacji czyni ją nieskończenie interesującą. Ludzi fascynują jednak nie zasady i matematyka, lecz smak rywalizacji. Zwyciężanie. Adrenalina.

– Jaki jest ten warunek?

– Nie gramy ze sobą. Gramy razem. Kiedy zapytam o coś, o czym nie możesz mówić, lepiej zmilcz. Rozumiesz?

– Nie będę ci kłamał – zapewnił szuler.

W tym momencie Jakub pojął, że od dawna siedzi pod ścianą ślepej ulicy i co gorsza, nie zauważył, jak się tam znalazł. Domagać się szczerości od upadłego pokerzysty to jakby prosić tygrysa, by zaprzestał polowania. Mimo to potwierdził skinieniem. Skoro Firuza chce, żeby był amatorem, odegra tę rolę.

– Więc słucham – zachęcił go.

– Natalia robiła sobie tyły za plecami męża. Chciała odejść.

Sobieski był szczerze rozczarowany. Liczył na mniej banalny sekret.

– Do kogoś innego? – parsknął. – Czy tak ogólnie miała dość męża?

– Miała kochanków. Kuglin od lat jedzie na viagrze, a ją widziałeś. Gustowała w młodszych od siebie i nie narzekała na brak zainteresowania. Nie wiem, czy był ktoś jeden szczególnie. Chciała odejść, lecz nie goła. Gdyby zażądała rozwodu, zostałyby z niczym. Nie mówię, że Wowa zlecił to zabójstwo, choć wcale bym się nie zdziwił. Warszawa Kingdom to było jej dziecko. Stworzyła to miejsce i właśnie tam spotykała się na schadzki ze swoimi żigolakami. Kuglin o tym wiedział. Posyłał detektywów na przespziegi, gromadził dane. Kilku postraszył, jednemu jego goryle połamali kolana. Chłopak do końca życia będzie jeździł na wózku. Wowa nigdy nie złapał żony in flagranti. Z tego, co wiem, nie rozmawiali o tym. Tematu nie było. Jeśli Wowa pojawiał się na partii, bo przecież mieszkali dwa domy dalej i czasem wpadał, przedstawiała ich jako przyjaciół swojego syna. Niewyklucone, że byli modelami jak Kacper. Tak w każdym razie wyglądali.

– Lista nazwisk do sprawdzenia?

Firuza sięgnął do kieszeni. Podał Sobieskiemu nowiutki różowy iPhone.

– Jeśli złamiesz hasło, lista kontaktów Natalii jest twoja. Podobnie jak aplikacje, czaty, szyfrowane komunikatory i mejl. To jej komórka. Zabrałem, zanim uciekłem, żeby nie wpadła w ręce Kuglina.

Jakub przyglądał się aparatowi, jakby ten miał ożyć i go zaatakować. Pomyślał o wiadomościach, które otrzymał poprzedniej nocy. I o tym, że Natalia już wtedy nie żyła. Wahał się, czy ze swoich wątpliwości zwierzać się Firuzie. A jeśli to brat zmarłej wysłał mu esemes z zaproszeniem do nieuczynnego Warszawa Royal? Co on kombinuje? Z twarzy pokerzysty niewiele można było wyczytać. Jakub wyrzucał sobie, że zaufał krętaćcowi.

– Ty nie znasz hasła?

– Próbowałem z datami urodzin. Jej własnych, Kacpra, moimi i naszych rodziców. Nic z tego. Technika nie są moją pasją. Haker ze mnie żaden.

Sobieski mu nie wierzył. Mógł zeskanować twarz siostry, kiedy się wykrwawiała. Tylko po co ciągnąłby go do dawnego kasyna? To nie miało sensu. Korespondencja napisana została tak, jakby była kontynuacją rozmowy z Husią, a Jakub był pewien, że byli w korytarzu sami. Chyba że ich rozmowa została nagrana? Dom z pewnością jest monitorowany. To by znaczyło, że Kuglin wie więcej, niż ujawnia. Dlaczego w takim razie go zatrudnił? Może właśnie dlatego.

– Co to za zakład? Nazwiska.

Firuzo położył palec na usta.

– Wolałbym, żebyś przeżył.

– Zamiast mnie straszyć, powiedz, w co ją uwikłałeś.

– Mieliśmy niepisany kontrakt. Natalia organizowała specjalne turnieje. Fiske z mnóstwem forsy chcą się przy weekendzie zabawić. Pompują swoje ego, dla nich to adrenalinowa rozrywka. Jak szybki lot do Dubaju z dziwką. Wybrany hazardzista proponowała poker specjalny. Szesnastogodzinna sesja przy stole z gwiazdą.

– Niby z tobą?

– O nie! Ja grałem wioskowego dawcę. Badylarza, hodowcę trzody albo bandziora. Pulę zgarniał ten, kto najbardziej pragnął zwycięstwa. Wraciał, podwajał stawkę. Wreszcie podbijał stukrotnie, tysiącrotnie. Ciężliśmy frajerów na poważne kwoty. Sześciocyfrowe. A chętnych nie brakowało.

– Gdzie są te pieniądze?

– Oto jest pytanie.

Firuzo wzruszył ramionami i splunął pod nogi.

– A więc o to chodzi? O pieniądze?

– To tylko marchewka – zachnął się szuler. – Chodzi o adrenalinę. Te partie dają większego kopa niż prochy, seks, a nawet wojna w pakiecie. Forsa trafia do metalowych skrzyń, a one do zamkniętego skarbcza w Warszawie Kingdom. Banknoty są policzone, numery spisane. Zamek jest elektroniczny, a kod zna tylko Natalia oraz fachmeni, którzy zakładali ten system. Każda liczarka jest pod nadzorem. Po jej śmierci nie wiem, jak to będzie. Budynek należy do Kuglina, ale to Wrześiński ma większość udziałów. Ich konflikt się zaogni. Będzie wojna. Chyba że Natalia zapisała gdzieś numery, a może Kuglin ma backup konfiguracji? Ze względów bezpieczeństwa moja dola zwykle czekała u nich do końca miesiąca. Przewiezienie takiej partii kieszu za granicę i jej ulokowanie to niezła ekwilibrystyka, jeśli robisz to cyklicznie. Od jakiegoś czasu wolałem, żeby Natalia je dla mnie czyściła.

– Jak?

– To nie należy do sprawy.

– Jak rozumiem, nie odebrałeś swojego wynagrodzenia za wrzesień?

– Nie odebrałem swojego wynagrodzenia za ostatnie sześć miesięcy. Natalia powiedziała mi, że są kłopoty i musi je zamrozić. Zgodziłem się.

– Więc może chodziło o ten kiesz, a nie o jej kochanków?

Firuzo wytrzymał spojrzenie Jakuba.

– Ufałem jej. Nie wierzę, że mnie okradała. Chciała wydostać się z tego małżeństwa, a ja byłem jej jedynym sojusznikiem.

– Mnie mówiła, że gra solo. Nie ma przyjaciół.

– Nie twierdzę, że się przyjaźniliśmy – zaproponował Firuzo. – Potrzebowała mnie, a ja jej. Koniec tematu. Nie zrozumiesz tego. Nie znasz naszej historii rodzinnej.

– Faktycznie, nie rozumiem – zachnął się Sobieski. – I miałeś nie ściemniać.

Pokerzysta zacisnął szczęki. Patrzył wyzywająco. Jakub pierwszy odwrócił wzrok.

– A Feliks? – Postarał się brzmieć mniej agresywnie. – Jaka jest rola dziennikarza?

– Został wprowadzony przez jednego z graczy. To miała być przykrywka. Zresztą słaba. Wiedzieliśmy, że Lewandowski zbiera materiał do sensoryjnego programu o ekskluzywnych domach gry. Reportaż nie powstał, bo hazard tak wciągnął reportera, że ani się obejrzał, a był winien Natalii i mnie grubo ponad dwa miliony.

– Dwa miliony?

– Euro – uściślił Furuza. – Mówiłem, że jestem najlepszy. A gracze to ekipa międzynarodowa. Warszawa Kingdom to takie małe Monako nad Wisłą. Wygranych nie rejestrowano w Totalizatorze Sportowym. Ministerstwo Finansów o nas nie wie.

– Dwa miliony euro, człowieku? – Jakub nie ukrywał szoku. – Jak zamierzaliście to wyegzekwować? Zabić go?

– Mamy swoje sposoby. A śmierć gracza niczego nie rozwiązuje. Wbrew temu, co sądzisz, dawców liczących na swój fart jest sporo. Ludzie nie planują przegrywać. Przegrywają, bo nie planują. Nie myśl, że kiedy tracą fortunę, zaczynają to rozumieć. Wciąż siadają do stołu, licząc, że się odują. Jeśli chodzi o zwrot długu, nie jestem ostatnią instancją. Było już kilka wizyt smutnych panów w garniturach, Feliks miał obitą twarz i część forsy zwrócił, ale postanowił się odegrać. Podwoił dług.

– Podwoił? To wisi wam już cztery miliony?

– Długo zamierzasz tak po mnie powtarzać? – zdenerwował się szuler. – Nie było zgody, by siadali przy stole, zanim nie odda tego, co jest winien. Ale on nie umie przestać. Wykminił, że załatwi nas od dupy strony. Zbrała się z Bulandrą, najpierw nagrał z nią program, a potem namówił na rewizję procesu. Poszedł też do Kuglina i zwyczajnie zakablował Natalię. Jak mówiłem wcześniej, szwagier niewiele interesował się Warszawą Kingdom. Od lat robi legalne interesy w deweloperce, parkingach i publicznie się odcina od kasyn i kantorów, choć to jego matecznik. Warszawa Kingdom to była przestrzeń Natalii. Ot, zabaweczka znudzonej bogatej pańci.

– Co mógł na nią donieść? Że twoja siostra organizuje półprywatne partie na milionowe kwoty czy że sypia na zapleczu z ładnymi chłopcami?

Furuza spojrział na Sobieskiego jak na szaleńca.

– Nie było tych chłopaków aż tak wielu przez lata. Ona nie była nimfomanką!

– Co było tak groźne, że musiała zginąć? – upierał się Jakub.

– Pięta achillesowa Wowy – odparł Furuza. – Większościowym udziałowcem kasyna jest Wrzesiński. Udziały zakupiono na słupów, ale to Wrzesień mógłby zarządzać firmą, gdyby chciał. Natalia dogadała się z nim za plecami męża. Chciała mieć coś swojego i plan wykonała. Kiedy Kuglin się dowiedział, wściekł się i zażądał, żeby natychmiast odpuściła Feliksowi. Na to nie mogliśmy się zgodzić. To by nie wyglądało dobrze na rynku. Natalia postawiła się mężowi i dalej organizowała partie, a jednocześnie zbierała haki na pismaka. Pijaństwo, łapówki czy romans z Bulandrą – to wszystko było za mało. Poza tym honorowo musieliśmy odzyskać nasze cztery bańki. Nie urządziło nas deprecjonowanie publiczne jakiegoś dziennikarzyny, bo inni też zaczęliby się stawiać. Tego rodzaju nowiny szybko się roznoszą. W tej branży musisz być rekinem albo inni cię zjadają.

– Brzmi to jak dobry motyw dla wszystkich poza tobą – skwitował Sobieski. – Ale jedno się nie zgadza. Natalia nie spotkała się tego dnia z Feliksem. Spotkała się z bratem, który wiedział o niej wszystko. W krzakach, w trakcie przyjęcia organizowanego z okazji urodzin Kuglina. Potajemnie.

– Owszem – potwierdził Furuza. – I zdecydowaliśmy wtedy, że jeśli Feliks nie zapłaci, będzie musiał zginąć dla przykładu. Stało się inaczej. Qui pro quo. Dlatego się bała. Masz swoją odpowiedź.

– Zdecydowaliście o skasowaniu dziennikarza przed jego wizytą u Kuglina czy po niej?

– Przyszedłem, żeby siostrę ostrzec, że idą z Bulandrą do Wowy. Jak włączysz jej komórkę, znajdziesz mój esemes. Zrozumiesz, że musiałem zabrać ten aparat. Ta wiadomość mnie obciąża, gdyby reporter zmarł nieoczekiwanie śmiercią gwałtowną, co wciąż może się wydarzyć.

– Z tego, co wiem, Feliks ma się doskonale. A po drugie: przecież nie masz aktualnego dokumentu – zauważył Jakub. – Jak mieliby cię znaleźć?

– Cały ulokowany w banku szwajcarskim majątek Natalii po jej śmierci należy do mnie. Jestem pełnomocnikiem jej konta. Wystarczy, że dogadają się z opiekunem rachunku, i jestem ugotowany. Jeśli wzięć pod uwagę, że od dawna mnie szukają, nie wyjdę z paczki przez długie lata.

– Nie musisz od razu podejmować tej fortuny – kpił Jakub.

– Chyba nie będę miał wyjścia. Ze względu na moją sytuację wszystko było na siostrę.

– Nie wierzę, że tak łebski pokerzysta jak ty nie ma gotówki. Zawsze możesz grać online albo wrócić do turniejów. To się nie klei, sorry.

– No cóż, zwrot długu Feliksa rozwiązały moje bieżące problemy, nie ukrywam – przyznał szuler. – Zwłaszcza że nie wiadomo, co stało się z pieniędzmi w kasynie, które należą w połowie do mnie, ale wiedziała o tym tylko Natalia. I raczej nikt nie ma interesu, żeby się ze mną dzielić.

Jakub chwilę się zastanawiał.

– Po namyśle stwierdzam, że ty korzystasz na śmierci siostry najwięcej. Ostatni z nią rozmawiałeś. Mogłeś do niej strzelić. Zabrałeś jej komórkę. Powiedz, po co słałeś mi te esemesy? Kręciło cię udawanie zmarłej siostry? Bawiło cię, że napędzisz mi stracha?

– Jakie esemesy? – Firuza szczerze się zdziwił. – Niczego do ciebie nie wysyłałem! Nie wiedziałem o twoim istnieniu, póki nie zgarnąłeś Feliksa z szosy. – Zacietrzewił się, podniósł głos. – Pomyśl, człowieku! Po jakiego chuja miałbym tutaj przyłączyć, świecić twarzą i zwierzać ci się z ostatnich rozmów z siostrą? Po co oddawałbym ci jedyny dowód, jaki mam, a więc telefon Natalii, za który gliny dałyby mi amnestię, a Kuglin ożłocił? Ale widzę, że tracę czas, bo jesteś zwykła pierdoła! Nie potrafisz trzech faktów złożyć do kupy! Czy gdybym zastrzelił własną siostrę, narażałbym się, włączając w łapy jakiegoś dupkowi bez licencji? Sam powiedz!

Sobieski milczał. Tak mocno zaciskał szczękę, że aż bolała. Wreszcie wstał, chwycił komórkę Husi.

– Skoro tak, zorganizuj partię. Chcę poznać twoich graczy. Zobaczymy, co z tego wyniknie. Przy okazji rozejrzemy się za komnatą z pieniędzmi.

– A wpisowe?

– Zdobędę jedną trzecią, ty załatwisz resztę – odburknął Jakub. – Zadbaj, żebyśmy ich nie stracili. W karty grałem ostatni raz na obozie żeglarskim i chyba przewaliłem cały nasz przydział piwa. Marny ze mnie kanciarz. Dobrze, że nie postawiłem ojcowskiego jachtu.

Firuza rozciągnął usta w diabolicznym uśmiechu.

– Rozmnożymy je. Nic się nie martw.

Wstał, włożył swój kaszkiet, nasunął daszek nisko na twarz.

– Jeszcze jedno. – Sobieski podniósł dłoń. – Kto inwigilował Natalię? Kogo Kuglin wynajął do śledzenia zony?

– Nie wiem.

– Nie wiesz?

– Przysięgam. – Pokerzysta uderzył się w pierś. – Ale wiem, kto pracował dla nas.

– Kto łamał dłużnikom kolana i nakłaniał ich do oddania reszty długu?

– Ludzie Wombata – rzekł gładko Firuza. – I wezmą się za Feliksa, jak tylko wyjdzie z paki. Znudziło mnie już łażenie za nim i słuchanie obietnic. Oddam im go z radością.

– I to oni ochraniali przyjęcie, na którym zastrzelono twoją siostrę?

Jakub wciąż nie wierzył w to, co słyszy.

– Tam były dwie albo i trzy ekipy. Wombat Team opuścił przyjęcie przed fajerwerkami.

– Niekoniecznie wszyscy – zauważył Jakub. – Może został ten jeden, którego widziałeś.

– Mogło tak być – zgodził się Firuza i pierwszy raz spojrział na detektywa z uznaniem. – Boisz się? – spytał łągodnie. – Chcesz się wycofać?

– Jak cię znajdę? – Jakub odpowiedział pytaniem. – Gdyby pojawiły się nowe dane, dobrze by było je zweryfikować.

– Będę w pobliżu – zapewnił szuler. – Czekam na ciebie jutro po północy. Nie wcześniej. Zabierz swoją część puli. Wiesz gdzie?

Jakub potwierdził skinieniem.

– Konwaliowa siedem. Twoja siostra mnie zapraszała. Dwa domy od rezydencji Kuglina w linii prostej. Znam tę okolicę. Trafie.

Firuz uśmiechnął się figlarnie.

– Elitarne Warszawa Kingdom nie ma szyldu – wyjaśnił jak dziecku. – Gramy w starym kasynie przy placu Europejskim. Na tym polega główny smaczek tej imprezy, że co wtorek nieczynne Warszawa Royal ożywa. Minimum szesnaście godzin w opustoszałym wieżowcu. Rekord wynosił trzydzieści. Rzadko kto jest w stanie wytrzymać taki maraton. Światło zasłaniają billboardy i ten cholerny teledim na różowej Landrynie.

– Tam nie da się wejść – zauważył Jakub.

– Przecież jesteś detektywem. Poradzisz sobie chyba ze znalezieniem właściwych drzwi? Jeśli nie, bywaj. Szkoda mojego i twojego czasu.

*
**

– Może pomóc?

Jakub zaszedł Michalinę od tyłu, kiedy skradając się do załadowanego po dach jaguara, jakby to był wóz handlarki, wyciągała z bagażnika zwinięte obrazy i ogromnej wielkości żabę w kolorze złota. Nie zdziwiłby się, gdyby rzeźbę wykonano z czystego kruszcu.

– To mi wygląda jak solidna sztanga. W twoim stanie musisz się oszczędzać.

– Boże, jak mnie przestraszyłeś!

Modelka teatralnie przyłożyła dłoń do ust. Oddychała ciężko, chwytając się za wklęsły brzuch, ale nie zapomniała zamknąć auta i wcisnąć pilota.

– Ładne fanty – skomentował. Oparł się o samochód, blokując otwarcie drzwi. – Ten wózek też niczego sobie. Teściówka ci go podarowała czy tylko użyczyła? W dowodzie rejestracyjnym widnieje nazwisko Włodzimierza Kuglina.

– Czego chcesz? – Dziewczyna założyła ramiona w pozycji obronnej. – Kacpra nie ma. Poleciał do Mediolanu, jak zresztą uprzedzał. Pracuje.

– Tak przejeżdżałem, pomyślałem, że wstąpię na szampana i truskawki – rzucił. Zajrzał przez szybę do wnętrza samochodu. – Jesteś pewna, że Kuglin wie o pożyczaniu tych precjozów pod jego nieobecność? Słyszałem, że facet niedomaga. Na twoim miejscu siedziałbym przy łóżku chorego teścia, zamiast go okradać.

Michalina nic nie odpowiedziała.

– A może świętujesz śmierć największego wroga? – drwił dalej. – Husia nie stanie ci na drodze w zaślubinach, więc zgarniasz jej dobytek?

– Nie wiem, o co ci chodzi.

Nerwowo rozglądała się na boki, jakby szacowała, czy opląca jej się robić wrzask. Poza nimi w garażu nie było nikogo.

– Nikt cię nie usłyszy. Możesz sobie odpuścić.

Sobieski ze spokojem wyjął iqosa. Miśka patrzyła na niego z nadąsaną miną.

– I nie obchodzi mnie, dlaczego obrabowaliście dom Kuglina. Na razie – zaznaczył.

– To byłeś ty? – Zaśmiała się z wyraźną ulgą. – A już myślałam, że tajniacy Wowy.

– Więc jesteście z Wową na ty?

– Dlaczego nie? Przecież to mój przyszły teść.

– Niech zgadnę. I z nim dla odmiany trzymasz sztamę?

Wywróciła oczyma, jakby ją obraził.

– Nie jestem pewien, czy ucieszy się, że splądrowaliście składzik na piętrze.

– On ma to wszystko gdzieś! – wypaliła. – To są dzieła sztuki, które kurzyły się pod plandekami, a Natalia już dawno nam je obiecała. Potrzebujemy ich do dekoracji pokoju dziecinnego.

Sobieski skrzywił się, jakby poczęstowała go kopniakiem w brzuch.

– Jak byłem mały, też marzyłem o złotej żabie na macie edukacyjnej. I rulonach obrazów. Bez tego niemożliwie trudno przetrwać pierwsze lata życia.

Ocecił jeszcze raz jej nieskazitelną figurę i przeszło mu przez myśl, czy faktycznie jest w ciąży. Trzy miesiące temu snuł podobne rozmyślenia, obserwując sylwetkę żony. Dziś miał już pewność, że Iwona nie kłamała. Jak jest w przypadku Miśki?

– Natalia romansowała z kumplami Kacpra – oświadczył. – To dlatego mieli kosę?

Zdumione spojrzenie Michaliny powiedziało mu wszystko. Trafił w dziesiątkę.

– Z kim? Nazwiska, Instagramy.

– To jakaś bzdura. – Michalina doszła już do siebie i najwyraźniej zamierzała iść w zaparte. – Ktoś wprowadził cię w błąd!

– Może być jedno nazwisko. – Nie odpuszczał. – Ostatnie. W kim Husia się zakochała? Bo tak było, prawda?

Michalina cofnęła się kilka kroków, jakby szykowała się do ucieczki. Nie zamierzała współpracować.

– To jemu chciała wynająć wasze mieszkanie. Nie żadnemu studentowi – kontynuował. – Zagroziła, że was usunie, bo potrzebowała garsoniery. I prawie jej się udało. Ale poszłście do Wowy. Do twojego przyszywanego teścia.

– Nie muszę z tobą rozmawiać. Odejdź albo zwołam policję.

– A wołaj. – Sobieski się roześmiał. – Podać ci bezpośredni numer do prowadzącego dochodzenie? Chyba nie poznałaś jeszcze komisarza Drabika? – Nagle spoważniał. – Wasza wizyta na Ziółowej została zarejestrowana. Zapis z kamer czeka w prokuraturze. Na twoim miejscu w te pędy odwiózłbym fanty, bo jak Kuglin się wkurwi, nie będzie apartamentu ani reszty układu. Mogę dorzucić więcej kamyczków do tego ogródka. Sprawa o przemyt koki to był żart w porównaniu z tym, co cię czeka, jeśli uwikłam was w to śledztwo. Donosiliście Kuglinowi na Natalię? Czy robiłaś to z własnej inicjatywy? Ile ci płacił?

Umilkł, przyglądał się tężejącej ze złości twarzy dziewczyny.

– Jesteś bezczelny.

Wyjął niedopałek z urządzenia, schował elektronicznego papierosa do ładowarki. Odsunął się od samochodu Michaliny.

– Nie wspomnę o kradzieży, jeśli podasz mi namiar na tego chłopaka.

– Sam byłeś tam nielegalnie!

– Prowadziłem działania rozpoznawcze. Kuglin mnie zatrudnił.

Zaskoczona Miśka mrugała bezradnie, ale Jakub nie dał się nabrać na jej triki.

– Będziesz mogła odwieźć zrabowane przedmioty albo załatwić to z teściem, jak chcesz – powiedział. – W przeciwnym wypadku do końca życia nie wystawisz ani jednego zdjęcia na Instagramie, żeby nie narazić się na komentarz: złodziejka. O ile nie będzie gorzej. Internetowi trolle kochają śmierzzące historie. I nie potrzebują dowodów.

– Nie mogę – wyszeptała. – Obiecałam Kacprowi, że nikt się nie dowie. Nikt!

– Husia nie żyje – wszedł jej w słowo. – Zginęła w regularnej egzekucji. Rozumiesz to? Toczy się śledztwo w sprawie o zabójstwo pierwszego stopnia. Jesteście w gronie podejrzanych. Na twoim miejscu zastanowiłbym się dwa razy, zanim kolejny raz powtórzyłbym kłamstwo. A Kuglin słono mi płaci. Starczy, że zamelduję, że utrudniasz. Będziesz w poważnych kłopotach.

– On tego nie zrobi!

– Kto? Czego?

– Kacper był ze mną cały czas w domu! Nic mu nie udowodnicie! Ja za niego ręczę.

Sobieski zmarszczył czoło, zastanawiał się chwilę.

– Ciekawe, czy narzeczony poręczy za ciebie.

Wyjął telefon. Wykręcił numer Hussakowskiego.

– Możemy to od razu sprawdzić.

Rzuciła się do niego, wyrwała mu komórkę z dłoni.

– Wrzesiński – wypaliła, dysząc jak po intensywnym biegu. – To z nim spotykała się Husia.

– Ze współnikiem męża? – upewnił się Jakub. – Mieli z Wrześniem romans? Od kiedy?

Michalina kręciła głową jak oszalała.

– Nie ze starym. Z synem! Też mówią na niego Wrzesień – wyjaśniła. – Janek jest młodszy od Husi o dwadzieścia jeden lat. Świeży żonkoś, niedawno urodziła mu się córeczka. Poznałam jego żonę na balu notariuszy, bo oboje są prawnikami. Nie rozumiemy z Idą, co strzeliło Jankowi do głowy, żeby dać się omdać takiej starej babie. Chodzi o jakiś perwersyjny seks, dewiacje? Nie wiemy. Żona Janka jest piękna, zgrabna i pochodzi z doskonałej rodziny. Jest pierwszą notariuszką w rodzie adwokatów de Patou.

– De Patou? – powtórzył Jakub. – Jak słynny Stanisław de Patou?

– To dziadek Idy ze strony ojca – potwierdziła. – Kacper do tego stopnia wstydził się za matkę, że rozważał, czy po ślubie nie powinniśmy przyjąć nazwiska ojczyma.

– Bycie Kuglinem opłacałoby się wam także z innych względów.

– Ty myślisz, że zawsze chodzi o pieniądze! – oburzyła się. – My naprawdę rozumiemy, jak działa sukcesja. Trzeba mieć honor, dobre publicity! A Natalia wszystko psuła. Miała czterdzieści osiem lat i zachowywała się jak ładacznicza. Kiedy wynajmowała regularnych żigolaków, przynajmniej byli dyskretni. To, co zamierzali odstawić z Jankiem, pachniało skandalem. Raz, że różnica wieku, a dwa: Wrzesień to przecież śmiertelny wróg Wowy!

– Faktycznie totalny nokaut. – Jakub nie zdołał powstrzymać kpiącego uśmiechu. – Wychodzi na to, że z Husi był całkiem niezły numer.

Miśka patrzyła na niego jak zbulwersowana matka na syna, który pyta księdza przy kolędzie, jak często się onanizuje. Zaciśnęła usta, w oczach błyskały łzy gniewu. Powiedziała ze złością:

– I masz rację, o to nam poszło: mnie i jej. Husia się na mnie odgrywała, ponieważ to ja przyniosłam Wowie wiadomość o rozbiciu związku młodego Września. Zakumpłowałam się z Idą, to dobra dziewczyna, wzorowa żona. A jeśli chcesz wiedzieć, to tak, ulżyło mi, że ta suka nie żyje, bo więcej krwi nie zdoła mi napsuć. Możesz oceniać mnie, jak chcesz. Tylko dzięki temu, że na czas zawiadomiłam Kuglina, udało się zapobiec zadymie.

– To była aż tak zaawansowana relacja?

– Co?

Michalina łapała dech. Patrzyła na Sobieskiego, jakby nie rozumiała po polsku.

– Młody Wrzesień serio chciał dla Husi porzucić świeżo poślubioną żonę i malutkie dziecko?

– Wychodzi, że tak, skoro negocjował z ojcem i rodzinnymi prawnikami – potwierdziła. – Stary Wrzesień zagroził, że go wydziedziczy, ale Janek miał to za nic. Bokswali się jakiś czas. Natalia z Jankiem zachowywali się jak szaleńcy. Pieprzony Romeo i starszawa Julia, którzy z powodu jakiegoś durnego popędu zamierzali zniszczyć swoje małżeństwa, bo przecież to nie mogła być miłość, nie? Po rozwodach oboje byłiby nędzarami!

– Faktycznie, to nie mogła być miłość. – Skrzywił się. – Nie można się kochać bez góry pieniędzy.

– Nie znam sytuacji, której pieniądze by nie poprawiały – oświadczyła Michalina z powagą. – Jakieś dwa miesiące temu zdawało się, że Janek i Husia skończyli ze sobą, ale zaraz wyszło na jaw, że potajemnie ze sobą żyli.

– Na jaw? Kiedy dokładnie?

– Trzy dni przed urodzinami Wowy. Chciał odwołać przyjęcie, ale było za późno. Dlatego Natalia zabroniła nam się pojawiać. Atmosfera była i tak, delikatnie mówiąc, gęsta.

Jakub się zamyślił. Szybko układał daty. Piętnastego września wraca sprawa romansu Husi. Następnego dnia, w lesie, snajper strzela do Kuglina. Chybia. Dwa dni później, w noc z 18 na 19 września, podczas przyjęcia ginie Natalia.

– Gdzie mieszka ten cały Janek Wrzesiński? Masz do niego kontakt?

– Nie, bo jest na mnie obrażony, a na znak protestu wyprowadził się z domu. U rodziców nie ma co się pojawiać. Najchętniej by go udusili. Ale podam ci telefon do Idy. Może namówisz ją na spotkanie? Tylko nie mów, że ze mną rozmawiałeś. – Zrobiła minę niewiniątka. – Może jej być przykro, że o tym rozpowiadam. Ona kocha Janka i nadal liczy, że to się unormuje. Teraz, kiedy Husia nie żyje, może on wróci do rozumu?

– A może wręcz przeciwnie. Nie obawiaj się. Zatrzymam tę wiedzę dla siebie. Na razie. – Jakub się zamyślił. – Czy to znaczy, że od śmierci Natalii nikt nie widział młodego Września?

Michalina wruszyła ramionami. Los kochanka niedoszłej teściowej niewiele ją obchodził. Poszukała w swoim telefonie i podyktowała Jakubowi numer komórki Idy de Patou, a następnie podsunęła mu pod nos zdjęcie zadbanego bruneta o tęsknym spojrzeniu, które w połączeniu z kwadratową szczęką i modnie przystrzyżonymi półdługimi włosami mogły być zabójcze dla wychłodzonego serca zbliżającej się do pięćdziesiątki Husi. Tak, to szaleństwo mogło być realne.

– To jest właśnie Janek – oświadczyła zadowolona z siebie Miśka. – Ciacho, nie? – Zawahała się, jakby wpadła na genialny pomysł. Odetchnęła, rozpromieniała się. Dokończyła konfidencjonalnym szepcetem, jakby dobijała targu: – Jeśli obiecasz, że zostawisz nas w spokoju, powiem ci, gdzie Wrzesień obracał Husię. Może Janek ukrył się tam po jej śmierci? I właśnie ty go znajdziesz. To co, umowa?

*
**

Blok przy Jana Bytnara „Rudego” jakiś szalony urzędnik miejski kazał pomalować w żółte, niebieskie i zielone pasy. A może była to resztką farb, które zostały mu z innych osiedli. Nie mogło to być dawno, bo kolory nawet w ciemności waliły po oczach.

Sobieski minął siłownię sfinansowaną z funduszy Unii Europejskiej. Wyglądała na nową. Świeżutki był też pień drzewa przed wejściem do klatki schodowej i gałęzie ułożone w stertę częściowo na schodach. Zadzwonił domofonem pod numer 398, ale nikt nie odebrał. Wpisał więc złodziejski kod, który działał na każde urządzenie tego typu: 300 i numer mieszkania wpisany dwukrotnie. Zamek odskoczył.

Jakub wszedł do śmierdzącej kocimi szczynami klatki schodowej. Wyobraził sobie Husię kroczącą tędy w swoich szpilkach od Prady oraz połyskującej syreniej sukni za kilkanaście patoli i powątpiewał, czy Miśka powiedziała mu prawdę. Nawet jeśli zmarła faktycznie miała romans z młodszym od siebie prawnikiem, nie wierzył, że kochankowie spotykaliby się w takiej norze. Mieli środki, by wynająć każdy apartament w tym mieście i na świecie. Dlaczego mieliby randkować w takim miejscu?

Z windy wyszła staruszka z woreczkiem pociętego chleba dla gołębi, a zaraz za nią młokos w tanim dresie, wyglądający na osiedlowego diler. W uszach miał słuchawki. Szedł, rozgarniając powietrze ramionami. Sobieski ustąpił mu drogi, wsiadł do windy, wcisnął ósemkę. Na wyświetlaczu zaczęły się zmieniać górskie widoczki: Morskie oko, Giewont, Łysica. Drzwi się otworzyły. Piętro było puste.

Doszedł do kraty, pchnął ją z wycuciem. Tak jak się spodziewał, zamek magnetyczny odskoczył. Stał przed właściwymi drzwiami, zastukał. Cisza. Ponowił próbę, kilka razy nacisnął dzwonek. Bez skutku. Zastukał do lokalu obok.

Otworzył mu zaspany młokos w rozciągniętym piłkarskim podkoszulku, woniejący tanim piwem i trawą. W pierwszej chwili sprawiał wrażenie uczynnego. Nie zapytał o odznakę i sam z siebie zaczął opowiadać o tym, czego nie wie: do kogo należy mieszkanie, kto w nim bywa, czy słyszał coś podejrzanego.

– Ja tam nie stoję pod judaszem, czasami lepiej się nie interesować. Może w spółdzielni coś pomogą? – zakończył wywód. – Plotek nie słucham.

Jakub pokazał zdjęcie syna Września.

– Bywał tutaj?

Sąsiad nie był pewien.

– A ta kobieta?

Sobieski wyświetlił zdjęcie Natalii. Tym razem mężczyzna się spłoszył.

– To przecież zamordowana wczoraj żona milionera?

Jakub nie odpowiedział.

– Widziałeś ją w okolicy?

– Pan z policji czy dziennikarz?

Jakub zaprzeczył.

– Wstaję rano do roboty – skłamał chłopak i zatrzasnął drzwi.

Sobieski pokręcił się jeszcze chwilę przed mieszkaniem, a potem zszedł schodami w dół, wrócił do samochodu. Kiedy odjeżdżał, rzucił jeszcze raz okiem na fasadę budynku. Policzył piętra. Zdawało mu się, że w oknie, które mogło należeć do garsoniery Września, płonie znicz. Mógł się mylić, ale wykręcił numer alarmowy i zgłosił swoje podejrzenia. Zaparkował jak najbliższej klatki schodowej i obserwował, jak do budynku wchodzi strażacy. Dopiero wtedy odjechał.

*
**

Zdawało mu się, że ledwie przyłożył głowę do poduszki. Z krótkiego kamiennego snu wyrwały go wibracje komórki. Ada musiała wydzwaniać od jakiegoś czasu, bo kiedy Kuba doczołgał się po aparat i wydostał go z kieszeni kurtki, na wyświetlaczu widniało dziewięć nieodebranych.

– Wiesz, która godzina? – wychrypiał.

Najchętniej wyłączyłby telefon i zagrzebał się z powrotem w betach.

– Ustaliliśmy, z jakiego numeru dzwoniło na Bytnara – huknęła. – Co ty kombinujesz?

Poprawił poduszkę, zmusił ciało do pozycji siedzącej. W ustach miał drut kolczasty, głowa pulsowała, jakby do wiadra nasypano po brzegi kamieni i potrząsano nim, uderzając o ścianę. Jakub przeżywał kaca giganta, choć od spotkania z bratem Natalii był trzeźwy jak niemowlę. Wiedział, że powinien się rozłączyć i przespać jeszcze choć z godzinę. Nie sądził, by dobrze zniósł kolejną dobę bez snu.

– Spełniłem tylko swój obywatelski obowiązek. W oknie był żywy ogień. Pomyliłem się?

– Nie było pożaru – odparła. – Za to jest trup. Skąd wiedziałeś?

Długo nie potrafił wypowiedzieć ani słowa.

– Kuba, jesteś tam?

– Nie wiedziałem – zapewnił, próbując zapanować nad drżeniem głosu. Wskoczył z łóżka. Podskakując na jednej nodze, wciągał spodnie. – Przyjadę.

– Nie ruszaj się z domu! – Ada pouczyła go gniewnie, ale zaraz złagodniała: – Jeszcze nie wiedzą, że informacja pochodzi od ciebie. Jest mnóstwo pilniejszych tropów do sprawdzenia. Trzeba było użyć telefonu na kartę, kazać dzwonić sąsiadowi, szukać budki telefonicznej! Sama już nie wiem... – Miotła się. – Dzwonię, żeby ci ostrzec. Już wczoraj Drabik przebąkiwał, żeby ci się przyjrzeć. Nie spodobały mu się wiadomości martwej Husi. Uważa, że sam je sobie wysłałeś, żeby mieć alibi.

– Że co? – zachnął się. – Robi ze mnie kozła ofiarnego?

– Mówię ci tylko po koleżeńsku, jak jest. Na stówę będziesz dziś wezwany. Może poszukaj adwokata?

– Wiem, że nie powinnaś do mnie dzwonić – przerwał jej. – I jestem wdzięczny. Nie chcę, żebyś miała przeze mnie kłopoty.

– Nie będę miała, ale też nie mogę ci pomóc. Nie skłamię, że byłeś ze mną, skoro cię nie było.

– Nie oczekuję tego. Kogo znaleźliście na Bytnara? To ostatnie pytanie. Za chwilę się rozłączysz i skasujesz mój numer.

Ada westchnęła ciężko.

– Mężczyzna w wieku około pięćdziesięciu pięciu lat. Wisi na kłamce w kiblu. Nie ma dokumentów, ale sądzimy, że to współnik Kuglina. Od rana będzie się dymiło, bo samobójca zostawił list i zwierza się w nim z różnych grzeszków.

– Miłosz Wrzesiński się powiesił? – Jakub nie dowierzał.

– Takim nazwiskiem podpisano list pożegnalny. Zostawił go przy świecy, którą widziałeś w oknie. Wosku starczyłoby jeszcze na dwie-trzy godziny, a potem zajęłaby się mata grzewcza. Wygląda to na przemyślane działanie. Facet chciał być znaleziony. To manifestacja. Gdyby nie szybkie wejście do lokalu, spłonęłaby połowa budynku. Cały lokal obity był lakierowaną boazerią, a zasłon i firanek po trzy warstwy! Nie utrzymamy tego w tajemnicy przed mediami. Wrzesień przyznaje się do zabójstwa Husi, a także zlecenia zabójstwa Mariusza Hussakowskiego w dziewięćdziesiątym dziewiątym. Jako powód podaje zazdrość o kobietę.

– To jakiś absurd! – oburzył się Sobieski. – Wrzesiński nie miał powodu, by się wieszać! Rozmawiałem z nim. Nie wykazywał symptomów depresji. Był pewny siebie, emanował spokojem człowieka sukcesu. I nie ruszał się nigdzie bez trzech goryli. Jesteś pewna, że nikt mu nie pomógł?

– To miało być ostatnie pytanie. Odpowiedziałam. Uważaj na siebie, Kubuś.

Rozłączyła się.

POKER

21 września (wtorek)

Tym razem legitymacja Feliksa nie wystarczyła do wejścia na teren szpitala, w którym leżał Kuglin. Parking okupowali reporterzy i żaden z nich nie był w stanie pokonać zastępu ochroniarzy, którzy maszerowali parami, jak podczas manewrów wojskowych. Sobieski dostrzegł Gniewka, spotkali się wzrokiem, ale funkcjonariusz odwrócił głowę, jakby się nie znali.

Jakub wrócił do auta, kolejny raz bezskutecznie spróbował połączyć się z Kuglinem. Wreszcie napisał do asystentki. Odpowiedź otrzymał natychmiast:

„Honorarium zostało uregulowane. Pan Kuglin dziękuje za współpracę. Rozliczenie, ile jest do zwrotu, przesyłam mejlem. Wszystkiego dobrego”.

Sobieski rzucił telefon na siedzenie, ruszył z piskiem opon.

Jechał długo przed siebie, pogrążony w myślach.

Do domu Wrześnińskiego nie miał co startować. Apartament na Mokotowskiej obstawiony był przez policję, sztab ochroniarzy i czających się na sensację reporterów. Musiało ich być tam więcej niż przed szpitalem Kuglina. Ida, żona młodego Września, nie odbierała. Zostawił jej wiadomość na skrzynce i posłał niezobowiązujący esemes. Nie liczył, że oddzwoni. Być może w obliczu nowych wydarzeń wcale nie uda mu się z nią rozmówić. W porywie chwili pojechał do Wilanowa. Kacper, jeśli wierzyć narzeczonej, był teraz w Mediolanie. Zaparkował przy Osi Królewskiej i obserwował, jak Michalina ustawia kwiaty na balkonie, a potem, przebrana w bikini, bawi się ze swoim pieskiem i szykuje do kąpeli słonecznej. Zrezygnował z kolejnego jej przesłuchania. Zyskałaby tylko powód do zgłoszenia, że ją nachodzi.

Nie miał pojęcia, gdzie szukać Firuzy, a to z nim najchętniej by teraz pogadał. Na kolejnych miejscach znajdowali się Feliks i Bulandra, ale to nie wchodziło w grę – wciąż przebywali w areszcie.

Jeździł bez celu po estakadach, a potem skręcił na trasę do Białegostoku. Sam nie wiedział kiedy znalazł się w Torbielowie – rodzinnej miejscowości Anety Bulandry. Drewniany kościółek był świeżo odnowiony. Jakaś kobieta trzepała dywany i czyściła je z wosku. Zaparkował, wysiadł.

– Pani Bulandra? – rzucił bez wstępów. – Ja w sprawie córki. Powinniśmy porozmawiać.

Kobieta pokręciła przecząco głową.

– Bulandrowie mieszkali tam.

Pokazała dom obok. Wyglądał na opuszczony. Szyby w oknach wytłuczono, obejście pełne było śmieci i gruzu. Ogród zarastał chwastami.

– Wynieśli się zaraz po ostatnim procesie Anety. Nie dali rady ludzkim językom. Dom jest na sprzedaż. Ale kto by go teraz chciał? Będzie już dziesięć lat, jak stoi pusty.

Jakub przez chwilę nie był w stanie nic powiedzieć.

– Nie przyjeżdżają? Nie mają tutaj rodziny, przyjaciół?

Kobieta zapamiętała kręciła głową. Wreszcie machnęła ręką.

– Przeszli swoje. Dajcie im już spokój!

– Znała pani księdza, który stawał w obronie Anety? – Sięgnął do karteczki, którą sobie przygotował.
– Jarosława Woźniaka? – odczytał.

– Znałam. – Wyprostowała się. – Nie tylko ksiądz Woźniak bronił naszej Anetki. My wszyscy z parafii żeśmy za nią stawali. Nic to nie dało. Ale teraz, kiedy ta kobieta, która ją oskarżała, nie żyje, może wreszcie ją zrehabilitują? Tylko kto jej pół życia odda? No kto? Pan mi odpowie!

– Co się stało księdzu? Była pani przy tym?

– Nie byłam – zaprzeczyła. – Bo i nie mogłam być. Ksiądz Woźniak był stary. Dwa lata zostały mu do osiemdziesiątki. Cukrzyca, z chodzeniem miał kłopoty, a i wcześniej przebył kilka udarów. Zdenerwował się, jak Anetę trzeci raz zabrali, i tym razem Bóg go do siebie zabrał, coby odpoczął w raju. Pan nie szuka sensacji. To wszystko jest już wyjaśnione. Zostawcie nas w spokoju!

– Aneta trzy razy wychodziła na wolność. Pracowała wtedy u księdza Woźniaka.

– Pracowała. I co z tego? – Kobieta wzięła się pod boki. – A może nie pasuje znów, że miała te zdjęcia w gazetach? Ładna była, fakt. Tak jej się poukładało, to i skorzystała, żeby zarobić na swoim wdzięku. Może i dobrze, bo potem pół życia spędziła za kratami. Pamiętkę przynajmniej będzie miała, jak wyglądała za młodu, bo szczęście to jej nie dopisało. Najpierw wiarołomny małżonek, a potem ta kłamczucha! Anetka nie prostytuowała się. Była modelką! Aktorki też w serialach dupę pokazują i nikt ich nie ocenia. Ten, co nie ma grzechu, niech pierwszy rzuci kamień.

Jakub zmusił się do uśmiechu.

– Pani się nie złości. Aneta to moja klientka. Jestem prywatnym detektywem.

Twarz rozmówczyni natychmiast się rozpogodziła.

– I pana tutaj wysłała? Po co?

– Szukam jej byłego chłopaka. Tego, który poręczył, że feralnej nocy Aneta była z nim, a potem został oskarżony o współudział. Niejaki Trzaska. Chciał być policjantem.

Jakub pokazał zdjęcie ze starej gazety. Oczywiście młodego człowieka przysłaniał wąski czarny pasek. Ktoś, kto go znał, z pewnością rozpoznałby twarz.

– Pamiętam Marczka, bo sądziliśmy, że się z Anetką pobiorą. Rodzice Trzaski wiele razy odwiedzali księdza. Przywozili dokumenty, coś tam deliberowali. On chyba nie miał bierzmowania. A potem Anetkę skazali i ślub się nie odbył. Pewnie nie chcieli pobierać się w więzieniu, zamykając chłopakowi drogi do szczęścia.

– Muszę się z nim rozmówić – przerwał jej Sobieski. – Gdzie mogą go znaleźć?

– To szukaj go pan – zniecierpliwiła się. – Może w internetach? Teraz wszyscy wszystko znajdują w internetach.

– Jego rodzice byli stąd?

– A bo ja wiem? – Wzruszyła ramionami. – Widywałam ich w kościele. Chłopak był chrzczony i nasz ksiądz miał papiery. Poza bierzmowaniem nie było przeciwskażeń do ślubu. Tylko nauki przedmażeńskie powinny odbyć, ale z więzienia to ciężko, nie?

– Może zajrzemy do ksiąg księdza Woźniaka? – zaproponował Jakub. – Musiał zapisać jakieś dane Marka Trzaski.

– Ja nie mogę! – zaprotestowała kobiecina. – A poza tym na co to panu? Od tego przecież mamy policję, żeby Trzaski szukali, jeśli jest potrzebny.

– Widzi pani, jego od lat szukają. Bez skutku. Ma pani telewizor? Widziała pani, że Natalia Kuglin zginęła od kuli, a współnika jej męża znaleziono martwego dziś nad ranem?

– To jego znaleźli? – Kobieta się przeżegnała. – Świeć, Panie, nad jego duszą.

– Znała go pani?

– Nie, ale pan Wrzesiński był fundatorem naszego kościółka. Anetkę wspierał. Nie zostawił jej, nawet jak siedziała. Jej rodzice mówili, że z Wrzesnia jest dusza człowiek.

– Aneta Bulandra wychodzi z aresztu dziś po południu. Mogę wyznać to pani w tajemnicy: nie jest bezpieczna.

– Co też pan opowiada! – zachnęła się parafianka i zaczęła składać dywaniki, nosić je do przedsionka.

Jakub rzucił się jej do pomocy. Zadziałało. Kobieta gadała jak najęta:

– Od wyroku Aneta nie przyjechała do Torbielowa ani razu! Czy były jakie przepustki, my nie wiemy! Nikt nie widział jej od lat. Pewnie i wstydziła się wracać. Nawet reportaż do telewizji nagrała w górach, a nie w rodzinnej wsi. Wychodzi na to, że z tym miejscem nic jej nie łączy. Skoro rzecz się przedstawia tak, jak pan powiedział, ja tym bardziej nie chcę się do tego mieszać – wyrecytowała. – Nie pomogę panu. Niech pan nie prosi, żebym grzebała w księgach. Nasz ksiądz odszedł naturalnie. Tutaj nie ma żadnej afery.

– Gdyby Marek Trzaska był pani synem, nie chciałaby pani wiedzieć, gdzie przebywa? Czy żyje?

– Co też pan?! – przeraziła się kobieta. – Przecież on młodszy od Anety! Jakże tak zmarł?

– Wystarczy miejscowość. Ulicę sam ustalę. Jestem pewien, że rodzice Marka czekają na tę rozmowę.

*
**

– Nie mamy o czym rozmawiać! Proszę odejść! – Sobieski usłyszał skrzeczący głos zniekształcony przez głośnik nowoczesnego wideofonu.

Nabrał powietrza, by podać kolejne argumenty matce Trzaski, że warto mu zaufać, ale lampka już zgasła. Połączenie zostało zerwane.

Odsunął się od bramy, spojrział na budynek. Nie miał szans wdrzeć się do tej fortecy. Na najwyższym piętrze Michalina łapała ostatnie promyki słońca.

Trzaskowie mieszkali na parterze. Zaraz po procesie syna i Bulandry zamienili rozpadającą się chatynkę w Torbielowie na apartament przy Osi Królewskiej w Miasteczku Wilanów, a Marek Trzaska zniknął bez śladu. Jakub nie wierzył w takie zbiegi okoliczności.

– Coś za długo tutaj stoisz, bracie! – Z recepcji wyszedł muskularny osiłek. – Mogę ci w czymś pomóc?

Jakub sięgnął po telefon, znalazł skan nieaktualnego już oświadczenia Kuglina w sprawie współpracy, a potem zażądał:

– Będę potrzebował listy mieszkańców tego budynku. Właściciele i wynajmujących. Możesz też poprosić spółdzielnię, żeby przygotowała historię płatności, zwłaszcza dłużników. Do końca dzisiejszego dnia.

– To niemożliwe. – Strażnik natychmiast spuścił z tonu. – Nie chodzi o RODO. Musisz mieć pozwolenie zarządu spółki na ujawnienie takich danych.

– Więc je załatw – zakomenderował Jakub. – A ja w tym czasie odwiedzę znajomą.

Przecisnął się w drzwiach i ruszył schodami na najwyższe piętro do apartamentu Kacpra Hussakowskiego. To nie była dobra decyzja, bo na dole widział już funkcjonariuszy w mundurach. Dwóch wsiadało do windy, ale trzeci zauważył Jakuba i gnał za nim. Detektyw wspiął się na schody przeciwpożarowe. Wyszedł na dach. Bardzo tego pożałował. Jedyne wyjście w tej sytuacji to był skok w dół.

*
**

– Wymuszanie danych, stalking, groźby karalne, włamanie, mataczenie w śledztwie, posługiwanie się sfalszowanymi dokumentami. Mam kontynuować?

Drabik oparł się łokciami o blat stołu i spojrział Jakubowi głęboko w oczy. Nie zadziałało. Sobieski uparcie odmawiał odpowiedzi na pytania.

– Chcesz skonsultować się z adwokatem?

– A po co, komisarzu? – Jakub odezwał się pierwszy raz tego dnia, co zostało nagrodzone gwizdami i kpina. – Jak zwykle marnujesz czas na pierdoły, zamiast zająć się śledztwem! Budynek przy Osi Królewskiej w całości należy do Kuglina. Każde z mieszkań jest nieformalną darowizną. Na twoim miejscu przyjrzałbym się zestawowi ludzi. Jest interesujący.

– Wreszcie dajesz głos, Kubusiu! – Drabik sprawiał wrażenie uradowanego. – To już coś. – Usiadł. Poprawił długopis, by leżał idealnie równolegle do czystej kartki, którą miał przed sobą. – Więc twierdzisz, że myszkowałeś w okolicach Warszawa Royal, kiedy Natalia Kuglin, dawniej Hussakowska, wykrwawiała się na murawie ogrodu, gdzie bywałeś wcześniej. Czy tak?

– Od kiedy to spacerowanie nocą po Warszawie jest zakazane?

– A pojechałeś tam, ponieważ otrzymałeś od niej esemes?

– Dwa esemesy – sprostował Jakub. – I dwukrotnie do mnie dzwoniła. Biegły Wakuliński i Ada Kowalczyk byli przy tym. Ciec pod Warszawa Royal mnie widział. Sprawdź, kto miał dyżur, a będziesz miał świadka.

– No cóż, żaden z ochroniarzy cię nie pamięta. Wszyscy jak jeden mówią, że nikt się tam nie kręcił. – Drabik odchrząknął. – Zgodnie z tym, co twierdzi patolog, pani Kuglin właśnie schodziła. Ciało tężało, a temperatura sięgała trzydziestu pięciu stopni. Nie mogła posłać żadnej wiadomości poza teletypacyjną, jeśli ktoś wierzy w ulatującą duszę.

– Więc nie mogłem jej zabić, dupku! – Jakub się zdenerwował. – Siedziałem na Tarchominie z ekspertem poligrafu i Adą. Ile razy mam powtarzać?

– Po co wysłałeś te wiadomości? – upierał się Drabik. – Skąd wiedziałeś o zwłokach Wrzesińskiego w garsonierze żony Kuglina? Kogo kryjesz?

– Wiesz co, odpięrz się. Gdybyś poprosił, może powiedziałbym ci, jakie mam hipotezy i co znalazłem. Poszłoby ci szybciej, ale wkurwiłeś mnie. Niczego nie wysyłałem! A twoja logika mnie zadziwia. Chcesz mi dojechać, chodźmy na solówkę.

Drabik roześmiał się gromko.

– Nie wysyłałeś?

Skinął na dyżurnego. Przyniesiono papierową torebkę na dowody rzeczowe. Komisarz włożył rękawiczki, wyjął różowy telefon Husi, który Jakub dostał od Firuzy. Sobieski z trudem ukrywał zdziwienie. Spojrzał na lustro, za którym, jak wiedział, stało znacznie więcej osób, być może Ada. Poczul, jak gardło mu się zaciska. Gniew nie pozwalał swobodnie oddychać.

– To był błąd, ukrywać dowód w przyczepie teścia – dorzucił Drabik.

– Na jakiej podstawie weszliście do mojego domu? Nie było podstaw do przeszukania.

– Twoja żona nas wpuściła – odparł komisarz. – Przy okazji gratulacje. Chyba nie chcesz przesiedzieć w pierdlu narodzin pierworodnego?

– Jesteś idiotą! – Jakub podniósł głos. – Nie widzisz, że to spisek Kuglina? Pozbył się niewiernej żony, a potem współnika. Mnie zatrudnił, żeby zaciemnić obraz. Wpierw wysłał do mnie kurierów, Bulandrę i Lewandowskiego, a potem uszykował lipne zlecenie. Kiedy zacząłem kopać, odwołał pełnomocnictwo.

– Nie masz licencji – wtrącił się Drabik. – I zadbam o to, żebyś jej nigdy nie dostał, amatorze!

– Męża ofiary powinienes teraz prześwietlać! A jeśli chodzi o te pieprzone wiadomości, to skoro masz telefon Natalii, zobaczysz, że sama mi je wysłała! Masz tam wszystko: kontakty, wiadomości, mejle. Weź się lepiej do roboty, zamiast utrudniać mi moją!

Drabik się nie poruszył. Wpatrywał się w rozgorączkowanego detektywa i układał w głowie następane pytanie. Kiedy się odezwał, głos miał suchy, chropawy, jakby płukał gardło żwirem.

– Wiadomości zostały wysłane z telefonu Natalii Kuglin, ale sygnał zarejestrowano nie w Konstancinie, lecz w okolicy Tarchomina. Tam, gdzie ty byłeś tej nocy z Adą.

Jakub podniósł głowę, zacisnął szczęki. Nic nie powiedział. Czuł, że po plecach spływa mu lodowata strużka potu.

– Ten telefon jest pusty. Został przywrócony do ustawień fabrycznych, w związku z tym dowodowo bezużyteczny – ciągnął Drabik. – Pobierzemy ślady i niebawem zwrócimy aparat wdowcowi. Powiedz, dlaczego to zrobiłeś?

– Pierdol się.

– Jakim sposobem wszedłeś w posiadanie telefonu zmarłej? Zabrałeś go po zabójstwie? Po co ukryłeś sprzęt w przyczepie teścia?

– Nie zamierzam odpowiadać na twoje pytania. Są coraz bardziej absurdalne.

– Kto dał ci cynk, że w bloku przy Bytnara znajdziemy ciało Miłosza Wrzesińskiego?

– Zgłosiłem tylko, że w oknie jest ogień. Byłem tam, nikt nie otwierał. Wydało mi się to podejrzane.

– Owszem, rozmawialiśmy z tym lokatorem, który widział cię, jak kręcisz się po klatce, i cię rozpoznał. Do twojej wiadomości: choć na pierwszy rzut oka zdawało się, że w śmierci Wrzesińskiego nie ma udziału osób trzecich, to pojawiły się wątpliwości. List również został sfalszowany. Czy zgadzasz się na dobrowolne udostępnienie swoich próbek pisma?

– Nie – odparł już spokojniej Jakub. – Nie zgadzam się na pobranie próbek pisma, krwi, paluchów ani w ogóle na nic. Twoje teorie są z dupy! Obaj wiemy, że to, co pierdolisz, nie ma sensu. Nie wkręcisz mnie w to. I tak naprawdę nic na mnie nie masz. Musisz mnie puścić.

Drabik roześmiał się nerwowo.

– Powiedz lepiej, Kubusiu, jakiego rodzaju zlecenie wzięłeś od Kuglina. Czy faktycznie było to prywatne śledztwo? Bo asystentka biznesmena sugeruje, że mogła to być eliminacja współnika. Milion za głowę, sądzę, że to dobra cena.

Przesunął w kierunku Jakuba wydruk. Na potwierdzeniu przelewu znajdowała się kwota z sześcioma zerami.

– To jak będzie? Zamierzasz współpracować? W przeciwnym razie zawiadomię komendanta o twoich działaniach i możesz pożegnać się z licencją. Na zawsze.

Sobieski rozparł się wygodnie na krześle.

– Współpracować z tobą? Nie sądzę. A jeśli chodzi o przelew od Kuglina, to niech on się tłumaczy. Nie mamy umowy, oświadczenia. Żadnych dokumentów, które potwierdzałyby, że naruszyłem przepisy. Ot, anioł biznesu wsparł charytatywnie mój startujący park maszyn. Z tego, co wiem, prawo tego nie zabrania. – Wstał. Otrzeptał spodnie. – Dzięki za spotkanie. Wiele mi wyjaśniło, ale będę już leciał. Dziś wieczorem mam inne plany niż słuchanie twojego dziamolenia. Jak wygram partyjkę, może postawię ci piwo. Chociaż chyba nie chce mi się oglądać twojej parszywej gęby.

*
**

Pojechał prosto pod zakład karny, przed którym stacjonowała armia kamer. Ustawił się po drugiej stronie ulicy, nie wyłączając silnika. Zapalił iqosa. Boczna brama otwarła się. Reporterzy rzucili się w pierw w tamtym kierunku, ale kiedy zorientowali się, że to nie słynna zabójczyni – wrócili na swoje pozycje.

Jakub przyłożył palce do bejsbolówki, jakby salutował. Kapitan Tadeusz Orzechowski zwany Oziem rozpromienił się, ruszył wprost do hiluxa detektywa.

– Widzę, że zaczęło ci się powodzić, Kubusiu!

Chwilę pogadali o przebiegu i możliwościach technicznych auta.

– A gdzie Asia? Już mnie nie kocha?

Obejrzał się do tyłu, jakby spodziewał się psikusa. Sobieski pozostał poważny.

– Nie zabierałem jej, bo porwiemy dziś dwie osoby – rzekł. – Woląłem, żeby twoja żona tego nie widziała. Odnoszę wrażenie, że wciąż całkiem cię lubi, choć nie rozumiem dlaczego. Lepiej, żeby tak zostało.

– I ja wezmę udział w tym uprowadzeniu? – Oziu zarechotał, biorąc słowa Jakuba za dobry żart. – Mało mam problemów, Kuba?

– Dobrze grasz w pokera?

– Dość powiedzieć, że znam zasady. Na twoim miejscu nie ufałbym mi w tej materii. To raczej prosta gra, a jednak kurewsko trudna przez liczbę wariacji i socjotechnikę. W tym, jak wiesz, nie jestem najlepszy. Komuś przypierdolić, obezwładnić, wsadzić kciuk do oka? Takie gry wolę.

– No i świetnie, bo partia będzie ustawiona – skwitował z marsową miną Jakub. – Właściwie to nie będziemy grać. Pogadamy, popatrzymy i może obrobimy jeden sejf.

– Ochujaleś? – Oziu nareszcie pojął, że Jakub nie żartuje.

Dziennikarze się poruszyl. Rzucili się do bramy i oblegli wychodzącą z więzienia Bulandrę jak pszczoły plaster miodu.

Sobieski umilkł. Znieruchomiał. Patrzył, jak Aneta kłania się reporterom, pozuje do zdjęć i zaśmiewa się z ich żartów. Przygotowała się do tego przedstawienia. Była wystrojona jak na własny ślub, gdyby odbywał się w Vegas albo gdzieś na Karaibach. Cekiny na każdym fragmencie jej ubrania wprost zmuszały patrzącego do przymknięcia oczu. Diadem z pereł i cyrkonii lśnił w ogniu fleszy. Na białej walizce miała napisane szminką: Freedom.

– Siadaj za kółko – poleciał Oziowi. Sam odpiął pas.

Sekundę później był już na zewnątrz, skupiony jak do startu w sprincie. Oziu wgapił się w przyjaciela oniemiały.

– Nie guzdraj się, to automat! – pogonił go Kuba. – Dam ci znak. Podjedziesz!

– Mam staranować telewizory? – Oziu nie był pewien. – Jeszcze komuś coś się stanie!

– Rób, co uważasz, ale musimy odjechać stąd z tą kobietą.

– Ty nie żartujesz?

– Nie.

– Czym się zaprawiłeś?

– Jestem trzeźwy jak niemowlę.

– Ja nie chcę tam wrócić – wycharczał Oziu. – Nigdy!

– Nie wrócisz. Bulandra wszędzie dobrowolnie – zapewnił Jakub. – Nie będzie miała wyboru. Nie myśl, działaj!

Sam pozostał w miejscu, nie ruszał na krok. Dopiero gdy zobaczył tesłę, tę samą, której Kuglin ostatnio używał jemu i Adzie, kiedy szli na rozmowę z pasierbem, wyciągnął nogi i założył na twarz uśmiech numer siedem.

– Dzień dobry, kochanie. Doskonale wyglądasz! – rzekł głośniejszym głosem, niż powinien. Cmoknął zszokowaną więźniarkę i odciągnął ją na bok.

– Nie uda ci się – syknęła, uśmiechając się jednocześnie do dziennikarzy. – Nie weźmiesz mnie siłą.

– Mam twoje pieniądze. – Wcisnął jej kciuk pod żebra. Natychmiast się wyprostowała. Pochylił się, jakby poprawiał jej włosy. – Jeszcze jedno zdjęcie, a potem pojedziesz ze mną.

– Odpieprz się.

– Pojedziesz, bo chcesz przeżyć.

Reporterzy wprost oszaleli, dokumentując te czułości. Flesze błyskały raz za razem.

Jakub pozował z Anetą, ale dyskretnie machnął na Ozia, który bardzo powoli ruszył w ich kierunku. Tesla Kuglina podjeżdżała z drugiej strony.

– Gdzie jest Feliks? – spytała niby od niechcienia.

Pochyliła się po walizkę, dała znak dziennikarzom, że sesja zakończona.

– Lewandowskiem zajmujemy się później. Na razie jest bezpieczny.

– Myślisz, że się boję?

– Powinnaś.

Wskazała podbródkiem Ozia siedzącego za kółkiem hiluxa.

– A ten to kto? Twój kochaś?

– Zażartuj tak przy nim, to się dowiesz – prychnął Jakub. – Pokażesz mi, jak wchodzi się do Warszawa Royal. Ostatnim razem ktoś mnie wyrolował. Nie wiesz przypadkiem, jak kłonuje się telefony? Bo Natalia nie mogła mi wysłać wiadomości, ale ty owszem.

– Co ty chrzanisz? – oburzyła się.

– Tę kasę rzuciliście mi jak marchewkę, żebym stracił głowę. Nie chodziło o zlecenie, sprawę starego procesu ani współpracę z Adą Kowalczyk. Kiedy twój chłoptaş Feliks mnie zagadywał, ty przykleiłaś mi to. – Sięgnął do kieszeni i pokazał lokalizator. – Stąd wiedziałas dokładnie, gdzie jestem, i mogłaś pojawić się w okolicy, żeby wysłać fejkowe wiadomości od Husi.

Widział, że się przeraziła. Nie klęła już, przestała się awanturować.

Oziowi tymczasem udało się przedostać do bramy. Reporterzy się rozstępowali. Droga była wolna. Nagle z piskiem podjechała tesla Kuglina. Jej kierowca szedł na czołowe. Kiedy Oziu wyhamował, elektryk Kuglina sprawnie wpaował się w miejsce, na które czał się kapitan. Dziennikarze rozbiegli się z krzykiem, ktoś wygrażał, jedna z dziennikarek upadła.

Aneta skłoniła się zebrany, jakby występowała w castingu. Z gracją zajęła miejsce w limuzynie. Kiedy odjeżdżała, uchyliła szybę i wystawiła do zszokowanego Jakuba środkowy palec.

*
**

Pościg za teslą nic nie dał. Choć Oziu szybko wziął się w garść i żyłował silnik hiluxa, elektryk Kuglina z Bulandrą na pokładzie zniknął im z oczu już na Wisłostradzie. Kolejne pół godziny kręcili się po uliczkach Nowego Miasta, ale tesla po prostu zniknęła.

– Musieli ją schować w jakiejś dziupli – tłumaczył Oziu. – Dobrze to przygotowali.

– Na chuj się zastanawiałeś? – Jakub burczał i wygrażał pod nosem.

– To co robimy? – Oziu spojrział na przyjaciela. – Może mała przerwa na ciasto i kawę? Narodziły się w spokoju, bo Asia pewnie już cała w nerwach. Gotowa pomyśleć, że wlałem z powrotem do gnoju! Odmelduję się, przytulę żonę, a w międzyczasie roześlę wici. Znajdziemy ją. Nie takie igły w stogu siana się znajdowało. Rejestrację zapamiętałem. – Podyktował numery.

– Wiem, do kogo należy ten wóz – uciał Kuba. – A na poszukiwania nie ma czasu. Masz rację, to musiało być dogadane. Nie przewidziałem, że Bulandra odważy się zagrać w otwarte karty. Zatrzymaj się! Muszę się przejść i pomyśleć.

– Nie możesz myśleć tutaj?

– Stój, kurwa – warknął detektyw. – I nie mów do mnie chociaż przez chwilę.

Oziu zatrzymał auto, zaparkował przepisowo.

Jakub wysiadł. Chodził w kółko jak nakręcony, kopał krawężniki, palił i co jakiś czas sprawdzał coś w telefonie. Kiedy wrócił, był już spokojny. Pochylił się, oparł ramionami o okno wozu, spojrział przyjacielowi w oczy.

– Ty wrócisz do domu – oświadczył. – Przytulisz żonę, zjesz obiad, utniesz sobie drzemkę. Będę u ciebie po jedenastej. Masz jakąś klamkę dla bezpieczeństwa? Nie wiem, co nas tam czeka.

– Z papierami?

Jakub powoli skinął głową.

– Może? Ale nie chciałem jej używać.

Jakub wahał się chwilę. Wreszcie otrzepał się, jakby wyskoczył z sadzawki i strząsał z ubrania nadmiar wody.

– Jednak nie chcę cię do tego mieszać – zdecydował. – Nie ma tematu. Asia by mi nie wybaczyła, a to wszystko zaczyna być niebezpieczne.

– Nie bądź taki rycerz – zachnął się Oziu. Sięgnął po papierosa. – Spanikowałem, ale się wdrożę. Jak mamy robić razem, nie eliminuj mnie przed główną akcją, bo mnie obrażasz. Nie jestem dziecko. Widzę, że szykujesz coś dużego. Dziś w nocy?

– Wjazd na Landrynę.

– Landrynę? Chodzi o wieżowiec widmo przy Grzybowskiej?

– Ten sam.

– I tam jest partia?

– Podobno. – Jakub się skrzywił. – Ale nie będziemy grać. Tylko się rozejrzemy.

– To jaki problem? Jedziemy, realizujemy. – Oziu się uśmiechnął. – Podjedź wcześniej, wprowadzisz mnie. Podzielmy się zadaniami.

– Na razie nie ma żadnych zadań – parsknął Kuba. – Bo nie wiem, jak się tam dostać. Liczyłem, że Bulandra nas wprowadzi.

– I dlatego chciałeś ją porwać? – Oziu przyglądał się Jakobowi w skupieniu. Uśmiechał się kpiąco. – Nie wystarczyło poprosić? Mam cię uczyć, jak się załatwia sprawy z kobietami?

– Mam do niej kilka pytań. A wejście jest ukryte.

– Więc chcesz wejść do starego kasyna? Do wieżowca widmo?

– Ile razy to powtórzysz?! – zdenerwował się Jakub. – I tak, budynek stoi pusty od lat, ale musi być jakieś wejście.

– Przecież to oczywiste.

– Niekoniecznie.

– Czasami starość bywa pożyteczna – oświadczył wesoło kapitan Orzechowski. – Swego czasu bywałem tam regularnie. Ostatnio nawet nie tak dawno temu. Dostarczaliśmy graczom prochy. Chociaż wtedy myślałem, że wewnątrz odbywają się nielegalne walki.

Jakub z trudem ukrywał zdziwienie.

– Walki?

– Mówiono, że dziewczuchy walczą w klatkach. I na ringu. Głównie one.

– Co ty pierdolisz? W starym kasynie?

– Sam nie dostałem zaszczytu, by oglądać rozgrywki. Ale ludzie gadali, że tłuką się tam na śmierć. O pokerze nic nie słyszałem. Może dla VIP-ów mają różne atrakcje? Dziwki też zamawiali, ale te, które raz poszły, odmawiały twardo następnych zleceń i milczały jak grób. Chcesz, popytam ziomków.

Sobieski nie odpowiedział. Układał w głowie dane. Przypomniał sobie obrażenia Husi, a potem przerażoną twarz Feliksa na widok Firuzy. Nie wiedział, co o tym myśleć.

– Po co właściwie chcesz tam iść?

– Obiecałem komuś, że się stawię. Wychodzi na to, że nie mam wyjścia. Mowa była o pokerze. I zamierzam zaryzykować. Tak się składa, że zorganizowałem forszę na wpisowe. Resztę ogarnia klient, który mnie wprowadzi. Nas – poprawił się. – Jeśli zdecydujesz się pójść ze mną.

Oziu sięgnął do kieszeni. Wydobył kawałek papieru zwinięty w miniaturowy rulonik. Minę miał tajemniczą, skupioną.

– Z tym gościem się ugadałeś?

Jakub nie musiał rozkładać grypsu. Wiedział już, że przedstawia Firuzę. Dał znać Oziowi, by zwołał miejsce za kierownicą.

Kiedy obaj siedzieli już w swoich fotelach, a szyby auta były zamknięte, Oziu dokończył:

– Ciekawe indywidualum. Na twoim miejscu nie siadałbym z nim do stołu.

– Wiem, że to kanciarz.

– Z pewnością. Przede wszystkim jednak projektant broni – rzekł pewnym głosem Oziu. Napawał się swoją wiedzą. Czyteliwał każde słowo, jakby dopiero teraz pojął, jakiego asa trzyma w rękawie. – A mówią, że i cyngiel, choć tutaj nie wiem, czy nie działa zła legenda.

– Firuza? – zdziwił się Jakub. – To pewne dane?

– Gość ma wiele personaliów. Nikt nie wie, które są prawdziwe. Firuza to jego awatar w świecie pokera, zgadza się. I musiał być kiedyś dobry. Wygrywał turnieje.

– Mówił mi o tym. Bardzo szczegółowo.

– To było dawno, Kuba. Bardzo dawno temu.

– Długo będziesz pastwił się nade mną? Mów, co ustaliłeś! I z kim gadałeś?

– Pamiętasz Gila? Kapitana pruszkowskiej mafii z lat dziewięćdziesiątych? Wykoślił Warszawiaka, a swego czasu też Wołowińę. Teraz grzecznie siedzi, chociaż wciąż roi sobie, że odbuduje syndykat. Moim zdaniem płonne nadzieje. Gil ma u mnie pewien dług i kilka razy składał ofertę, żebym mu pomógł dotrzeć do Mora.

– Do rzeczy – przerwał mu Jakub. – Co wychłapał Gil?

– Gil zna twojego Firuzę pod ksywami Hull, Olaf albo Flop. Ostatnio używał dokumentów na nazwisko Tomasz Mazur. Na tych personaliach jego historia się kończy. Gość zaprojektował broń, którą można zrobić samodzielnie, a koszt jej wydrukowania nie przekracza pięćdziesięciu dolców. Dwie dekady temu to była rewolucja. Prawie jak wynalezienie żarówki w czasach Edisona. Żaden amator nie miał drukarki trzy D, że o technologii nie wspomnę. Firuza dostarczał mafii jednorazowe jednostki broni, po robocie łatwe do utylizacji. Ponieważ były kopiami istniejących, nie można było do nich dojść po numerach i tak dalej. Jak się domyślasz, twój Firuza był wtedy ulubieńcem nie tylko Gila, ale większości bossów z półświatka w tej części globu. Swoje pokerowe tournée wykorzystywał jako przykrywkę do handlu. Bili się o niego wszyscy. To się skończyło, kiedy opublikował plany swoich patentów w internecie. Ponoć miał misję, by każdy mógł ściągnąć instrukcję i wydrukować sobie części do gnata, jeśli ich potrzebuje. Ewidentnie rodzaj sabotażu przeciwko lobby handlarzy bronią. Jako anarchista został w sieci bohaterem, ale tak między nami, strzelili sobie samobójca. Zanim go zablokowano, plik ściągnęło pół miliona osób na całym świecie. A zaraz potem wszyscy zaczęli na niego polować. Naraził się grubym rybem. Ponoć przeżył wyłącznie dlatego, że szpieguje różnym służbom i nie cofa się, jeśli potrzebny jest niezawodny cyngiel. Gil mówi, że Firuza jest bezbłędny. Nigdy nie był zatrzymany. Proszę cię, Kubuś, nie ustawiaj układu z tym facetem, bo umocysz.

– On twierdzi, że jest bratem Natalii Hussakowskiej, po mężu Kuglin. Sam do mnie przylazł.

– Nie zastanowiło cię to?

– Tacy jak on zmieniają personalia jak rękawiczki – ratował się Jakub. – Skoro Tomasz Mazur jest fikcyjne, to może być prawda.

– Ale nie musi. A czy są spokrewnieni ze zmarłą, łatwo sprawdzić w urzędach albo i u księdza. Czy Natalia w ogóle miała brata? Może zanim pójdziemy do jaskini lwa, warto to zrobić? Skoro z niego taki szuler, nie bez powodu zaprasza cię na partię. To pułapka!

– O tej godzinie niemożliwe jest sprawdzenie tych danych w urzędach, a partia odbywa się dziś w nocy i nie wiem, kiedy będzie następna. Może wcale. – Jakub wzruszył ramionami. – Zależy mi, by powęszyc.

– Ty chcesz wejść tam za wszelką cenę?

– Po tym, co powiedziałeś, tym bardziej. Nie lubię, kiedy ktoś się mną bawi.

– Niech ci będzie. – Oziu klepnął się po udach.

Sięgnął po telefon przymocowany nad kierownicą, wpisał adres.

– Co robisz?

– Skoro ruszamy na wojnę, warto się przygotować. Coś wspominałeś, że Gniewko poczuł zew przygody.

– Szeregowy ochroniarz Wombata sprawdzi nam figuranta? – zaśmiał się kpiąco Jakub. – I nie mów, że go wprowadziłeś?

– Przynajmniej zaminuje teren – odparł całkiem serio Oziu. – Nie obiecywałeś przecież Firuzie, że przyjdiesz na pokera w pojedynkę. Stawka jest wysoka. Masz prawo do składkowych współników. Asia wystylizuje mnie na właściciela Żabki albo jakiegoś celebrytę. Może Prokop? Jesteśmy w podobnym wieku i niemal tego samego wzrostu. Nie bój nic! Rozpracujemy tego Firuzę, Flopa czy innego Mazura.

– Wolałbym, żebyś nie gadał o naszych sprawach z żoną.

– Asia i tak wszystko wie i rozumie. Nie miej złudzeń. Po moim zatrzymaniu poczyniliśmy postępy w szczerości małżeńskiej. Teren jest czysty. Zdecydowałem, że nie będę jej więcej kłamał. Pośpieszmy

się, bo siedzi pewnie jak na szpilkach i się martwi.

Sobieski nie odpowiedział. Dziwiło go to, a jednocześnie zazdrościł Oziowi takiej kobiety. Marzył, by znaleźć kogoś, komu mógłby do tego stopnia zaufać.

– Gniewko może być umoczony – zastrzegł. – Biorę pod uwagę, że to on strzelił do Husi. Rysopis pasuje. Był na miejscu. Odnalazł jej ciało.

– Firuza sprzedał ci tę bajeczkę czy sam ją wydedukował? – Oziu spojrzął na przyjaciela z politowaniem. – Tak czy owak jesteś w błędzie. Gniewko kochał się w szefowej od lat. Platonicznie. Nie miał szans i nigdy nawet nie wystartował, ale Natalia Kuglin wiedziała. Była dla niego miła, dawała mu co kwartał premię. Pozwalała, by eskortował ją do kasyna i stał na czatach, kiedy bawiła się z kochankami.

– Skąd wiesz?

– Zwierzał mi się przy wódce. Nigdy jednak nie padło nazwisko. Do czasu, aż kobita zginęła, nie wiedziałem, że Gniewko pracuje dla Kuglinów. Zapewniam cię, że Nowak miał na punkcie Natalii obsesję. Był jej wierniejszy niż pies. I to od lat. Kiedyś wyznał, że to dla niej odszedł z woja. Nie dlatego, że się nudził.

– Zostawił karierę dla kobiety? – Jakub zmarszczył się, zapatrzył w dal.

– Coś jednak was łączy. – Oziu potwierdził ze spokojem i uśmiechnął się z ojcowską pobłażliwością. – Czułem, że się dogadacie. Macie tę samą słabość: szalone baby. – Urwał, by nie wspominać o żonie Jakuba, choć obaj w tym momencie pomyśleli o Nocnej Furii i jej wyskokach. Kontynuował z przekonaniem: – Dlatego nie wierzę, że Gniewko mógłby ją zabić. Sam prędzej by zginął, niż pozwolił, by Husi stała się krzywdą.

– W tej chwili podałeś doskonały motyw.

– Nie – zaprzeczył kategorycznie Oziu. – Ty Iwony nie dotknąłeś nawet palcem, choć raniła cię i poniżała przed całą eskadrą. Gniewko po śmierci Husi jest w rozpłyce.

– Brednie! Nie możesz tego wiedzieć! – zaoponował Jakub. – Od trzech miesięcy siedziałeś w puszcze!

– A jakim sposobem zagadałem z Gilem? – odparował Oziu. – Więzienie może trochę ogranicza kontakty, ale ich nie odcina. Zwłaszcza jeśli ma się komórkę w celi! Gwarantuję ci, że Gniewko tego nie zrobił. Jest wkurwiony i zły, owszem. Ma żal do siebie, że jej nie uratował. Natalia od dawna bała się, że ją odpałą. Dlatego trzymała go blisko. Może twój Firuza pomawia go i po prostu odwraca kota ogonem, bo Gniewko szedł jej bronić, widział jego twarz?

– Ten twój Gniewko ma broń z tłumikiem?

– Niejeden egzemplarz. Jak przestaniesz gadać głupoty, z pewnością ci pokaże. A jest co oglądać, mówię ci!

– Znał adres garsoniery przy Bytnara? Tej, w której znaleziono dziś rano ciało starego Września?

– Zapewne, skoro był osobistym gorylem Husi. Czuł się przez to wyróżniony. Znał jej grafik, wiedział, z kim i gdzie żona Kuglina się spotyka. Prędzej obstawiałbym, że wyeliminował ojca jej kochanka, niż że strzelił do swojej madonny.

– Gość nie wygląda mi na romantyka.

– Jest tylko jeden sposób, by się przekonać.

Oziu postukał w nawigację. Wyświetliła się lokalizacja w Czerwińsku nad Wisłą.

– Zawiozę cię do niego. Przeprowadzę przez pole minowe, zapoznam i zostawię. Pogadacie sobie o Natalii, bo widzę, że obydwóm wam zawróciła w głowie. Może zaoferuj mu pracę? Jeśli rzecz jasna uznasz, że lepiej zaufać porucznikowi z naszej firmy niż sprzedawcy broni, płatnemu zabójcy, a na dodatek kanciarzowi z pasji. Gdyby Gniewko ze swoim arsenałem wybrał się dziś z nami, czułbym się pewniej. A i twoja forsza nie poszłaby na zmarnowanie. Tak swoją drogą, skąd masz tyle szmalu, żeby położyć na stole w Landrynie?

– Moja jest tylko część tej puli – odparł ogłędnie Jakub. – Dziesięć procent z bańki. Resztę będą musiały zwrócić, bo okazało się, że Kuglin zwolnił mnie z dalszej roboty. Ale dobrze się ułożyło, że

akurat teraz wpłynęły na konto. Trzymam je jako zastaw. Kuglin pewnego dnia zechce po nie przyjść. Przedstawię mu wtedy listę pytań i dogadam się z prokuraturą, żeby podłączyli go do poligrafu.

Oziu się roześmiał.

– I naprawdę chcesz tę nie swoją bańkę stracić w jedną noc?! Dla zasady? Znów honor cię uwiera?

– A może ją podwoimy? – Jakub odpowiedział pytaniem na pytanie. – Start agencji, sprzęt i opłacenie ludzi będą nas słono kosztowały. Mówiłeś, że twoja dola jest nie do ruszenia.

– Chyba że Asia zdecyduje się wejść do spółki Sobieski Reks.

Jakub odpowiedział szczerym śmiechem. Kliknął radio. Zahuczał *Pink Rover Scene Queen*. Przez długi czas słuchali w milczeniu.

– Nie rozumiem tej twojej muzyki. – Oziu się skrzywił. – Zestrzałem się przez ten kwartał. Czas na kurację odmładzającą.

– Chciałbyś dorzucić swoje nazwisko do nazwy agencji? – spytał Jakub.

– Niech Asia zdecyduje. – Oziu uśmiechnął się szeroko. – A Gniewko to dla nas cenny narybek. Nie będę uprzedzał faktów, ale zapewniam cię, że ma jeszcze jeden istotny w tej sytuacji atut.

– Jaki?

– Kilka naprawdę niezłych drukarek trzy D. No i nienawidzi Wombata.

– Swojego pracodawcy? – Jakub uniósł brwi.

– Myślisz, że dlaczego pakuje się na niepewny grunt?

– Masz na myśli angaż w nieistniejącym biurze detektywistycznym?

Oziu odchrząknął.

– No cóż, z tego, co wiem, aktualnie jest bezrobotny. Wombat mu podziękował. Uznał, że to wina Gniewka, że Natalia zginęła.

*
**

Drukarka wypuła kolejny kawałek plastiku. Gniewko Nowak odłożył go na matę, by przestygł. Obok leżało więcej drobnych, gotowych już elementów: kolby pistoletów, płytki rusznikarskie, stopki do magazynków i kompletne magazynki oraz zestaw małych dźwigni.

– Glocka wam nie oferuję, ale takiego siga P trzysta dwadzieścia możemy zrobić – oświadczył. – Jego numer seryjny znajduje się na mechanizmie, a nie na obudowie, więc nikt nie ma prawa się przypierdolić.

Stali w pracowni Gniewka, która dorównywała wyposażeniem laboratorium kryminalistycznemu stołecznej komendy i była jedynym nowoczesnym pomieszczeniem w starej chałupie rodziców Nowaka.

– Dasz radę na dziś? – upewnił się Oziu.

Gniewko spojrzął na zegarek.

– Jeśli wyjdziecie w ciągu godziny.

Sobieski się rozejrzał. Sprzęt ułożono na specjalnie do tego celu zespawanych stojakach. Było tego tak dużo, jakby Gniewko szykował się na front. Ani jednego krzesła, miejsca do siedzenia. Ten facet chyba nigdy nie odpoczywał.

– To wszystko jest plastikowe?

– Nie wszystko. Część mechanizmu powinna być metalowa. No i zostaje jeszcze amunicja. Ale na lotnisko się chyba nie wybieracie?

– Na karty – zaśmiał się Oziu. – I liczymy, że masz ochotę zabrać się z nami.

– Zabawy umysłowe to nie moja bajka. – Gniewko rozciągnął usta w szerokim uśmiechu.

– Potrzebujemy cię, żeby wejść do Landryny – przyznał Sobieski.

Ochroniarz zacisnął szczęki.

– Byłem tam tylko dwa razy.

– To drogę znasz?

Wzruszenie ramion. Spojrzenie na Ozia.

– Skoro idziecie na karty, po co wam gnaty? Niepotrzebne ryzyko.

Jakub w odpowiedzi sięgnął po telefon. Pokazał ochroniarzowi zdjęcie Firuzy.

– Widziałeś go wcześniej?

– Może?

– W noc zabójstwa Natalii czy przy innej okazji?

Gniewko spojrział na Ozia, który przestępował z nogi na nogę. Nic nie odpowiedział.

– Ten facet twierdzi, że był spokrewniony z Natalią – ciągnął Jakub. Zawahał się, a potem wypalił: – Powiedział mi też, że twoją pryncypalkę zastrzelił jeden z ochroniarzy. Podał rysopis.

Urwał, nie spuszczał spojrzenia z Gniewka.

– Niby mój?

– Nie wiem, ale pasuje do każdego z twojej brygady sprzed wejścia. Było was siedmiu.

– Wiesz, że gdybyś nie przyszedł z kapitanem Orzechowskim, dostałbyś w mordę? – Gniewko mówił spokojnie, rozciągając samogłoski, jakby wysmarował sobie usta syropem klonowym. – Co w sumie w dalszym ciągu jest przednim pomysłem.

Jakub nadstawił policzek i uśmiechnął się lekko. Gniewko wyglądał, jakby był bliski wyprowadzenia ciosu. Odwrócił się. Zaczął składać pistolet z elementów leżących na blacie. Szło mu całkiem sprawnie.

– Dlaczego zachowałeś wizytówkę Ady? Natalia ci kazała?

Gniewko się wahał. Wreszcie skapitulował.

– Kiedy się pojawiliście, od razu pomyślałem, że mogą być kłopoty. Niepotrzebnie skupiłem się na was. Umknęło mi to, co ważniejsze. – Spojrzął na Sobieskiego. – Widziałem człowieka z fotografii jeden jedyny raz. Kiedy pochylał się nad Husią, żeby zabrać jej komórkę – oświadczył. – Spotkaliśmy się wzrokiem, wyciągnąłem spluwę, a on zwiął za żywoplot. Po chwili już go nie było. Jeśli faktycznie jest jej bratem, to musiała go skrzętnie ukrywać. Także przed mężem. Byłem na jej ślubie z Kuglinem i poza Kacprem nie było żadnych gości z jej rodziny. Natalia wychowała się u sióstr. Była sierotą.

– Nie przychodził do kasyna? Nie uczestniczył w partiach?

– Ani do kasyna, ani do domu. Zapamiętałbym tę zakazaną mordę. I bądź pewien, że nie zapomnę jej nigdy.

Sobieski spojrzął na Ozia, ale ten tylko skinął głową. Milczał.

– Jak sądzisz, czy Natalia mogła zostać zastrzelona z broni wydrukowanej na takiej drukarce jak twoja?

– Oczywiście. – Gniewko otworzył szufladę i wskazał rząd modeli z dopasowanymi do nich tłumikami. – To pełnowartościowy sprzęt, choć najczęściej jednorazowy. Wielu uważa to za największy atut.

– Dałoby się ustalić, gdzie ta spluwa została wydrukowana?

– Chodzi ci o technologię czy jakość plastiku? – dopytał Gniewko. – Poza tym potrzebowałbym opinii balistyka, a opinia z sekcji zwłok też by nie zaszkodziła. No i zostają jeszcze łuski. To najcenniejszy dowód.

– Gdybyś to wszystko miał, zdołałbyś ustalić miejsce druku albo chociaż model urządzenia? One są gdzieś rejestrowane, prawda?

– To głupota – zachnął się Gniewko. – Chińszczyznę kupisz już za pięć stów. Podrasujesz, dołożysz nowocześniejszą technologię i zainwestujesz w najwyższej jakości materiał. Dziesięć lat temu to było do wyśledzenia. Teraz to szukanie igły w stogu siana.

– A same instrukcje?

Gniewko skrzywił się, jakby nie zrozumiał pytania.

– Drukujesz na podstawie materiałów ściągniętych z sieci. Skąd masz te PDF-y? Sam ich przecież nie konstruujesz.

Ochroniarz zastanawiał się chwilę. Otworzył dolną szufladę. Wyjął gruby plik kartek.

– Copyright by Hull – odczytał. – Od lat mam tylko tę jedną książkę. Jest niezawodna.

Oziu z Sobieskim wymienili spojżenia.

– Pracujesz na materiale tego gościa. – Sobieski pokazał znów zdjęcie Firuzy. – Nie chciałbyś go poznać?

– Jak cholera – odrzekł Gniewko. – I zapytam go przy okazji, dlaczego próbuje mnie wkopać. Bo gdybyś mnie spytał, co ja widziałem, to odpowiedziałbym ci, że sprawca oddał strzał z domu.

– Z domu?

– Od strony gabinetu Kuglina – sprecyzował Gniewko. – I nie strzelał gość w krzakach, którego szuka cała policja, oraz nie miał tłumika. Słyszałem wyraźnie odgłos wystrzału. Dlatego ruszyłem do ogrodu. Kiedy powiedziałem o tym szefowi, obiecał, że sam przekaże te dane Kuglinowi. Dziś rano dostałem wymówienie i całkiem niezłą odprawę. Jak sądzisz, dlaczego Wombat to zrobił?

*
**

W kamienicy na Rapackiego wszystkie okna były ciemne. Kiedy Jakub zaczął walić w drzwi Ady, piętro niżej zapaliło się światło i wychyliła się sąsiadka z drągiem od mopa w dłoni.

– Jezu, co się dzieje, Kuba?

Ada otworzyła mu rozspaną, ubraną tylko w białą satynową koszulę do ziemi. Wydało mu się, że wygląda jak księżniczka z bajki. Sądził, że w takich sukienkach kobiety chadzają wyłącznie na przyjęcia. Wpuściła go do mieszkania, uśmiechając się przepraszająco do sąsiadki z dołu.

– Wiem, że nie możesz mi nic powiedzieć, ale potrzebuję pomocy – wysapał. – Pilnie.

– Pomocy też nie wolno mi ci udzielać. – Ziewnęła. Związała włosy w gruby kuc na czubku głowy. Włożyła okulary na nos. – Masz pojęcie, która godzina?

– Ostatnio zegarek nie przeskadzał ci do mnie dzwonić. Proszę o dwadzieścia minut. I tak jestem już spóźniony.

Zniknęła w drzwiach bez odpowiedzi. Słyszał, jak włącza czajnik. Brzdękały szklanki. Rozsiadł się na sofie, rozejrzał. W pomieszczeniu panował idealny porządek. Toga zniknęła z drzwi szafy. Pod kaloryferem nie stała ani jedna pusta butelka.

– Dobrze się czujesz? – zaniepokoił się.

– Tak, dlaczego?

Wróciła z zaparzoną herbatą. Kubki nosła w dłoniach, jakby nie zawierały wrzątku. Na nich postawiła tacę z domowym tiramisu i dwoma małymi widelczykami.

Zerwał się, by jej pomóc. Odepchnęła go, postawiła poczęstunek na stole.

– Wypijesz, zjesz i pójdziesz sobie – oświadczyła.

– Nie musisz mi nic mówić – obiecał.

– Więc po co przyszedłeś?

Sięgnęła po szlafrok. Stanowił zapewne komplet z koszulą, bo był w tym samym kolorze. Jakub nie mógł oderwać wzroku od tej wersji Ady.

– Tak lub nie. To mi wystarczy. Mam kilka prostych pytań.

– Na pewno?

– Masz moje słowo! – Uderzył się w pierś. – Pierwsze: czy Natalia Kuglin mogła zostać zastrzelona z pistoletu wydrukowanego na drukarce trzy D?

Ada otworzyła szerzej oczy. Wyprostowała się, momentalnie przestała ziewać.

– Skąd wiesz?

Uśmiechnął się z satysfakcją.

– Drugie: została zabita z odległości metra, siedmiu metrów czy z przyłożenia?

– Prawdopodobnie nie. Może. Zdecydowanie nie.

Jakub westchnął.

– Z przyłożenia „zdecydowanie nie”? – upewnił się.

Skinęła głową.

– Szykujecie akt oskarżenia przeciwko Kuglinowi?

– Jeszcze nie.

– Czy Kacper Hussakowski ma alibi na czas zabójstwa matki i śmierć Wrzesińskiego?

– Jest za granicą. Dopiero jutro go słuchamy. A co?

– A Miśka?

Ada się zawahała.

– Nie sądzę, by zdołała powiesić Września na klamce. Kawał był z niego chłopa.

– Czyli nie bierzecie jej pod uwagę?

– Nie mogę odpowiedzieć.

Jakub w kilku zdaniach streścił jej rozmowę z narzeczoną Kacpra.

– To niczego nie zmienia – prychnęła. Znów zaczęła się przeciągać. Sięgnęła po koc, nakryła się nim po szyję. – Słuchaj, długo jeszcze, bo wstaję za kilka godzin?

– Jeśli przyniosę na tacy nazwisko faceta, którego zdjęcie z monitoringu mi dostarczyłaś, przymkniesz oko na niektóre moje działania i gdyby zaszła taka potrzeba, zorganizujesz badanie Kuglina na wariografie?

– Nie, nie i nie! – Zerwała się. – Od razu ci powiem dlaczego: wiemy, kim jest gość w krzakach. Oczywiście nie mogę podać jego nazwiska. A z tymi nieetycznymi działaniami lepiej nie kombinuj. Nie chcę mieć cię na sumieniu. Potrzebujesz tej licencji.

Jakub siedział spokojnie. Nie odzywał się.

– Ale jedno mogę ujawnić – zawahała się. – I tak rano dajemy to do prasy.

– Marna pociecha, ale zamieniam się w słuch.

– Syn Września będzie miał zarzuty w obu sprawach.

– Janek Wrzesiński?

– Ida de Patou włamała się do jego elektroniki i dostarczyła komplet męzowskiej korespondencji z Husią. Planowali zabójstwo Kuglina, wynajęli nawet strzelca. Miałeś rację: biznesmen przeżył atak na swoje życie dwa dni przed urodzinowym przyjęciem. Był ranny, obdukcja jest już w aktach. Janka widziano na imprezie rywala i najprawdopodobniej spotkał się z Natalią nad basenem. A w noc śmierci ojca był w lokalu przy Bytnara. Są tam jego ślady, osobiste przedmioty, kasetka z kodami cyfrowymi Natalii i jej osobisty notatnik. Jutro oba śledztwa będą zamknięte. Zajmę się wreszcie papierkową robotą. Mam napisać wstępny draft aktu oskarżenia – dokończyła z dumą.

– Janek się przyznał?

– Jeszcze nie.

– To ten twój akt będzie raczej marny. Jaki Janek miał motyw, żeby zabijać kochankę, a potem jeszcze ojca? To się kupy nie trzyma!

– Nie krytykuj, skoro tak niewiele wiesz – obsztorcowała go. – Mamy wystarczająco, żeby udowodnić, że łańcuch poszlak jest kompletny. Jan Wrzesiński poza urazą miał także motyw ekonomiczny. Jest głównym spadkobiercą Września. Przykra sprawa, bo z za krat z tej forsy nie skorzysta.

– A co z Bulandrą, starą sprawą w Warszawa Royal i wieloletnim konfliktem wspólników? Odnoszę wrażenie, że Kuglin korzysta na tej sytuacji najwięcej.

- Może i tak, ale dowody wskazują na Jana Wrześnińskiego.
- Jakie dowody?
- Nie mogę ci powiedzieć!
- Więc na co czekaliście? Trzeba było młodego brać od razu!
- Nie.
- Co nie?
- Nie mogę ci powiedzieć. Źle zadajesz pytania.
- Jest aresztowany?
- Nie.
- Poszukiwany?
- Owszem.
- I nie wiecie, gdzie on jest?

Ada wstała, podeszła do drzwi. Otworzyła je.

– Nie chcesz ciasta? To możesz wziąć do domu albo obejść się smakiem. Wybacz, ale muszę się wcześniej położyć. Jutrzejszy dzień zapowiada się na cholernie długi.

Jakub wstał, wyszedł na klatkę. Zmierzył się spojrzeniem z sąsiadką, która wciąż warowała z mopem w ręku.

– Wszystko w porządku, pani Cholewińska – uspokoiła ją Ada. – Kolega zablądził.

– Ukrywa się? – dopytał Jakub. – Janek Wrześniński jest poszukiwany?

– Tak – odparła z ociąganiem. – Ale do rana go znajdziemy. Współpracuje z nami informator Wombata. Dziś w nocy wystawi kryjówkę Janka. Ekipa czarnych jest w pełnej gotowości.

*
**

Kelner przekręcił klucz w drzwiach Zushi Sushi na placu Europejskim i kierował się znów za bar, kiedy Jakub zastukał w szybę. Pokazał tabliczkę przyklejoną na wysokości jego wzroku.

– Mogę skorzystać z toalety? – zapytał, ledwie łapiąc dech, bo biegł całą drogę.

Kelner odkręcił się bez słowa i odszedł.

Kuba przykleił nos do szyby. Oziu z Gniewkiem ubrani w maskujące kombinezony, jakby szli na front, siedzieli w głębi sali i zaśmiewali się, wcale nie patrząc w jego stronę. Od godziny do nich dzwonił. Napisał też kilka wiadomości, że będzie spóźniony, ale nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Spojrzał na opróżnione butelki na stole i pojął, że zrobili sobie fetę z okazji wyjścia Ozia z więzienia. Uderzył ponownie w drzwi.

Tym razem przed wejściem stanął dorodny mężczyzna w uniformie i damskiej opasce chroniącej włosy. Zachowywał się tak, jakby był właścicielem restauracji, a nie sushi masterem.

– Od dwóch godzin zamknięte, człowieku! – ryknął basem.

– Wpuść go, Sławuś, to nasz znajomy – padło z głębi restauracji.

Mężczyzna zastanawiał się chwilę, aż wreszcie z niechęcią uchylił drzwi.

– Kuchnia już zamknięta – uprzedził lojalnie, ale mniej wrogo.

– Innym razem przyjdę na kolację – uśmiechnął się Jakub.

Sushi master odszedł na zaplecze, nie patrząc na Sobieskiego. Restauracja była pusta. Oziu z Gniewkiem powitali go aplauzem dobrze wstawionych biesiadników. Nie spodobało się to Kubie.

– Idziemy? – burknął.

Bez słowa sięgnęli po swoje wojskowe kurtki. Gniewko położył na stole kilka sztułotówek. Krzyknął coś do właściciela. Nie doczekał się odpowiedzi. Jakub bezskutecznie czekał na nich przy wyjściu. Oziu porozumiał się z nim spojrzeniem, a potem wybrał przeciwny kierunek. Skręcił za róg, szedł do

podpiwniczenia, gdzie znajdowały się restauracyjne toalety. Gniewko w milczeniu podążył za nim. Ponieważ długo nie wracali, Jakub ruszył ich śladem.

Schody były wąskie i bardzo strome. Miały kształt litery L, a po zejściu na dół Jakub miał wrażenie, że znajduje się w identycznej sali jak ta, w której się jadło. Rząd toalet wieńczyła umywalnia. Cała ściana naprzeciwko wyklejona była lustrem. W pomieszczeniu panowała niepokojąca cisza. Sobieski chwilę się zastanawiał, gdzie podziiali się kumple. Otwierał kolejne drzwi do łazienek, ale w żadnej nie było Ozia ani Gniewka. Wreszcie z ostatniej kabiny dobiegł go zgłuszony śmiech. Pojął, że pijani kumple robią mu psikusa.

Szarpnął za drzwi. Zamknięte. W szparze przy podłodze dostrzegł cienie. Pochylił się, przyjrzał czterem stopom. Był już pewien: Oziu i Gniewko zamknęli się w jednej kabynie. Nie wiedział, co o tym myśleć. Odchrząknął, by dać im czas na ogarnięcie odzieży. Zbierał myśli, odganiał stereotypy. W końcu zapadka puściła i wyjrzał zarumieniony od alkoholu Gniewko.

– Nie zmieścisz się, Kubusiu – wyjaśnił. – Pilnuj, żeby nikt nie przyłazał.

– Tutaj jest wejście?

Gniewko w odpowiedzi położył palec na ustach. Uchylił szerzej skrzydło.

Jakub zobaczył, że ostatnia kabina jest atrapą. Nie było w niej sanitariatu, a tylko białe drzwi ewakuacyjne bez klamki, które otwierały się do środka. Można było nimi wyjść, lecz niemożliwe było przedostanie się w drugą stronę. Oziu z Gniewkiem próbowali podważyć mechanizm, wprowadzając jak sondę wzdłuż framugi długiąsny pręt. Kiedy to się udało, synchronicznie unieśli zamek i mocno pociągnęli. Nie trafili jednak w zapadkę zamka. Ponowili próbę. Musieli robić to już jakiś czas, bo obaj byli spoceni i czerwoni na twarzach.

Jakub westchnął ciężko, ustawił się przy schodach. Czuł, jak we krwi skacze mu poziom adrenaliny. Nie zdawał sobie sprawy, że będzie się tak denerwował. Coś trzasnęło, zamek odskoczył.

– Spierdziałeś się! – ryknął Oziu do Gniewka, a potem z kabiny rozległ się zbyt głośny śmiech. – Kubuś! – pośpieszył Jakuba Oziu. – Wchodzimy. Gniewko może i utrzyma tę blachę dłużej, ale mnie zagazuje. Ruchy!

Jakub już był w ostatniej kabynie. Przekręcił zamek od środka, a potem przepchnął się z Oziem i Gniewkiem do ciemnego korytarza. Słyszeli, jak kelner wchodzi, by ich odszukać, krzyczy coś w panice, a właściciel go uspokaja, że musiał nie zauważyć, kiedy goście wyszli. Zostawili forszę, niech zajmie się sprzątnieniem.

– Gdzie my jesteście? – wyszeptał Jakub, szukając w kieszeni latarki.

Poświecił.

– Żeby dostać się na górę, trzeba pokonać jakiś tunel?

– To garaż podziemny, którym dojdziemy do windy technicznej – odparł tubalnie Gniewko.

Jego głos niósł się echem po opustoszałej przestrzeni.

– Niestety nie udało mi się zdobyć mapy budynku, a kiedy jeden jedyny raz szedłem tędy z Husią, włączyła oświetlenie awaryjne. Z tego, co wiem, od lat innego tutaj nie ma.

– Możemy zablądzić?

– Wątpię – pocieszył go Oziu. – Każdy parking wygląda podobnie. Wyjścia ewakuacyjne i pożarowe to wymóg budowlany. Znajdziemy przejście do Warszawa Royal.

W tym momencie wyrznął ramieniem w filar, aż poszło echo.

Gniewko spojrział na kompas w swoim zegarku.

– Wydaje mi się, że Landryna będzie tam.

Maszerowali dobre dziesięć minut, nim zorientowali się, że chodzą w kółko. Wtedy Jakub dostrzegł samochód zaparkowany w rodzaju siatkowej klatki. Kilka metrów dalej stały trzy kolejne. Drzwi jednego z nich się uchyliły i rozbrzysk żar od papierosa.

– Spóźniłeś się – wychrypiał Firuz, wychodząc z mroku.

Tym razem pokerzysta był w nieskazitelnym garniturze oraz białej koszuli, pod muchą. Włosy zaczesał do góry i potraktował brylantyną, co wyeksponowało jego wysokie kości policzkowe. Bystre, lisie oczy błyszczały w ciemnościach. Próżno byłoby w nim szukać szulera w kaszkiecie i cinkarskiej kurtce, którego Jakub widział na skraju sosnowych chojnowsko-słomczyńskich lasów.

– I zabrałeś kolegów?

Mężczyźni milczeli.

Firuzę długo przyglądał się Gniewkowi, a potem zdecydowanie pokręcił głową.

– To nie on – zwrócił się do Jakuba, jakby odpowiadał na zadane pytanie. – Doceniam trud, Kubusiu, jednak twoi przyjaciele nie mogą wejść. Nie chodzi o brak odpowiednich kreacji. Wszystkie miejsca są zabukowane, a rezerwowych nie przewidujemy.

– Dokładają się do puli – zaprotestował Jakub.

– Umowa była inna. Wchodzisz sam. Twoi chłopcy mogą zaczekać tutaj, jeśli się boisz. Plus dla ciebie, że mimo spóźnienia udało ci się otworzyć drzwi. Sławek miał ubaw, jak mocowaliście się w kiblu z metalowym drągiem. – Wyjął z kieszeni specjalny przyrząd do podważania zamków. – Wystarczyło poprosić. W barze mają na stanie kilka takich sztuk.

Gniewko oczy miał zmrużone. Zaciśkał i rozwijał pięści, jakby się rozgrzewał.

– Ja cię widziałem – rzucił jak wyzwanie. – Wtedy, w ogrodzie.

– Nie wiem, co widziałeś, ale z pewnością nie wszystko – odparł Firuzę. – I lepiej, żeby tak pozostało. Lepiej dla ciebie. Bez urazy. – Przesunął dźwignię. Zatrzeszczał mechanizm, winda zaczęła zjeżdżać w dół. Odwrócił się do Jakuba. – Telefon musisz mi oddać. Jeśli masz jakąś klamkę, zostaw ją kolegom. I tak zostaniesz przeszukany. Po co ludzie Wombata mają bawić się twoimi zabawkami?

Krata się uchyliła. Stalowe wnętrze windy było miejscami powgniatane, jakby szarpał się w niej jakiś potwór o nadludzkiej sile. Jakub widział ślady zadrapań i zastanawiał się, czy transportowano tędy dzikie zwierzęta. Pełno było ciemnych plam, resztek cementu, jakby od dawna nikt tutaj nie sprzątał. Firuzę postąpił krok do przodu i uśmiechnął się do Jakuba, ukazując swój ułamany przedni ząb.

– To impreza pokojowa. Nie ma się czego bać.

*
**

Schron na szczycie wieżowca. Tyle dało się powiedzieć o pomieszczeniu, do którego po wyjściu z windy wprowadził Kubę szulera. Kiedyś musiało być wybite egzotycznym drewnem i ciężkimi aksamitami w kolorze biskupiego fioleto. Luksusową boazerię można było podziwiać jedynie pod sufitem, tam gdzie potrzebna jest wysoka na sześć metrów drabina. Wyglądało na to, że w ciągu tych lat odrywano kolejne partie okładziny – dla samej destrukcji lub by palić nią w koczce stojącej w kącie sali. Wiadro z popiołem było przepełnione. Musiano zrywać ją sukcesywnie i pod wpływem chwili. Tak jak niektórzy jedzą ptasie mleczko: najpierw otoczka z czekolady, a potem pianka. Tutaj pianką był surowy beton.

Barek zastępowały pieńki potężnych drzew ustawione wzdłuż długiej szyby pełniącej funkcję jednej ze ścian pomieszczenia. Kuba nie miał wątpliwości, że za czasów świetności było to miejsce, z którego właściciele kasyna oglądali swoje imperium. Postąpił w tamtym kierunku i spojrzał w ciemność, w której jedynym jasnym elementem, niczym światło latarni morskiej na morzu, był stół turniejowy.

Siedziało przy nim trzech mężczyzn i kobieta w białym garniturze. Krupierka w sukni obszytej cekinami kogoś Jakubowi przypominała, ale zanim dotarło do niego, że to Aneta Bulandra, Firuzę włączył przestarzały telewizor i rozsiadł się na wytartej skórzanej sofie. Ekran śnieżył, zgłuszoną rozmowę ledwie było słychać. Nie dało się wyłuskać pojedynczych słów, a co dopiero kontekstu dyskusji.

– Spodziewałeś się pewnie klatek z tygrysami, nagich dziwek, barmanek w strojach z piór i neonów? – Szulera odparł papierosa od poprzedniego.

– Niczego się nie spodziewałem. – Sobieski wzruszył ramionami. Usiadł na fotelu naprzeciwko Firuzę.

– Wyglądasz na zawiedzionego – mruknął szuler, nie patrząc na Jakuba.

Skupiał się całkowicie na rozbieraniu komórki gościa. Rozmontował telefon na części, zapakował w przezroczystą torebkę i schował do kasetki stojącej na jednym z pieńków. Jakub zarejestrował, że było tam już wiele takich kompletów.

– Kto organizuje tę partię? – zapytał. – Natalia Kuglin nie żyje. Wrzesiński podzielił jej los. Z tego, co mówiłeś, nie masz kodów do wejść, kluczy i ogólnie nie masz z tym kasynem nic wspólnego.

Rozejrzał się. Nigdzie nie dostrzegł kas ani ukrytych przejść. Tutaj nie trzymano pieniędzy. To był tylko taras widokowy, z którego obserwowano przebieg gry.

– To wszystko prawda – zgodził się Firuz.

– Więc?

– Warunki są mało sprzyjające do zabawy, ale zakład to zakład. Partia musi się odbyć, nawet jeśli byłaby ostatnia.

– Ostatnia dla kogo?

Szuler sięgnął po pilota, włączył obraz. Wskazał drobną blondynkę w białym spodniemie siedzącą za stołem i pijącą szklankami czystą wódkę.

– Ta kobieta to Ellie Bissek, polskiego pochodzenia mistrzyni Wielkiej Brytanii, absolutny ewenement w naszym świecie. Autentyczna poker star i moja dobra znajoma. Masz fart, bo Ellie gra dziś za ciebie – wyjaśnił niby od niechcienia. – Resztę ekipy znasz. Nie musisz ci ich przedstawiać.

Wcisnął inny przycisk. Na ekranie pojawiły się zbliżenia twarzy pozostałych graczy. Jakub z trudem maskował szok. Janek Wrzesiński, którego poszukiwała cała stołeczna policja, w okularach przeciwsłonecznych; Rafał Wombat Zieliński, były szef kryminalnych i właściciel największej agencji ochrony w tym kraju, w kapturze i szaliku szczelnie okrywającym szyję. Czwartym uczestnikiem rozgrywki był Feliks Lewandowski. Jego obrzmiała twarz była całkowicie odsłonięta, a na czole kropił się pot.

– Interesujący zestaw – zdołał wymruczeć. – I znalazłeś reportera?

– Wombat go dostarczył, razem z Anetką. Wiesz, że gołąbeczki się pogodziły? W każdym razie Feliks w to wierzy.

Sobieski miał dość. Wstał, podszedł do szyby, jakby miał ochotę skoczyć w ciemność.

– O co tutaj chodzi?

– Przyniosłeś gotówkę?

– Tak, ale nie wyjmę jej, dopóki nie wyjaśnisz.

– Wszystko objaśniałem ostatnim razem – uciął Firuz. – Gracze się niecierpliwią. Przed nimi może doba siedzenia za stołem. Nie przedłużajmy.

– Oni czekają na nas?

– Na twój znak.

– Mój? – Jakub się odwrócił. – A niby dlaczego?

W tym momencie rozbrzmiało światło. Twarze graczy zwróciły się w stronę antresoli. Jakub poczuł się tak, jakby stał przed nimi rozebrany do naga.

– Nie wiedzą, kim jesteś. Widzą czarną sylwetkę na tle rozjarzonej szyby. Starczy, że podniesiesz rękę, a partia się rozpocznie. Jesteś jedyną neutralną osobą w tym zespole. Takie są zasady. A jednocześnie dołożyłeś się do partii. Jeśli Ellie przegra, nie możesz mieć pretensji.

– Twierdziłeś, że je pomnożymy. – Jakub się skrzywił.

– Jest to bardzo prawdopodobne. Nie denerwuj się tak. Z tej ekipy obstawiałeś czarnego konia. Ellie nie przegrywa.

– Co robi tutaj Aneta Bulandra?

– Zgodziłem ją za atrakcyjną stawkę. Uznałem, że jest wystarczająco zaufana, by objąć funkcję krupierki, a ona potrzebuje forsy. Masz coś przeciw?

– Nie sądziłem, że mam aż tyle do powiedzenia.

– Poza tym jest cięta na Feliksa, a dla nas to dobrze. On idzie na stracenie. W każdej dobrej historii jest kozioł ofiarny.

– Nie powiedziałeś mi ostatnio prawdy.

– Nie kłamałem – zapewnił Firuza.

– Projektant broni, drukarki trzy D, Hull, twój przełożony Gil.

– Więc o to się gniewasz?

– Skłamałeś.

– Liczyłeś na spowiedź? – Firuza się roześmiał. – Ja cię nie pytam o grzeszki młodości. To, kim byłem, a nawet kim chcę być teraz, nie ma znaczenia. Gramy czy idziesz do domu? Twoi chłopcy wciąż kręcą się po garażu. Niestety ze względu na kiepskie oświetlenie nie jestem w stanie pokazać ci ich zmartwionych gęb na monitorze.

– Udowodnij, że jesteś bratem Natalii – zażądał Jakob.

– Zorganizowałem partię. – Firuza przekrzywił głowę. – Potrzebujesz aktu urodzenia czy mam oddać swoje DNA, żebyś porównał je z próbką Husi?

– Po co to przedstawienie?

Sięgnął do kieszeni, wyjął zgniecione kartki. Wciąż się wahał, czy jest sens pokazywać je Firuzie. Po głowie tłukła mu się tylko jedna myśl: Wombat wystawił Janka Wrześnińskiego policji. W każdej chwili mogą spodziewać się wizyty brygady AT. Czy szuler o tym wie? Może lepiej wyjść, póki jest czas?

– Kiedy Wowa Kuglin wykrył romans Natalii z synem Wrześnińskiego, jeden jedyny raz spotkał się ze swoim wrogiem – zaczął Firuza. – Oświadczył Wrześniowi, że nie dopuści, by Husia odeszła, i trzeba tę sytuację unormować. Prędzej moja siostra zginie, niż go upokorzy. Nie chodziło o żadną miłość. Po prostu dwaj kumple się założyli. Wrzesień nie żyje, ponieważ wygrał i domagał się uregulowania rachunku. Rzecz w tym, że Wowa postawił wszystko, a niczego nieświadomy Janek praktycznie doprowadził do rozwodu Kuglinów.

– Wszystko to znaczy co?

– Cały majątek. Wszystko, co Kuglin kiedykolwiek zbudował. Wrzesień przystał na to. Położył na szali to samo.

– Z powodu urażonej dumy?

– Z powodu ambicji – sprostował Firuza. – Kuglin nie przewidział, że Wrzesień będzie tak nieskuteczny.

– Nadal nie rozumiem, co my tutaj robimy.

– By zakład był ważny, potrzebny jest świadek.

Sobieski spojrział na stół turniejowy. Wombat emablował Ellie Bissek, a Janek i Feliks przyglądali się temu z ponurymi minami. Znudzona Aneta tasowała karty. Talia w jej dłoniach wirowała, jakby nianizano ją na niewidzialny sznurek.

– Świadkiem jest Feliks. Zakład stanął podczas jednej z partii w Konstancinie. Dziennikarz z pewnością nie chciał być w to aż tak uwikłany. Ma wystarczająco własnych problemów.

– Husia nie żyje, Wrzesień podzielił jej los. Zakład przestał obowiązywać.

– W żadnym razie. – Firuza się uśmiechnął. – Skoro Natalia nie żyje, to Kuglin wygrał. Przechytrzył swojego współnika, bo status quo został zachowany. Żadna z informacji, o których mówimy, nie przedostała się jak dotąd do opinii publicznej. Gdyby nie było świadka, być może dałoby się tę spiralę zatrzymać, ale Feliks wciąż może ujawnić prawdę.

– Skoro twoim zdaniem to Kuglin usunął żonę, a potem współnika, nie może jednym ruchem skasować dziennikarzynę?

– Nie – zaprzeczył Firuza. – Feliks, czego można się było spodziewać, zarejestrował rozmowę. Nagranie ukrył i domaga się anulowania długu. Dogadał się z młodym Wrześniem, który chce pomóc ojca, ale też zgarnąć część spółki należącej do Kuglina. Zakład jest nierozwiązany.

– I dlatego odbywa się ta partia?

Firuzą pokiwał głową.

– Jeśli Janek dziś wygra, przejmie schedę ojca i Kuglina. Jeśli nie, zostanie aresztowany. Feliks liczy na anulowanie długu. Gdyby przewalił, przekaże nagranie.

– A Wombat i Ellie?

– Wombat gra za Kuglina. To jego czarny koń. – Zawahał się. – A Ellie gra dla nas.

– Nas? To jesteśmy jacyś my? – zachnął się Kuba.

– Kuglin otworzy kasę i odda mi moje pieniądze. A przy okazji pomszczę Natalię, bo całość materiału i wszystkie dane dostaniesz ty. Będziesz mógł pójść na policję, do swojej koleżanki z prokuratury czy zrobić z nimi, cokolwiek zechcesz.

– Jako jedyny mam mieć zysk w postaci satysfakcji?

– Powiedziałem ci przecież, że podwoimy albo potroimy naszą stawkę. I może coś uszczknę z mojego dochodu, kiedy sejf Warszawa Royal stanie przed nami otworem.

Umilkł, sięgnął po brandy. Nalał do szklanek. Jedną podał Jakubowi.

– Mogłem to zrobić sam z Ellie – ciągnął. – Bissek jest najlepsza. Niech cię nie zwiedzie jej blond fryzurka i uśmiech. Dziewczyna ma doktorat z matematyki i od lat analizuje tajemnice rachunku prawdopodobieństwa. Bądź pewien, że jest w stanie pokonać grę. To maszyna do liczenia i stoicki spokój.

– Wypiła chyba pół litra, a jeszcze nie zaczęliśmy. – Jakub był coraz bardziej sceptyczny.

– Ellie po alkoholu staje się tygrysem. Nie martw się. Ci amatorzy nie mają szans.

– Dlaczego sam nie usiadłeś do stołu?

– Gdyby coś poszło nie tak, może być gęsto. Gracze zostali przeszukani, ale obaj znamy Wombata. Nie ręcę za jego intencje. On wie, ile forsy znajduje się w tutejszej kasie. Gdyby doszło do konfliktu, nikt nie wyjdzie stąd żywy.

– To dlatego chciałeś, żeby moi ludzie zostali w garażu?

– Dobrze zrobiłeś, przyprowadzając ich tutaj. – Firuzą pokiwał głową. – Ale rozumiesz już, że nie jest właściwe dzielić się z nimi wiedzą. Forsę dostaną.

– Co mam w tym czasie robić? Nie będę całą noc wpatrywał się w stół turniejowy!

– Zdawało mi się, że zależało ci, by wejść do skarbcza? Tam, gdzie przed laty doszło do strzelaniny. Możesz się rozejrzeć.

Sobieski wzmógł czujność. Skąd Firuzą o tym wie? Czy to jednak on przysłał mu wiadomości, korzystając z telefonu Husi?

– Podnieś wreszcie tę rękę – popędził go szuler. – I dawaj forszę, bo muszę dostarczyć ją Ellie. Błefuje wspaniale, ale niższy stos na stole to wyraźny znak dla wszystkich.

Sobieski zdecydował w jednej chwili. Rozłożył swoje wydruki. Podsunął Firuzie pod nos.

– To któryś z nich?

– O co ci chodzi? – Szuler zgrywał zadziwionego, ale bacznie przyglądał się twarzom na zdjęciach.

– To ludzie Wombata. Ochroniarze zatrudnieni na stałych kontraktach. Rozpoznajesz kogoś z nich jako strzelca z Ziółowej? Zabójcę swojej siostry?

Firuzą wziął kartki, rozłożył je przed sobą. Pochylił się, cmokał, przekładał.

– Nie ma nazwisk.

– Zgadza się. Któregoś poznajesz?

Szuler stanowczo pokręcił głową.

– Jesteś całkowicie pewien?

– To żaden z nich.

– Może któryś jest podobny? – nie ustawał Kuba. – Jakież cechy szczególne? Trójkątna czy kwadratowa twarz? Rodzaj nosa? Układ brwi?

– Żaden z tych zakapiorów – oświadczył wreszcie. – Gość był dużo młodszy. Może w twoim wieku? Tylko znacznie ładniejszy. – Uśmiechnął się z satysfakcją. – Taki do pokazania teściowej.

Jakub rzucił torbę, którą Firuza złapał w locie, a potem podniósł ramię, zanim powstrzymałby go przed tym zdrowy rozsądek. Miał wrażenie, że ilość adrenaliny, jaka w tej chwili uderzyła mu do głowy, jest porównywalna z wypowiedzeniem wojny drugiemu mocarstwu przez dyktatora. A więc na tym polega hazard? Im wyższa stawka, tym większa przyjemność. I większy strach.

*
**

Cztery godziny później Jakub nie mógł już patrzeć w monitor. Ziewał, oczy mu się zamykały. Po ekstazie nie było śladu. Zostało wyłącznie znużenie i pewność zmieszana z obezwładniającym lękiem, że Firuza go oszuka, a przecież Jakub nie mógł stracić tych pieniędzy. Żeby zachować czujność, musiał coś robić, ruszać się. Coś musiało go ciekawić.

– Przejdę się – burknął.

Firuza spojrział na detektywa, jakby ten mu się oświadczył.

– Ellie inwestuje twoje pieniądze. Ze swojej połowy masz już trzy miliony – oburzył się. – Nie chcesz tego wiedzieć?

– Nudzę się – odrzekł zgodnie z prawdą Sobieski. – Na moje pytania nie odpowiadasz, iqosy mi się skończyły. Skoro tutaj jestem, zajrzałbym do miejsca, gdzie zginął Hussakowski. Zwiedzanie mieści się w zasadach partii?

– Pewnie.

Pokerzysta poprawił włosy, wstał, sięgnął po serwetkę. Narysował kilka charakterystycznych punktów na drodze i wyjaśnił, gdzie znajdują się kasy.

– Widziałem, że Feliks już dwa razy odchodził od stołu. Jest ryzyko, że go spotkam? Ryzyko dla niego, oczywiście.

– Chodź pić do kibla – zaśmiał się Firuza. – Jakby nie mógł postawić flaszki na stole jak człowiek! Ellie jakoś nie ma z tym problemu. Kocham tę kobietę! Nie ma takiej drugiej na całym świecie.

Znów przykleił się do monitora.

– Nie zaprowadzisz mnie?

– Chyba ocipiałeś! – oburzył się. – Ellie w każdej chwili może ich rozjechać. Chcę wiedzieć, jak to robi. Przed chwilą załatwiła ich szóstką i damą. Człowieku, to geniusz!

– Dlaczego sam nie grasz? – powtórzył pytanie Jakub.

– Zabrakło miejsc – odparł szuler. – Stać im nad głowami nie będę. Wiedzą, że są obserwowani. To stół turniejowy. Rejestruje się każdy ruch.

– Ta partia będzie zapisana?

– Koniecznie – zapalił się Firuza. – Było kilka pięknych flopów. Przeanalizuję je i zmierzę się z Ellie innym razem. Bądź pewien.

Zaczął przytaczać przykłady i podawać detale rozgrywki, ale Sobieski nie zamierzał tracić więcej czasu.

– Baw się dobrze. Mam nadzieję, że niedługo skończą. Nie dowożą tu cateringu?

– Idź już, bo nic nie słychać.

– Przecież nic nie mówią.

– Słyszę oddechy, cmoknięcia, westchnienia i szorowanie nogami. To bardzo interesująca rozmowa, zapewniam cię.

Nawet się nie obejrzał, kiedy Sobieski opuszczał taras.

Ruszył w pierw wzdłuż korytarza, którym przyszedli. Posadzka i betonowe ściany mieniły się na kolorowo od obrazków wyświetlanych na telebimach otaczających koronę Warszawa Royal. Z tej przyczyny nikt nigdy nie nabrał podejrzeń co do wieżowca widmo. Billboardy skutecznie zasłaniały jakiegokolwiek oznaki życia wewnątrz budynku.

Jakub zjechał windą na poziom, na którym toczyła się rozgrywka. Dalej musiał zejść schodami. Firuza uprzedzał go, że skarbiec znajduje się w piwnicy.

Błąkał się po długim korytarzu, kręcąc serwetką Firuzy na wszystkie strony i przeklinając nieprecyzyjne mapy, gdy nagle zgasły wszystkie światła. Zapadła ciemność. Kuba zamarł. Odruchowo spojrzął w górę. Ktoś odciął zasilanie w całym budynku, nawet telebimy zostały wyłączone. Po chwili obrazki znów zaczęły wirować, jednak znacznie słabiej. Sobieski domyślił się, że w ruch poszły agregaty awaryjne.

Truchtem zawrócił do sali rozgrywki. Oczywiście potrzebowały chwili, by przyzwyczaić się do ciemności.

Dostrzegł wstającego od stołu Wombata. Szef agencji i były policjant dał znak komuś, kto czał się w ciemności. Rozległ się zgłuszony świst, a sekundę później Janek Wrzesiński chwycił się za bark. Padł twarzą w stos wygranej gotówki. Ellie czmychnęła pod stół. Feliks pociągnął Bulandrę do schodów ewakuacyjnych.

Strzelcy Wombata musieli mieć okulary noktowizyjne, bo polowanie prowadzili metodycznie. Na pistoletach mieli nakręcone tłumiki. Ale choć pierwszy strzał do Janka okazał się celny, następne nie były już tak skuteczne. Młody Wrzesień ukrywał się, kiwał ich, jakby grali w koszykówkę. Z różnych kierunków słychać było regularne świsty. Sobieski wiedział, że powinien ratować własny tyłek, ale nie mógł pozwolić, by zabójcy ganił biednego chłopaka jak lwy antylopę. Do zmęczenia.

Żałował, że nie zostawił sobie walthera i oddał komórkę Firuzie. Liczył, że Oziu z Gniewkiem zauważą podejrzaną awarię elektryczności i wjadą na górę, by mu pomóc. Nagle kilka kroków przed nim pojawił się jeden z cyngli. Był rozmiarów Gniewka, a przeszkoleniem z pewnością dorównywał Oziowi, ale Jakub nie miał wyjścia. Zatrzymał oddech, poczekał, aż mężczyzna zbliży się, a potem skoczył na niego od tyłu, zatkał twarz dłonią, zaczął dusić. Ochroniarz był silny jak byk, wierzgał, kopał i starał się zrzucić Sobieskiego z pleców, ale uderzenie w grdykę ostatecznie załatwiło sprawę. Padł.

Jakub zabrał jego okulary, broń i amunicję i ruszył wprost do stołu turniejowego. Ostrzeliwując się, wyciągnął spod niego Ellie. Wpierw się wzbraniała, uważając go za agresora, ale potem poddała się jego woli i obietnicy, że wróci po wygraną.

Zobaczył Bulandrę i Feliksa schodzących kutą drabinką w dół do niedużego patio. Na plecach mieli duże sakwy, jakby szykowali się do wspinaczki. Były opróżnione. Przytrzymujące je pasy zwisały niczym porporce.

Wtedy pojął, że Firuza nie narysował mu prawdziwej mapy dojścia do sejfów. Wprowadził go w błąd świadomie. Być może cała ta partia miała na celu jedynie zwabienie do Warszawa Royal Anety Bulandry, która jako jedyna poza zmarłą Natalią potrafiła otworzyć sejfy starego kasyna?

Rozejrzał się, dostrzegł leżącego we krwi Janka Wrzesińskiego. Dotknął szyi rannego. Nie wyczuwał pulsu. Wtedy tuż przy uchu poczuł przelatujący pocisk. I to było wszystko.

Zapadła cisza, jakby z tego świata wycięto go nożem. Kiedy uderzał głową o betonową posadzkę, wiedział, że przegrał. Pieniądze, honor. I życie.

Zaskoczyło go to, że poczuł ulgę. Wreszcie odpocznie.

SPALONA KARTA

22 września (środa)

Komisarz Drabik odwiózł dzieci do szkoły, a kiedy wrócił, zjadł z żoną leniwe śniadanie. Była wstrząśnięta, ponieważ nie robił tego od lat. Potem szybki seks, prysznic i wsiadł do samochodu. Drogę do komendy pokonał w niecały kwadrans, bo jak chyba jeszcze nigdy nie stał w korkach ani minuty.

Z rozmysłem pojawił się dziś na odprawie mocno spóźniony. Chciał, by na niego czekali. Pragnął wejść w glorię z nowymi brawurowymi rozkazami. Był przekonany, że jego ludzie to zapamiętają. Liczył, że dzisiejszy triumf w sprawie zamknięcia śledztw Warszawa Royal 2, jak je roboczo nazywano, pod koniec dnia przyniesie mu zasłużony awans. Wypiął pierś i z uśmiechem wszedł do sali.

– Komendant prosi pana na słówko! – Podbiegła do niego zdenerwowana stażystka.

Drabik miał wrażenie, że dziewczyna pragnie go ostrzec i najpewniej zamierzała wypluć z siebie więcej danych, ale za jej plecami stanął bezpośredni zwierzchnik Drabika i główny rywal jednocześnie – nadkomisarz Marcel Sokół.

– Zanim pójdziesz, powinniśmy wydać rozkazy ludziom – rzekł ledwie słyszalnie naczelnik kryminalnych, na którego widok Drabikowi za każdym razem chciało się rzygać, tak był scykany.

Teraz też Marcel miał minę, jakby połknął jeża. Drabik nie był w stanie pojąć, dlaczego to on jest tym drugim. Jakim prawem od lat przegrywa wyścig z taką ciamajdą?

– Nie będę cię stopował, szefie. – Wysiłił się na uległy ton, choć tak naprawdę była to zawołowana groźba, bo jeśli Marcel dziś by go pominął, Drabik nie ręczył za siebie. – Jak wrócę, dołożę trzy grosze, jeśli pozwolisz. Szkoda czasu naszych ludzi. – Rozejrzał się jak kasztelan po swoich włościach.

Salę wypełniali po brzegi funkcjonariusze, którzy pracowali przy sprawach zabójstwa żony Kuglina i niewyjaśnionej wciąż śmierci milionera Miłosza Wrzesińskiego. Nie musiał ich liczyć. Komendant oddelegował pod jego skrzydła blisko dwieście osób z różnych wydziałów. Wszyscy nie zostali rzecz jasna dopuszczeni do dzisiejszego spotkania. Dane prezentowane na odprawie miały charakter poufny, a akcje były tajne. Drabik wybrał tylko tych, którzy w razie jego awansu wesprą go bez zawahania. Ogólnie dzień zapowiadał się pracowicie zarówno dla wywiadowców i operacyjnych, jak i kryminalnych.

Prokurator nadzorujący dochodzenie siedział w rogu sali pochylony nad dokumentami. To była rzadkość, bo grubas z okręgówki prawie nigdy nie zaszczycił komendy swoją obecnością na odprawach. Obok niego, pod ścianą, wyprostowana jakby połknęła kij, stała Ada Kowalczyk – była policjantka i niedawna kochanka Drabika, a teraz aplikantka rzeczonego oskarżyciela. Drabik musiał przyznać, że oficjalny kostium i dieta jej służy.

– A oni czego tu szukają? – Wskazał podbródkiem zapiętą pod szyję Adę. – Skończył im się limit w komórkach czy boją się podsłuchu? Na bieżąco im przecież raportuję!

Naczelnik pochylał głowę. Dał znak sekretarce, by wróciła do sali.

– Zajmij ich czymś – polecił tonem zbitego psa. – Przynies świeżej kawy albo biszkoptów. To jeszcze potrwa, Małgosiu.

Dziewczyna natychmiast się ulotniła.

– Jak to potrwa? – Drabik się skrzywił. – Mów, szefie. To dlatego w nocy nie było żadnego meldunku?

Odeszli na bok. Marcel dokładnie zamknął za sobą drzwi.

– Jest kilka kłopotów, komisarzu – zaczął skonfundowany, jakby to, z czym przychodził do zastępcy, w pełnej rozciągłości było jego winą. – Wombat nie odbiera. Nasi w pełnym rynsztunku czekali do rana. Nie odezwał się. Żaden z jego ludzi nie wie, gdzie się podział. Na noc do domu nie wrócił. Na dole u dyżurnego waruje jego żona. Czekałem tylko na ciebie, żeby zdecydować, kto ma wziąć ją na rozmowę. Może najstuszej by było, gdybyś zajął się tym osobiście? Wombat to twój informator.

– Nie mam co robić, szefie, tylko słuchać rozhisteryzowanej małżonki? – zachnął się Drabik. – Wiesz, że za godzinę przywożą mi Kuglina, a to, poza zatrzymaniem Września, nasze kluczowe przesłuchanie. Jeśli chodzi o żoneczki, mam już randkę z Idą de Patou. Młoda, inteligentna i dostarczyła nam cenne dane. Wiele sobie obiecuję po współpracy z nią. Zwłaszcza że zgodziła się spotkać w domu i bez dziadka. A może chcesz iść ze mną? Zapraszam. – Zrobił nieokreślony ruch dłonią, jakby odwodził naczelnika od tej decyzji.

Marcel pokręcił głową przecząco.

– To niepodobne do Wombata – ciągnął, zaniepokojony. – Komendant z pewnością cię o to spyta. Przygotuj sobie dobre wyjaśnienie.

– Dlaczego mnie? – Drabik wzmógł czujność. Nie dodał, że przecież to Marcel jest szefem. – Wiesz coś?

– Ty dowodzisz akcją z Wrześnińskim. Ja tylko zastępowałem cię na telefonicznym dyżurze. – Marcel jak zwykle umył ręce od sprawy. – Problem w tym, że twój plan nie wypalił, a sam wiesz, jakie środki przeznaczono na nocne działania. To, co miało się wydarzyć dziś, jest od tych działań uzależnione.

– Miało? Użyłeś czasu przeszłego? – Drabik był już wkurzony. – Czyżbyś odwołał akcję bez porozumienia ze mną?

– Jesteśmy w dupie – oświadczył ostrzejszym tonem naczelnik. – Nie twierdzę, że z twojej winy, bo to Wombat nawalił. Faktem jest, że nadal nie wiemy, gdzie ukrywa się Wrześień. Żeby nocna ekipa się nie zmarnowała, puściłem czarnych do Sobieskiego, jak proponowałeś. Okazuje się, że detektyw również zapadł się pod ziemię.

Drabik wyjął ręce z kieszeni. Nerwowo wyłamywał palce.

– Byliście na działkach?

– Pusto. Z żoną się nie skontaktował. Tak przy okazji, pani Sobieska miała gościa. Niejaki Cykor, słynny pilot rydwanu specjalsów. Facet ma klasę. Zamieniliśmy dwa słowa. – Mrugnął porozumiewawczo.

– Co mnie to obchodzi? – prychnął Drabik. – Czemu nie zadzwoniłeś? Przyjechałbym natychmiast!

– To był mój dyżur, komisarzu! Nie muszę cię pytać o zdanie! – Marcel podniósł głos. Brzmiał jak dzieciak, któremu kolega z piaskownicy próbuje odebrać łopatkę. – Kiedy sprawa się zagaściła, zdecydowałem się na podstęp. Ada Kowalczyk, przyjaciółka Sobieskiego, dzwoniła do niego od rana. Nic z tego. Sądziłem, że uda się do sprawdzić nieformalnie. Facet jest nieuchwytny. Technicy mówią, że telefon ma wyłączony. Najprawdopodobniej wyjęto kartę z aparatu. Nie jest możliwe zlokalizowanie go, póki jej z powrotem nie włoży. To samo jest z Wombatem. Brak sygnału.

– Tak sobie myślisz, czy ci dwaj nie są gdzieś razem?

– A ty uważasz, że to przypadek? – Naczelnik podniósł brew. – Nie chlapnąłeś czego Sobieskiemu, coby mógł wykminić, co dzisiaj planujemy? Mógł udaremnić naszą akcję nieświadomie.

– W żadnym razie!

– Moim zdaniem to podejrzane.

– A młody Wrześień? – Drabik zmienił na chwilę wątek.

– Nadal bezskutecznie poszukiwany – odparł Marcel bez zawahania. – Niestety, to jeszcze nie koniec nowin. Wczoraj Sobieski próbował sprzed więzienia przechwycić Bulandrę. Na oczach kamer flirtował z nią i starał się zaciągnąć ją do swojego auta. Nie poszło.

– Wiem, mam dobrego kumpla na bramie aresztu. I zrobiłem prasówkę – wtrącił Drabik. – Podejrzana nieźle go załatwiła. A Sobieski sobie nagrabił. Jest znów na ustach wszystkich reporterów.

Wątpię, czy komendant wyda mu teraz licencję.

– Popołudniowe przedstawienie przed aresztem było ostatnim, kiedy ich widziano.

– A więc Bulandry też nie możecie namierzyć?

– Dziennikarze dzwonią do nas od rana, bo była poumawiana na rajd po stacjach. Nie przyszła. Telefonu nie odbiera.

– Niech zgadnę. Sygnał jak u Sobieskiego i Wombata?

– Dokładnie tak.

Drabik długo milczał. Naczelnik go nie poganiał, ale z przestachem spoglądał na funkcjonariuszy zgromadzonych w sali obok, jakby mieli mu się rzucić do gardła, gdy powie, że ich trud poszedł na marne.

– Co robimy? Odwołujemy konferencję?

– W żadnym razie – zaprotestował komisarz. – Do popołudnia jeszcze kupa czasu. Wszczynaj poszukiwania operacyjne, a ja zajmę się górą.

– Mam nadzieję, że to wezwanie do pierwszego nie jest rodzajem tuszowania sprawy? Ponoć Ida de Patou boi się skandalu i poprosiła dziadka, żeby zrobił coś w sprawie jej wiarołomnego małżonka. Nie chce chyba wycofać zeznań?

– Zdaje się, że sam siebie nie słyszysz, Marcelu! – wzburzył się Drabik. – Wzywaj Włodzimierza Kuglina zgodnie z planem. Idę w tej sytuacji wezmę nie w domu, ale na trójce. Może zabrać dziadka, skoro uważa, że potrzebuje adwokata. Jeśli cwaniara używa znaczonych kart, posadzimy ją przy stole odpowiednim dla szulerów. To nasz teren. Kobieta spęka.

– Trójka może być dla niej mocnym szokiem.

– Na to liczę – odparował Drabik. – I wiesz co? Kuglina też tam zainstaluj. Niech czeka do odwołania. Nie popsuj mi dzisiejszego dnia. No way. Już za długo się z nimi cackamy. Przygotuj ekspertów, szczególnie balistyka, niech będzie w odwodzie, kiedy przyjdzie do rozmów o broni z drukarek. Sprawdź, czy Wakuliński ma jutro wolny termin. Może się okazać, że jednak zatrzymamy Wowę, a wtedy przepytamy go z drutami.

– Komisarzu, to trzeba skonsultować z prokuratorem! – zaoponował przerażony naczelnik. – Na to wszystko musimy mieć papier.

– Podjadę do nich po odprawie. – Drabik machnął ręką. – Albo niech pan mądrała zostawi uczennicę. Wyjaśnię Adzie wszystko jak należy. Zawsze jadła mi z ręki. Nie sądzę, by coś się zmieniło. Bez odbioru.

Ruszył do wind. Nacisnął ze złością panel. Światelko zaczęło migotać, po czym zgasło. Słychać było, że dźwig się zatrzymuje.

– Nie martw się. Znajdę ich – warknął do złośliwego szefa. – Ich i kreta.

– Co ty mówisz? – Naczelnik się przeraził.

Drabik odwrócił się do zwierzchnika, spojrział na niego ze szczerym współczuciem.

– Wszyscy nie mogli wyparować akurat w dniu, w którym zaplanowaliśmy zasadzkę! Ktoś ich ostrzegł. Masz w wydziale kreta, Marcelu! – powtórzył.

– Póki tego nie sprawdzisz, nie dziel się tymi ustaleniami z nikim! – zażądał Marcel tubalnym głosem. Ciamańda, którą Drabik znał od lat, ukryła się za monolitem władczej postawy. – Na tę chwilę to jedynie domysły. Zanim komukolwiek o tym opowiesz, na moim biurku ma znaleźć się raport w sprawie!

– Ty się nie dziel – parsknął rozbawiony komisarz. – I nie waż się zaczynać odprawy, zanim wrócę od Pierwszego.

Przyjechała winda. Stał w niej szef laboratorium kryminalistycznego bodaj ze wszystkimi swoimi ludźmi, którzy mieli dziś dyżur. Twarz miał zbiełałą, a zestaw walizek techników szczelnie wypełniał dźwig. Skłonił się naczelnikowi i jego zastępcy, którzy wyglądali tak, jakby nie mogli się doczekać, aż drzwi windy się zamkną, i znów będą mogli się szepnąć.

– Mamy wezwanie. – Technik wysunął jedną z walizek, blokując drzwi. Dalsza rozmowa przebiegała w akompaniamencie piszczenia. – Podjąłem decyzję samodzielnie, bo Wombat był jednym z naszych. To, co robił poza firmą, nie moja rzecz. Ale kiedy pracowaliśmy pod nim, kropelki krwi nie dałyby nam upuścić.

Podał zwierzchnikom skan z miejskiego monitoringu. Wydruk przedstawiał zwłoki leżące na jezdni. Korpus był spłaszczony. Twarz jednak nie nosiła śladów uszkodzeń. Był to bez wątpienia Rafał Zieliński, były szef kryminalnych sprzed lat i obecny szef agencji Wombat.

Drabik długo nie mógł wydobyć z siebie słowa.

– Jak mu to zrobili? – spytał po pauzie, siląc się na służbowy ton.

– Wypadek drogowy. Wbiegł na jezdnię. Kierowca miał zielone, był trzeźwy, nieznacznie przekroczył prędkość. Czeka grzecznie na przesłuchanie. I nie przestaje płakać. Obawiam się, że dziadunio nie wsiądzie więcej za kółko.

– Gdzie?

– Róg Grzybowskiej i Towarowej. Niedaleko Landryny.

Drabik spojrział przeciągle na naczelnika.

– Jak to wbiegł? – Marcel jakby wybudził się ze złego snu. – Między pędzące auta? To rodzaj samobójstwa?

Szef laboratorium skinął na jednego ze swoich ludzi.

– Jak przyszło zgłoszenie, posłuchałem naszego radia – zaczął technik. – Patrole na miejscu przepytują przechodniów. Skejci z placu Europejskiego mieli trochę zioła i po lekkiej perswazji dało się z nich wycisnąć rysopis klienta, przed którym uciekał Wombat. Wyszedł z budynku Warszawa Royal.

– Z nieczynnego kasyna? – zdziwił się Drabik. – Ile tego zioła było? A może nie tylko zioło?

– Gość miał broń w rękach. Wpierw chłopaki myśleli, że to zabawka. Kolba była kolorowa.

Szef techników wsunął walizkę bliżej siebie.

– Sorry, szefie, wezwiesz sobie drugą windę? Śpieszymy się.

Drzwi się zasunęły. Piszczenie ucichło.

*
**

Jakub zacisnął zęby, by pokonać ćmiący ból, i wychylił się zza framugi, po czym schował. Czysto. Przetarł twarz łokciem. Krew z rany na głowie zalewała mu twarz. Dał znak Jankowi i Ellie, by podążyli za nim.

Przebiegli na jego stronę korytarza, przykleili się plecami do ściany. Pokerzystka miała rozmazany makijaż, brudne spodnium i włosy w nieładzie. Szpilki przywiązała sobie do paska. Mimo nalegań Sobieskiego nie chciała ich porzucić. Janek Wrześniński był w gorszej formie. Ale żył. Pośpiesznie opatrzony bark znów zaczynał krwawić. Szedł jednak wytrwale, nie narzekając i nie opóźniając ucieczki. Jakub wiedział, że napedzają go gniew i pragnienie zemsty. Czuł dokładnie to samo.

Czekali do rana, aż przeszklony budynek zaleje światło słoneczne. Po strzelaninie długo bali się wychylić z kryjówek. Kiedy Jakub się ocknął, zobaczył twarz Ellie i jej szelmowskie spojrzenie i przez milisekundę wydawało mu się, że to Iwona. Wzdrygnął się, otrząsnął jak pies z mocnego snu. Usiadł. Był przerażony wizją, którą zobaczył w wyobraźni.

– Uratowałaś mnie? – wychrypiął.

– Nie było cię tylko kilka sekund – powiedziała. – Doczołgałam się, bo widziałam, jak padałeś. Bałam się, że już po tobie. Nadal się boję. O kurwa! – Ukryła twarz w dłoniach. – Skurwysyny!

– Ciii! – Przytulił ją. – Już dobrze.

Jednocześnie rozejrzał się wokół. Strzelanina przeniosła się do innej części budynku. Świsty były już prawie niesłyszalne.

– Musimy stąd zabrać Września. Pomożesz mi.

– Ja?

– Szybko, zanim tamci wrócą.

– O co tutaj chodzi? Czy Firuza oszalał? Zawsze miałam go za pojeba, ale tak mnie wystawić?! Nigdy mu tego nie daruję!

– Ja też – przyznał.

Przyciągnął Września za nogi.

– Chwytaj go.

Wskazał szafę na ubrania przy starej recepcji. Miała przesuwne drzwi i była raczej kiepską kryjówką, ale musiał zebrać myśli.

– Nie dam rady – narzekala kobieta. – Obudź go!

Sobieski przyjrzał się twarzy rannego. Musiał uderzyć go kilka razy na odlew, zanim Wrześień się ocknął. Potem wspólnie podążyli do kryjówek. Strach, napięcie i ból sprawiły, że Ellie i Janek się pospali. Kiedy wstało słońce, Jakub uznał, że mogą zaryzykować.

Poprowadził ich teraz do windy technicznej. W świetle było o wiele łatwiej kluczyć w tym labiryncie. Nacisnął przycisk, wsadził Ellie i Janka do kabiny.

– Czekajcie w garażu – polecił. – Może wciąż są tam moi ludzie. Jeśli tak, niech przyjdą.

Rzucił okiem na taras widokowy, z którego w nocy oglądał partię.

Drzwi były zamknięte, światła wewnątrz wygaszone. Gdyby nie plamy krwi i poprzewracane krzesła w sali głównej, można byłoby się nabrać, że stare kasyno jest opustoszałe. Zastanawiał się, czy się włamywać. A jeśli Firuza zabrał kasety z telefonami ze sobą? Co byłoby gorsze: gdyby jego aparat miał szuler czy raczej policja?

Uznał, że jego zadaniem jest uratowanie tej dwójki, która przeżyła strzelaninę. Gdyby doszło do procesu, zaświadczą na jego korzyść. Choć pewnie z dobrej woli będą milczeć jak grób.

– A nasza forsza? – zapiszczała Ellie. – Skoro nie ma strzelców, powinniśmy ją zabrać.

– Pierdolić forsę – wychrypiał Wrześień. – Od dzisiaj nie ruszam się nigdzie bez kłamki! – Wskazał pistolet, który Jakub odebrał jednemu z żołnierzy Wombata. Rękojeść glocka była biała, tłumik granatowy. Reszta w kolorze klasycznej czerni. Z daleka wyglądała jak dziecięca zabawka. – Sami nie jedziemy. Masz jakąś sprawę? Będziemy tam razem.

Jakub się nie zastanawiał. Wcisnął w dłoń Wrześnińskiego pistolet, a sam podszedł do drabinki, na której widział Bulandrę i Feliksa.

Wiedział, że jest w stanie zejść, ale nie był pewien, czy zdoła wspiąć się z powrotem. Nabrał powietrza, skoncentrował się i postawił nogę na pierwszym stopniu drabinki.

*
**

Aneta leżała bliżej drzwi sejfu. Zabójca musiał ją zastać, gdy zgarniała gotówkę do sakwy, bo dostała dwie kule w plecy. Potem odwróciła się, więc strzelił jej w pierś. Czwartego naboju użył dla pewności. By nie okazało się, że złodziejka obudzi się ze śpiączki. Jej roztrzaskana głowa zastyla na półce. Ręka wciąż tkwiła w pustym worku na pieniądze.

Starał się zapamiętać jak najwięcej szczegółów, nie ruszając się z miejsca i niczego nie dotykając. Liczba odbitek podeszew obuwia na podłodze była zatrważająca. Jakby szwadron wojska prowadził tutaj manewry.

Na Feliksa długo nie mógł trafić. Odnalazł go ukrytego za kotarą i skulonego w embrion. Zasłona zeszytniała od jego krwi, a ciało już tężało.

W kasach przewracały się tylko pojedyncze banknoty mniejszych nominałów. Posadzka usiana była bilonem i żetonami z logotypem dawnego kasyna. Jakub pochylił się, wziął jeden z nich. Schował do kieszeni.

Kiedy opuścił budynek i szedł placem Europejskim wypełnionym tłumem gapiów, policjantów w mundurach i przypadkowych przechodniów, wciąż zdawało mu się, że w powietrzu unosi się

metaliczny zapach krwi.

*
**

Ida de Patou wyszła z komendy z komórką przy uchu. Ledwie zdążyła dojść do chodnika, kiedy przed wejście zajęchało czarne porsche. Żona Wrzesińskiego zajęła miejsce z tyłu i natychmiast rzuciła się w objęcia osobie, która na nią czekała. Ponieważ szyby auta były przyciemnione, Jakub nie był w stanie stwierdzić, kto ją pociesza. Porsche należało do dziadka Idy. Widział je po wyjściu z aresztu, kiedy odwiedzał Ozia. Znajdowało się również na parkingu, kiedy więzienie opuszczała Bulandra. Tymczasem Jakub wiedział, że Stanisław de Patou został jeszcze w komendzie. Drabik uparł się, by mecenas spotkał się z prokuratorem.

Trzymając się w bezpiecznej odległości, Jakub wyjeżdżał właśnie za miasto. Spojrzał na poziom baku i zmartwił się, że paliwa nie starczy mu na długo. Wyglądało na to, że aniołowie Idy zmierzają w kierunku Góry Kalwarii. Na szczęście kierowca czarnego cayenne okazał się równie zapobiegliwy, bo zatrzymali się na stacji benzynowej. Detektyw przyciął się koło odkurzacza i czekał, aż pasażerowie wysiądą.

Ida wyszła z auta pierwsza. Pośpiesznie ocierała łzy i skierowała się wprost do łazienki. Sekundę później pobiegła za nią Miśka, naręczona Hussakowskiego. W dłoniach trzymała białego pieska ubranego w złotą pelerynkę. Ale nie to było największą niespodzianką. Kiedy pracownik stacji skończył tankować, z auta wysiadł wymuskany mężczyzna ubrany w karmelowy płaszcz i spodnie w pepitkę. Jakub widział Firuzę trzeci raz w życiu i ten kostium najbardziej do niego pasował.

Szuler wręczył gotówkę dyspozytorowi. Napiwek musiał być spory, bo facet kłaniał mu się w pas. Gdyby Sobieski nie był w nocy w Warszawa Royal, nie uwierzyłby, że szuler nie zmrużył dzisiaj oka i zabił przynajmniej dwie osoby. Firuzę wyciągał ramiona, dyskretnie poprawiał włosy i uśmiechał się do siebie, jakby wybierał się na wakacje.

Jakub odczekał kilka sekund, by ostatecznie się upewnić. Nie musiał już śledzić porsche adwokata. Wiedział, dokąd zmierzają Ida, Michalina i Firuz, ale tym razem Sobieski nie zamierzał pojawiać się w rezydencji Kuglina bez wsparcia.

*
**

Włodzimierz Kuglin poprawił firankę i odszedł od okna. Zrzucił szlafrok, położył się z powrotem do łóżka. Zdążył zdjąć okulary i zakopać się w pościeli, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

– Wowa, goście do ciebie – usłyszał szept Oli, a po chwili zobaczył sercowatą twarzyczkę asystentki.
– Nie mam ich w grafiku, a nalegają na rozmowę.

Zaglądała do jego sypialni z rozbrajającą wprost nieśmiałością. Wymruczał coś pod nosem, udając, że go obudziła, a potem skrzywił się, przesadnie demonstrując cierpienie.

– Jak się czujesz? – Podbiegła natychmiast. Chwyciła go za dłoń. – Jakie zimne! Kazać przygotować termofor? A może napijesz się naparu z rumianku? Lekarz mówił, że powinieneś pić gorące. Kucharka zrobiła bulion. Przyniosę, chcesz? – Urwała.

Przyglądał się jej ze szczerym zachwytem. Miła odmiana po latach przeżytych z Husią. Nie przypominał sobie, by zmarła żona choć raz osobiście przyniosła mu rosółek.

– Chętnie – powiedział. – Ale nie musisz tego robić. Dzisiaj masz wolne.

– Nie mogę cię zostawić! – Skrzywiła się, szczerze oburzona. Wyglądała jak dziecko, któremu odmawiają słodyczy na przyjęciu urodzinowym. – A ten policjant z komendy dzwonił już pięć razy! Groził, że jeśli nie dam cię do telefonu, przyjedzie z antyterrorystami! Uprowadziłam, że niech tylko spróbuje, to spuszczę na nich psy. I dodałam, że jeśli ma pytania co do twojego stanu zdrowia, niech porozumie się z doktorem. Ten człowiek nie ma serca!

Wowa się zaśmiał. Ścisnął drobną rękę dziewczyny.

– Moja tygrysyca.

Ola spuściła wstydliwie powieki. Na policzkach momentalnie pojawiły się rumieńce.

– Przecież nie możesz wysiadywać w komisariatach w tym stanie – ciągnęła. – Odwołałeś zebranie zarządu i wszystkie spotkania. Wybacz, ale powiedziałam mu o tym. Nie chciałam, żeby sądził, że to jakaś ściema. Przecież wolałbyś mieć tę sprawę za sobą, niż leżeć w łóżku! To rozumiałe!

– Chciałbym, Oleńko.

Podniósł drugą dłoń i dotknął jej policzka. Zdawało mu się, że się odsunie, wzdrygnie, ale dziewczyna przyłgnęła do jego ręki jak kot domagający się pieszczot.

– A ci goście? – spytał.

Natychmiast się wyprostowała.

– Twoja przyszła synowa przyprowadziła żonę Września, Idę. Firuza je przywiózł. Jadą prosto z komisariatu. Od tego policjanta, który cię ściga.

– Niech próbuje – prychnął Wowa.

Usiadł wygodniej. Ola poprawiła mu poduszki.

– Więc przyjmiesz ich?

Skinął głową i zatrzymał jej dłoń w swojej dłużej, niż wypadało. Napawał się ziołowym zapachem jej perfum. Musiała skropić się nimi przed wejściem do jego sypialni, bo woń była ostra, intensywna. Spodobało mu się to.

– Przyjmę ich. Ale nie na długo – zastrzegł.

– To oczywiście! – podchwyciła. – Będę osobiście pilnowała czasu tej wizyty!

Znów się uśmiechnęła.

– Nie będzie takiej potrzeby – rzekł łagodnie. – Ale miałbym do ciebie jedną małą prośbę.

– Tak?

Wyprostowała się jak adiutant czekający na rozkaz generała.

– Martwię się tylko, że za bardzo cię wykorzystuję...

– Daj już spokój. To dla mnie przyjemność.

– Obiecuję, że dostaniesz w tym miesiącu premię, a od następnego podwyżkę. Zaslugujesz. Okazałaś się najbardziej lojalnym pracownikiem ze wszystkich.

– Wowa! – Podniosła dłoń, by mu przerwać. Umilkł natychmiast. – Przecież wiesz, że nie robię tego dla pieniędzy.

– A dlaczego?

Udał, że nie zna odpowiedzi. Bardzo chciał wreszcie to usłyszeć.

– Bo mi cię szkoda! – wypaliła.

Zmarmotniał. Trudno mu było ukryć rozczarowanie. Chciał powiedzieć, że nie potrzebuje litości, a jej współczucie to ostatnie, czego od niej oczekuje, ale nie zrobił tego. Chwycił się za brzuch, udał atak. Ola natychmiast rzuciła się, by mu pomagać.

– Doktorze! – zawołała. – Proszę o silniejsze leki przeciwbólowe. Natychmiast!

Kuglin korzystał z jej bliskości, kiedy go obejmowała. Udawał, że jej obecność koi cierpienie.

– Już dobrze, wytrzymam – powiedział. – A więc zrobisz coś dla mnie?

– Wszystko. Cokolwiek chcesz!

– Chciałbym, żebyś znalazła eksperta wariografu, niejakiego kapitana Wakulińskiego. Podejrzewam, że to on będzie mnie badał na zlecenie prokuratury. Gdyby coś się zmieniło, daj mi znać. – Zatrzymał się.

Wpatrywał się w szczerze oczy dziewczyny i nie mógł się nadziwić, że tęcząwka może mieć taki kolor. Rozbielony, pastelowy błękit w czarnej obwódce. Było to piękne, nieco niepokojące, jakby miał do czynienia z syreną. Tak w każdym razie przed zaśnięciem wyobrażał sobie Olę.

– Ale po co? – Dziewczyna się zdziwiła. – Co mam osiągnąć?

Wowa odchrząknął. Wahał się chwilę, a potem uznał, że Ola jest gotowa.

– Mogę być wobec ciebie szczery? Zachowasz to dla siebie?
– Możesz być pewien! – Nadeła się. – Twoje pytania mnie obrażają.
– Wiesz, że prokuratura wciąż stara się zamknąć mnie w klatkę? Nie zgodzą się na kaucję. Dla zasady.

– Nic na ciebie nie mają. Konsultowałam to z prawnikami. Możesz odpoczywać i się nie martwić. Janka Wrześnińskiego zatrzymaj w pierwszej kolejności.

– Tak, ale zgodziłem się na badanie poligrafem, a to może mnie pogрузić. Powinienem się przygotować.

Ola nic nie mówiła. Czekala.

– Pomyślałem, że spotkałabys się z kapitanem i zdobyła listę pytań, które zamierza mi zadać. Przy okazji, z pewnością ma akta obu dochodzeń. On jest wyjątkowo wrażliwy na kobiece wdzięki.

– Jak niby mam to zrobić? – Podniosła głos, nagle rozumiejąc. – Ty chcesz, żebym go uwiadła?

– Nie musisz przecież od razu z nim spać! Idzie o kawę, obiad. Masz na to nieograniczone środki. W wywiadzie gospodarczym nie raz stosowaliśmy tę metodę. I świetnie się sprawiłaś. – Uśmiechnęła się przymilnie.

– Chodziło o biznes! A to jest karalne. To jest kradzież!

Kuglin zacisnął szczęki. Odwrócił głowę do okna.

– Jeśli ty nie chcesz, poproszę Miškę. Stara się o apartament w Wilanowie i obiecałem jej fundusz powierniczy dla dziecka. Póki nie należy do rodziny, nie planowałem jej angażować. Skoro jednak nie mam wyjścia, trudno, zaryzykuję. – Grał obrazonego. – Zawołaj ją!

Ola stała zmartwiła, nie wiedząc, co powiedzieć. Wreszcie uklękła u łózka pryncypała, chwyciła go za obie dłonie.

– Ja nie należę do rodziny, a poprosiłeś mnie pierwszą! Dobrze. Spróbuję, choć nie wiem, czy mi się uda – mówiła jak katarzynka. – Przepraszam, Wowa. To dla mnie zaszczyt.

Łaskawie pokiwał głową, pogładził ją po policzku.

– Wrócimy do tego. Niech oni przyjdą – rzekł lekko. Uśmiechnął się. – W tym czasie mogłabys ustalić adres Wakulińskiego. Kto się podejmie: ty czy ktoś inny, ta sprawa musi być załatwiona. Do tego procesu nie może dojść.

*
**

Kod, który Jakub wpisywał ostatnio, tym razem nie zadziałał. Po ujawnieniu zwłok milionera administracja musiała wprowadzić aktualizację. Detektyw oparł się o balustradę wjazdu dla niepełnosprawnych i czekał, aż ktoś wyjdzie z klatki albo do niej wejdzie. Nie ukrywał się, nie zasłonił twarzą czapką ani kapturem.

W alejce pojawiła się młoda matka z wózkami. Ruszył, by jej pomóc. Dziękowała mu wylewnie, kiedy wysiadał z windy na ósmym piętrze.

Krata również była zamknięta, ale już wiedział, że wystarczy przełożyć dłoni i dwukrotnie przekręcić zamek.

Korytarz pod oknem wciąż zagracały stare meble, które nie mieściły się w domu lokatorów. Na zdezelowanych szafkach poustawiano doniczki z kwiatami. Jedna z juk była tak wysoka, że zwijała się w kabłąk pod sufitem. Kuba pewnym krokiem ruszył w tamtą stronę. Kiedy mijal garsonierę Natalii, zatrzymał się, przyjrzał odrapanej futrynie opieczętowanej przez policję. Wycieraczka w trupie czaszki z napisem „Hello” wyglądała na nową. Podniósł ją. Pod spodem leżała druga. Znacznie starsza, w biskupim kolorze i z emblematem Warszawa Kingdom. Wpatrywał się w logotyp kasyna Husi, układając myśli w głowie. Nie zaskoczyło go, że drzwi obok się uchyliły. Liczył, że młodociany sąsiad, który już wcześniej na niego doniósł, będzie czuwał przy judaszu. O tej godzinie nie zdążył jeszcze wypić ani jednego piwa, a może faktycznie wybierał się do pracy, bo na sobie miał wyjściowy dres i nowiutkie adidas na grubej amortyzowanej podeszwie. Ogólnie wyglądał tak, jakby jego sytuacja życiowa znacząco się poprawiła. Może był nawet u fryzjera, bo broda zdawała się mniej dziaderska.

– Pożyczysz mi klucz – oświadczył Sobieski i zanim chłopak zaczął się awanturować, podał mu zwinięty banknot.

Sąsiad odpowiedział na to salwą śmiechu.

– Wzywam gliny.

Jakub go zignorował. Ruszył pod okno do składowiska gratów. Pod jednym z kwiatków tkwił fragment identycznej wycieraczki jak ta przed lokalem 398. Ktoś pociął ją na kawałki, by służyły jako podkładki pod doniczki.

– To twoje barachło?

– Spierdalaj, dobrze ci radzę – padło w odpowiedzi.

Kuba wyciągnął jedną z podkładek. Była zapleśniała, brudna, ale charakterystyczny biskupi kolor wciąż był rozpoznawalny.

– Otworzysz mi te drzwi, a gdyby potem ktoś pytał, powiesz to, co zwykle. – Kuba mówił spokojnie, z naciskiem. – Nie interesujesz się, nie zajmujesz plotkami. Śpieszysz się do roboty. – Zawrócił, wcisnął banknot do kieszeni grubasa. – To nie dowiedzą się, że kryłeś Husię.

– Jesteś popierdolony! Czytałem o tobie w internetach. Jeden mój call i cię zamykają! – Sąsiad był bardzo pewny siebie.

– Ile dostałeś?

– Spieprzaj!

Grubas rzucił się do Jakuba z pięściami, ale zrezygnował i truchtem zawrócił do swojego mieszkania. Siegał już do kieszeni po komórkę.

Sobieski był szybszy. Włożył nogę między drzwi. Sąsiad zmiażdżył ją i Jakub cudem zniósł piekący ból, ale udało mu się wedrzeć do korytarzyka.

Telefon wypadł z rąk tłściocha, wsunął się pod szafkę na buty. Mężczyzna upadł na kolana, próbując go wydobyc. Jakub nie mógł się powstrzymać. Kopnął gościa w tyłek, zabrał jego telefon, schował do kieszeni, a potem patrzył, jak facet podnosi się z twarzą wykrzywioną gniewem. Szedł na Jakuba jak spieniony rozjuszony dzik.

– Cuchnie tu starym dziadem – burknął Sobieski, przesuwając się w głąb kawalerki. Meblościanka, odpadające tapety, boazeria w korytarzyku i wielki monitor w folii. – Znam ten układ – kontynuował, jakby wpadł do kumpla na parapetówkę. – Mieszkam w czymś podobnym.

Niemal identyczne mieszkanie kilka bloków dalej załatwił mu major Półtorak przy ulicy Niepodległości. Tego już nie dodał.

– Tyle że zanim się wprowadziłem, kazałem norę opróżnić i odmalować. Wprawdzie poza materacem, nowym sedesem i lodówką nic jeszcze nie mam, ale przynajmniej nie zasypiam w lisiej norze.

Gospodarz wpatrywał się w niego z rosnącym niepokojem. Milczał, ręce trzymał w kieszeniach. Grdyka mu latała, a ramiona skulił, w każdej chwili gotów na kolejnego kopa.

Jakub zajął tymczasem miejsce przy stole, który facetowi służył do jedzenia, pracy i Bóg wie czego jeszcze. Piętrzyły się na nim zużyte chusteczki, listki z tabletkami przeciwbólowymi, popielniczki pełne niedopałków, zgniecione puszki po piwie i sterty szpargałów. Pośród tego wszystkiego Kuba dostrzegł podręcznik Poker Mindset oraz kilka innych poradników z dziedziny rozwoju osobistego. Kiedy poruszył kolumnę, rozsypały się karty do gry. Stary monitor się wzbudził. Na pulpicie Kuba zobaczył skan ostatniej rozgrywki. Różnymi kolorami oznakowano kolejne stoły. Ostatnia partia była skreślona. Widniał na niej numer 11. Gracz używał awatara Batmana i różnych nazw użytkownika. Najczęściej powtarzały się robmaf92 i Merkawa.

– Grasz na jedenastu stołach jednocześnie? – Sobieski szczerze się zdziwił. – Nie wyglądasz na tak zajębistego fisza.

– Wynos się.

Chłopak wyraźnie spuścił z tonu, jakby dopiero teraz poczuł realne zagrożenie.

– Kantujesz? – domyślił się Kuba. – Znam kogoś, kto rozgrywa na sześciu stołach, ale on pół życia zdobywał turniejowe bransoletki. Ty raczej wąpię. Używasz automatycznych nakładek. Ile masz już długu?

– Nie twój interes. Wypieprzaj z mojego domu.

– To wyjaśnia, skąd znaliście się z Natalią i Wrześniem.

– Nie znaliśmy się. – Facet wyciągnął dłoń. – Moja komórka.

Jakub wyjął iPhone'a z kieszeni. Położył na zagraconym stole. Gospodarz po niego sięgnął, ale Sobieski odsunął aparat. Zostawił na brzegu jak dowód rzeczowy.

– Teżówka sztuka. Kupiłeś razem z monitorem? Niech zgadnę: zastrzyk gotówki trafiłeś niedawno, zaraz po tym, jak znaleźli starego Września. Może powiesz, że skosiłeś ten hajs w pokerroomie? Z Firuzą też grywasz? Słyszałem, że każdy pokerzysta marzy o pojedynku z legendą. W każdym razie on się tak reklamuje.

– Czego ty chcesz? – Gospodarz się złamał. – Ja nic nie wiem. Wycieraczkę wyjąłem ze śmietnika. A gram online i to nie jest nielegalne. Nie znam ludzi, o których mówisz.

– Ten odcinek mamy już za sobą – wszedł mu w słowo Jakub. – Słyszałeś, że Natalia Kuglin została zastrzelona? Może i faktycznie nie zauważała cię, ale ty ją musiałeś. Hot mamuśka przyprowadzała tutaj młodego Września i pewnie innych. Kogo?

– Nic nie wiem.

– Ktoś udusił współnika jej męża. To akurat nie mogło ci umknąć, bo stało się za ścianą. – Pokazał. – Poza tym to ciekawe, że grzebiesz w jej śmieciach. Po co?

– Psy mnie przetrzępały. Idź do nich, dowiesz się, co wiem i co widziałem.

– Zznałeś całe nic. Nawet nie doszli, że grasz nałogowo, bo pokerzystą bym cię nie nazwał.

– Dokończ te swoje bajeczki i wyjdź, bo jestem spóźniony. Jeśli nie, ja wyjdę. Oskarżę cię o włamanie, stalking i kradzież mienia. Pasi?

Sobieski uśmiechnął się pobłaźliwie.

– Nie oskarżysz. Pomożesz mi. Przecież ci zapłaciłem, robmaf. Czy wolisz raczej Robercie Markowski?

Mężczyzna wyjął z kieszeni zwitek banknotów, który wręczył mu Sobieski, i rzucił nim, jakby pieniądze parzyły go w palce.

– Nie było mnie tej nocy w domu – wyznał. – Mówię prawdę, nic nie wiem. Oddasz mi wreszcie ten telefon?

– Strasznie ci zależy. – Sobieski obejrzał komórkę dokładnie. – Az się zapieniłeś. Co masz tutaj takiego cennego?

Robert nie odpowiedział.

– Skąd wiedziałeś, że tej nocy, kiedy uduszono Września, powinieneś zmyć się z domu? Kto dał ci cynk? I gdzie dokładnie byłeś?

Wyglądało na to, że pokerzysta skapituluje. Zwiesił ramiona, pochylił głowę. Nagle zerwał się i ruszył z impetem na Jakuba. Zabrał telefon, po czym natychmiast odetchnął z ulgą. Wziął jedną ze stuzłotówek, którą wcześniej przekazał mu Sobieski, przedał ją i zapisał na jednej części „Merkawa”, na drugiej „Sobieski Reks”. Podał Jakubowi tę ze swoim nickiem.

– Co to ma być?

– Zakład.

– Ja się nie zakładam.

– Więc wypierdalaj, cieniasie.

Sobieski się nie ruszył. Wpatrywał się w grubego i czuł, że przelyk zaciska mu się ze strachu.

– Dam ci ten klucz – oświadczył Robert, jakby zawierali kontrakt. – Zrobisz, co masz do zrobienia, i nie będiesz mnie do tego więcej mieszał. Nie wiem, czy nie zmieniła zamków, bo zdobyłem go

dawno temu. Nie ukradłem. Wyrzucili go z wycieraczką. Jeśli okaże się, że jest nieaktualny, zakład traci ważność. Przez godzinę jestem tymi trzema małpkami. Nie widzę, nie słyszę, nie mówię. Pasuje ci?

– Czyje to mieszkanie? Nie pytam o nazwisko lokatora. Wiem, że starsza pani, znajoma twojej babci, jest w Kanadzie. To Natalia zarządza lokalem czy Wrzesień?

– Na tym zakończymy – odrzekł pewnym głosem Merkawa. Pogrzebał w szufladzie i wydostał zwykły yale z kółkiem. – Nie mogę ci jeszcze powiedzieć, że młody Wrzesiński zaczął pojawiać się dopiero przed rokiem. Ona była wcześniej.

– Z kim?

– Widzę, że dobrze blefujesz, bo masz naprawdę mało danych.

– Rozpoznasz tych chłopaków, którzy tutaj przychodzili?

– Nie wpierdolisz mnie w to. Mamy zakład. Pamiętaj – zastrzegł.

Jakub potwierdził skinieniem.

– Przyjąłeś go, więc się sprężaj.

Merkawa westchnął znieczepliwiony.

– Natalia Kuglin bywała tu od lat. Wcześniej przychodziła jej koleżanka. Ta, która potem siedziała za próbę jej zabójstwa.

– Aneta Bulandra? – upewnił się Sobieski. – Widziałeś ją po wyjściu? Była tutaj?

Robert skinął głową.

– Sama?

– Chcesz ten klucz czy nie?

– To cenna wiedza. Powinieneś być powiedzieć o tym glinom.

– Sam im powiedz, jeśli uważasz, że ten nius im się przyda. A jeśli przyjdzie ci do głowy mnie wyspać? – Pomachał połówką banknotu.

– Co mi zrobisz, Merkawo? – Jakub uśmiechnął się kąpiąco. – Zabijesz?

Chłopak był bardziej zdziwiony niż rozbawiony.

– Twój numer jest na stronie – rzekł. – Szykuj się na nieoczekiwane przygody i związane z tym nieprzyjemności. To nie problem sklonować dane z twojego urządzenia, a nawet chmurę. Może pokera się jeszcze uczyć, ale na tym się znam. Z tego żyję.

Kuba miał ochotę odpysknąć, że chyba jednak Merkawa jest amatorem, ale uznał, że lepiej udać pokonanego i wejść do garsoniery Natalii, póki jest okazja. Wziął swoją połówkę setki. Wyszedł bez słowa podziękowania.

*
**

Bliźniacza nora za ścianą wyglądała jeszcze biedniej niż pieczara Merkawy. Kuba starał się jak najdelikatniej podważać policyjne pieczęcie, choć był to zbędny trud, bo od pilśniowych drzwi odklejały się same. Wewnątrz śmierdziało trupem i środkami chemicznymi. Założył ochraniacze na buty, dłonie wsunął w rękawiczki. Wyglądało na to, że niewiele będzie miał tutaj roboty.

W pokoju znajdował się jednoosobowy tapczan. Obok niego ustawiono stół z Ikei i wymyślną lampę z czerwoną żarówką. Naprzeciwko łóżka ktoś przymocował duże lustro. Można było je zdejmować i ustawiać w różnych konfiguracjach wedle aktualnych upodobań kochanków. Pościel była skotłowana, jakby dopiero co ktoś z niej wyszedł, a na prześcieradle przewracały się taśmy sygnalizacyjne oraz numery do znakowania dowodów.

Kuchnia była ciemna, wyposażona w kuchenkę elektryczną, niską lodówkę i zlew bez szafki. Poza kompletem kieliszków i kilkoma kamionkowymi kubkami nie było żadnej zastawy. Jakub zajrzał do szafy przy drzwiach, ale znalazł tylko damski szlafrok z satyny i tanie japonki z gumy wyglądające na wiekowe, żadnych innych osobistych rzeczy. Ubrań, papierów, książek, notatników. Zupełnie nic. Jakby nikt nigdy tutaj nie mieszkał. Tylko w łazience na brzegu wanny postawiono komplet drogich

kosmetyków. Butelki były złożone, zdobione. Z daleka widać było, że to towar z najwyższej półki oraz zakupiony przez kobietę.

Kuba chodził w tę i z powrotem po mieszkaniu i zastanawiał się, kiedy rodzina Wrześnińskiego zadbała o to, by usunięto najmniejszy dowód bytności w tym miejscu Janka, czy może policja zdążyła zabezpieczyć je do badań.

Dlaczego nie wzięli szlafroka, kosmetyków i starych kłapek? Co ten lokal mówi mu o relacji Husi z Jankiem? Czy to faktycznie była ich garsoniera?

Wszedł jeszcze raz do łazienki, gdzie znaleziono martwego Miłosza Wrześnińskiego. Trudno było uwierzyć, że ten postawny dryblas zdołałby się zawiesić na klamce drzwi z dykty. Jakub poruszał skrzydłem: zawiasy trzeszczały, a dolna część szurała po podłodze. Musiały być zepsute już długi czas, bo na wykładzinie i lastryko w łazience widoczne były spore wgłębienia.

Zajrzał pod wannę, a potem do pojemnika na brudną bieliznę. Pusto.

Miał ochotę usiąść na łóżku, zebrać myśli. Był zły na siebie, że dał się wrobić w jakąś grę z Merkawą, bo kiedy sąsiad dawał mu klucz, z pewnością wiedział, co Jakub tu zastanie. Całe nic.

Merkawa mógł być tutaj pod nieobecność Natalii i Września. Przed zabójstwem, a także po nim. A może to on udusił milionera? Uduje teraz biedaka i czeka, aż śledztwo się zakończy, a potem wyjedzie z kraju z workiem pieniędzy? Czy to przypadek, że chłopak klonuje urządzenia? Jakub nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć. Był zmęczony, rozżalony, rana na głowie ćmiła jednostajnie i jedyne, o czym marzył, to położyć się do własnego łóżka, zasnąć. Niestety wiedział, że nie może wrócić do siebie, na Niepodległości. Jeszcze dwie godziny temu miał to gdzieś, wyzywał ludzi Drabika na pojedynek. Teraz wręcz panicznie bał się, że go schwytają. Był przekonany, że gdy tylko podjedzie pod swój blok, nie dokończy dochodzenia. Z całą pewnością na niego czekają.

Wstał, podszedł do okna, otworzył je i zapalił. Postarał się opróżnić głowę z myśli, zapatrzył się w horyzont.

Nie powiedział tego Merkawie, ale martwił się, co Firuza zrobi z jego aparatem i jak go wykorzysta. Marne pocieszenie, że w tej kabale nie jest sam. Szuler w kasetce miał aparaty Ellie, Janka, Wombata, Bulandry i Feliksa. Jeśli się zacznie, będą w tym wszyscy razem. Wyjął z kieszeni samsunga, którego używał chyba jeszcze jego ojciec w służbie. Jak go znał, aparat jest bezpieczny. Wykręcił 112.

– Chciałem zawiadomić o strzelaninie w wieżowcu widmo. – Podał adres Warszawa Royal. – Zginęły dwie osoby. Być może są ranni – dorzucił.

Dyspozytorka zaczęła rozpytywać o dane informatora, prosiła o detale, podanie nazwiska. Rozłączył się. Połamał kartę.

Odruchowo chciał wrzucić ją do kosza razem z niedopałkiem. Pochylił się, zaczął szukać śmietnika. Wtedy pojął, że w tym lokalu go nie ma. Ten, kto porządkował mieszkanie po odkryciu ciała Wrześnińskiego, zabrał śmieci razem z kubłem. Pod zlewem leżała tylko rolka grubych plastikowych worków. Jeden z nich był otwarty i częściowo zapełniony resztkami. Jakub zajrzał do niego: skórki od bananów, niedopałki i kilka zgniczonych paragonów. Obejrzał sakwę dokładnie. Na taśmie do ściągania miała wytłoczony logotyp Warszawa Kingdom.

Odwrócił się, skierował do wyjścia. Jeszcze raz zastukał do Merkawy. Tak jak się spodziewał, nikt mu nie otworzył.

*
**

Kiedy stanął w drzwiach starej chaty Gniewka, zobaczył kumpli siedzących przy stole nad jakimiś papierami. Podnieśli głowy zaniepokojeni, a potem Oziu poderwał się i objął Kubę ramionami jak brata.

– Szybko się uczysz, Kubusiu – wyszeptał do ucha. – Raz pokazałem ci bezpieczną ścieżkę. Gniewko musi coś z tym zrobić.

Zaśmiał się nerwowo.

– Puść mnie już. Ledwie stoję na nogach.

Jakub stęknął, po czym opadł na krzesło, które przystawił mu do stołu ochroniarz. Położył na stole baterię leków, bandaży i środków dezynfekcyjnych. Koledzy pomogli mu opatrzyć ranę na głowie.

– Na uchu zostanie ci pamiątka – skwitował Gniewko, wrzucając stary opatrunek do kosza. – Miałeś w chuj szczęścia.

– Nad czym pracujecie? – Jakub wskazał rozłożone na stole arkusze. – Co to za plany?

– Analizujemy, którzy mogli wejść ludzie Wombata – padło w odpowiedzi. – Tą samą drogą opuścił Landrynę Firuzą.

– I?

– Ni chuja. Nie wiemy. Poza wyjściem ewakuacyjnym, z którego skorzystaliśmy, nie ma innej drogi.

– Może weszli normalnie, od ulicy? – zasugerował. – Ja tak wyszedłem. Sztaba była zdjeta.

Nie wykazał większego zainteresowania tematem. Ukrył twarz w dłoniach, oddychał miarowo. Gniewko postawił przed nim metalowy kubek. Nalał czarnej kawy po sam brzeg. Obok dostawił szklanekę z wodą i paczkę ketonalu.

– Nie przekraczaj dziennej dawki czterech, bo będziesz miał omamy – uprzedził. – Cukier? Najlepiej, żebyś teraz uderzył w kimono. Sen najlepsze lekarstwo.

Jakub pokręcił głową.

– Co z Wrześniem? – zapytał z drżeniem w głosie.

– Śpi – powiedział Gniewko. – Odkąd wyszedłeś, nie jadł, nie pił. Nawet odlać się nie chodził.

– Przestał krwawić?

Oziu wykonał nieokreślony ruch głową.

– I nadal się upiera, że szpital jest zbędny?

Orzechowski wzruszył ramionami.

– Ty byś poszedł?

Pokazał zakrwawione ucho Jakuba.

– A Ellie?

– Napisała z lotniska, że udało jej się odprawić, ale sra w gacie ze strachu, bo samolot jest opóźniony. – Oziu spojrział na zegarek. – Nie odezwała się więcej. Uznaliśmy, że to dobra wiadomość.

– Nie będzie zeznawać?

– Nie chce mieć nic wspólnego z tą partią, Firuzą i z nami. Nie powiedziała tego wprost, ale gdybyśmy o niej wspomnieli w komendzie, wyprze się.

– Jej telefon został w kasetce na tarasie widokowym – zauważył Jakub. – Mój zresztą też. Tak samo jak Bulandry, Feliksa i Wombata. To się w końcu wyda. Co wtedy powie?

Gniewko z Oziem milczeli. Ciszę przerwał Jakub.

– Zawiadomiłem gliny.

– Po co? – Oziu chwycił się za głowę. – Zawsze musisz zgrywać złotego kawalera?

– Widziałem ich – szepnął. – Żyli, jak umieli, ale zasługują na sprawiedliwość.

– O kurwa!

Jakub podniósł głos.

– Ktoś powinien ich pochować!

– To może sam to zrobić! – Oziu poderwał się. Podparł pod boki. – Jeszcze nie zdecydowaliśmy, co dalej, a ty wyszedłeś przed szereg. Naraziłeś nas wszystkich, debil! Nas, Ellie, siebie! A do tego mamy jeńca na pokładzie. Gość nie zamierza iść na komisariat. W ogóle nie wiem, co on planuje. Na ile jest umoczony, czy sam to zaplanował? To wszystko jest dla mnie niejasne. Wiem jedynie, że jeśli gość zejdzie na naszych oczach, to nie tylko będziesz miał kogoś do zakopania, jak lubisz, ale wszyscy pójdziemy do paczki. Dzięki za taką spółkę, bracie. Wolę już wziąć posadę ciecia. Zdecyduj, co z nim robimy. Wziąłeś go, więc odstaw teraz do domu, rycerzyku!

– Nie będzie takiej potrzeby. – Usłyszeli niski głos z końca sali. W drzwiach stał blady jak śmierć Janek Wrzesiński. – Wiem, że robię wam kłopot.

– Kłopot? Ja pierdole, on to nazywa kłopotem! – zachnął się Oziu. – Podszedł do młodego prawnika i odchylił bandaż. – Rana się babrze. Bez doktora więcej nie wskóramy. Dziwię się, synku, że stoisz jeszcze o własnych nogach. Jak nie chcesz mieć prawdziwego kłopotu, własnego zgonu, zapierdalał do rodzinki i zdejmij nam ten kłopot z głowy. Znikniesz z naszego życia i to w zupełności wystarczy. Resztą niech zajmują się psy.

Janek zacisnął szczęki, przygryzł usta.

– Tak zrobię. Ale najpierw pogadamy. – Spojrzał na Sobieskiego. – Przejmuję twoje zlecenie. I wszystkich was zatrudniam. – W pokoju panowała głucha cisza. Słychać było tylko charczenie, kiedy Janek oddychał. – Skoro jesteście wprowadzeni, pomożecie mi w zemście.

– W zemście? – Sobieski się skrzywił. – Trzeci raz ktoś oferuje mi kasę, żebym kopał na jego wroga. Jak dotąd, wciąż jestem w plecy i spadam coraz niżej.

– Już jesteś wkopany na całego – zauważył Janek z lekkim uśmiechem. – Masz milionowy dług u Kuglina i nie zawiadomiłeś policji o strzelaninie.

Oziu z Gniewkiem spojrzeli po sobie. Żaden się nie odezwał.

– Gramy do tej samej bramki, Jakubie – kontynuował prawnik. – Do pewnego momentu wiedziałem, co się dzieje, ale teraz potrzebuję sojuszników.

– I my mamy być tymi sojusznikami? – Do rozmowy włączył się Gniewko. – Za ile?

– Złota starczy dla wszystkich – odrzekł Janek. – Ale ten gnój trzeba wynieść ze stajni. Potem pojedę do doktora i pojednam się z żoną. Obstawiam, że Ida dogadała się już z Wową i szykują na mnie działa. Matka mnie poprze. Nie będzie miała wyboru. Ojciec nie przekazał mi sukcesji, więc jeśli nie zawalczę o nią formalnie, spółkę przejmie zarząd. Sądzę, że Kuglinowi od samego początku tylko o to chodziło. Póki nie odzyskam stołka, jestem gotów przeznaczyć na to dochodzenie własne środki. Przegranego miliona ci nie oddam, ale koszty pokryję. A jeśli wygramy, udowodnię, że Kuglin jest ci winien bańkę wraz z odsetkami. Gdyby protestował, przekonam go, że taka jest prawda. Zapłaci. Jestem prawnikiem i mam u ciebie dług wdzięczności, więc bądź o to spokojny.

– To faktycznie dobrze wróży temu zleceniu – zadrwił Sobieski. – Zwłaszcza że nawet nie mam licencji. Nie mówiąc o umowie, oświadczeniach i tak dalej.

– Kontrakty ustne mają taką samą moc, a w obliczu ratowania ludzkiego życia kwit ma wartość drugorzędą. Kwestia interpretacji faktów – odpowiedział spokojnie Janek. – Dlatego najpierw opowiem wszystko tobie. Ty pójdziesz do swojej koleżanki w prokuraturze. Beze mnie tej sprawy nie rozwiążą. I bez waszej pomocy. Potrzebujemy się nawzajem.

Nabrał powietrza, przeszedł kilka kroków do kuchenki elektrycznej, na której Gniewko podgrzewał fasolę w puszkach. Obejrzał naklejkę, sięgnął po łyżkę.

– To autentyczny przydział dla wojska? – Spróbował. Wydał ryk zadowolenia. – Okrutnie od tego spania wygłodniałem. – Zjadł łapczywie kilka łyżek, a potem odwrócił się do zebranych i dodał: – Zemsta dokonana się przy okazji. Moją obroną będzie nie odpłacać pięknym za nadobne. Inaczej tego nie zakończymy. Wszystko przez zranione serca. Tfu, dumę.

*
**

– Małżeństwo Natalii i Wowy od wielu lat było białe. Moje, odkąd Ida zaszła w ciążę – zaczął opowieść Janek, kiedy już się posilił, a Gniewko zagonił go z powrotem na łóżko polowe, na którym wcześniej ranny prawnik odpoczywał.

Oziu przeprosił zebranych i pojechał do żony. Umówili się z Jakubem, że naradzą się wieczorem. Zbyt długa nieobecność kapitana mogła wzbudzić więcej pytań, a Oziu nie chciał narażać małżonki na konieczność kłamania.

Gniewko udał się na popołudniowy obchód terenu. Kuba nie bardzo wiedział, co to może znaczyć, ale wołał nie pytać. Liczył, że kiedy zostaną z Jankiem sami, kochanek Husi powie mu więcej.

– I to ci wystarczyło, żeby nawiązać z nią romans? – zapytał, zawiedziony takim początkiem opowieści.

– Husia była w moim życiu praktycznie od zawsze. Taka hot ciotka, którą widzisz na przyjęciach, spotkaniach biznesowych ojca i rautach, na które byliśmy zapraszani z racji kontaktów towarzyskich rodziców. Widziałem, jak rozkwitała, gasła, chudła, tyła, piękniała, bo stawiała Warszawę Kingdom i wyrastała z cienia Wowy na prężną biznesmenkę. Dziś wiem, że całe życie była nieszczęśliwa. Pierwszy mąż okazał się bandytą i zdradzał ją od dnia ślubu. Zginął na własne życzenie, a ona mogła leżeć tam razem z nim tylko dlatego, że gość był szuja. Natalia nie miała złudzeń: Husio zginąłby wcześniej czy później. Prowadził ryzykowny tryb życia. Nikt tak naprawdę nie wiedział, na czym polegały jego interesy. Ona sama podejrzewała, że tego kuzyna Wombata – Leszka Bachanka – zastrzelił jej mąż. Sprawę umorzono. Kiedy się ocknęła, wskazała Anetę, bo tylko ją widziała. Była jednak pewna, że zabójców było dwóch. Trzecia osoba stała na czatach. Słyszała dwa męskie głosy.

– Opowiadała mi o tym – przerwał mu Jakub. – Tę wersję już znam. I wolałbym, żebyś się skupił na tym, co przyda się nam obecnie. Stary proces nie ma szans się odbyć. Obie przyjaciółki ostatecznie zginęły. Z broni. Natalia miała jakąś spluwę?

Janek chwilę się wahał.

– Husio miał kilka jednostek broni – kontynuował po pauzie. – Natalia wpierw chciała się ich pozbyć, ale po namyśle je zostawiła. Trzymała je w szafie pancерnej na terenie nowego kasyna w Konstancinie.

– Tetetka, beretta i karabin Kałasznikowa? – podpowiedział Jakub, a Wrzesień spojrział na detektywa z uznaniem.

– Znajdziesz je tam, poza karabinem – oświadczył. – Kiedy zlecaliśmy zabójstwo Kuglina, cyngiel potrzebował bezpiecznego kolana.

Sobieski nie od razu zareagował.

– Przyznajesz się do tego, że planowaliście z Husią zabicie jej męża?

Janek pochylił głowę.

– Jest jeszcze gorzej. Zatrudniliśmy Firuzę.

– Spudłował.

– Tak – potwierdził Janek. – I już wtedy powinno było mnie to zastanowić.

– Uważasz, że strzelił niecelnie z rozmysłem? A potem dogadał się z niedoszłą ofiarą na nowe warunki współpracy? – Sobieski nie dowierzał. – To nie ma sensu. Nie ryzykowałby ujawnienia. Wziąłby pieniądze, wyjechał. Zaczaił się na jakiś czas, aż sprawa się wyciszy. Albo nie brał takiego zlecenia. Może kwota była za niska?

– Jeśli pół miliona to za mało, owszem, ale nie chcieliśmy płacić więcej – potwierdził Janek. – Od początku wiedzieliśmy, że żadne pieniądze nie zmuszą go do całkowitego milczenia.

– Dlaczego? – zdziwił się Jakub. – Był szulerem, projektantem broni i tylko czasami cynglem. To była jego specyfika pracy. Dlaczego chciałby narazić siebie i siostrę? Zwłaszcza że gdyby Wowa zniknęła, Natalia odziedziczyłaby firmę, nieruchomości i aktywa. Mieć taką siostrę to niekiepska sprawa. Lepsze niż fundusz powierniczy albo konto w szwajcarskim banku.

Wrzesień przyglądał się Jakubowi, coraz bardziej marszcząc brwi.

– Skąd wiesz, że Firuz jest jej bratem?

– Sam mi powiedział. To samo mówił Feliksowi.

Wrzesień kręcił głowę. Sięgnął po wodę stojącą na stoliku, upił łyk.

– Wolałbym coś mocniejszego, jeśli mam mówić dalej – szepnął.

Kuba wstał, przeszukał szafki Gniewka. Znalazł tylko przesłodzoną nalewkę z wiśni, czysty spirytus i tak tanią wódkę, że sam wahałby się, by jej popróbować. Dołożył na tacę kilka opakowań ibuprofenu i wrócił do kanciapy Września.

– Więc kłamał. – Rzucił leki na stolik. Obok postawił butelki. – Weź trzy z listka. Nie wiem, jak zareagujesz na alkohol, a musisz dokończyć.

Wrzesień wykonał polecenie. Lekarstwo popił nalewką, a potem poprawił lykiem wódki. Umościł się wygodnie na polówce. Pod niesprawy bark podłożył poduszkę.

– Firuza nie przyjął naszego zlecenia dla pieniędzy. Wziął je ze strachu – podkreślił. – Po strzelaninie w Warszawa Royal w dziewięćdziesiątym dziewiątym mój ojciec przejął nagranie z kamer. To dlatego Bulandra siedziała cicho przez te wszystkie lata. Jest na tym filmie, chociaż to nie ona naciskała spust.

– A kto?

– Jej brat. Firuza. Tak naprawdę nazywa się Tomasz Bulandra, jak pojedziesz na wieś, z której pochodzą, w księgach znajdziesz wpis o jego chrzcie. Wziął ze sobą najlepszego kumpla, Marka Trzaskę. Młody Trzaska był pod jego urokiem, a w jego starszej siostrze kochał się platonicznie. Dopuściła go, kiedy grunt zaczął im się palić pod nogami. Zostali parą na pokaz w trakcie procesu i była spora szansa, że Bulandra za niego wyjdzie. Aneta cisnęła ten ślub, licząc na szybsze opuszczenie aresztu. Chłopiec wytrzeźwiał, kiedy zwolnili go z paczki, a potem odciął się od całej tej sprawy. Nie dał się szantażowi ani groźbom byłego przyjaciela.

– Skąd to wszystko wiesz?

– Od Natalii. Po seksie zawsze gadaliśmy. Traktowałem to jako pieprzne historie. Mogę cię zapewnić, że nie spodziewałem się, że będzie z tego miłość. Na początku kręciła mnie tylko seksualnie. Jako trofeum, zdobycz. Była bardzo doświadczona, uczyła mnie, jak sprawić, żeby kobieta nie tylko płonęła z rozkoszy, ale oddała ci się emocjonalnie, duchowo. Myśl sobie, co chcesz: byliśmy sparowani idealnie. Sam nie wiem, kiedy poczułem, że nie chcę żyć z nikim innym. Właśnie, to jest dobre określenie: mogłem żyć sam albo tylko z nią. Z Idą i z żadną inną nigdy nie zbudowałem takiej więzi, choć pewnie to efekt sekretnego romansu. No i ciąży, poród, małe dziecko w domu. To nie pomaga w ćwiczeniach tantry.

Wrzesień uśmiechnął się lekko, jakby do swojego wspomnienia, a potem odwrócił głowę.

– Nie będę ci udowadniał, którą kocham bardziej – rzekł dobitnie. – Bo miałem tylko jedną obsesję: Husię. Ida za to była niezłą partią. Ot, zdolna prawniczka z porządnej rodziny. Ojciec mi ją naraił. Nie musiałem się zbytnio zmuszać do flirtu, bo patrzeć na nią nie sprawia bólu. To ładna i w sumie dobra dziewczyna. Nic do niej nie mam. Była jak wygodny mercedes. Przyciśniesz na autostradzie, a i w lesie da radę. Wszystko niby okay, ale to jednak nie jest jaguar. Potem zabawa ze ślubem, kupnem domu, urządzaniem. Wszystko przepisowo. Nawet dziecko spłodziłem w miesiąc miodowy.

– Wzorowy synek – pochwalił go Jakub. – I naprawdę ci gratuluję. Jednego nie rozumiem: dlaczego spotykaliście się w tej norze?

– Husia tak chciała.

– To jakiś fetysz? Kręciło ją to?

– Po prostu nie było tam niczego z naszych światów. Jakbyś się zamykał w kapsule czasu i wypierdalał w kosmos. Nie ma milionów złotych, euro, kasyn, strzelanin sprzed lat, moich rodziców, Idy, dzieci. Byliśmy zagubionymi we wszechświecie kochankami. Cały świat ograniczał się do przestrzeni naszych ramion.

Jakub przyglądał się Wrześniowi oniemiały. Nawet nie zdawał sobie sprawy, że zmarszczył czoło i podniósł brew w niedowierzaniu, bo Janek rzekł:

– Wiem, co myślisz. Cipka, stare ciało. Mogłem mieć każdą równolatkę.

– Nic nie myślę – zaprotestował Jakub. – Nie kupuję tej nory. To wszystko.

– Właściwie nie wiem, dlaczego tam – przyznał Janek. – Ujawnienie naszego romansu nie skończyłoby się jakąś tragedią. Wcześniej spotykaliśmy się w hotelach, jeździliśmy na wakacje. Może było w tym coś jeszcze?

– Ale co? Wiesz, że to mieszkanie jakiejś krewnej Bulandry?

– Nie wiedziałem. Poważnie?

– Natalia mówiła coś o tej kawalerce? Do kogo należała?

- Cóż, zajmowaliśmy się raczej innymi sprawami niż administracją.
- Skąd Ida wiedziała, gdzie pieprzysz Natalię?
- Prywatny detektyw.
- Wombat?

Skinienie głową.

– To nie było szczególnie trudne do ustalenia. Bywało, że całowaliśmy się w miejscach publicznych albo kochaliśmy w samochodzie. Chyba każdy tak robi, gdy nie ma własnego miejsca na schadzki? Potem Natalia zaproponowała ten kwadrat. Zgodziłem się. No wiesz, kobieta do seksu potrzebuje uczucia, a mężczyzna miejsca.

Jakub zastanowił się, zanim zadał następne pytanie.

– Jak rozumiem, ten film z Bulandrą i Firuzą w rolach głównych nie jest już dostępny? Skoro Natalia i twój ojciec nie żyją, Firuzę go przejął?

- Nie sądzę. W przeciwnym razie dawno by wyjechał. Tylko o to mu teraz chodzi.
- Nie rozumiem.

– Zrobiliśmy kopię. Była w telefonie Husi, bo nigdy się z nim nie rozstawała. Tato miał oryginał na płycie. Kiedy Husia zginęła, to była moja pierwsza myśl, że Firuzę pojawił się na tym przyjęciu w porozumieniu z Kuglinem. Zabił Natalię i zabrał jej telefon.

Jakub myślał szybko.

- Dlatego wyczyścił dane do zera?
- Film był w chmurze – zaproponował Wrzesień. – Każdy haker jest w stanie go odzyskać.

Jakub się rozpromienił.

– Chyba mam kogoś takiego. A płyta ojca?

– Nie wiem, gdzie jest. Ale bardzo możliwe, że tato zginął przez to nagranie. Po śmierci Natalii chciał wyczyścić lokal, żeby nie było żadnych śladów łączących mnie z tą sprawą. Bał się, że kiedy na jaw wyjdzie moja relacja z Husią, będę pierwszym podejrzanym. Miał rację. I był dobrym ojcem. Mam nadzieję, że ja choć w niewielkim procencie będę taki dla swojej córki. Można powiedzieć, że oddał za mnie życie.

Jakub przyjrzał się baczniej Wrześniowi.

– Ty nie zrobiłeś sobie kopii?

Janek sięgnął po wódkę. Skrzywił się, kiedy upił łyk.

– Nawet kilka. Jedną sztukę przekażesz swojej koleżance. Niech myśli, że sama ją zdobyła. Nie chciałbym pójść do pierdła za nieudane zlecenie na Kuglina. Dobrze by było tak podawać dane Adzie Kowalczyk, żeby nie mogła mi tego udowodnić.

– Spróbujemy – obiecał Kuba. – Jeszcze jedno pytanie i zdrzemniesz się, zanim odstawię cię do żony.

- Tak?
- Kuglin ją bił?
- Nic o tym nie wiem.
- A ty?

Janek się zdziwił.

– Podejrzewasz mnie o sado-maso?

– Po prostu pytam. Tego wieczoru, zanim zginęła, rozmawiałem z nią i zauważyłem, że jest poturbowana.

– Nie mam takich upodobań. Nie podnoszę rąk na kobiety ani w gniewie, ani dla seksualnej frajdy. Człowieka można zniszczyć kilkoma słowami albo odpowiednim zapisem w kontrakcie. Nie stosuję przemocy.

Jakub się wahał.

– Spytałem ją o przemoc. – Zdecydował się powiedzieć Jankowi prawdę. – Zaprzeczyła od razu. Opowiadała, że boksuje, ale miałem wrażenie, że kłamie.

Janek patrzył na Sobieskiego zszokowany. Wreszcie pokręcił głową.

– Ze sportów u Natalii tylko opalanie się na jachcie. Czasem konna przejażdżka. Raczej rekreacyjnie. Nie jeździła za dobrze. Może spadła z konia?

– To było poważne pobicie. Jakby ktoś rzucił nią o ścianę, okładał pięściami i porządnie skopał. Do zajścia musiało dojść kilka dni wcześniej. Może tydzień? Siniak był już prawie czarny, ale jeszcze nie zaczął żółknąć.

– Nie widziałem się z nią przed zamachem na Wowę – wyjaśnił Janek. – Nie chcieliśmy drażnić rodziny. Tak właściwie to się z nią nie pożegnałem. Wymieniliśmy tylko spojrzenia na przyjęciu. To wszystko. Nie zauważyłem obrażeń. – Zamyślił się. – Miała tego dnia przepiękną sukienkę. Kupiłem ją jej w Mediolanie, dokąd pojechałem z żoną. Nawet sobie nie wyobrażasz, ile mnie kosztowało, żeby przemycić ją w walizce. Śmieliśmy się z tego oboje. Byliśmy jak dwa łobuzy, które robią innym psikusy. Czasem myślałem, że ona jest mniej dorosła niż ja. Po prostu rozwyrzony bachor, który chce się bawić.

– Byłeś na przyjęciu Wowy? – przerwał mu Jakub. – Zostałeś zaproszony?

– Byłem, ale bardzo krótko. Wyszedłem zaraz po fajerwerkach. Ida do mnie zadzwoniła. Że mnie szuka, chce pogadać. I ktoś jej doniósł, że jestem u Kuglinów. Musiałem się ewakuować, żeby nie narobiła wstydu.

– Dokąd pojechałeś?

– Podejrzewasz mnie?

– A powinienem?

– To mi się mało podoba. – Janek podniósł się na łokciu. Był bardzo skupiony. – Pojechałem do garsoniery Natalii. Tam siedziałem.

– Ktoś cię widział?

– Raczej nie.

– Czyli kiedy przyjechał twój ojciec, żeby wyczyścić lokal z jakiegokolwiek drobiazgu świadczącego, że tam bywałeś, mogliście się spotkać?

– Pytasz mnie, czy ja go zabiłem?

– Zabiłeś swojego ojca?

– Nie – odparł kategorycznie Wrzesień. – I Natalii też nie. O tym, co się wydarzyło, dowiedziałem się rano. Kiedy usłyszałem, co stało się na Ziołowej, przestraszyłem się. Zadzwoniłem do Idy. W tajemnicy przed wszystkimi przyjechała mnie odebrać z Bytnara. Nie wybaczyła mi, ale chciała, żebym wrócił do domu. Ja też tego chciałem.

– Nie wątpię, że żona da ci alibi. Załatwiłeś to?

– Nie musisz mi wierzyć – zaproponował młody Wrzesień. Powtórzył: – Tej nocy, kiedy mordowano mojego ojca, pieprzyłem własną żonę. Byłem na Mokotowskiej. Mój telefon się tam logował. Możesz zlecić ekspertyzę. I tak, jestem skurwysynem.

Odrzucił się. Twarz wykrzywił mu grymas bólu. W oczach miał łzy.

– Musiałem zapytać – wyjaśnił zniesmaczony Jakub. – Bo prokuratura uważa, że to ty napisałeś list samobójcy. Kiedy cię wezwą, znajdź sobie jakąś dobrą odpowiedź.

*
**

To nie powinno było się wydarzyć, przynaję. Nigdy nie chciałem zadawać ci bólu. Masz go w nadmiarze. Pragnąłem być dla ciebie lekiem, balsamem, niezczuleniem, świeżym powietrzem. Przy mnie miałaś być prawdziwa, promienieć ze szczęścia. Płonąć!

Tak, kurwa, znów płaczę. Znów wyję.

Ala prawda jest taka, że kiedy odeszłaś, ja umarłem. Tak tęskniłem za tym, by znów mieć cię w ramionach. Przyszedłem dziś, łykając upokorzenie, klękając i prosiłem cię o jeszcze jedną szansę. O ostatni dowód miłości, odrobinę ciepła. Podałem ci puzderko z tanim pierścionkiem, bo na droższy nie było mnie stać i raczej nie będzie. Poprosiłem, żebyś go wzięła na pamiątkę. Już dawno temu pogodziłem się z tym, że nie uda nam się wrócić do naszego raję. Nasz świat nie istnieje, zdeptałaś go, skasowałaś ze wszystkich ekranów. Okay, zgodziłem się. Niech będzie, jak chcesz, powiedziałem. I poprosiłem: weź go, nie musisz nosić. Niech to będzie jedyny dowód tego, co było między nami. Potem planowałem naprawę zniknąć, wyjechać, po prostu uwolnić cię od siebie. Sądziłem, że rzeczy trzeba kończyć godnie. Tęgo pragnę kobiety, czyż nie? Romantyczności... Dla siebie chciałem tylko odzyskać to, co mi zabrałaś. Ostatni raz przytulić cię i odejść na zawsze. Ale nie, ty jak zwykle patrzyłaś z tą zimną pogardą i powiedziałaś, że jestem bardzo chorym chłopcem.

Ręka sama poleciała mi do twojej twarzy. Pomyślałem, że jeśli się pocałujemy, wejść w ciebie, wszystko będzie jak dawniej. Odczaruję ten zły czas, przywrócę twoją żądzę. Kopnęłaś mnie, więc ja kopnąłem cię kilka razy więcej. Jestem silniejszy i kiedyś to lubiłaś. Mogę zniknąć, być mała w twoich ramionach, jęczałaś, więc przyniołem cię do ściany, rozpiąłem spodnie, rozerwałem ci majtki i stanik. Kiedy chwyciłem cię za włosy, już wiedziałem, że się nie zatrzymam, bo nagle odzyskałem siłę. Znowu skupiłaś się na mnie, oddawałaś mi się. To nic, że ze strachu. Może właśnie ten lęk był w naszym związku od zawsze i to nas łączyło? Razem mniej się baliśmy? Jeśli o mnie chodzi, to był najlepszy orgazm. Nie tylko z tobą. W ogóle w życiu.

Dalej niczego nie pamiętam poza tą ulgą, kiedy się w ciebie wlewałem. Napelniłem cię jak naczynie do pełna: miłością, nienawiścią, gniewem, błaganiem, rozpaczliwym skomieniem. Masz mnie teraz całego w sobie i zostanę już na zawsze. Wyrzuciłaś mnie z serca, ale z łona nie uda ci się mnie wypłukać. Już nigdy. To musi mi wystarczyć. Ta krótka chwila, kiedy znów byliśmy nierozzerwalnie połączeni. Jeden organizm, jedna dusza, jeden wielki kołtun lęków. To wszystko jest tak pojebane...

Potem tuliłem cię, głaskałem po włosach. Scałowywałem krew z kącików ust i ocierałem ślinę pomieszaną z łzami. Nareszcie i ty płakałaś z mojego powodu! Czyż to nie dowód, że wciąż mnie kochasz? Jestem z siebie dumny, bo teraz w głębi serca wiesz już, że jesteś moja. I nigdy nie będziesz należała do nikogo bardziej.

Nie, nie wstydzę się. Nie żałuję. Dla tej wielkiej chwili, gdy czułem, że należysz do mnie, warto było cię zgnoić. Teraz już mnie szanujesz, przynaj. Oto stałem się mężczyzną. I wiesz już, że jesteśmy sobie przeznaczeni. Nie spotkaliśmy się przypadkiem i nawet jeśli pójdziesz z nim, z kimkolwiek innym, to ja będę z wami.

Powiedziałem, że jeśli chcesz, zawiozę cię do lekarza. Powiedziałem, że jeśli chcesz wezwać policję, to możesz. Przyznam się. Zapropnowałem ci okład, bandażę i tabletkę ibupromu.

Wstałaś, wciągnęłaś spodnie, z godnością zdjęłaś podarty biustonosz i schowałaś go do torebki. Patrzyłem na twoje piersi zaznaczone pod koszulką i pragnąłem cię znów i jeszcze bardziej. Wtedy oświadczyłaś, że jesteśmy kwita. Nie zgłosisz tego na policję, chociaż pewnie o tym marzę, bo wtedy wszystko by się wydało. Tak, zaśmiałem się, nie zgłosisz. To by oznaczało, że byliśmy razem.

Wstydzisz się mnie? – zapytałem.

Ciebie nigdy nie było – odparłaś. – Nigdy nie było niczego między nami. Ty nie istniejesz.

Znowu miałem łzy w oczach. Z gniewu. Uderzyłem cię jeszcze kilka razy, rzuciłem o ścianę, skopałem. Było mi tak przykro, bo wolałbym być zatrzymany, przesłuchiwany i bity. Bylebyś tylko nie wstydziła się mnie jak czyraka na dupie. Tym dla ciebie jestem: gównem do uprzątnięcia.

Mimo wszystko życzę ci wszystkiego dobrego. Jesteś najpiękniejszym prezentem, jaki mogłem dostać od losu. Będę pamiętał tylko twój śmiech, zachwyty, odwagę i siłę. Mówiłaś, że czyniłem cię znów młodą. Przeglądałaś się w moich oczach i czułaś, że oszukujemy czas. Załączam zdjęcie – kadr z jednego z naszych pierwszych filmów, pamiętasz? Dla kogoś, kto mógłby to oglądać, byłoby to tylko domowe porno, ale dla mnie – dowód na to, że istnieliśmy. TO NAPRAWDĘ SIĘ WYDARZAŁO. NASZA MIŁOŚĆ. Za każdym razem, kiedy go oglądam, jestem pewien, że twoją twarz w ekstazie rozświetla aureola.

To jest mój ostatni list. Więc nie napiszę.

Dobrego umierania.

*
**

Dowód numer 1

Nagranie z dnia 18 września 2021. Czas i miejsce: 23.54, ulica Ziółowa 1, Konstancin-Jeziorna. Montaż z kamer: 1, 4, 7 i 8. Format: b&w, brak audio.

Kobieta w długiej połyskliwej sukni żegna się z grupą uczestników przyjęcia i kieruje się na tyły domu. Pozostali goście gremialnie zmiernają przed wejście, gdzie wjechał wózek z tortem.

Kobieta odwraca się (ustalono, że to poszkodowana Natalia Kuglin, ps. Husia), rozgląda się, jakby kogoś szukała. Wyjmuje telefon, pisze w nim, chowa do torebki na łańcuszku. Stoi jeszcze chwilę. Pochyla się, wyciąga komórkę z torebki. Etola z piór spada na ziemię (dowód numer 32, fotografia w aktach).

Natalia Kuglin odchodzi wzdłuż basenu, rozmawiając przez telefon. Mija rząd drzew. Co jakiś czas się zatrzymuje. Widać postać wynurzającą się z gąszczy. Mężczyzna chwytą N. Kuglin za rękę, prowadzi poza zasięg kamer.

Do materiałów dołączono zbliżenie twarzy mężczyzny posługującego się ostatnio paszportem Tomasz Mazur, znany jako Hull, Olaf albo Firuza (fotografia w aktach, dowód numer 45). Dokument może być sfalszowany.

Dowód numer 2

Nagranie z dnia 22 września 2021. Czas i miejsce: 12.12, ulica Towarowa, róg Grzybowskiej. Warszawa. Format: wideo z komórki Xiaomi Mi 10. Kolor + dźwięk.

Budynek Warszawa Royal widziany z zabiej perspektywy. Na tle różowego szkła, w locie, operator rejestruje skok na deskorolce. Zbliżenie twarzy nastolatka, który wykonuje salto. Podczas wyskoku spada mu czapka z daszkiem. Zbliżenie na napis „Lakers”.

Na drugim planie widać mężczyznę w czarnym smokingu. Idzie szybkim krokiem w stronę ulicy. Niesie coś w dłoni. Operator kamery powiększa detal. Nie ma wątpliwości, że to pistolet. Niektóre elementy są w kolorze grafitowym, tłumik – granatowy, kolba – biała. Kolory aż kłują w oczy. Mężczyzna podnosi ramię, przymierza się, ale nie strzela. Szwenk w kierunku jezdnii, gdzie zebrała się już grupa gapiów. Ludzi przybywa. Operator wstaje, słycać szorowanie kurtki, kroki, oddech idącego. Przyśpiesza, obraz się zamazuje. W oddali widać funkcjonariuszkę policji, która nakazuje przechodniom się oddalić.

Ekran ciemnieje, różowieje, jakby ktoś przełożył aparat do drugiej dłoni. Widać bardzo wyraźne zbliżenie twarzy gapiów. Wśród nich stoi wcześniej zarejestrowany mężczyzna. Smoking przykrył już karmelowym płaszczem. Ręce trzyma w kieszeniach. Operator obchodzi tłum, ustawia się jak najbliższej figuranta i bardzo mocno fokusuje obraz na dawno temu złamanym nosie i zaczesanych do góry włosach.

Identyfikacja twarzy potwierdziła, że widoczny na filmie podejrzany to posługujący się ostatnio paszportem Tomasz Mazur, znany jako Hull, Olaf albo Firuza (fotografia w aktach, dowód numer 45). Uwaga! Dokument może być sfalszowany. Prawdziwe personalia podejrzanego nieznanne.

Dowód numer 3

Nagranie z kamer przemysłowych z dnia 17 grudnia 1999 roku. Czas i miejsce: 20.22, ulica Towarowa, róg Grzybowskiej. Budynek Warszawa Royal, dwudzieste piętro. Format: nieznanne.

W pomieszczeniu znajdują się dwie osoby: poszkodowana w sprawie DS243/2021 – Natalia Kuglin (dawniej Hussakowska, ps. Husia) i według identyfikacji z akt jej mąż Mariusz Hussakowski (poszkodowany w sprawie VIIIK 23/2001). Kobieta siedzi przy stole i wyjmuje z liczarek pliki

banknotów, które metodycznie wiąże gumkami. Co jakiś czas odrywa się i notuje w brulionie leżącym przed nią.

Hussakowski pakuje opisane pieniądze do kasy pancernerj. Małżonkowie nie rozmawiają ze sobą. W tle słycać muzykę (Coldplay, utwór *See You Soon*). Widać tylko wytatuowane ramiona mężczyzny i jego ogoloną na lyso głowę. Nagle Hussakowski podrywa się, sięga do paska, przy którym ma kaburę z bronią. Wychodzi przyklejony plecami do ściany. W dłoni ma rewolwer.

Nie zdąża wyjść za róg, gdy pada strzał zgłuszony tłumikiem. Mężczyzna w obszernej bluzie z kapturem na głowie podchodzi do rannego, czołgającego się mężczyzny. Oddaje dwa strzały z przyłożenia. Zabiera broń, rzuca komuś spoza kadru.

Widok z innej kamery: Natalia próbuje uciec, schować się. Cofa się pod ścianę, dalej nie może zrobić kroku. Słycać głośny śmiech kobiety. W tym momencie w kadr wchodzi postać ubrana w ciemny dres i adidas. Na głowie nosi czapkę, spod której wysuwają się długie ciemne włosy. Twarz niemal całkowicie przysłaniają okulary przeciwsłoneczne. Ręce trzyma w kieszeniach.

– I co, suko? – zwraca się do Natalii z satysfakcją. – Teraz pewnie żałujesz, że mnie tak potraktowałaś? Przepróż, to może nie będziesz umierała w męczarniach. Załatwimy to szybko.

Widać wyraźnie rewolwer Hussakowskiego, który kobieta trzyma obiema dłońmi z palcem na spuście i mierzy do Natalii.

– Tutaj są kamery – mówi butnie zaatakowana. – Wasze wejście zostało nagrane. Korytarz, którym przyszliście, jest połączony z monitorem w biurze Kuglina. Może nawet teraz prezes widzi, co robicie. Nie wiesz wszystkiego. Wowa może przyjechać w każdej chwili.

– Brednie! To ty nic nie wiesz! Przepróż! – rozkazuje hysterycznie napastniczka. – Teraz. Powiedz, że ja niczego nie krađam. Powiedz to.

Wskazuje oko kamery. Zdejmuje czapkę, okulary i uśmiecha się, jakby znajdowała się w programie telewizyjnym. Zgodnie z identyfikacją to Aneta Bulandra, prawomocnie skazana za zbrodnię na Mariuszu Hussakowskim i usiłowanie zabójstwa jego żony w procesie VIIIK 23/2001. Wymierza do urzędzenia. Strzela. Obraz znika.

Dalsze nagranie zostało zarejestrowane z kamer bocznych. Odległość jest podobna. Postaci na ekranie widać pod innym kątem. Są rozpoznawalne.

– Krađas – odpowiada Natalia. – Pierzyłaś się z moim facetem, donosiłaś na mnie Wrześniowi. Miałam cię za przyjaciółkę. Pomagałam ci zorganizować zabójcę kochanki twojego męża. To jest ten sam człowiek. Firuza, jesteś w ukrytej kamerze!

Natalia upada. Zaczyna czołgać się, charczy. Z każdym wystrzelonym nabojem jej ciało wije się w konwulsjach. Firuza strzela trzeci raz – w plecy. (Potem okaże się, że nie trafia, dowód numer 67 – otwór wlotowy w pomieszczeniu sejfu, źródło akta). Natalia traci przytomność.

Firuza chwyta Anetę za ramię i brutalnie ją wyprowadza. Kaptur mu się zsuwa, bo młoda kobieta się szarpie. Wraca, by splunąć na leżącą bez czucia przyjaciółkę, a potem jeszcze skopać dogorywającego Hussakowskiego. Firuza klnie, siłą wypycha Anetę z pomieszczenia i jak worek mąki rzuca ją w ramiona kogoś, kto czeka pod drzwiami. Nie słycać, co mówi do tamtego. Głos jest niewyraźny. Ale przez krótką chwilę jego twarz jest odsłonięta. Firuza nie miał tego świadomości. Nie wie, jak długo to trwało. Kiedy to odkrywa, jest wściekły, przerażony. Spogląda nerwowo w narożniki ścian, skanuje pomieszczenie, jakby nie był pewien, gdzie znajdują się urzędzenia. Wreszcie zabiera się do pakowania pieniędzy. Wychyla się, woła pomocnika. Gdy ta osoba wchodzi do sejfu, obraz ciemnieje. Gaśnie. Monitoring został wyłączony.

Na ekranie pojawiają się numery testowe, jakby system został zresetowany, a potem zastępuje go czarna plansza.

Identyfikacja twarzy potwierdziła, że widoczny na filmie podejrzanym to posługujący się wieloma personaliami, a ostatnio paszportem na nazwisko Tomasz Mazur, znany jako Hull, Olaf albo Firuza (fotografia w aktach, dowód numer 45). Uwaga! Dokument może być sfałszowany. Prawdziwe personalia podejrzanego nieznanne.

Są trzy drogi poradenia sobie z traumą: zabić siebie, zabić kogoś albo odejść. Ta trzecia jest najtrudniejsza. Jakub myślał o tym cały wieczór, zanim wreszcie położył się do łóżka. Kawalerskiego łóżka, co samo w sobie było dotkliwe, bo domu rodzinnego nie odwiedził od czterech lat, czyli od śmierci mamy. Właściwie się zdziwił, że minęły tak szybko, czego ojciec nie omieszkiał mu wytknąć, kiedy tylko Kuba stanął w drzwiach.

– Zmężniałeś – rzekł. I to było wszystko, jeśli chodzi o czułości. – Właż. Pani Irenka zrobiła kotlety z kością.

Major Sobieski nie zmienił się wcale. W dalszym ciągu był szczupłym, żyłastym wiarusem, a chociaż od dawna nie nosił już munduru, każdy rodzaj ubrania tak właśnie na nim leżał.

Kiedyś ojciec trenował codziennie. Do tego dwa razy w tygodniu jeździł konno po Chojnowskim Parku Krajobrazowym. Nie dawał sobie wolnego nawet w największe święta. Jak widać, ta rutyna przynosiła efekty, bo nadal palił jak smok i nie wylewał za kołnierz, a choroby się go nie imały. Kwadratowa szczęka i wodniste zielone oczy, które Kuba po nim odziedziczył, nie przydawały mu tęsnego charakteru amanta uwięzionego w ciele twardego, jak to było u syna. Major Paweł Sobieski zdawał się wytoczony ze stali. I lubił, gdy to dostrzegano.

– Widzę, żeś zdrów – odezwał się Jakub, kiedy siedzieli już przy stole na werandzie.

– Jedz – pouczył go ojciec. Spojrzał na kręcącą się po domu gosposię. – Pogadamy potem.

Jakub ze złości zacisnął pięści. Gdyby nie zmęczenie, potworny głód i przymus, bo po prostu panicznie bał się pojawić gdziekolwiek indziej, wyszedłby natychmiast. Zamiast tego wioskował rosół, a potem wspomniany schab z kością w piwnym sosie. Pani Irenka przez te lata udoskonaliła przepis i poza pieczonymi ziemniakami w mundurkach dostał sałatkę z cukinii i mięszem arbuza. Wszystko jak zwykle było pierwszorzędnej jakości.

Ojciec jak zawsze zjadł pierwszy. Odsunął talerz. Z kieszonki na piersi wyciągnął paczkę sobieskich, która nigdy nie była zgnieciona, chociaż ze skąpstwa kupował tylko miękkie opakowania.

– Słyszałem, że zostanę dziadkiem – rzekł, zaciągając się.

Dał znak gospodyni, że po podaniu piwa może iść do domu. Chwilę później skrzypnęły drzwi. Jakub się obejrzał.

– Więc? – ponaglił go ojciec.

– Nie twoja sprawa.

– Jesteś tu, czyli trochę moja. – Ojciec uśmiechnął się półgębkiem. – Wziąłbyś się lepiej za siebie, zaimponował kobiecie. Nocna Furia niczego innego nie pragnie, niż tylko cię szanować. To ambitna dziewczyna. Potrzebuje faceta, nie smarkacza. Twoim zadaniem jest jej to umożliwić.

– Nie chcę o tym gadać.

– Nawet jeśli dzieciak nie jest twój, żaden problem. Następne zrobisz własne.

Jakub liczył w myślach do dziesięciu.

– Mówię ostatni raz – poprosił. – To moje życie. Będę je prowadził, jak chcę!

Ojciec wcale go nie słuchał.

– Skoro nie chcesz bawić pomiotu Cykora, rozwiedź się w trybie pilnym, zdobądź papiery kościelne i błyskiem znajdź sobie inną. Wierniejszą, spokojniejszą. I tym razem może jednak młodszą?

– Tak jak ty? Jeszcze mama nie ostygła, a plan był wdrożony w życie. Nie poszło.

Tym razem udało mu się ojca wkurzyć. Stary wojak udał jednak, że przytyk go nie zabolą.

– Nie możesz tak siedzieć okrakiem na płocie! – kontynuował władczo. – Nie jesteś już chłopaczkiem. W kogo ty się wrodziłeś?

– Dzięki za obiad. – Jakub wstał, otrzepał spodnie. – Jestem zmęczony. Pójdę się położyć.

Ojciec skinął nieznacznie głową. Nic nie powiedział. Poczekał, aż Kuba dojdzie do schodów, i zawołał:

– To jest dobry ruch z tą agencją. Nie martw się, komendant przymknie oko na twoje pajacowanie. Obiecał mi, że dostaniesz tę licencję. Weźmiesz kapitana Orzechowskiego, podsunę ci jeszcze paru świętych ludzi. Bylebyś nie zjebał tego z powodu durnych porywów serca.

– Czy ja cię prosiłem o pomoc? – warknął Jakub bardziej do siebie niż do ojca, bo musiałby wykrzyzczyć cały gniew, jaki nosił w sobie od lat, a pragnął zachować choć resztkę godności.

I wciąż pamiętał, że jakiś czas musi w Konstancinie zostać. Wytrzymać, znieść to, zacisnąć zęby. Przetrwać w kryjówce.

Wzniósł oczy do sufitu, by je osuszyć, bo jakimś cudem zapiekły go, jakby miał się rozpląkać, a przecież przepelniała go furia, nie żal.

Bardzo powoli wdrapał się na górę. Walnął się na łóżko w ubraniu. Nie miał sił zzuć butów. Przez chwilę zdawało mu się, że wreszcie zaśnie, lecz serce kołatało się w piersi, z trudem oddychał. Miał wrażenie, że spada w dół, roztrzaskuje się o skały. Nie wiedział zupełnie, co się z nim dzieje. Wróciły flesze z nieczynnego kasyna: świst kul, strach, widok martwych ludzi w sejfie. A potem wojna na Ukrainie i stara akcja z Batonem w jego dawnym komisariacie. Te wszystkie obrazy zlały się w jeden bezsensowny film sensacyjny, jaki zafundowała mu jego własna podświadomość. Śpiąc, wiedział, że nie wolno mu spać. Czuł, że musi czuwać. Być na orienście. Naciskał spust raz za razem, składał plastikowe klamki i oglądał się za siebie, czy ciężarna Iwona nie wskoczy na niego z lisim uśmiechem.

Obudził się zlany potem, wychłodzony, jakby bez kurtki spędził pół dnia na siarczonym mrozie. Spojrzał na zegarek. Zdrzemnął się ledwie pół godziny. Rozebrał się, włożył pod zimny prysznic, a potem zafundował sobie saunę, która go tak dobiła, że gotów był wreszcie zamknąć oko bez snów. Szedł właśnie w samym ręczniku przez ogród rodziców do swojej sypialni, kiedy w drzwiach balkonowych zobaczył Adę.

Zamrugał, zdało mu się, że dalej śni.

*
**

Miała na sobie sukienkę w kwiatki i szczebiotała z jego starym. Major Sobieski zaśmiewał się i czarował córkę Kowalczyka, jakby zamierzał ją poderwać.

– Co ty tutaj robisz? – ryknął Jakub.

Spłoszyła się. Obejrzała się na ojca Sobieskiego, który czmychnął z pola widzenia do lodówki po następne piwo.

– To wy sobie pogadajcie. Pozdrów Kowala – rzucił wesoło.

A potem zamknął się w pokoju telewizyjnym.

– Twój tata do mnie zadzwonił – wyjaśniła i urwała. – Nie wiedziałam, że masz tyle obrazków. Pod ciuchami tego nie widać.

Podeszła bliżej i obejrzała jego wytatuowany tors, ramiona, a potem plecy, jakby był koniem do kupienia na targu.

– Nie przyjechałaś mnie zabrać? – warknął i dopiero wtedy się odsunęła.

– Nie.

– Więc po co?

– Pogadać. Dochodzenie ruszyło z kopyta. Firuza jest zatrzymany. Sam się zgłosił.

– To świetnie – mruknął bez entuzjazmu. – Gratuluję.

Ochrząknęła.

– Musimy pogadać – powtórzyła.

– Tak – potwierdził. – Chyba powinniśmy. Ale tym razem chciałbym wiedzieć, czy twoi stoją za ścianą. Włożyłbym tylko jakieś gacie, żeby nie wzięli mnie z gołym wackiem.

– Wiem, że to ty zawiadomiłeś o strzelaninie w Warszawa Royal. I wysłałeś mi kopię nagrania z dziewięćdziesiątego dziewiątego. Mamy przełom.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Słuchałam twojej rozmowy z dyspozytorką. Tym razem nie użyłeś swojej komórki. A film przywiózł Gniewko. Wzięłam go na kawę.

– Debil.

– Nie. – Ada pokręciła głową. – Dobrze zrobił. Technicy zbierają ślady w Landrynie. Wiemy, że doszło tam do jatki.

– Rzecz w tym, że nie ma trupów? – zaniepokoił się Jakub. – Posprząтали?

Ada znów zaprzeczyła.

– Zwłoki Bulandry i Feliksa są już na Oczki. Sekcję zaplanowano na jutro z samego rana. Będę przy tym. Do tego czasu Firuza będzie miał zarzuty. Ale ja chcę zrozumieć.

– Więc z jakim kłopotem przychodzisz tym razem?

– Firuza miał w kieszeni kluczyk – zaczęła. – Ten kluczyk pasuje do kasetki pozostawionej na tarasie widokowym kasyna. Są w nim pewne rzeczy, które mogą cię powiązać ze sprawą.

– Tak? – udał zdziwienie.

– Będziemy chcieli ustalić, dlaczego był tam twój telefon, Kuba.

– A jeśli nie uda się tego ustalić?

– No cóż, lepiej, żeby się nie udało, bo wówczas nawet twój tato będzie za krótki na licencję.

Uśmiechnął się.

– Masz szczęście, że włożyłaś tę sukienkę. Nienawidzę, kiedy mi to robisz.

– Co? – Figlarnie przekrzywiła głowę.

– Głaszczesz i tłuczysz mnie młotkiem po łbie. Na zmianę.

– Przecież chciałeś, żebym to wykryła. – Spoważniała. – Chciałeś, żebym cię znalazła. Masz dla mnie wiadomość. Oto jestem. Nikt poza twoim tatą o tym nie wie i się nie dowie. On się martwił. Zawiadomił mnie fachowo. Przez mojego starego. Kurwa, dla ciebie gadałam z tym dziwkobjeńcą!

Sam nie wiedział, dlaczego to zrobił. Po prostu to poczuł. Pochylił się i ją pocałował. Stała sztywno jak słup soli, a potem go objęła.

– Nie, Kubuś. Tak tego nie zrobimy – wyszeptwała.

Czuł przez cienki jedwab, jak piersi jej falują, bo oddychała szybciej i szybciej. Zdawało mu się, że słyszy wręcz bicie jej serca. Grzał się od ciepła jej ciała i był coraz bardziej pewny, że ona jest inna. Nie wprawiała go w tryb kolibra jak Iwona. Uspokajała. Właściwie zapomniał już, jak to jest czuć kompletny spokój. Ostatni raz czuł się równie bezpiecznie z matką. Zdawało mu się, że to było tysiąc lat temu. I że już nigdy więcej tego nie poczuje.

– Ja wiem, co przeżyłeś – mówiła cicho, łagodnie. – Widziałam ślady, ciała. Liczyłam z technikami łuski. Takiej masakry nie było w tym mieście od lat i zrobię wszystko, żeby się nie powtórzyła. A ty tam byłeś. W środku. Udało ci się przeżyć. To PTSD. To się leczy. – Przytuliła go mocniej. – A sukienkę włożyłam dla ciebie.

Roześmiał się z wdzięcznością, bo dzięki temu udało mu się powstrzymać łzy.

I wszystko jej opowiedział.

*
**

– Jeśli nie zgodzicie się zeznawać, trudno będzie to udowodnić – skomentowała Ada, kiedy Kuba skończył.

Rozejrzała się po salonie Sobieskich. Stara zabytkowa rezydencja w sercu Konstancina musiała zrobić na niej wrażenie, bo patrzyła na niego inaczej. Z respektem. Poczuł się zdradzony. Kiedy koczował na działkach, jeździł pożyczonym clio, nie traktowała go poważnie. Teraz, kiedy wiedziała, że jedyny syn majora Sobieskiego tylko z powodu własnych fanaberii odcina się od rodzowego majątku, bardzo przypominała mu żonę.

– Tutaj się wychowywałeś? – spytała, jakby czytała mu w myślach.

Potwierdził bez słowa.

– Dlatego wiedziałeś bez mapy, gdzie mieszkają Kuglinowie? To wasi sąsiedzi.

– Staralem się omijać te okolice – burknął.

– Dlaczego?

– Nie dziś – uciął. – Może wcale nie chcę o tym mówić.

Patrzyła na niego, nic nie rozumiejąc.

– Wracając do sprawy – podjęła wątek. Spojrzała na zegarek, jakby się śpieszyła. – Wygląda na to, że śledztwo zmierza ku końcowi. Jeśli Drabik uzyska dziś przyznanie się do winy Firuzy, może nie będzie kopał w tych telefonach. Nie martw się, nie ujawnię niczego bez porozumienia z tobą.

– On się nie przyzna.

– Nie będzie miał wyboru. – Roześmiała się. – Mamy jego twarz na trzech kluczowych nagraniach. W noc śmierci Natalii, przed Landryną i co najistotniejsze, na taśmie z pierwszej strzelaniny. Bardzo ci za nią dziękuję, bo ona domyka łańcuch poszlak, nawet jeśli facet odmówi składania wyjaśnień.

– Odmówi z pewnością – powtórzył Kuba.

– Ty uważasz, że on jest niewinny?

– Uważam, że to kawał skurwysyna, ale jednak tylko mało znaczące oczko w łańcuchu, o którym mówisz. Dlaczego miałby zabijać Natalię na oczach wszystkich i w jej własnym domu? To zawodowiec. Uważasz, że ryzykowałby nagranie? Musiał wiedzieć, że w ogrodzie roi się od kamer, skoro przyszedł ją odstrzelić! Nie wygląda mi to na planowane zlecenie, sorry.

– Zgadzam się. Planowania tutaj całe zero. Mnóstwo podstawowych błędów – przyznała mu rację. – Ale przecież mogło dojść do konfliktu. To mógł być afekt.

– Więc po co wracał na miejsce zbrodni? Ryzykował zatrzymanie? Dlaczego ścigał Feliksa?

Na to Ada odpowiedzi nie miała.

– No i najważniejsze: po jaką cholerę duśliłby Miłosza Wrzesińskiego? Nie jestem nawet pewien, czy znał adres garsoniery Natalii. To jest moim zdaniem klucz do tej sprawy.

– Ta nora?

Jakub potwierdził.

– Zabójca strzelił do Natalii z odległości. Sama mi to potwierdziła ostatnim razem. Uciekł, zanim ktokolwiek się zorientował, że kobieta schodzi. Jediną osobą, która widziała strzelca, jest właśnie Firuz. Moim zdaniem w tej materii nie kłamał. Widział twarz tego gościa. Czy jest to ochroniarz, jak twierdził, czy ktokolwiek inny, to insza inszość. Na twoim miejscu dogadałbym się z szulerem, zaproponował mu układ i wyciągnął z gnoja wiarygodny rysopis. Masz na niego najlepszego haka: filmik z Warszawa Royal i świeże trupy.

– Nie sądzę, żeby poszedł na ten układ, skoro w Landrynie położył pokotem Bulandrę i Lewandowskiego.

– Moim zdaniem strzelał do nich Wombat. – Jakub wszedł jej w słowo. – Kiedy widziałem krupierkę i dziennikarza schodzących do sejfowych piwnic, Firuz siedział na tarasie wgapiiony w stół turniejowy. Pamiętaj, że wszystko rozegrało się błyskawicznie, ale na dole, i była to jatka. Żeby się znaleźć w sali głównej zaraz po nich, musiałyby się sklonować.

– Pewności nie masz. Nie jesteś bezpośrednim świadkiem zbrodni – zauważyła.

– Nie – zgodził się. – Ale sądzę, że właśnie dlatego Firuz zagonił Wombata pod koła. Zemsta za Anetę. Gdyby jakiś gnój zabił mi siostrę, a mnie okradł, nie miałbym litości. To sprawa honorowa.

– Sprawdzimy najpierw, czy Bulandra miała brata – zastrzegła Ada. – Na razie ta hipoteza jest dosyć chwytliwa.

– Po prostu uważam, że jedyną osobą, którą chciał zabić szuler, jest Wombat. Nie miał interesu, żeby kasować kogokolwiek innego. To cwaniak, szuja i oszust, ale nie drapieźnik. Rachuje każdą kulę.

– To żarty? – zachnęła się Ada.

– Wiem, że to ci nie pasuje – przyznał. – Dziś wystawicie go mediom na tacy, mam rację? To będzie porażka, ale nie mój cyrk, nie moje słonie.

– Więc jak to według ciebie wyglądało?

– Jeszcze nie wiem. Ten, kto zastrzelił Natalię i udusił Września, miał motyw osobisty. Pieniądze, ogromne pieniądze, które przewalają się w tej sprawie, to rodzaj gratyfikacji. A może i wcale nie są istotne.

– Nie zgadzam się – zaprotestowała. – To prawie zawsze jest istotne.

– Wrócimy do tego. – Jakub podniósł dłoń, by mu nie przerywała. – Zobacz, sprawca się natrudził, żeby upozorować samobójstwo starego Września. Sreparował list, zostawił ogień, by wzniecić pożar i zatrzeć ślady. Dlaczego od razu wszystkiego nie podpalił? Dlaczego użył sznura do bielizny, skoro miał dostęp do broni? Przyznasz, że te zbrodnie są mało zawodowe? Po wyjściu zamknął drzwi garsoniery. Skąd miał klucz? I po co oraz jakim cudem w podłej kawalerce Natalii, która notabene może należeć do Bulandry, pojawia się milioner z listy Forbesa, żeby tam zginąć? Czego Miłosz Wrześniński szukał tam po śmierci kochanki syna?

– Dużo tych pytań – skwitowała Ada. – A list, jak wiesz, miał napisać za ojca Janek Wrześniński. Twój nowy zleceniodawca. – Urwała. Przyjrzała się detektywowi baczniej. – Nie myślałeś, że to on?

– Myślałem.

– I?

– Cały czas go nie wykluczam.

– Pracujesz dla niego.

– Ty pracowałaś dla Kuglina i nie przeszkadzało ci to zbierać swoich gruszek w karman.

– Czyli wzięłaś to zlecenie, żeby mieć go blisko? – upewniła się.

Jakub wstał. Podszedł do lodówki. Przyniósł im po pszenicznym piwie. Ku jego zdziwieniu Ada odmówiła. Sięgnęła do torebki, pokazała klucze do auta.

– Poza tym się odchudzam – mruknęła. – Ale po wszystkim chętnie się z tobą napiję.

– Mam cię zaprosić na randkę czy jak?

– No cóż, zasadniczo z żonatymi się nie prowadzam.

Omal nie udławił się ze śmiechu. Ada też się zaśmiała. Ich rechoty musiały zaciekawić ojca Kuby, bo wyrzwał ze swojego pokoju telewizyjnego.

– Nie jesteście głodni? – krzyknęła.

Ada z Jakubem znieruchomieli jak złapani na przytulankach nastolatkwie, a potem synchronicznie pokręcili głowami. Kiedy Paweł Sobieski plądrował lodówkę z kielbas, wędzonek i kiszonych ogórków, które ułożył sobie na tacy, żadne się nie odzywało.

– Można oddychać – wymruczał ojciec Kuby, wychodząc z połową bagietki w zębach, i dokładnie zamknął za sobą drzwi.

Ada nachyliła się do Jakuba.

– Sądziś, że podsłuchiwał? – wyszeptła.

– Z pewnością – odpowiedział jeszcze ciszej.

Podszedł do gramofonu i położył pierwszą z brzegu płytę. Pokój zalały dźwięki koncertu szopenowskiego w wykonaniu Ashkenazego. Pogłośnił.

– Masz ochotę zapalić? – Wskazał wyjście na ogród. – Mnie spacer dobrze robi. Przy okazji pokażę ci całkiem legalne wejście do drugiej rezydencji Kuglinów. Ich stajnia graniczy z naszą. Korzystamy z tego samego padoku. Może nie nadarzy się druga tak dobra okazja, żeby zwiedzić słynne Warszawa Kingdom.

– Pod warunkiem że nie będziesz próbował obmacywać mnie w krzakach.

– Tego nie mogę obiecać.

– Szanuję twoją determinację. – Zaśmiała się. – A jednak na grę wstępną naprawdę nie mam dziś czasu. Za chwilę na warsztat Drabika wjeżdżają podejrzani, a ty nadal nie zdradziłeś, kogo obstawiasz.

Jakub wstał. Podał jej rękę.

– To nie jest właściwie zadane pytanie – mówił, kiedy szli miękką trawą w kierunku stajni Sobieskich. – Właściwie brzmi: komu śmierć Natalii i Miłosza Wrzesińskiego opłaca się najbardziej. Kto na tym skorzystał?

– Wowa Kuglin. Wiadomo. Likwiduje znienawidzonego wspólnika, uwalnia aktywa, a po śmierci wiarołomnej małżonki nie ma problemu z rozwodem.

– Dlaczego więc zatrudnia mnie do kopania przy sprawie, płaci pełną bańkę, a kiedy ją przegrywam, nawet się nie zgłasza?

– Nie sądzę, żeby taki rekin odpuścił choćby złotówkę. To spotkanie chyba jeszcze przed tobą.

– Być może – zgodził się Jakub. – Przyznasz jednak, że mógł zatrudnić Firuzę, a raczej przekupić go, gdy Natalia z Jankiem spartolili sprawę. Mógł szulerowi obiecać, że zwróci film, który go pogrąża. A także, że zrobi go na miejsce Września nowym współwłaścicielem Warszawa Royal. Firuzę chciał odzyskać swoje pieniądze, a jak się domyślasz, było tego całkiem sporo. Zgadzam się, że to Wowa może być zleceniodawcą – podkreślił. – Ale nie musi. W cieniu tej historii są inni, znacznie lepiej ukryci, którzy mają spore profity ze śmierci Husi. Na przykład jej syn.

– Kacper był skonfliktowany z matką i mógł zawrzeć sojusz z Kuglinem, bo ma apetyt na sukcesję – podchwyciła Ada. – Do tej pory nie został przesłuchany. Niestety, wciąż jest w Mediolanie.

– Ale czy na pewno?

– Tak twierdzi Miśka – podkreśliła Ada.

– Kolejna łakoma diablica w tej sprawie. Skąd wiemy, że nie pojawił się na przyjęciu z bronią? Kiedy u niej byłem, sama wyskoczyła z alibi. Aż paliła się do zapewnień, że tę noc spędzili razem.

– Z tego, co wiem, Drabik ma obietnicę, że jak tylko model wróci, zgłosi się do komendy. Może warto się do tego przygotować?

– Jest jeszcze jedna nitka łącząca Kacpra i Misię w tej układance. Panna de Patou. Ida przyjaźni się z Michaliną. To za jej sprawą afera romansu Natalii z młodym Wrześniem wychodzi na jaw. W jej dobrze pojętym interesie było, żeby Natalia zesłała im z drogi. Najpierw likwiduje kochankę męża, a potem ojca, który zamierzał syna wydziedziczyć, więc byłaby goła i wesola. Bulandra i Feliks również jej przeszkadzali. Wiedzieli oboje dokładnie, co się dzieje. Mogli ją szantażować.

– Sama chyba nie biegała z bronią po ogrodzie Kuglinów, a potem w masce Kobiety Kot po Warszawa Royal – zaprotestowała Ada.

– Nie mówię, że zrobiła to osobiście – bronił swojej wersji wydarzeń Jakub. – Był jednak ktoś, kto mógł przyjąć to zlecenie. Pan Wombat.

– Widzę, że wszystko dokładnie przemyślałeś? – zakpiła Ada. Przechyliła głowę.

Jakub nie zwracał uwagi na jej drwiny. Kontynuował:

– Rafał Zieliński zbierał dla niej informacje o romansie męża. Był wprowadzony w kłopoty Kuglina. Znał tajemnice Husi i Warszawa Kingdom, bo jego ludzie łamali kolana dłużnikom kasyna. Do tego nie wiemy wciąż, co Kuglin obiecał mu za jego pracę. To był ambitny człowiek. Jego śmierć zaboli zleceniodawców najbardziej, ponieważ jak znam Wombata, wszystko jest udokumentowane.

Ada się zatrzymała. Wpatrywała się w stary sad, huśtawkę i meble ogrodowe w romantycznym stylu.

– Pięknie tutaj macie – oświadczyła. – Na twoim miejscu żyłabym dobrze z ojcem i przeniosła się do Konstancina jak najszybciej z żoną i dzieckiem. Ta twoja kawalerka to nie jest miejsce dla rodziny.

Kuba otworzył szerzej oczy.

– Powiedziałem coś nie tak?

– Nie. – Zacisnęła usta, co upewniło go, że nie mówi mu prawdy. – Po prostu taka myśl przyszła mi do głowy.

Nie odpowiedział.

– To wszystko, co powiedziałaś, jest ciekawe – wznowiła służbowy wątek jak gdyby nigdy nic. – Ale jedno mnie niepokoi.

– Hmm.

– Po co Bulandra i Feliks chcieli cię zatrudnić, skoro byli po słowie z Kuglinem i doskonale wiedzieli, jak znaleźć Natalię? Dlaczego Kuglin dał ci pieniądze na śledztwo? Miłosz Wrzesiński też był za dochodzeniem. To jeszcze nic, bo kiedy on zginął, zlecenie przejął jego syn. Jak mówisz, jest gotów pokryć wiarygodność wobec Kuglina, a może i odzyskać coś z tego, co ci się wcale nie należy...

– Nie znam odpowiedzi na te pytania – odrzekł spłoszony Kuba.

– A szkoda – podkreśliła. – Bo moim zdaniem kluczem do sprawy nie jest ta nora na Bytnara, lecz to, co wydarzyło się w gabinecie Kuglina w dwie godziny od śmierci Natalii. Czy Feliks rzeczywiście zasnął? Czy Wowa naprawdę poszukiwał żony?

– Moim zdaniem cały czas chodziło o film z dziewięćdziesiątego dziewiętego.

– A może Bulandra z Feliksem mieli całkiem inną kartę przetargową? – zasugerowała. – Wyszli z drobną kwotą w torbie, bo Anecie zależało na filmie. Co prehandlowała tak naprawdę?

– Tego się już nie dowiemy. Oboje są martwi.

– Ale żyją jej rodzice. Po wyjściu z więzienia Aneta musiała się z nimi spotkać. Kiedy pierwszy raz z nią rozmawiałam, zależało jej na obronie własnego imienia. Była rodzinna. Poza tym chcemy bezdyskusyjnie wiedzieć, czy miała brata. Czy Firuza mógł nosić nazwisko Bulandra? Skoro skłamał raz, mógł zrobić to wiele razy. Jego słowo nie jest nic warte.

– Nie wiemy, gdzie mieszkają Bulandrowie – zauważył Jakub. – W apartamencie Kuglina w Wilanowie ich nie ma. Byłem w tej wiosce, mówiłem z parafianką, która ich знаła. Nie utrzymują kontaktu z dawnymi sąsiadami.

– Nie zapadli się pod ziemię. To nie szulerzy! Przypominam ci, że chociaż ogłoszono już w mediach, że ich córka zginęła w kasynie, na identyfikację nikt się nie zgłosił. Żadna matka tak nie postępuje! Nie będziemy mieli komu wydać ciała.

– Marek Trzaska się zapadł – odparował Jakub. – I jego rodzice są dostępni! Gdybyś załatwiła oficjalne przesłuchanie, może doszlibyśmy, gdzie szukać Bulandrow. Jeśli to coś wniesie. – Urwał.

Ada wstała, zaczęła obchodzić huśtawkę dookoła.

– Jest jeszcze jeden sposób – powiedziała wreszcie. – Fortel.

– Na czym miałby polegać? I co mnie do tego?

– Pójdiesz i powiesz im, że Marek odziedziczył po Anecie fortunę. Potrzebny jest on i rodzice krupierki. Bo przecież gdyby Bulandra żyła, tak zarządziłaby swoim majątkiem? – Ada uśmiechnęła się, cała zadowolona ze swojego pomysłu.

– Że co mam, kurwa, zrobić?

– Przebrać się za urzędnika i uwiarygodnić przekręt. Masz chyba jakąś koszulę, która przykryje tatuaże? Jak nie, kupisz sobie garnitur w tesco albo pożyczysz od ojca. Nawet lepiej, jak będzie przedpotopowy. Zostawisz wizytówkę, poprosisz o kontakt. Powiesz, że dalsze kroki omówią z prawnikiem. Tym prawnikiem będę oczywiście ja. Spotkam się z nimi w hotelu Bellotto albo innej Polonii, żeby Drabik mógł obstać budynek swoimi ludźmi. Przyjdą, mamy ich w garści. Nie, znaczy, że nie żyją.

KARETA 23 września (czwartek)

Świtało, kiedy Jakub pakował do plecaka latarkę, zestaw śrubokrętów i taśmę klejącą. Dorzucił nowiutką komórkę, którą sprezentował mu ojciec, bo miała genialne szkło w aparacie. Zaraz po zadaniu zamierzał mu ją zwrócić. Starego samsunga, za pomocą którego kontaktował się z Oziem i Gniewkiem, a teraz też z Adą, włożył do kieszeni spodni jeździeckich. Zapiął polar pod samą szyję. O tej godzinie mogło być chłodno. Wyszedł do ogrodu. Ojciec ubrany jedynie w dół od wojskowego dresu wyciskał sztangę na ławeczce pod żywopłotem.

– Ranny ptaszek? – zagaiał, widząc syna idącego z siodłem, szpicrutą i w toczku na głowie.

– Zrobiłem dzbanek kawy – odparł Jakub. – Możesz wypić całą. Biorę Gałę i nie wrócę przed obiadem. Aha, po południu pożyczam twój granatowy garnitur.

Czuł na plecach zdziwione spojrzenie ojca, kiedy kierował się do stajni, ale miał to gdzieś. Posiadłość Kuglinów liczyła tyle hektarów, że szybciej pokona ją konno niż na nogach, a chciał być tam, zanim wstanie służba, więc musiał się śpieszyć.

– Ktoś umarł?

– Parę osób.

Osiadła Gałę, ulubionego konia matki, którego nie dosiadał od jej śmierci. Galopem przemierzył pole, które Sobiescy współdzielili z Kuglinami. Przeskoczył rzeczkę, a potem zrobił sobie przebieżkę przez las. Gała szła równo, jakby nie mieli żadnej przerwy. Zatrzymał się dopiero przy sztucznym oczku wodnym, którego nie pamiętał. Musiało powstać, kiedy Natalia Kuglin zrobiła z tego miejsca luksusową imprezownię.

Pałac, bo tak należałoby nazwać ogromny dom, do którego ściągali na pokera rekiny biznesu, widoczny był z daleka. Kiedy nie odbywały się tam partie, pełnił funkcję hotelu z gabinetami masażu i spa dla kobiet. Warszawa Kingdom słynęła także z dań kuchni molekularnej, ale restauracja otwierała się dopiero wieczorami. Z tego, co Jakub pamiętał, stali pracownicy Warszawa Kingdom mieszkali w suterenie. Miał nadzieję, że to ci sami ludzie, którzy obsługiwali urodzinowe przyjęcie Włodzimierza Kuglina, a jak wiadomo, lokaje, kucharze i wykidajły znają każdą tajemnicę swoich pracodawców.

Pośpieszał Gałę i walił ją batem raz za razem, aż się zgrzała. Popuścił jej cugle, dopiero kiedy znaleźli się na padoku na tyłach domu. Przywiązał konia do barierki, nagroził kilkoma kostkami cukru i kromką suchego chleba, po czym przez nikogo niezatrzymywany skierował się do wejścia.

Korytarz o tej godzinie był ciemny niczym tunel w zamku. Mimo to Jakub widział, że wnętrze odnowiono ze smakiem, a na dekoracje nie żałowano pieniędzy. Natalia mówiła prawdę o żyrandolach. Kryształły zapierały dech w piersiach. Na ścianach wisiły nowoczesne, wściekle kolorowe malowidła, a starą drewnianą podłogę wyłożono czerwoną wykładziną. Tak miękka, że kiedy obcasy jego oficerek zanurzały się w tym pluszu, czuł się tak, jakby stąpał po ubitym białku. Ta część rezydencji Jakuba nie interesowała. Znalazł zejście ewakuacyjne i ruszył do suterenu.

Tutaj wszystkie drzwi były o połowę mniejsze. Na wszystkich widniał numer i plakietka ze stylizowanym królewskim godłem – identycznym jak na logotypie kasyna. Dalej było coraz skromniej, lecz wciąż czysto i wystawnie.

Zdecydował się pójść niżej kręconymi schodami. Na ścianach nie było już sztukaterii ani obrazów, a powierzchnię wyłożono zmywalnymi płytkami. Minał kuchnię, spiżarnię i pomieszczenia z lodówkami. Czuł ekscytację. Był pewien, że za chwilę znajdzie to, czego szuka. Otwierał kolejno szafki w poszukiwaniu sprzętu gospodarczego. Myjki, gąbki, detergenty. Różnego typu folie, pudełka, plastikowe pojemniki. Za to ani śladu tych specyficznych rolek ze znakowanymi workami, które widział w garsonierze Natalii. Tracił już nadzieję i zamierzał się poddać, kiedy usłyszał hałas i zgrzytanie. Odwrócił się przestraszony.

Okazało się, że do tego miejsca można znacznie szybciej dojechać windą. Stary dźwig wydawał dźwięk, jakby łamano kogoś kołem. Wewnątrz musiało być kilka osób, bo słyszał zgłuszone rozmowy, chichot i ziewanie.

Przebiegł z powrotem do korytarzyka, ale tamtędy także ktoś schodził. Przykleił się do ściany, gorączkowo myśląc, w którym kierunku najlepiej uciekać. Sięgnął po szklankę, nalał do niej soku jabłkowego i udając, że się zatacza, ustawił się u podnóża schodów. Mężczyzna, który szedł mu naprzeciw, w pierwszej chwili się wzdrygnął. Rzucił na podłogę paczki oraz kilka drobnych pakunków.

– Zrób mi kawy, młody człowieku – rozkazał Kuba po francusku, starając się mówić jak najbardziej bełkotliwie. – To skandal, że po przejeździe sam muszę szukać sobie popitki!

Ku jego zdziwieniu młodzian poprawił fioletowy uniform i odpowiedział w tym samym języku:

– Pan pozwoli, że zaprowadzę do sali. Przyniosę śniadanie.

– O, widzę poliglota. – Jakub się zaśmiał, teatralnie chwiejąc się na nogach, jakby zniecka zerwała się wichura. Kontynuował już po polsku: – Zostawiłem broń w depozycie. Zaprowadzisz mnie, żebym mógł ją odebrać? Idealny dzień na przepiórki.

Chłopak był dobrze zbudowany i wysoki, lecz bardzo młody i najwyraźniej niedoświadczony w eskortowaniu wałęsających się po domu pijaków. Rozejrzał się z przestachem, czy nikt ich nie nakryje. Pochylił się do Jakuba, chwycił go za poły polaru, jakby chciał go uratować przed upadkiem, ale Kuba gwałtownie się odsunął.

– Co jest? – ryknął, przerażony, że młody zorientuje się w stanie jego trzeźwości. – Łapy przy sobie!

– Chciałem tylko pomóc – wyszeptał chłopak. – Pan powinien iść do swojego pokoju. Zawołam pokojówkę. Który pan ma numer?

– Odczep się!

Kuba machał rękoma, jakby młodzian go obraził. Zaczął schodzić w dół, nie bardzo wiedząc, co zrobi, gdy stanie twarzą w twarz z pozostałymi pracownikami.

– Co tu się dzieje?

Za winkla wychylił się kucharz w białym uniformie. Zaraz za nim wyrosła grupa młodych mężczyzn – raczej zaciekawionych niż przestraszonych. Wszyscy mieli podobne śnieżnobiałe mundurki. Kuba domyślił się, że ten we fioletach, z którym rozmawiał wcześniej, należy do pracowników niższej rangi. Przyjrzał się twarzy lidera ekipy w bieli i już wiedział, że poległ. Stał przed nim kucharz z Zushi Sushi. Ten sam sushi master, który pod barem miał zestaw urządzeń do podważania drzwi wyjścia ewakuacyjnego do garażu Warszawa Royal, ale nie był łaskaw mu ich udostępnić. Zza jego pleców wychynął zaciekawiony kelner z tamtej restauracji. Kuba był pewien, że i on go rozpoznał. Otwierał przeciw feralnego dnia drzwi do knajpy, tajnego przejścia do Landryny. Żaden z nich nie zgłosił się na policję ani nie został aresztowany. Detektyw uznał, że to jego główna karta atutowa.

– Prima aprilis, chłopcy. – Wyprostował się. Na twarz przywdział uśmiech godny majora Sobieskiego. Lekko pogardliwy, z zimnymi jak stal oczyma. – Pogadamy po dobroci czy mam wrócić z prokuraturą?

Brzdęknęło szkło. Kuba się odwrócił. Chłopak, z którym wcześniej rozmawiał, zbierał swoje rozrzucone pakunki.

– Zajmij się sprzątnięciem sali, Mat – zwrócił się sushi master do młodego. – I nie puszczaj tu nikogo. A pana detektywa zapraszamy do lochów. – Zrobił gest, jakby proponował Sobieskiemu wejście do piekła oraz aperitif zaprawiony arsenikiem.

Kuba postąpił krok bez wahania.

– Mam konia pod bramą – rzekł. – Może lepiej go schować, jeśli wizyta ma pozostać incognito?

– Dobry pomysł – pochwalił go kucharz. Zwrócił się do chłopaka we fiolecie: – Przetaw konia pana detektywa. Poradzisz sobie?

Chłopak skinął niepewnie głową. Kucnął, sięgnął po ostatnią sakwę.

– Co to jest? – Jakub dopadł go w jednej chwili. – Ile tego macie? Produkuje je sami czy jest robione na zamówienie?

– Idź już, Mat – pośpieszył chłopaka kucharz. – Zrób w pierw sałę Poniatowskiego, bo wieczorem będzie potrzebna pierwsza. Potem możesz wziąć się za Marysienkę. I gęba w kubeł. Nikomu ani słowa.

– Kiedy młody zniknął, zwrócił się do Sobieskiego: – To worki na żetony. Każde szanujące się kasyno ma własne. Specjalna gumowana folia. Podziałka na nominały i logowana taśma. A co, chcesz na pamiątkę?

– Nadają się na śmieci?

Sushi master się zamyślił.

– Wyszłoby drogo – odrzekł. – Jedna sakwa kosztuje więcej niż trzy dychy w hurcie. Ale tak, jeśli pytasz, czy można trzymać w nich na przykład pokrojone zwłoki, nic nie przecieknie. Rzecz w tym, że ich produkcja monitorowana jest przez państwo. To ma związek z ustawą hazardową. I słynnymi dwudziestoma pięcioma procentami podatku od wygranej. Naprawdę nie chcesz, żebyśmy w to wchodzili.

– Ile osób ma do nich dostęp?

– My wszyscy.

Jakub policzył głowy.

– Siedem osób?

– Plus ekipa sprzątająca, krupierki, właściciele tego przybytku. I ludzie Wombata. Nie tak mało.

– Więcej niż dwadzieścia osób?

Kucharz liczył w myślach. Wreszcie się poddał.

– Zrobię ci listę nazwisk.

Jakub spojrział na niego z uznaniem.

– Będzie zamknięta?

– Nie bywasz, widzę, za często w kasynach. – Uśmiechnął się.

– Raz byłem. Starczy – prychnął Jakub.

Sushi master spochmurniał.

– Każde wydanie rolki takich worków jest reglamentowane. Idzie o liczbę żetonów, które trafiają na stół. Gdyby ktoś miał do nich dostęp, do partii mogłyby trafiać brudne pieniądze. To nie problem dodrukować trochę plastiku, nie? Dziś prawie każdy ma drukarkę trzy D. A my jesteśmy oficjalną instytucją. Robimy ekskluzywne partie i dbamy o renomę. Nie możemy sobie pozwolić na posądzenie o oszustwo.

– Kasyno i tak zawsze wygrywa.

– Właśnie dlatego, że worki są pieczętowane przed wypełnieniem, a nie później. Lista, którą ci przygotowuję, będzie zamknięta. – Znów wzniosł oczy do sufitu i szybko policzył. – Nie przekroczy dwudziestu osób. Jeśli to ma jeszcze znaczenie dla śledztwa, bo czytałem, że sprawa jest wyjaśniona.

– Ma. Kolosalne. – Jakub podziękował kucharzowi wzrokiem. – Miałeś wachnię w dniu zabójstwa Natalii Kuglin?

– Wszyscy mieliśmy. – Wskazał kolegów. – Chętnie pomożemy. Po śmierci Husi i tak najprawdopodobniej jesteśmy na wylocie. Był z niej kawał cholery, ostry harpagon, ale i równa babka. Płaciła terminowo, zawsze z dobrym tipem. Skurwysyna trzeba złapać.

– Dwudziestu jeden nowych podejrzanych? Tym mam się teraz zająć?

– I to raczej pilnie – potwierdził Jakub.

Ada odłożyła listę nazwisk na stół i spojrzała na niego pytająco. Wciąż miał na sobie strój jeździecki, a w plastikowym pojemniku pod pachą trzymał austriacki tort z wiśnią.

– Naprawdę przyjechałeś tutaj na koniu?

Pokiwał głową.

– I gdzie go zaparkowałeś?

– Obok twojego mustanga. Gala nie zrobi mu krzywdy. Jest przyzwyczajona do sportowych wozów. Kiedy mama chorowała, ojciec jeździł tylko takimi.

Ada wciąż nie dowierzała.

– Jechałeś przez miasto na koniu i z tortem?

– Dowiozłem go w całosci. Nawet dekoracje nie ucierpiały – podkreślił z dumą. – Nie zaniosę go przecież ojcu. Jeszcze pomyśli, że mu wybaczyłem.

Młoda prawniczka uśmiechnęła się kpiąco.

– Co takiego przeszkrobał?

– Zabił mi matkę – wypalił bez zastanowienia.

Ada nie wiedziała, co odpowiedzieć. Zbladła, znieruchomiała.

– Pobił ją do nieprzytomności, choć była ciężko chora. Krótko potem zmarła – dokończył na jednym oddechu. – Ale to nie należy do sprawy. Pytałaś o to wcześniej, więc masz odpowiedź. Cieszę się, że już wiesz. Tak swoją drogą, pewnie dlatego tak mnie ruszyło, kiedy zobaczyłem poturbowaną Natalię. Nie chodzi o obrażenia. Znam ten rodzaj aury lęku, która towarzyszy ofierze przemocy przez cały czas. Nawet jeśli się uśmiecha. Zagoniona zwierzyzna, zawsze ciasna garda, szyderczy humor i wreszcie ucieczka. Ja to zastosowałem. Major Sobieski bił nie tylko swoją żonę. Mnie też, od dziecka. Kiedy podrośłem i dałem mu wycisk, odpuścił. A teraz zachowuje się tak, jakby o wszystkim zapomniał. Tego się nie da zapomnieć. – Urwał.

Żadne nie miało odwagi spojrzeć drugiemu w oczy. Milczenie w gabinecie stało się męczące.

– Kuba, ja...

– Tylko nie mów, że mi współczujesz.

– Ja tylko... Tak mi przykro.

Jakub się pochylił. Wskazał znów listę nazwisk.

– Wszystko, o czym rozmawialiśmy wczoraj, podtrzymuję. Jadę zaraz zmienić kostium na garniak ojca, a potem do Trzasków. Trzeba to sprawdzić – podkreślił. – Ale może było tak, że śmierć Natalii uruchomiła domino? Firuza z pewnością jest umoczony. Podobnie jak Kuglin, Wrzesińscy i reszta tej ekipy. Pytanie w co. Bo nie wierzę, że to Firuza był cynglem. To się nie klei.

Opowiedział jej o swoim odkryciu w garsonierze Natalii i spotkaniu z Merkawą. Jeszcze raz streścił temat rolki sakw, które okazały się reglamentowanymi pojemnikami na żetony.

– Kluczem jest zabójstwo Miłosza Wrzesińskiego – powtórzył. – Na przyjęcie Wowy mógł wejść każdy, kto miał odpowiedni kostium i trochę tupetu. Sama widziałaś, że ochroniarze nie sprawdzali zaproszeń. Za to adres garsoniery na Bytnara był ściśle tajny. Nawet Kuglin nie wiedział, gdzie bżyka się jego żona. Miłosz Wrzesiński poszedł do tego mieszkania, żeby posprzątać. Wiedział, że po śmierci Husi zrobi się gorąco. Nie chciał, by jakkolwiek trop prowadził do jego syna.

– Może to on zostawił sakwy na żetony? Miał do nich dostęp. Podobnie jak sama Natalia i Janek.

– Skoro stary Wrzesień wpadł na pomysł, żeby zatrzeć ślady romansu syna, tym bardziej chciał to zrobić morderca. Uważasz, że nie zabrałby kluczowego dowodu, gdyby się nie śpieszył? A dlaczego działał w popochu? Bo sprzątał po kolejnej zbrodni. Ten człowiek zastrzelił Natalię, a potem przyszedł na Bytnara, żeby zabrać swoje rzeczy z mieszkania, które dobrze znał. Pechowo zastał ojca

Wrześnińskiego. Spanikował, udusił go. Upozorował samobójstwo i próbował wzniecić pożar. Mordercą jest były kochanek Husi. Natalia miała ich wiana przed Wrześniem!

– Wybacz, ale twoja teoria nie wyklucza Jana Wrześnińskiego – zaoponowała Ada. – Wiem, że teraz to twój pracodawca, ale nie naginajmy faktów.

– Nie mógł tego zrobić. Ma żelazne alibi.

– Doprawdy? – Przekrzywiła głowę.

– Kiedy ojciec Janka konał, młody Wrześień był w ramionach żony. Po śmierci Natalii wpadł w rozpacz. Ida przyjęła go potajemnie przed rodziną. Rozmawiali cały dzień, przespał się z nią, został do rana. Dopiero kiedy w sypialni wnuczki zastał go wściekły mecenas de Patou, Janek ponownie zwiął. Gdy uciekał przed rodziną Idy, jego ojciec był już sztywny. Chcą czy nie, zapewniają mu żelazne alibi. Cała rodzina mecenasa de Patou może to potwierdzić. Wszyscy go widzieli.

– Pobraliśmy ślady z mieszkania na Bytnara. Nie było tam zbyt wielu świeżych daktyli.

– Kiedy go złapiecie, ślady będą pasowały. Sprawca od dawna nie sypiał już z Natalią. Moim zdaniem to dlatego ją pobił. I to jego się bała, a nie Kuglina. A tym bardziej nie Bulandry. Sprawa rewizji procesu śmieszyła ją, nie traktowała jej poważnie. Kasyno, pieniądze, partie pokera? Błądziliśmy. Motyw jest emocjonalny. Nasz klient był z Husią przez jakiś czas w relacji seksualnej i został odrzucony. Kiedy kobieta związała się z młodym Wrześniem i to dla niego chciała zerwać lukratywne małżeństwo z Kuglinem, poczuł, że ją bezpowrotnie traci. Nie chciał do tego dopuścić. Powód zbrodni stary jak świat!

– Nadal nie rozumiem, dlaczego mam przesłuchiwać raz jeszcze ekipę Kuglina. Sprzątaczkę, kucharkę, goryli i lokajów? To błądzenie po omacku.

– Przeczytałaś w ogóle te nazwiska? – zdenerwował się Jakub. Zacerwienił się z gniewu. – Wszyscy to mężczyźni.

– I co z tego, ty mizoginie!

– To z tego, że byli blisko tej rodziny i wiedzą doskonale, co wyprawiała Natalia. Ofiara zawsze w jakimś stopniu programuje swoją śmierć za życia. Jej ryzykowne zachowania wrzucają ją wprost w ramiona mordercy. Ona spała z młodszymi. Miała taki fetysz. Chciała się odmłodzić, lubiła władzę, nie wiem. Nie moją rzeczą jest oceniać. Przez całe lata były to wyłącznie powierzchowne znajomości. Seksualne kontakty. Jednorazowe. Aż trafił się on. Gość, który chciał mieć ją na własność. Mówił, że się zakochał, dostał na jej punkcie świra. Rodzaj stalkera, choć uważam, że dała mu nadzieję na coś więcej i wkrótce tego żałowała. Przebadaj pod tym kątem jeszcze raz jej zwłoki. Zbierzcie ślady. Może pod paznokciami wciąż jest jego DNA? To było ostre manto. Jestem pewien, że Natalia się broniła. I jeszcze jedno: jej chmura. Obsługa z Warszawa Kingdom mówi, że chłopców brała z Tindera, Badoo, Sympatii i innych aplikacji randkowych. Nie płaciła im. Robili to dla fanu. Podejrzano to typ, którego kręcą starsze kobiety. MILF-y albo i hot babacie. Nasz człowiek jest bardzo blisko sprawy. Monitoruje media, stara się być na bieżąco z postępami śledztwa. To zakochany w Husi psychopata!

– A może wypij się i przemyśl to wszystko jeszcze raz?

Ada wstała, otworzyła szufladę, wyjęła dwie łyżeczki. Jedną z nich podała Jakubowi. Pokręcił głową.

– Obżarłem się tego u Sławka.

– Jakiego znów Sławka?

– Szeła Zushi i kierownika kuchni Kuglina. Jest na ostatnim miejscu listy. Wprawdzie nie zapisał siebie na liście wstydu, ale ja to zrobiłem. On wie najlepiej o tajemnicach tego domu. I moim zdaniem wie dokładnie, kim jest młody żigolak Husi. Miałem za mało czasu, żeby go przycisnąć. Naszej rozmowy słuchał cały zastęp jego podwładnych. W takiej sytuacji trudno o szczerość, a nikt nie chce być postrzegany jako donosiciel. Poza tym każdy z nich wciąż jest zatrudniony. Mają wiele do stracenia, jeśli zaczną sypać. Kiedy weźmiecie ich na komendę, Drabik da radę złamać znowu milczenie. Wierzę w niego. W tym jest zaskakująco dobry.

– Zdobycie nakazu na wejście do chmury Husi zajmie mi przynajmniej miesiąc – przyznała Ada z pełnymi ustami. – Chyba że zrobimy to nieoficjalnie. Zapytasz Ozia, Gniewka? Przymknę oko na ich

wygybasy.

– Obaj nadają się raczej do wydlubywania oczu albo siłowego otwierania drzwi w Landrynie. Ale myślę o kimś. Tak. – Zaważał się. – Znam kogoś, kto może się wziąć do pracy od ręki i ma u mnie dług.

– Więc spytaj go, czyby się nie zgodził. Tylko żaden notowany haker!

– Z tego, co wiem, Merkawa nie miał jeszcze konfliktu z prawem.

– Wolisz, żebym poszła z tym do Drabika? Jeśli twój trop z młodymi kochankami jest słuszny, nigdy nie przyzna, że to nie jego zasługa.

– Bierzesz mnie pod włos?

– Wiesz, że mam w tym swój interes. – Postukała w kartkę przyniesioną przez Jakuba. – Mogę podsunąć to Drabikowi. Nie wiem, czy mnie posłucha, ale spróbować można. Sam dążył do motywu osobistego i nie odmówi sprawdzenia nowego tropu. To chytrus. Zwietrzy szansę na splendor w mediach i ich przycisnie choćby dla przykładu. Widziałam go już w takich akcjach. Weźmiemy te dwadzieścia jeden osób w dwa ognie i przeczołgamy. Natomiast grzebanie w prywatnej korespondencji to już grubsza sprawa. W polskim prawie nadal nie ma na to paragrafu. Przepisy na cyberprzestępczość wciąż u nas w powijakach. Ale i na świecie mierzą się z tym problemem. Oszusta z Tindera Norwegowie załatwili prowokacją. Może to dla ciebie niezgorsze wyzwanie? Zaczyniesz prowadzić firmę, będziesz miał multum podobnych zleceń.

– Sugerujesz, żeby zwerbować Merkawę na stałe? – Jakub się skrzywił. – Prędzej gnojnikowi odstrzeżę jądra, niż go zatrudnię. To oblech! I na mnie doniósł.

– Nie wydał cię. Wyparł się jedynie, że go widziałeś. To różnica. Moim zdaniem w jego opinii to była pomoc.

– Pomoc? – Kuba się zaśmiał. A potem wyciągnął z kieszeni połowę banknotu. – Więc będę miał szansę mu się odwdzińczyć.

*
**

– No to masz. Trzydziestu sześciu chłopców w wieku od dwudziestu jeden do trzydziestu trzech lat. Chociaż ten synek wygląda mi na młodszego. Sam nie wiem, czy jest pełnoletni. – Merkawa odchylił się na krześle i spojrział na skupionego Jakuba z wyższością. – Zadowolony mój pan i władca?

– Pierdol się.

– Jaki nabuzowany! Spuściłbyś z krzyża, byłbyś znacznie lepszy. Liczyłem raczej na proste dziękuję.

Jakub w odpowiedzi sięgnął po papierosa z paczki hakera. Zaciągnął się z lubością.

– Złaż. – Dał znak Merkawie. – Tylko włącz mi tych z ostatnich sześciu miesięcy.

Haker wypełnił polecenie i zaraz przysunął sobie taboret. Wpatrywali się obaj w konwersacje Husi z młodymi mężczyznami. Nie było tam filozoficznych rozmów. Krótka piłka, szybkie przejście do konkretów. Więcej obscenicznych obrazków niż użytych słów.

– Odnoszę wrażenie, że bardziej niż twarze interesował ją ich sprzęt – skwitowała Merkawa.

Jakub skrzywił się z odrazą. Pomyślał, że gdyby wtedy, na przyjęciu, był mniej szarmancki, może i by coś wskórał u Husi.

– Wydrukuj mi Hedonistę, ONDLANIEJ, PeterMAX, Johnny dwadzieścia trzy, SalutoLOVE. I jeszcze Krzysia dziewięćdziesiąt siedem. Da się ich namierzyć?

Merkawa pogrzebał między papierami. Podał Jakubowi wydruk.

– Tutaj masz wszystkie dane.

– Tak szybko? – zdziwił się Jakub.

– Wszyscy chcą tego samego. To nudne – prychnął Merkawa. – Daj mi coś, co sprawi, że będę się rozwijał.

Sobieski wzniosł oczy do sufitu.

– Jesteś trzepnięty. – Roześmiał się. Pokazał konwersację, która widniała jako skasowana. – Może to byś mi odzyskał?

Merkawa przysunął sobie klawiaturę. Na ekranie pojawiały się ciągi cyfr, liter i znaków specjalnych. Zdawało się, że facet nie nadąza za swoimi myślami. W trakcie pracy wysuwał koniuszek języka jak dziecko, które ekscytuje się zadaniem i wie, że jeśli tylko się spręży, uda mu się pokonać samego siebie. Im dłużej to trwało, tym bardziej był spocony i czerwony na twarzy, aż Kuba musiał się odsunąć, bo intensywny fetor Merkawy przyprawił go o mdłości. Wreszcie haker zatrzymał się, zdjął palce z klawiatury. Wisiały tak kilka sekund.

– To nie ona skasowała. Będzie to trudniejsze, niż sądziłem. Użytkownik został zablokowany przez system.

– Dlaczego?

– Złamał regulamin.

To Kubę zainteresowało.

– Możesz to wykopać?

– Spróbuję – obiecał Merkawa, ale wzrok miał nieprzytomny. Niełatwo godził się z porażką. – Zrobię to. Nie polegę przeciwieź na głupim skrypcie.

Znów wziął się do pracy.

– Dlaczego nadałeś sobie ksywę czołgisty? – zagaił Jakub. – Merkawa to izraelski rydwan.

– Lepsze to niż bycie Kubusiem – odparował haker, nie przerywając stukania w klawiaturę. – Już wolałbym mieć ksywę Ciul niż jakiś Mały.

Sobieski przyglądał się Merkawie.

– A jednak mnie sklonowałeś?

– Nie mogłem się powstrzymać. Poza tym chciałem wiedzieć, w co wdepuję. Twój ojciec to figura. I mieszkasz w niezłej chacie.

– Cofam propozycję – zdecydował Jakub. – Nie grasz czysto.

Merkawa wzruszył ramionami.

– Nie zrobiłem tego dla siebie. Dostałem zlecenie. I to dużo wcześniej, niż się spotkaliśmy.

– Kto?

– Mam powiedzieć?

– Czy w przeciwnym razie bym pytał?

– Gość miał jakby przyczepiane włosy. Robiłem dla niego już od dawna. Nie znam nazwiska. Nie potrzebuję nazwisk.

Sobieski wyszukał zdjęcie redakcyjne Feliksa Lewandowskiego.

– Ten gość?

Potwierdzenie.

– Czego chciał?

– Ogólnych danych. Mejle, esemesy, numery telefonów, kody do banku i jakich aplikacji używasz. Standard.

– Czyli wiesz o mnie wszystko?

– Na koncie nie masz za wiele. Za to twój tato ustanowił cię pełnomocnikiem szwajcarskiego konta. A to daje mi gwarancję, że możemy razem pracować. Będziesz wypłacalny. Gdyby natomiast twój stary nagle zszedł, zostaniesz małym krezusem. Ups, zdradziłem chyba jakiś skrywany rodzinny sekret! – Grubas udał zadziwienie i bez pardonu chichotał w kułak. – Nie znałeś testamentu ojca?

Jakub się nie uśmiechnął. Westchnął.

– Pod jednym warunkiem – zastrzegł.

– Co? – Merkawa natychmiast spowaźniał.

– Może mógłbyś dla mnie pracować. – Jakub wyrzucił z siebie tę myśl i urwał.
– Odkopię dla ciebie tę spaloną korespondencję i ustalę gostka – zapewnił pokornie Merkawa. – Nie bój bidy. Nie takie rzeczy odgruzowywałem.

Kuba wydobyl z kieszeni swoją połówkę setki.

– Oddawaj moją.

– To prawie jak kontrakt ślubny! – oburzył się grubas.

Z folijki pieczołowicie złożonej w kostkę wy dostał swoją połówkę banknotu.

– Sprawdzisz mi jeszcze kogoś – zażądał Kuba.

– W tej cenie? Wątpię.

– Jeszcze nic ci nie zapłaciłem, człowieku! – Jakub, rozbawiony, pokręcił głową. – Facet ma na imię Kacper, a na nazwisko Hussakowski. Narzeczona: Michalina.

– To przecież dwie osoby.

– Są publiczne, więc pójdzie ci łatwiej. Chciałbym zwłaszcza wiedzieć, gdzie gość logował się od osiemnastego do dziś. Lokalizacja. Nic więcej mnie nie interesuje.

– Ona też?

– Nie pogniewałbym się. I ile ma na koncie oraz czy wykonywała ostatnio jakieś duże przelewy. Tylko nie zostaw śladów!

– Będzie zrobione.

Merkawa sięgnął do szuflady po taśmę klejącą i znów pracował z wysuniętym językiem. Wreszcie podniósł do góry idealnie dopasowany do siebie połączony banknot.

– Śliczności – burknął Jakub.

To Merkawę rozbawiło.

– Puszczę go jutro w żabce. Nikt się nie zorientuje. – A potem nagle się zaniepokoił. – Spiszemy nową umowę. Dawaj stówę! Albo nie, teraz ja funduję.

Położył na blacie portfel tak pękaty od gotówki, że nie udawało się go domknąć.

– Jesteś totalnie pojebany – skwitował Jakub. – Skoro masz tyle pieniędzy, dlaczego nie przeniesiesz się gdzieś, gdzie będziesz miał widok, piękną kanapę i czyste ściany?

– A po co? Biuro jak biuro. – Merkawa się skrzywił. – Poza tym skąd wiesz, że nie mieszkam w rezydencji obok ciebie?

– To z pewnością. Ja koczuję na Niepodległości – parsknął Jakub.

Merkawa nic nie odpowiedział. Przerwał dwudziestkę, napisał na jednej stronie Kubuś, na drugiej Merkawa i podał należną połówkę Jakubowi.

– Gotowe – rzekł z triumfalnym uśmiechem.

– Po co w ogóle to robicie?

– Tradycja. – Wzruszył ramionami. – Pieniądze to nośnik energii. A w razie wpadki zawsze można znaleźć drugą połówkę.

– Mogę ją spalić, wyrzucić, oddać.

– Wtedy wiadomo, że masz nieczyste intencje.

Zeskanował nowiutkim telefonem swoją część, a potem otworzył stronę i dodał nowy element, który nazwał: „Sobieski Reks”.

– Istnieje oficjalna rejestracja tego rodzaju zakładów? – zdziwił się Jakub. – Wyciągnął telefon i pokazał Merkawie połowę studolarówki Kuglina z wykaligrafowaną sygnaturą: „Wrzesień”. – Możesz to znaleźć?

– Widzę, że jako szef będziesz upierdliwy – narzekał Merkawa, ale oczy mu lśniły z radości. Wreszcie czuł się potrzebny i doceniony. – To zależy, czy mamy drugą.

Kuba pokręcił głową.

– Będzie trudniej. Mogę? – Haker zabrał telefon Kuby i przesłał sobie fotografię. – Coś jeszcze?
– Na razie wystarczy ci pracy. Zaczniemy tak naprawdę, jak ruszę z licencją. Rozumiesz, trzeba być na prawie.

– Przecież już ją masz, człowieku! – oburzył się Merkawa. – Tylko dojeżdż do domu i odbierz pocztę. Na twoim miejscu latałbym z blachą jak regularny pies. Gratulacje! Chcesz piwo?

– Nie. Prowadzę, jak zwykle, chociaż przyznam, że dziś tego żałuję.

Kuba aż się rozpromienił i z największym trudem to ukrywał. Był gotów uściskać Merkawę i nie zrobił tego tylko dlatego, że nie miał pewności, czy haker się nie myli. Nagle nie czuł już jego smrodu, a obrzydliwa fizjonomia przestała mu przeszkadzać.

– Mamy to! – Merkawa wałną Jakuba po ramieniu. – Suń się. Kurwa, jestem genialny. Zajebisty. Master of Poland! Daj mi skończyć. – Gadał do siebie i znów stukał w klawiaturę, jakby był wirtuozem i wykonywał na scenie najtrudniejszy nokturn Szopena. – Przybyłem, zwyciężyłem! – ryczał, łośpiąc piwo, a potem poderwał się, zaczął podrygiwać.

Kręcił piruety i uderzał się w goły bebech. Sobieski miał na końcu języka, że jeśli młodzian nie schudnie, nigdy nie znajdzie dziewczyny. Nie odezwał się tylko dlatego, że Merkawa i tak nie dałby mu dojść do słowa. Krzyczał:

– Mam gostka! Dojeb go! Niech go zamkną! A ja to będę szerował w internetach jako swój osobisty triumf!

– Czekaj, czekaj! – tonował go Jakub. – Może podasz mi jakieś dane?

– Trochę wiary, Kubusiu! – zaśmiał się i pognał do drukarki po gorący wydruk. Podał detektywowi.

Kiedy Sobieski spojrział na kartkę, zbladł i wypadł z mieszkania Merkawy, jakby go gonili.

*
**

– Janusz Wakuliński? – wyszeptła Ada. – Co to może znaczyć?

– Wszystko! To zmienia wszystko! Twój ekspert guru nam kłamał. Ani jedno słowo nie jest wiarygodne. Korespondował z Husią jako zakochany siedemnastolatek! Podał imię syna i załączył zdjęcie własnego dziecka! Skurwieli! Ciekawe, czy żona wiedziała?

– Nie musisz tak wrzeszczeć! To lustro nie jest tak szczelne, jak nam się wydaje! – obsztorcowała go.
– Nie powinno cię tutaj być! Mogę mieć kłopoty!

Jakub ucichł momentalnie. Wgapił się w szybę wenecką. W sąsiednim pokoju na krzeselku siedział Firuz w swojej czwartej odsłonie – w drelichu więziennym. Nie wyglądał przystojnie ani tym bardziej godnie. Złamany nos, zapadnięte policzki i zmierzwiłone włosy nie poprawiały sytuacji.

– Upiera się, że nosi nazwisko Tomasz Mazur i jeśli nam nie pasuje, mamy mu udowodnić kłamstwo – relacjonowała. Wskazała akta leżące na stole, a potem obejrzała się za siebie, czy nadal są bezpieczni. – Nasz plan wdramy w życie – szepnęła, chociaż w pomieszczeniu poza nimi nie było nikogo. – Za jakieś dwie godziny będę mogła się wyrwać. Załatwiłeś garniaki?

Pokiwał głową. Wciąż jednak nie wychodził.

– Co robimy z ekspertem poligrafu? Wychodzi na to, że to jego samego wypadaloby podłączyć do urządzenia.

– To nic nie znaczy – tonowała go. – I szczerze mówiąc, niewiele wnosi do sprawy. Korespondencja jest skasowana, a odzyskałeś ją nielegalnie. Nie próbuj mnie prosić, żebym komukolwiek to pokazywała. Musiałabym cię wpięrow zamknąć. To chyba jasne!

Jakub nie zaprotestował. Wciąż stał dumny jak paw.

– Nielegalnie, zgadza się. I tylko dzięki temu mamy przewagę nad podejrzany. Powiedz Drabikowi, żeby się postarał o własnego fachowca. Mają chyba w tej komendzie równie dobre fachury od IT? Wykonają tę samą pracę, a nakaz wyda twój pryncypał. Będziesz miała tę wiedzę w aktach. Zanim jednak to się stanie, możesz przyskrzynić Wakulińskiego.

– Chyba oszalałeś? Gdybym była prokuratorem, nigdy nie wyraziłabym na to zgody. Mój szef powie to samo. Tego rodzaju hucpy przechodzą tylko w agencji wywiadu. Nie muszę ci przypominać, że mogłabym za to wylecieć z hukiem z urzędu.

– A przebierać się za prawnika od odszkodowań to możesz?

– Jeśli to jedyna droga, żeby dowieść, kim naprawdę jest Firuza?

– Ma przecież jakiś PESEL, odciski palców, DNA? Nie można ot tak sobie przybrać pseudonimu i zniknąć z systemu!

– Można, jeśli zacząłeś to robić przed komputeryzacją. W każdym razie to prawie niemożliwe do odkopania. Beretta, którą miał ze sobą szuler podczas zatrzymania, jest kopią egzemplarza należącego do Feliksa Lewandowskiego. Została wydrukowana na tym samym sprzęcie. Mamy pół teczki śladów w Warszawa Royal, a nagrania z trzech miejsc zbrodni potwierdzają jego obecność. To, że jest powiązany, nie podlega dyskusji. Problem w tym, że wciąż nie wiemy na pewno, kim jest człowiek, którego zatrzymaliśmy.

– Dlaczego Firuza miałyby zabijać ojca Września? – spytał jeszcze raz Sobieski. – Po co mordowałby Natalię, a potem wracał na przyjęcie? Czy zastanawiałaś się, jakim cudem go znaleźliście, skoro od lat się ukrywa i unika kontaktu z jakimikolwiek służbami? Może tak naprawdę chciał być znaleziony i zatrzymany. Mówiałaś mi ostatnio, że Firuza sam się zgłosił.

– Nie do końca. – Zawahała się. – Włodzimierz Kuglin na niego doniósł. Zdjęliśmy go z rezydencji na Ziółowej, kiedy wprowadzał do porszaka mecenasa de Patou jego wnuczkę i Miškę, narzeczoną Kacpra. Jakie jest między nimi powiązanie, wciąż nie wiemy.

– Teren jest opieczętowany. Co Firuza robił na terenie rezydencji Kuglina?

Wzruszyła ramionami.

– Włamał się. Zamieszkał na dziko.

Jakub uśmiechnął się kpiąco. Nie skomentował.

– Kuglin przeniósł się do drugiego domu, do Warszawa Kingdom – kontynuowała. – Mieszka w części hotelowej i twierdzi, że potrzebował kilku rzeczy. Wysłał po nie swoją sekretarkę. Olga zauważyła jakiś ruch wewnątrz, zawiadomiła ochronę, a oni nas. Nie widzę tutaj nic podejrzanego.

– A ja wszystko. Firuza odgrywa kozła ofiarnego, bo wie, że tak naprawdę nic na niego nie macie. Gdyby teraz zwiął, wystawilibyście za nim list gończy, podalibyście jego fotę do mediów. Zaczęliby się zgłaszać różni hazardziści albo i szulerzy jego pokroju. Ludzie, z którymi zadarł. Po naszych kilku rozmowach wnoszę, że byłoby ich sporo. Z pewnością ma na koncie tak wiele przekrętów, że jakaś stara sprawa by się odgrzała. Zrobił więc coś odwrotnego, zamknął wam usta, stawiając się w komendzie. A że macie poczucie satysfakcji, że go zgarnęliście, może udawać twardziela i zasłaniać się murem milczenia. To kanciarz, manipulant i genialnie to rozegrał. Nie lekceważ jego zdolności. Może nie wygląda, ale gra jest dla niego życiem.

– Skąd wiesz, że tego nie zrobimy?

– Czego, bo się zgnubiłem?

– Nie ujawnimy jego personaliów i nie poprosimy cywilów, żeby na niego donosili.

– Powodzenia – zachnął się Jakub. – Danych do sprawdzenia dostaniesz multum. Sama wiesz, jak trudno będzie odsiać kłamstwa od prawdy. A po czterdziestu ośmiu godzinach, jeśli śledztwo nic nie da, będziesz musiała go wypuścić. Będzie wolny. Nie przybijesz mu niczego, bo to nie on zastrzelił Bulandrę i Feliksa. Wombat sam wbiegł pod koła samochodu. Tym sposobem Kuglin wcale nie zostanie wzięty pod uwagę. Totalna porażka.

– Chcesz to zeznać? – ofuczyła się.

– Nie wystarczy, że mówię tobie?

– Skoro nie chcesz gadać oficjalnie, bądź tak miły i nie oceniaj cudzej pracy. – Założyła słuchawki, wgapiła się w monitor. – Przekazać twoje rewelacje o ekspercie poligrafu. Nad chłopcami Natalii z portali randkowych pracuje grupa analityków. Drabik ustawił też kolejkę w pokoju przesłuchań dla ludzi z obsługi kasyna. Jestem ci wdzięczna i bądź pewien, że weryfikujemy twoje dane. A po starej

znajomości podpowiem ci, że twój nowy klient Janek Wrzesiński wciąż jest w gronie podejrzanych. Wprawdzie biegle nie jest już pewien, czy to on napisał domniemany list ojca, ale Janek wkrótce zostanie aresztowany.

– Już to słyszałem. Ostatnio wyszło z tego całe nic. Tak będzie i tym razem – skwitował Jakub.

Ada go nie słuchała.

– Bardzo się cieszę, że dostarczyłeś go małżonce. W prasie biznesowej piszą, że oficjalnie został namaszczony na sukcesora zmarłego ojca. Wygląda na to, że wszystko wraca do normy. Zbliżamy się do końca tej cholernej sprawy. Teraz zostało tylko jedno i tylko o to cię proszę.

– Si?

– Uprasuję garnitur majora Sobieskiego i załatwmy dziś to, co mamy do załatwienia.

– Nie zrobię tego – rzekł stanowczo Jakub. – Znajdź sobie innego sługusa. Przynoszę ci nowe dane, a ty ich nie czytasz. Może raczej powinienem gadać z twoim szefem? Albo i Drabikiem? Oni przynajmniej mają jakąś władzę. I myślą logicznie.

Zaszokował ją.

– Jak to nie zrobisz? Jesteśmy umówieni.

– Umowy się zmieniają. Skoro sprawa jest zamknięta, nie będę się wam wpięprał. Przybijajcie Firuzie co chcecie. On się z tego wykpi. Zacznieś od niewykrytej sprawy. Jedna duża bańka mydlana. Trzymaj się.

Podszedł do drzwi. Zwlekała z pytaniem, aż nacisnął klamkę.

– W takim razie co zamierzasz zrobić?

– Sprawdzę twardość nowego materaca. Tak prawdę mówiąc, od kilku dni prawie nie spałem. Głowa mnie kurewsko boli, zaczęła rekonwalescencję. – Dotknął opatrunku za uchem. – Powodzenia na konferencji prasowej i życzę szybkiego awansu za pieniądze Kuglina. Chyba już rozumiałem, że od początku grałaś do tej właśnie bramki.

*
**

– Znalazła pani?

– Mam. Sądzę, że będzie pan zadowolony. Chociaż popytałam na mieście i nie ma pan licencji.

Jakub nabrał powietrza w płuca. Spojrzeniem wygonił mechanika z biura. Podszedł do drzwi i zatrzaskał je z hukiem.

– Czy to coś zmienia? – rzucił do słuchawki.

– W sumie nie – przyznała po krótkiej pauzie. – Przekażę te dane, bo mam swoje powody. Chodź o przejrzystość. Panu powiem tylko tyle, że Miśka pochodzi ze Zgierza i rozmawiałam z jej matką. Rodzina jest przekonana, że ona wciąż chodzi dla naszej agencji. Mają kredyt na dom, który wzięli pod przyszłe zlecenia córki. Jak się dowiedzą, nie będą szczęśliwi. Do spłaty jest pokaźna suma, a oboje cienko przędą. Miśka praktycznie utrzymywała rodziców. Popisują się nią, epatują bogactwem. Michalina od tamtej pory nie była w domu. Pewnie się wstydzi. I słusznie.

– Ta sprawa z narkotykami? – wszedł jej w słowo Jakub. – Ile to już trwa?

– Ciągnie się przeszło rok. Nawet jak ją wtedy złapali, znów wozili. Myślę, że ktoś ją uwikłał, bo jest uzależniona.

– W ten sposób płaci za swój towar?

– Nie wiem. To jest typ, który idzie w zaparte. Nawet w posterunku kłamała, że to nie jej torba. Pluję sobie w brodę, że nic nie zauważyłam! Pan sobie nie wyobraża, jaki to był cios dla naszej agencji. Jesteśmy najwięksi w Polsce, ale na świecie to wciąż mały pikuś, ot, firemka ze Wschodu, a on niektórym nadal myli się z Rosją. A mieliśmy renomę. Brano od nas modeli do największych produkcji. Teraz? Totalna porażka. Omal nie zbankrutowałam. Wszystko przez tę zaćpaną idiotkę!

– Kiedy wygasły jej kontrakty?

– Pierwsze zerwano już na początku roku. Potem plotka się rozniosła i zaczęły rezygnować kolejne firmy. To dla nas dramat, bo pozostałe dziewczyny też ucierpiały. I nadal cierpią. Skandal rozlewa się po branży jak gówno wpuszczone do zbiorników wody pitnej. W sumie w ciągu ostatniego roku Miśka straciła dwudziestu jeden klientów. Trzy konsorcja udało mi się udobruchać, żeby nie zdejmowały plakatów i filmów z sieci. Kiedy te umowy wygasną, Michalina nie otrzyma od nas żadnych wpływów. Idziemy jej na rękę, że nie obciążyliśmy jej jeszcze kosztami prawnika, odszkodowania. I nie daliśmy tego wszystkiego do internetu. Ale jeśli sprawa się zaogni, zrobimy to, żeby ratować twarz agencji. Pan chyba rozumie. Nie mamy wyboru.

– A Kacper?

– Jest jeszcze gorzej. Na znak solidarności z narzeczoną sabotował umowy. Nie przychodził na sesje, awanturował się. Uważał, że to nasza wina. Niby niewystarczająco jej broniiliśmy. Tutaj są już kary umowne i hejt w środowisku. Hussakowski jest bardzo utalentowany. Wszyscy go chcieli, bo ma naturalny urok. Ale jest zbyt trudny. Nie ma czego u nas szukać.

– Czyli nie wysyłała go pani do Mediolanu dwiętnastego września?

– Nie wiem, jaka agencja zaryzykowała i go wzięła, bo z pewnością nie moja. Gdyby ktokolwiek zresztą to zrobił, miałabym podstawę do sprawy cywilnej. Kacper podpisał klauzulę o zakazie konkurencji i wszyscy na rynku o tym wiedzieli. Nie, nie sądzę, by ktokolwiek był gotowy na poniesienie takich kosztów. Tego się nie robi w naszej branży. Skórka niewarta wyprawki. Jest naprawdę wielu pięknych mężczyzn, którzy z miejsca mogą go zastąpić! Zapewniam pana, że jak tylko Kacper zniknie z wybiegów, świat mody szybko o nim zapomni. Ja w każdym razie nie chcę go widzieć na oczy. Nigdy! Rozmawiać będziemy przez adwokatów. Jest po prostu głupi, że wziął stronę Miśki. Zmarnował swoją życiową szansę. Powiedziałam mu zresztą, że płatność ma uregulować do końca tego roku. Inaczej wszczynamy procedury sądowe.

– Ile oni oboje potrzebują, by wyjść z tego z twarzą?

– Z twarzą? Niewykonalne. – Słysząc było szelest kartek, klikanie myszki. – A do zapłaty jest siedemset osiemdziesiąt tysięcy euro. Plus odsetki.

*
**

Przed klątką schodową stał funkcjonariusz w mundurze. Ożywił się na widok Jakuba i przez krótką chwilę Sobieski miał ochotę wziąć nogi za pas, ale na szczęście się powstrzymał.

– Dzielnicowy Dźbik, do usług.

Policjant wyciągnął dłoń do powitania i z szacunku zdjął czapkę. Włożył ją pod pachę, gdzie trzymał już skórzaną, bardzo wytartą teczkę.

– Czym mogę służyć?

Dzielnicowy nie odpowiedział. Zbyt zajęty był mocowaniem się z zapięciem swojej teczki, które ewidentnie się zacięło.

Jakub wietrzył podstęp. Spojrzał na pagony mundurowego, ale nie powitał go oficjalnie. Rozejrzał się na boki, nie poruszając głową, czy przypadkiem funkcjonariusz nie przybył z obstawą i ma za zadanie go zagadać.

– Przesłano mnie, żeby dostarczyć to osobiście. – W końcu policjant wydostał z teczki kilka opieczętowanych dokumentów.

Jakub wziął przesyłkę. Nie chciał oglądać zawartości przy policjancie. Zwinął papiery w rulon i wcisnął do kieszeni bojówek.

– Pan się nie boi, panie Jakubie. – Dźbik uśmiechnął się przymilnie. – Przybywam z dobrymi wieściami. Komendant przysłał mnie, żeby przesyłka nie zaginęła w odmetach poczty. Takie kwity lepiej mieć szybciej niż później.

– To nakaz aresztowania? Wchodźcie mi na chatę?

– Broń Boże, nie! – zachnął się Dźbik. Płynnie przeszedł na ty. – Możesz już działać legalnie, łobuzie. Licencję przyznano ci w trybie przyśpieszonym. Czytaliśmy o tobie z żoną, a w naszym

komisarzacie masz zagorzałych fanów. Szkoda, że tak dobry funkcjonariusz idzie na swoje, ale na szczęście porządny dorobek i doświadczenie nigdy się nie marnują. Niedługo wybieram się wreszcie na emeryturę, więc przy okazji oferuję swoje usługi – zakończył z szerokim uśmiechem.

Kuba w pierwszej chwili nie wiedział: śmiać się czy przegonić lizodupa. Na co mu się przyda taki jowialny miś? Wyglądało na to, że w ciągu kilku dni zdołał zebrać zespół nieudaczników i ludzi usuniętych ze służb, a jeszcze nie skończył nawet jednego własnego dochodzenia.

– Gdzie pan czytał?

– Jaki tam pan! A dla ciebie to nawet nie podkomisarz. Antek Dźbik jestem. Dla przyjaciół Dzik.

Wyciągnął ponownie dłoń do powitania. Słabo mu się to udało, bo teczka omal nie wyleciała na ziemię. Zmuszony był znów mocować się z aktówką, czapką, rękawiczkami i do tego z pałką. Jakub z trudem powstrzymywał się, by nie pomóc przysięmemu emerytowi. Wreszcie dzielnicowy podniósł do oczu detektywa wiekowy smartfon i wyświetlił na ekranie wywiad Jana Wrzesińskiego dla „The Timesa”. Syn Września pozował z Kuglinem, prezydentem tego kraju i komendantem głównym policji.

– Jesteście wszędzie. Ty i młody Wrzesień. Ludzie mówią, że zrobiłeś najdroższe zlecenie w historii agencji detektywistycznych, Kubusiu.

W tej chwili Jakub pojął, skąd ten nawał pracowników. Chciał sprostować, że milion, o którym pisano, nie znajduje się na jego koncie, ale w porę ugryzł się w język.

– Dzięki, że się kłopotales. – Podał dłoń Dzikowi. – Jakub jestem, jeśli to nie jest złamanie procedur.

– Czyli imiennik mojego syna – rozpromienił się dzielnicowy. – Na niego też wszyscy mówią Dzik. Już od szkoły.

– To oczywiste.

Jakub uśmiechnął się z przymusem i odwrócił się, by dać do zrozumienia dzielnicowemu, że rozmowa jest zakończona, ale ten jakby nie odczytał przesłania. Włożył z powrotem czapkę na głowę, uporządkował ekwipunek i trzasnął obcasami. Nie odchodził.

– Dobrze mieć na osiedlu takowe wsparcie – zaczął i szykował się już do długiej perory, więc Jakub wszedł mu w słowo.

– Będę pamiętał o tobie, Dzik, kiedy wyjdiesz już na wolność z firmy – dorzucił ze śmiechem. – Adres i kontakty mam. Jakoś się spikniemy.

Funkcjonariusz pochylił głowę, zniżył głos do szeptu, jakby pragnął zdradzić młodemu człowiekowi wielce skrywaną tajemnicę.

– Pewnie myślisz: na co mi taki stary pies jak ten wyleniały misio? – zaczął.

Jakub nie zaprotestował, chociaż mina policjanta wskazywałaby, że na to właśnie liczył.

– Widzisz, ja jestem przewspaniały w graniu tego dobrego policjanta. Rozumiesz? Lata całe na osiedlu, nauzeralem się z drobnicą. Umieć gadać z ludźmi. Każdy sekret odkryję bez niepotrzebnych środków. Do przepytывania ludzi, obserwacji i obłaskawiania wściekłych żon nie znajdziesz nikogo lepszego! A do tego mam tajną broń, mój osobisty atut.

Jakub był już szczerze ubawiony. Zmusił się do uprzejmego tonu.

– Jestem bardzo ciekaw.

– Małżonka, to oczywiste! Również pracuje w moim komisariacie.

– Zaskakujące.

– To mistrzyni przesłuchań! W domu mam przejebane, chłopie! Nic się przed nią nie ukryje. Gdybyś potrzebował, jesteście do usług. Dzikowa aż się pali do zlecen tropienia niewiernych żon, poszukiwania kochanków i stalkerów. W sumie, jak się domyślasz, to ona wymyśliła. Jest w naszym teamie mózgiem. Ja jedynie wykonuję jej rozkazy. I od lat niezgorzej na tym wychodzę. – Zaśmiał się jowialnie. Sięgnął po komórkę i pokazał zdjęcie żony w mundurze.

Ku zdziwieniu Jakuba żona Dzika była przystojną, zimną blondynką. Mimo wieku wciąż bardzo atrakcyjną.

– Justyna Kluge-Dźbik – odczytała na głos Jakub.

– Pani Dzikowa. – Dzielnicy przyjął na twarz maskę powagi. – Jesteśmy do usług.

Zasalutował i odmaszerował, jakby uczestniczył w musztrze paradnej.

Kuba patrzył chwilę za policjantem. Wreszcie podniósł i przycisnął do piersi plik otrzymanych dokumentów. Nie dowierzał, że po tym wszystkim sprawę licencji udało się dopiąć do końca. Wezwał windę, gotów wreszcie zaszyć się w domu.

Marzył tylko o tym, by wziąć prysznic, zjeść coś ciepłego i położyć się do łóżka. W tej chwili pragnął tylko leżeć bez ruchu. W ciszy. I nie myśleć o niczym.

*
**

Klucz nie wchodził do zamka, więc nacisnął klamkę. Ustąpiła. Muzyka grała bardzo cicho. Jakub od razu rozpoznał refren *Taty* Ralpa Kamińskiego. Postąpił krok, właściwie wiedząc, kogo zastanie w salonie. Złapał się na tym, że zamiast tęsknoty, ulgi, czuje złość. Jakim prawem wdarła się do jego domu i znów próbuje nim zawładnąć!

A potem ją zobaczył. Iwona myła podłogę, nisko pochylając się nad wiadrem z mopem. Wypuky jak melon brzuch opinała koszulka rowerowa. Poza tym nie było widać zmian w jej ciele, choć zdało mu się, że włosy ma gęściejsze i się umalowała. Wszędzie porozkładane były ściereczki, rolki z ręcznikami papierowymi, spryskiwacze i butelki z detergentami. Pod oknem stała niewysoka drabina. Nowiutkie firanki leżały w folii, czekając na zawieszenie, a Jakub miał *déjà vu*, że to jej suknia ślubna.

– Co tutaj robisz? – wysilił się na wrogość, choć w sercu czuł już rozlewające się ciepło. Przestraszył się tego uczucia.

– Nie odpowiadałeś na moje wiadomości, więc zmartwiłam się i przyjechałam – zaczęła. – Potem twój tato powiedział, że potrzebujesz czasu. Doradził mi, żebym nie naciskała.

– Lepiej, żebyś poszła – wszedł jej w słowo.

Odwrócił się. W jego dotychczas całkiem pustym mieszkaniu stały gabarytowe paczki. Pudła dokładnie opisane jej pismem. Znajoma toaletka. Ławeczka do ćwiczeń, którą kiedyś sam jej zespawał. I sterta butów w worku. Musiało ich być z tysiąc. Zawalały wyjście na niewielki balkon.

– Przepraszam, nie miałam gdzie tego podziąć.

Pochyliła głowę. A potem uśmiechnęła się tym swoim kpiącym, zadziornym grymasem hultaja.

– Czterdzieści metrów, a ty masz tylko materac i książki. Przywiozłam zmywarkę. Mój tato obiecał, że kupi nam największego bosh'a z suszarką. Jak dziecko przyjdzie na świat, nie damy rady bez pralki.

Kuba stał wciąż nieruchomo. Wpatrywał się w jej łono.

– Mam tylko jedno pytanie – rzekł szeleszczącym głosem.

– Jest twoje, przysięgam!

Postąpiła krok, jakby chciała go objąć. Zatrzymał ją gestem.

Stała w miejscu. W oczach błyskała już złość.

– Czytałaś artykuł o milionowej gaży? – spytał.

Wolno pokiwała głową. Odetchnęła z ulgą.

– Jestem z ciebie taka dumna!

Wyrzuciła ręce w górę i tym razem nie zdołał jej powstrzymać. Objęła go i wtuliła się w zagłębienie w jego barku. Kiedyś uwielbiał, gdy tak robiła. Teraz nie czuł nic. Absolutna pustka. Zadziwiło go to.

– Dlatego wróciłaś? Bo mam pieniądze?

– Przecież wiesz, że nie. Kocham cię. – Poglądziła się po brzuchu. – Jesteśmy rodziną.

– Tak nie załatwia się tych spraw.

– Przepraszam.

Jeszcze mocniej do niego przywarła, ale on nie mógł tego dłużej znosić. Odepchnął ją.

– Nie mam tej forsy – rzekł. – Możesz wracać, dokąd chcesz.

– Przecież mówiłam ci, że jest twoje! – zezłościła się. – Zrobiłam badania wód płodowych. Mam papier.

Zacisnął usta, by nie wydostało się z nich żadne obelżywe słowo. Zmrużył oczy. Doskonale wiedział, o co Nocna Furia go zaraz spyta.

– Jak to nie masz tych pieniędzy?

Roześmiał się drwiąco, bo znał ją jak zły szeląg. A i tak za każdym razem liczył, że się zmieniła. Zorientowała się, że ją zdemaskował. Natychmiast zmieniła strategię. Wiedział, że teraz zacznie się łasić.

– Co się stało? – szeptała. – Kubusiu!

Zdawała się szczerze zaniepokojona. Kiedyś by się na to nabrał. Czuł ulgę, że zaczyna myśleć trzeźwo, chociaż ona stoi tak blisko, dosłownie na wyciągnięcie ręki.

– W prasie piszą, że to rekordowa gaża! Zainwestujesz w agencję, rozkręcisz biznes! A twój tato mówił, że mimo kłopotów dostaniesz tę licencję. Ja jestem gotowa we wszystkim ci pomóc. Przez jakiś czas będę i tak uziemiona z dzieckiem. Poradzimy sobie.

– Nie mam tych pieniędzy – powtórzył szorstko, a jej zboląta mina sprawiła mu wielką satysfakcję.

Sam nie wiedział, kiedy to się w nim przewaliło. Jakby sprawa Bulandry zbudowała na nim zbroję, która chroniła go przed manipulacjami żony. Tak, Iwona nie miała już nad nim władzy. Oboje to wiedzieli, chociaż Nocna Furia nie chciała w to uwierzyć.

– Przegrałem w karty.

Zatoczył ramieniem okrąg.

– I zabierz swoje rzeczy. To nie przechowalnia.

A potem spokojnie, nie zważając na jej protesty i płacze, ruszył do łazienki. Zamknął zamek pod klamką. Puścił z prysznica gorącą wodę.

*
**

Mamo, proszę, nie oceniał mnie. To nie twoja wina, że musiałem to zrobić.

Wychowywałaś mnie, jak umiałaś. Ja też cię nie oceniam i nie winię. Tak tęskniłem za tobą, gdy wyjeżdżałaś. Pamiętam, jak pozwalałaś mi wchodzić nocą do swojego łóżka. Przytulałem się do twojego kościstego ciała i czułem się znów jak w wodach płodowych. Bezpieczny. Znam dobrze ten zapach: perfumy, alkohol i dym papierosowy. Nigdy nie był to zapach jedzenia. Czasami sperma, wonie obcych mężczyzn, ale że to aromat seksu – dotarło do mnie znacznie później, kiedy sam już wlewałem się w kobiece łona. Byłem zazdrosny o każdego z nich. Czułem, że coraz bardziej cię tracę, plasterek po plasterku, kapka po kapce. Nienawidziłem tego, że muszę się z nimi tobą dzielić.

Wiesz, tyle razy myślałem, dlaczego właściwie do niej strzeliłem. Jak to się stało, że nacisnąłem spust, skoro tak bardzo ją kochałem i chciałem tylko, żeby wróciła. Żebym znów mógł tonąć w zapachu perfum, alkoholu i cudzej spermy. Teraz już wiem. Od początku chodziło wyłącznie o ciebie (z tym że ciebie nie potrafiłbym zabić). Za bardzo mi na tobie zależało (zależę?), za bardzo pragnąłem cię odzyskać (to się udało, kiedy byłem z nią!). Żebyś znów patrzyła tylko na mnie, a nie na tych swoich chłopców (ona miała to samo!!!). Tak, Natalia była wyłącznie narzędziem!

Miałem zrozumieć, że tak naprawdę od zawsze pragnąłem zabić ciebie.

I tak mi z tego powodu przykro, bo była niewinna.

Ona nawet nie wiedziała... Że to TY miałaś zginąć. Od zawsze.

Kocham cię, ale cię nie lubię. Nigdy nie lubiłem. Wkurzało mnie, że zmuszałaś mnie do tego, żebym był od razu dorosły. Zabrałaś mi dzieciństwo. To tak, jakbyś mnie zabiła pierwsza. (Śmieję się, bo to takie słabe).

Choć gdybyś mnie zapytała, powiedziałbym, że nie chciałem twojej śmierci (tak samo, jak nie chciałem śmierci Natalii). Pragnąłem tylko cię znów odzyskać. Mieć dostęp, kiedy tego zapragnę. Kochać i być kochanym. By nikt nigdy mi ciebie nie zabrał. Jakie to beznadziejnie dziecinne...

Skoro nie umiem odejść, zniknąć i zapomnieć, pozostaje mi tylko jedna opcja: zabić siebie. Już kiedy to napisałem, poczułem ulgę.

Wszystko się skończy. Pokażę im wszystkim faka, pierdolcie się, jebańcy. Tym sposobem ucieknę.

Pakuje więc do plecaka linkę holowniczą, taśmę klejącą do zabezpieczenia na wypadek, gdybym zapragnął krzyknąć, garść tabletek i wódkę (bo boję się, że w trakcie zabraknie mi odwagi) i idę do naszej małej twierdzy.

Tam się spotkamy: ty, Natalia i ja.

Poznasz swoją niedoszłą synową, choć nie sądzę, żebyście się polubiły (sorry, że się śmieję, ale to zabawne), bo ona jest taka sama jak ty. Nie fizycznie. Też jest małą dziewczynką, która udaje dorosłą. Widzę małą tupiącą nóżkami siksę zza tego parawanu – jej starzejącej się powłoki ciała – i uśmiecham się, bo już wiem, dlaczego ją wybrałem.

Od zawsze to ja się tobą opiekowałem. To ja byłem dorosły. Więc teraz role się odwrócą, mamo. Z satysfakcją będę patrzył, jak robisz się coraz bardziej zazdrosna. Już żaden młody chłopiec nie będzie nas rozdzielał. Uratowałem przed tym poniżeniem Natalię. To mój dar dla ciebie. I przestroga.

A potem wszystko spłonie. Ogień wyczyści nasze grzechy.

Nie wierzę w reinkarnację ani zaświaty, więc nie żegnam się.

To naprawdę koniec.

PS Nie płaczę, o kurwa, choć naprawdę dzisiaj by wypadało. A to już coś, nie uważasz? Nienawidziłaś tego, nazywałaś mnie maminsynkiem. Teraz już za późno na przeprosiny. Nie wysilaj się.

STRASZNA KARTA

24 września (piątek)

– Za późno. Nie wysilaj się – zwrócił się do ochroniarza w recepcji, który na jego widok poderwał się i już sięgał po słuchawkę, by wezwać wsparcie. Sobieski pokazał mu nowiutką odznakę.

– Tym razem jestem oficjalnie. Przy okazji, dzięki za listę mieszkańców.

– Oszukałeś mnie – powiedział z wyrzutem recepcjonista i zaraz pochylił głowę, jakby bał się reprimendy. – Co miałem zrobić? Straciłbym robotę.

– Nie mam żalu. Bardzo pomogłeś w śledztwie.

– Czytałem, że jest zakończone. Straszna sprawa z tą masakrą w Warszawa Royal.

Detektyw bez słowa pokiwał głową.

– Lokatorzy z góry w domu? – spytał niby od niechcenia.

Woźny natychmiast spiął się w sobie.

– Zaanonsuj mnie, proszę. Nie chcemy więcej kłopotów.

Mężczyzna sięgnął po telefon, poinformował sucho, że państwo Hussakowscy mają gościa. Podał nazwisko Sobieskiego.

– Pobrali się? – zdziwił się Kuba. – Kiedy?

– Nie moja sprawa. Oboje wpisani są na listę pod wspólnym nazwiskiem. Wczoraj przyszło pismo. – Odchrząknął. – Chociaż nie powinienem ci tego mówić.

– Miło z twojej strony.

Jakub wyjął zza pazuchy swój starożytny telefon. Położył na kontuarze. Kiedy go zabierał, na blacie leżały trzy banknoty stułotowe.

– Miałbym do ciebie jeszcze jedną prośbę.

Recepcjonista obejrzał się za siebie. Szybko zabrał gotówkę.

– Tak? – Na twarzy miał delikatny rumieniec. – Pomogę, jeśli to zgodne z przepisami.

– Czy z tego budynku da się wyjść inaczej niż przez lobby albo garaż?

– Droga ewakuacyjna.

– Macie tam kamery?

– Tylko dwie. Przy drzwiach i u wyjścia na dach. Już tam byłeś. – Uśmiechnął się chytrze. – Bardzo dobrze zbiera dźwięk i wzorowo rejestruje obraz.

– Wspaniale. Chciałbym obejrzeć ich zapis z ostatniego tygodnia. Zrobisz mi kopie czy wolisz wpuścić mnie do swojego kantorka na zapleczu, żeby nie było śladu?

– To wbrew przepisom.

Pieniądze znów leżały na kontuarze.

Jakub spojrział znacząco nad głową ochroniarza i westchnął zniechęcony.

– Wiesz, że w ramach podziału majątku spółki Warszawa Royal ten budynek trafi pod kuratelę Jana Wrzesińskiego? – spytał. – Pracuję na jego zlecenie. Jeśli chcesz dalej mieć tę robotę, radziłbym nie utrudniać. I zabierz te pieniądze, zanim sprawa zacznie być niezręczna. Proponuję kantorek. Jeśli wzięć

pod uwagę liczbę lokatorów, obejrzenie całości zajmie mi nie więcej niż pięć godzin. Pójdę teraz zapalić, a ty przygotujesz mi miejsce przy laptopie.

Recepcjonista zgarnął gotówkę, jakby zmiatał okruchy ze stołu.

– A co z Hussakowskimi?

– Kto odebrał?

– Ona.

– Kacper w domu? – Jakub powtórzył pytanie, chociaż tym razem był już pewien, że otrzyma odpowiedź.

– Przyleciał wczoraj w nocy. Żona przywiozła go osobiście. Z garażu wjechali windą. Tak między nami, gość musiał ostro balować. Nie wyglądał najlepiej.

Jakub podniósł brew.

– Co masz na myśli?

– Pił chyba przez cały wyjazd – wyjaśnił. – Aż tutaj zionęło wódką, a nie zbliżyli się do recepcji. Ona musiała wziąć jego walizki. Jaguar jest cały poobijany, jakby dachował. Od tamtej pory nie wychodzą. Nie sądzę, żeby w tym stanie Kacper zdołał skorzystać z drabinki przeciwpożarowej, jeśli pytasz, czy mógłby przed tobą zwiąć.

– Z dachu można zejść drabinką? – zdziwił się Kuba.

Kiedy znajdował się na szczycie budynku, nie dostrzegł zejścia.

– Tak, ale odkąd tutaj pracuję, nie pamiętam, żeby ktokolwiek z niej korzystał. Chociaż prawdę mówiąc, jedyną osobą, która miałaby powód, byłeś ty.

– Włącz obraz z tej drabinki i obserwuj – polecił Jakub, przechylając się za kontuar. – Jakby ktoś tamtędy schodził, dzwoń na policję. Mnie wyślij esemes. Na ten numer.

Położył na kontuarze nowiutką wizytówkę. Patrzył z satysfakcją na zaskoczoną minę recepcjonisty, nic nie powiedział i ruszył schodami do mieszkania Kacpra i Miśki.

*
**

– To znowu ty?

Otworzyła mu, udając zasną, w półprzezroczystej koszulce i rozchełstany peniuarze. Gdyby gustował w skórze naciągniętej na kości, z pewnością uznałby to za zaproszenie do wyrka. Była chorobliwie pobudzona. Wystarczająco długo woził prochy, by rozpoznać narkomankę, która dopiero co zażyła solidną działkę.

– Włóż coś na siebie, bo cię przewieje – mruknął.

Od razu postąpił do salonu. Miśka dreptała za nim, trzymając się ciasno ramionami za brzuch. Z wielkim trudem starała się grać dobrze swoją rolę.

– Napijesz się czegoś? Jeszcze nie zrobiłam kawy. Obudziłeś mnie.

– Chcę rozmawiać z twoim mężem.

Z trudem powstrzymała się od pytania, skąd wie o ich ślubie.

– Wiesz, która godzina?

– Z pewnością po szóstej. Choć miałem ochotę odwiedzić was w nocy, od razu, kiedy pojąłem, co tak naprawdę wydarzyło się podczas urodzin Wowy Kuglina, uznałem, że cisza nocna to cisza nocna. Po co angażować czarnych, skoro to samo osiągnę bez zbędnego hałasu? A niewykluczone, że to wasze ostatnie godziny na wolności.

Miśka otworzyła usta ze zdziwienia, a potem zaśmiała się nerwowo.

– Zaczynam się przyzwyczajać do twoich bezpodstawnych gróźb. I wiesz, nie robią już na mnie wrażenia.

– Gróźb? – Skrzywił się rozeźlony. – Ja natomiast nie jestem w stanie przywyknąć do twoich kłamstw. To ty przekonałaś Kacpra, że jedynym sposobem na osiągnięcie szczęścia i stabilizacji

waszego związku jest zabicie jego matki.

– Jesteś bezczelny!

– Wołaj męża – zażądał.

Obejrzała się za siebie. Drzwi do sypialni były lekko uchylone. Miśka nie ruszyła się z miejsca.

– Proponuję, żebyś już wyszedł. Jeśli nie, wzywam ochronę – warknęła.

Kuba poczuł wibrację na udzie. Nie musiał wyjmować komórki, by wiedzieć, jaka jest treść esemesa.

– Zaraz wróć. Jeszcze nie skończyliśmy – rzucił i wybiegł z mieszkania do wyjścia na dach.

*
**

Znów miał przed sobą panoramę Wilanowa. Wiał lekki wietrzyk, niebo było błękitne, a słońce nastrojałoby go optymistycznie, gdyby nie to, że omal nie wypluł płuc, pędząc co sił po dachu budynku. Kiedy znalazł zejście przeciwpożarowe, Kacper był już w połowie wysokości. Gdyby nie to, że drabinka była przymocowana do ściany tylko z jednej strony, modelowi z pewnością udało się uciec. Chybała się teraz na boki, jakby była wykonana ze sznurka. Kubie aż zaschło w gardle, kiedy zobaczył, że nity z samej góry, jedyne, które ją trzymają, są poluzowane. Jeśli Hussakowski będzie robił zbyt gwałtowne ruchy, runie w dół szybciej, niż zajmuje postąpienie kilku szczebelków. Jakub postarał się nie okazywać zaniepokojenia.

– Wracaj! – krzyknął. – Tak nie poprawiasz swojej sytuacji.

Kacper nic nie odpowiedział, ale też nie przyspieszył. Zatrzymał się, spojrzął w dół i zachwiał się niebezpiecznie. Półdługie włosy i szarą stylową bluzę rozwiewał wiatr. Był boso.

– Policja jest już zawiadomiona. Obstawiaj okoliczne budynki. Nie wymkniesz się. Wezmą cię na przesłuchanie i z pewnością zostaniesz zatrzymany. Jeśli wrócisz, pogadasz ze mną, jestem w stanie ci pomóc – przekonywał. – Wiem, że nie strzeliłeś do matki.

Kacper podniósł głowę. Wpatrywał się błagalnie w twarz detektywa.

– Ale złożyłeś zlecenie zabójstwa i dokonałeś zapłaty. Firuza cię nie wyda, ale jak tylko wypuszczą szulera z aresztu, zrobi to ojczym. Proces będzie poszlakowy. Twoja żona urodzi wasze dziecko w więzieniu. Mecenas de Patou zdoła uzyskać dla niej złagodzenie kary, jeśli weźmiesz całą winę na siebie, ale ty dostaniesz dożywocie. Chyba że powiesz mi wszystko i razem doprowadzimy do zatrzymania prawdziwego mordercy.

Kuba urwał. Wpatrywał się w zbolącego uciekiniera. Najbardziej bał się, że Kacper rzuci się z drabinki. Nawet z tej odległości widział, że mężczyzna jest w kiepskim stanie psychicznym.

– Jesteś na trzeciej kondygnacji. Jeśli skoczysz, co najwyżej złamiesz kręgosłup. Nie zabijesz się! Przy najbardziej sprzyjających wiatrach zostaniesz inwalidą.

Zaryzykował i szedł kilka stopni w dół. Wyciągnął rękę do Hussakowskiego.

– Wiem, że to Miśka cię podjudziła – powiedział schrypniętym z emocji szeptem. – I wiem też, że ją kochasz.

– Nie kocham – warknął Kacper. – Już nie. Powiedziała, że poroniła, a wcale nie była w ciąży. Oszukała mnie.

Kuba chwilę się zastanawiał.

– Ciesz się. Łatwiej będzie ci się rozwieść – rzucił. – Ułożysz sobie życie z inną.

– Nie podpisała intercyzy. Mama od początku miała co do niej rację. Miśce chodziło o forszę mojego ojczyma. Przekonała Wowę, że w razie kłopotów najbezpieczniej będzie przepisać ten apartament na nią. I ja dumny się na to zgodziłem... W razie rozwodu niewiele mi zostanie. A wczoraj w nocy wyznała mi, że oni mieli mały romans. Od dawna, właściwie od początku. Przecież Wowa mógłby być jej dziadkiem!

Piękną szlachetną twarz, która Jakubowi nieodmiennie przypominała Husię, miał czerwoną, spoconą. Błyszczała w słońcu od łez i smarków. Kacper wyglądał i zachowywał się jak przedszkolak, który został wykluczony z gangu w piaskownicy i karnie trafił na huśtawki do dziewczyn. Ciężko było na to patrzeć.

– Tym bardziej opłaca ci się wrócić i ją zmiążyć – zanęcił Kuba, ale zaraz pomyślał, że jak najszybciej musi się zapisać na kurs taktyki negocjacyjnych. Był beznadziejnym mediatorem. Oby za jego nieudolność Kacper nie zapłacił życiem. – Wracasz? Bo kurewsko wieje.

Hussakowski zmilczał odpowiedź. Nogi mu drżały. Co jakiś czas odrywał rękę, wycierał ją o spodnie. Im częściej to robił, tym bardziej martwiał. Kuba obawiał się, że jeszcze chwila, a desperatowi zabraknie sił, by wdrapać się na górę. W oddali widział już koguty radiowozów. Na dole zgromadził się spory tłum gapiów. Nie było jednak widać strażaków ani plandeki, na której model mógłby bezpiecznie wylądować.

– Właż z powrotem, bo ścierpiły mi ręce! – rzucił władczo, jakby słyszał własnego ojca. – Jeszcze chwilę powisisz i z pewnością spadniesz. Nie będę, kurwa, prostował waszych spraw, jeśli zostaniesz trupem. Tej chyturce nie tylko ujdzie płazem próba zabójstwa twojej matki, ale też będzie się skutecznie pieprzyła z twoim przyszywanym tatusem i korzystała z jego gotowy. Tego chcesz? Żeby do końca świata ludzie mieli cię za jelenia?

– Nie odkręcę tego.

– Ja mogę to odkręcić.

– Mamie nie przywrócę życia.

– Ale możesz uratować własne. To mało? – zapytał Jakub, a potem dodał: – Natalia cię kochała. Gdyby żyła, chciałaby, żebyś ją pomścił.

– Jak? Jestem w tym totalnie umoczony. Ty nic nie wiesz...

– Słyszałeś o nadzwyczajnym złagodzeniu kary? To taki paragraf, który pozwala przestępcy ująć cało z każdego procesu. Warunek jest jeden: wydajesz współników, ujawniasz wszystkie szczegóły. Słowem: pełna współpraca. Podpadasz pod to. Znam przypadki uniewinnienia sprawców, którzy brali udział w naprawie makabrycznych zbrodniach. Ten paragraf przydaje się, kiedy mamy do czynienia z grupą zorganizowaną. Tutaj jest dokładnie taka sytuacja. Nie obiecuję, że nie pójdziesz siedzieć wcale, ale ostatecznie możesz się wywinąć. Jakies zawiąsy, kilka lat do czasu zakończenia procesu. A jeśli będziesz miał dobrego adwokata, uniewinnienie.

– Jesteś pewien?

– Potrzebny jest oczywiście najlepszy prawnik. I pieniądze. A z tego, co wiem, nie zdążyłeś uczynić Michaliny pełnomocnikiem kont. Jeśli szybciej tutaj wleziesz, nawet dziś mógłbyś zrobić przelew. Okay, będzie miała prawny dostęp do kont. Z tym że one będą puste.

Kacper spojrział na Jakuba z nadzieją. Pierwszy raz się uśmiechnął.

– Mówiłeś, że zabiorą mnie od razu na komendę.

– Nie, jeśli ja cię zdejmę i odstawię do Drabika, dopiero jak pogadamy.

– Zawieziesz mnie do banku? Takich kwot nie poprzелеwam aplikacją.

– Najpierw wlaż! – zbiesił się Kuba. – Bo drabinka zaraz się urwie i spadniemy obaj. Nie wkurwiał mnie! Mam plany na swoje życie. Zabijać możesz się później!

Wszedł na dach i patrzył, jak syn Natalii wspina się mozolnie do góry. W tym czasie zadzwonił na recepcję.

– Przygotuj zapisy z tych kamer w dwóch egzemplarzach: dla mnie i dla Drabika. Jak przyjedzie, daj mu jeden komplet. Powiedz, że to prezent ode mnie na zgodę. Swój zestaw odbiorę wieczorem. Dostaniesz rekompensatę. I jeszcze jedno. – Zawahał się. – Drabinka jest uszkodzona. Zgłoś w administracji. Gdyby doszło do pożaru, nikt by tędy nie przeszedł. To cud, że Husio nie zwałił się z niej już teraz.

Usłyszał odgłos tarcia metalu o metal, a po chwili rozległ się huk.

Odrzucił się. Kacper przyłgął do ciepłej papy niczym Chrystus rozpięty na krzyżu i sprawiał wrażenie, jakby spał. Oczy miał zaciśnięte, oddech wyrównany. Nie poruszał się.

– *Edit* – powiedział znów do słuchawki Jakub. – Będzie ci potrzebna nowa drabinka. Mam nadzieję, że nie rozpierdoliło żadnego przechodnia. Współczuję ci, stary. Chyba ta robota nie jest ci pisana.

– Spotkaliśmy się wtedy z Bulandrą – zaczął opowieść Kacper, kiedy Jakub przywiózł go do swojego biura.

W szafie znalazł jakieś crocsy, które zostawił jeden z mechaników, i rzucił je Hussakowskiemu.

– Będziesz miał coś przeciw, jeśli to nagram? – upewnił się, podając modelowi szklanekę wody z kranu i kładąc na stole telefon z włączonym dyktafonem.

Kacper pokręcił przecząco głową. Po krótkiej niedyspozycji na drabince znów wyglądał jak z żurnala. Jakub nie mógł się temu nadziwić. Zasnęte smarki, brudny T-shirt, podarte spodnie, a nawet okropne klapki nie odbierały mu uroku ani na jotę. Kuba żałował, że nie ma przy tym przesłuchaniu Ady. Z pewnością nie umknęłoby to jej uwagi.

– Nagrywaj – zgodził się model. – Przynajmniej nie będę musiał powtarzać dwa razy.

– Będziesz musiał jeszcze wiele razy, więc nie ściemniaj. Mów, jak było. Trudno potem utrzymać zeznanie, jeśli skłamiesz w drobnych sprawach. Nasz plan spali na panewce. To taka mała rada na przyszłość. Jak już kłamać, to z rozmachem i bez wchodzenia w szczegóły. A potem tylko milczeć. Twoja matka doskonale o tym wiedziała. Jesteś jej synem.

Kacper uśmiechnął się smutno.

– Dzięki, ale wołę się już tego pozbyć. Przedwczoraj dachowałem i prawie zginąłem. Mam dość. Nie nadają się do intryg.

Jakub włączył dyktafon.

– Więc mówisz, że po otrzymaniu listu od Anety Bulandry z zawołowanym szantażem zdecydowaliście się z nią spotkać? – powtórzył, jakby dyktował do protokołu. – Kto uczestniczył w tym spotkaniu?

– Ja, Miśka i mój tato. Znaczy się Włodzimierz Kuglin – odparł model. – Aneta przyszła z reporterem. Potem okazało się, że Feliks wszystko nagrał. Na początku była wrogo nastawiona, ale szybko wyznała, że Wrzesień ją wydymał. Potrzebowała nowych sojuszników.

– Gdzie jest nagranie?

– Tego nie wiem. Feliks trzymał je jako zabezpieczenie. Ale po tym wszystkim, co się wydarzyło, sądzę, że ma je Kuglin. Być może dlatego musieli zginąć. Żeby nie było śladów.

– Sprawdźmy to – zapewnił Jakub. – Co ustaliliście?

– Aneta opowiedziała, że odbyła karę za opłatą. Miłosz Wrześniński obiecał jej procent od pieniędzy znajdujących się w skarbcu kasyna, które zostały zrabowane po zastrzeleniu mojego biologicznego ojca.

– Wiemy, jaka to była kwota?

– Sto milionów i sześć sakw z żetonami wartych drugie tyle.

Jakub poszperał w swoich papierach. Pokazał Kacprowi wydrukowane zdjęcie, które zrobił w garsonierze na Bytnara. Przedstawiało rolę z workami, na których znajdował się emblemat Warszawa Kingdom.

– Takich sakw?

Kacper przyglądał się chwilę fotografii.

– Możliwe. Nie widziałem tego towaru na własne oczy. Tylko na zdjęciu, tak jak ty teraz. I były pełne. A na taśmie znajdował się napis Royal.

Jakub odłożył wydruk. Zachęcił Kacpra gestem, by mówił dalej.

– Aneta miała dostać z tego dziesięć procent, czyli dwadzieścia milionów. Przez cały czas odsiadki mogła liczyć na wsparcie Września i wyglądało, że dotrzymywał słowa. Większość wyroku odsiedziała w celi jednoosobowej. Miała zapewnioną pomoc psychologiczną, stomatologiczną. Przesyłał do niej nawet ginekologa. Oczywiście sprzęt grający, telewizor, nowy laptop. Fajki, żyletki do golenia, dobre żarcie to oczywista oczywistość. Regularnie strzygła się u fryzjera. Miała też kosmetyczkę. Mimo tych warunków niestrudzenie starała się dowieść niewinności. Tak się umówiła z Wrześniem: będzie

milczała o prawdziwym układzie, ale nikt nie zabroni jej wetowania materiału dowodowego. Moja mama jej to ułatwiła sprzecznymi zeznaniami. Tak więc Stanisław de Patou też swoje zarobił, bo pisali gdzie się dało i wykorzystali wszelkie możliwe instancje. Jeszcze rok przed wyjściem na warunkowe Aneta walczyła w Strasburgu. Była w więzieniu grzeczna, nie wychylała się. To nie było trudne, bo siedziała za głowę i była jedną ze słynniejszych polskich zabójczyń. O nikim nie nakręcono tylu filmów i materiałów reporterskich. Wrzesień nie spodziewał się, że ta strategia pozwoli jej wyjść lat przed czasem.

– Mnie mówiła, że odsiedziała swoje co do dnia.

– Podczas ostatniej komisji penitencjarnej złagodźono jej wyrok za dobre sprawowanie i ze względu na trudną sytuację życiową jej matki, która po ucieczce z Torbielowa przez lata żyła w nędzy. Obecnie stara Bulandra dogorywa w państwowym hospicjum gdzieś pod Warszawą. Z tego, co słyszałem, jej stan jest ciężki. Praktycznie nie ma z nią kontaktu. Opieka nad matką była jednym z ważniejszych argumentów, które pozwoliły Anecie opuścić zakład. Zgodnie z orzeczeniem powinna była siedzieć jeszcze osiem lat – podkreślił dobitnie Kacper.

– Bulandra opowiedziała wam, co stało się tej nocy w kasynie Warszawa Royal?

– To była część ich planu – potwierdził syn Natalii. – W razie gdyby coś im się stało, nagranie pograży wszystkich uczestników starej intrygi. Moim zdaniem to dlatego doszło do późniejszych wydarzeń: strzelanin i zabójstw.

– Czyli kogo dokładnie pograży?

– Wszystkich, których już znasz – odparł model. – Jak wiesz, Aneta i moja mama były przyjaciółkami od serca. Kiedy mąż Anety porzucił ją dla innej, ciotka była wściekła. Zwierzała się mamie i wciąż myślała o zemście. Chciała zabić tamtą kobietę. To dlatego mama rozpytywała o cyngla. Nie żeby zabić ojca. Szukała kontaktu dla Anety. Musisz wziąć pod uwagę, że to były całkiem inne czasy, a one obracały się w szemranym towarzystwie. Styk grup przestępczych i biznesu był bardzo cienki. Kuglin i Wrzesień też zaczynali od kantorów oraz handlu walutą. Oficjalnie oczywiście handlowali sprzętem sanitarnym.

– Stary Wrzesień wspominał – potwierdził zniecierpliwiony Jakub.

– To jest istotne – upierał się Kacper. – Bo mój ojciec był ich zbrojnym ramieniem. Człowiekiem Pruszkowa w środku. Chociaż oczywiście liczył na rozkręcenie wielkiego biznesu w branży ochrony. Nie to, że jestem z tego dumny, ale wiem, że tak było. Mama opowiadała takie historie z tego czasu, że mózg staje – dorzucił, urwał i kontynuował główny wątek: – Ta scena w samochodzie, o której ci opowiedziałem, jest prawdziwa. Widziałem rewolwer, który przyniósł ten facet, i pamiętam dobrze słowa mamy, kiedy on poszedł, a one zaczęły się z ciotką kłócić. Moja mama nie traktowała poważnie planów Anety. Nie sądziła, że Bulandra posunie się do załatwienia broni osobiście. I że będzie namawiała mamę, żeby zrobiły to same. Bo o to chodziło. A broń, którą widziałem, wyglądała jak zabawka. Ten rewolwer był częściowo wykonany z plastiku. I to różnych kolorów. Na przykład kolba była niebieska. Sam rozumiesz, że tego rodzaju sprzęt w tamtych czasach był rzadkością, a i potem nie bardzo chciałem do tego wracać. Wołałem uwierzyć mamie, że to nie było naprawdę i kupiły ją, żeby kogoś postraszyć. Pamiętam natomiast doskonale faceta, który im to sprzedał, i wiem, co mówiły: to był brat Anety. Dlatego miały do niego zaufanie.

– Firuza?

Jakub podsunął Kacprowi fotografię opublikowaną w dzisiejszych mediach z nagłówkami: „Policja stawia zarzuty szulerowi Tomaszowi M.: zabójstwo, zabójstwo, zabójstwo”, „Firuza odpowiada: Grałem tylko w turniejach”, „Legenda pokera handlarzem bronią?”, „Słynny Hull zadarł z lobby sprzedawców broni. Był cynglem czy go wrabiają?”.

– To on. Wyglądał jak menel, nie tylko z powodu kamuflażu. Mama opowiadała, że w tamtym czasie sporo ępał. To mniej więcej wtedy opublikował za darmo wszystkie swoje instrukcje do druku broni, którą sam zaprojektował. Ten rewolwer był wzorowany na smith and wessonie, ale miał wiele udogodnień. Hull z tego słynął.

– Używał różnych personaliów i ksyw w każdym ze środowisk, w których się obracał?

– Tak bardzo się nim nie interesowałem – przyznał Kacper. – Ale widziałem go ledwie kilka razy w życiu i za każdym razem musiałem się dwa razy zastanowić, czy to ta sama osoba.

– Mam to samo – zgodził się z nim Jakub. – Malownicza postać. Do tej pory nie ustalono jego prawdziwych personaliów.

– Nie znam dokładnie historii rodzinnej Bulandrów – oświadczył Kacper. – Ale chyba mieli tylko matkę. Ojciec mieszkał w innym mieście albo siedział. W każdym razie rzadko widywał się z dziećmi. Coś chyba koczują, że to on nauczył Firuzę grać w karty. Tak spędzali czas na widzeniach. Generalnie rodzice się podzielili. Aneta została z mamą, a Firuzę jako nastolatek zdecydował się zamieszkać z ojcem. To musiało być trudne, bo jak powiedziałem, Bulandra w kółko się wczasowała. Facet, który żył z nimi w Torbielowie, to następny partner matki Bulandry. Ponoć uczciwy człowiek. Był dobry dla Anety, a Firuzę gonił z domu, bo ten w kółko fikał i sprawiał problemy wychowawcze. Niestety wcześniej zmarł, a ponieważ nie byli z matką Bulandry małżeństwem, jego majątek odziedziczyły dzieci z poprzedniego związku. Stara Bulandra nie dostała nic. Z dnia na dzień znalazła się w poważnych kłopotach finansowych. Sądzę, że dlatego Aneta za wszelką cenę chciała mieć własne pieniądze, najlepiej jak największe, by nie podzielić losu matki. Z tego, co wiem, zanim ją zatrzymano, bardzo jej pomagała i była dobrą córką.

– Wróćmy do waszego spotkania – poprosił Jakub. – Czego chciała od was Aneta?

– Nie tak szybko – zaproponował Kacper. – Muszę ci najpierw wyjaśnić, jak doszło do pierwszej strzelaniny.

– Będziemy siedzieli tu do Wielkanocy.

– Jeśli mnie wysłuchasz, zrozumiesz, że sprawa wcale nie jest zamknięta. Policja złapała się na haczyk, który zarzucił Kuglin. On czekał na taką okazję całe lata. Tobie pozostanie tylko to udowodnić.

– Streszczaj się.

– Wiesz już, że Aneta ma broń. Ma też romans z moim ojcem. Mój stary liczy, że zostanie dopuszczony do wielkiego interesu swoich kumpli Wrzesińskiego i Kuglina, ale ci dwaj nie chcą słyszeć o trzecim do podziąłu. Wykorzystują mojego ojca do swoich celów, a ze sobą wciąż się kłócą. Husio orientuje się, że jest narzędziem w ich grze, i postanawia ich ukarać. Wie, że wkrótce odbędzie się wielka partia za dużą stawkę. Tak zwany zakład.

– Na czym dokładnie to polegało? – przerwał mu Jakub. – Oprócz pieniędzy na stole leży głowa? Ktoś ma zginąć?

– Nie – zaprzeczył Kacper. – Partia jest ustawiona. Gracze to zawodowcy i ze sobą współpracują. Tak naprawdę jest tylko jeden gracz. Jeleń. Ten człowiek przychodzi na pastwisko, by zostać odstrzelonym, choć jeszcze o tym nie wie.

– Kto nim był?

– Nie znam nazwiska – odparł szybko Kacper. – Ale wiem, że gość przegrał. Zostawia w kasynie sto milionów i drugie tyle w żetonach. Ten łup zamierza przejąć mój ojciec. Po napadzie planuje założyć własną spółkę i zniszczyć Warszawa Royal. Potrzebuje danych, żeby napad przygotować. Ma informacje od mojej matki, ale to Aneta Bulandra jest zawsze krupierką i jest w nim zakochana. Pechowo mama przedwcześnie odkrywa ich romans. Zwalnia Anetę, a mój tato wypiera się Bulandry, bo chce za wszelką cenę zrealizować swój plan. Skoro Aneta przestaje być użyteczna, jedyną osobą, która może go wpuścić do kasyna i zna kody, jest jego własna żona. Jadą z mamą do skarbcza zgodnie z planem, żeby policzyć forszę i ją zabezpieczyć.

– Na czym polegało zabezpieczanie?

– Tylko część wygranych była rejestrowana. Podatki płacono od niewielkich kwot. To dlatego w korytarzyku przed skarbcem było przejście bez kamer. Tamtędy wynoszono gotówkę dla właścicieli. Wiedzieli o tym tylko zaufani ludzie. Szefowie kasyna i moja mama. A potem także Aneta, odkąd zaczęła romansować z Wrześniem, żeby zdobywać informacje dla mojego taty, kiedy planowali rabunek.

– Dlaczego przy liczeniu tak wielkich kwot nie było właścicieli? To kolosalna suma, a Wrześniński wybywa na narty, Kuglin zaś siedzi sobie przed telewizorem.

– Kuglin siedział przed telewizorem, który pokazywał wszystko, co działo się w skarbcu. Nie mógł tego nagrać, bo wtedy technika na to nie pozwalała, ale widział przebieg akcji w czasie rzeczywistym. Nagranie znajdowało się w urządzeniu w budynku Warszawa Royal. Takie były wtedy możliwości techniczne – wyjaśnił Kacper. – A Wrzesień wyjechał, bo się bał. Już wcześniej wspólnicy nasylali na siebie zbójów.

– Mówił o trzech zamachach.

– Było tego znacznie więcej. Mówiłem, że Wrześniński i Kuglin od początku się kłócili. Jeden nie był drugiemu dłużny. Wrzesień też wynajmował bandytów, żeby załatwili Kuglina. Obaj chodzili z ochroniarzami. Mój ojciec kolaborował z obydwojma i grał na dwa fronty, ale pod koniec wziął stronę Kuglina, co oczywiście wściekło Września.

Kacper się zatrzymał. Spojrzał na pustą szklankę. Jakub pokręcił głową. Nie chciał teraz wychodzić.

– Może coś mocniejszego? – spytał. – Mam trochę bourbona. Został po Feliksie. Tylko tej jednej flaszki reporter nie opróżnił.

– Może być. Zaszło mi w gardle od tego gadania. A to dopiero tło.

Jakub sięgnął do szafki. Postawił na stole kwadratową butelkę. Po namyśle dostawił szklankę dla siebie i nalał na dwa palce. Wzniósł toast:

– Za spokój duszy twojej matki.

– Niech odpoczywa w pokoju, choć wolałbym wypić za śmierć tego łajdaka, który ją zastrzelił.

Chwilę milczeli.

– A więc Aneta jest wściekła, że została wywalona z pracy i porzucona przez kochanka. Postanawia wykorzystać swoją wiedzę najlepiej, jak potrafi – podsumował Jakub. – Dzwoni do Września i donosi na twoich rodziców, że razem planują napad?

Kacper z podziwem spojrzał na detektywa.

– Tak było! – potwierdził. – Wtedy zawarli pierwszy sojusz. Wrześniński dał zielone światło na zatrudnienie jej brata, żeby odpalić moich rodziców i zabrać całą forszę. Miało wyglądać tak, że zostali przechytrzeni przez jakiegoś bossa Pruszkowa, bo mój tato miał takich znajomych. Aneta z bratem spokojnie by wyjechali i przeczekali gorący czas. Firuza do pomocy wziął swojego kumpla, który od lat kochał się w jego siostrze. Są z jednego rocznika. Chodzili razem do szkoły podstawowej. Kiedy Firuza przeniósł się do ojca, utrzymywali kontakt. Poszli różnymi drogami, bo Firuza został przestępcą, a Marek Trzaska, bo o nim mowa, planował wstąpić do policji. Z tego, co wiem, nie udało mu się, ponieważ wziął to zlecenie i musiał zniknąć.

– Tajemniczy Marek Trzaska – przerwał mu Sobieski. – Którego nikt nie może znaleźć.

– Wiem, gdzie on jest – wyznał nagle Kacper. – Bulandra z Feliksem znaleźli Trzaskę i trzymali tę informację jako asa w rękawie na okoliczność rewizji procesu. Chyba nie zdążyli się z nim spotkać, ale mam adres.

Jakub z trudem maskował ekscytację.

– Gdzie?

– Jeśli ci powiem, nie będę musiał mówić dalej?

– Nie ma tak łatwo. – Detektyw się uśmiechnął. – Ale jeśli gość mieszka niedaleko, to możemy zrobić przerwę. Chciałbym zobaczyć minę komisarza Drabika, gdy przyprowadzę mu najbardziej tajemniczą postać tej sprawy.

– Nie jest jakoś bardzo tajemnicza – zaoponował Kacper. – I co najśmieszniejsze, wcale się nie ukrywa.

– Następny? – zmarszczył się Jakub. – Już to słyszałem na początku tej sprawy.

– Mareczek został sokolnikiem. Szkoli drapieżne ptaki. Mieszka w chacie w lesie, bez dostępu do internetu. Ludzie we wsi go szanują, bo pomaga lokalnemu szefowi koła myśliwych. A ten leśniczy to emerytowany policjant. Facet, który prowadził dochodzenie w sprawie zabójstwa mojego ojca i niedosłego zabójstwa mojej mamy. Tego pierwszego. – Zatrzymał się. – Andrzej Bachanek.

– Bachanek? – zainteresował się Jakub. – Jak ten zamordowany urzędnik państwowy, który był cioteczynym bratem Wombata?

– Pali się. – Kacper pokiwał głową. – Ale nie trafiony zatopiony. To trzeci brat. Andrzej i Leszek Bachankowie byli rodzonymi braćmi. Rafał Zieliński to ich kuzyn ze strony matki. Dwóch zostało policjantami, ten trzeci pracował w ministerstwie. Z ich trzech przy życiu został tylko Andrzej. Prowadził to dochodzenie, a po jego zamknięciu położył raport o zwolnienie i odszedł na wcześniejszą emeryturę.

– I przygarnął Trzaskę?

– Ponoć wykladał w szkole policji metody prowadzenia śledztwa, a Trzaska przychodził na jego wykłady jako słuchacz. Był zagorzałym fanem Bachanka.

– I ten facet jednocześnie prowadził śledztwo w sprawie?

– No cóż. – Kacper wzruszył ramionami. – Najprawdopodobniej tylko dlatego, że Trzaska doniósł na Anetę, ta sprawa miała szansę zostać rozwiązana. O tym najlepiej opowiedzą ci sami zainteresowani. Jeśli ich przekonasz, oczywiście.

*
**

Tutaj nie było drogi, a jedynie bajoro błocka. Jakub był dumny, że zainwestował w hiluxa, bo pokonał tę trasę bez zwalniania do pięciu na godzinę. Kiedy zatrzymał się przed domkiem wyglądającym na leśniczówkę, na podjazd wyszły dwa psy z idealnie dobranymi do nich właścicielami. Pierwszy był dobrodusznym kosmatym mastifem niepełnej krwi, w brym kolorze, identycznym jak włosy zwalistego czterdziestolatka. Drugi – wiekowym niskopiennym terierem skrzyżowanym z amstafem. Szczerzył zęby i z trudem dawał się utrzymać na smyczy zasuszonemu staruszkowi, którego włosy z jakiejś przyczyny pozostały kruczoczarne jak maść jego pupila. Obaj panowie mieli dubeltówki zawieszane na ramionach. Psy trzymano na kolczatkach.

– Spokój, cisza – zagał Kuba. Wskazał ule i suszące się na płocie skóry zwierząt. – Czas się człowieka w takim miejscu nie ima.

Gospodarze patrzyli na Sobieskiego obojętnie, chociaż młodszemu zaczęła pulsować żyła na szyi. I to było tyle, jeśli chodzi o okazywanie zdenerwowania.

– Nie przyjechałem po miód ani po mięso, chociaż wiem, że kłusujecie i można u was kupić.

– Kto jesteś? – warknął starszy.

Jakub się przedstawił.

– Nic mi to nie mówi – oświadczył Bachanek. – Możesz wracać do swojego miasta.

Jakub pojął, że staruszka będzie trudniej przekonać.

– Rzecz w tym, panie Andrzeju, że możecie mieć poważne kłopoty, jeśli teraz wyjadę. Obiecuję nie zając zbyt wiele czasu.

– To ty możesz mieć kłopoty, jeśli nie odjedziesz. – Trzaska przeładował broń.

– Nie radziłbym – zaczął Jakub. – Jeśli coś mi się przytrafi, komisarz Drabik wyśle do was artylerię. Powiadomiłem prokuraturę o podjętych czynnościach. Na razie proponuję rozmowę nieoficjalną. Co będzie potem, zobaczymy. Zresztą znacie procedurę.

– Nie jesteś policjantem? – upewnił się Trzaska.

Jakub pokręcił głową. Pokazał odznakę.

– Nie słyszałem o tobie – zwrócił się do niego staruszek. – Ani o tym drugim, Drabiku. Nie masz nakazu, chłopcze, żadnego wartościowego kwita. Możesz zjeżdżać. Na razie proszę grzecznie. Chcesz czegoś ode mnie, wyślij wezwanie. Za stary jestem na ucieczki.

– To samo pomyślałem – podchwycił Sobieski. – Że nie ma sensu uciekać. Sprawa właściwie jest zamknięta, a oskarżona nie żyje, podobnie jak niedoszła ofiara, więc możecie pomóc rozwikłać nową albo wyciągam działa i wrabiam was we współpracę z poszukiwanym zabójcą.

Mężczyźni spojrzeli po sobie. Bachanek zwrócił się do protegowanego:

– O czym on gada?

– Była masakra w Warszawa Royal – wyjaśnił Trzaska. – A kilka dni temu nieznanymi sprawcami zastrzelili Natalię Kuglin, dawniej Hussakowską. Zginął też Miłosz Wrzesiński. Nie chciałem cię denerwować, dlatego nic nie mówiłem.

Bachanek się zmarszczył.

– Niedobrze zrobiłeś – rzekł, odwracając się. – Radź sobie teraz sam.

Wszedł do domu, zabierając ze sobą warczącego i jazgoczącego psa. Zapadła cisza.

Jakub z Markiem Trzaską mierzyli się chwilę spojrzeniem. Detektyw był gotów do biegu. Nie wiedział, czy niedoszły policjant nie zacznie uciekać albo strzelać. Czy rzuci się na niego bez ostrzeżenia? Spiał się w sobie i dyskretnie przełożył dłoń na kaburę swojego walthera.

– Nie rób głupot – powiedział łagodnie Trzaska. Wyciągnął muskularne ramię i wykonał gest zapraszający. Dopiero teraz Jakub zobaczył, że mężczyzna ma na dłoni rękawicę sokolniczą. – Rozprawmy się z tym jak najszybciej. – Podeszedł do gościa. – Szykujemy się do zawodów. Andrzej zawsze jest podminowany, ale dobry z niego człowiek. Uratował mnie z tego bagna i zaraził pasją. W sumie cieszę się, że tak mi się życie ułożyło, bo nie chciałbym być teraz w twojej skórze. Czytałem o tej sprawie i wiem, kim jesteś. Nie mamy internetu, ale na parafii w Torbielowie jest komputer. Pani Ludmiła pozwala mi korzystać.

– Pomocnica księdza? – dopytał Jakub.

– Mówiła, że mnie szukałeś. Nie miej jej za złe, stara się mnie chronić. Sam rozumiesz, że wolałem się nie wychylać.

– Teraz chyba będziesz musiał.

– Odbyłem uczciwie swój wyrok – zapewnił Trzaska. – A potem odciąłem się od rodziny, która wzięła forszę od Wrzesińskiego za krycie Anety i jej brata. Wiem jednak, że i jego zdradzili, kiedy Kuglin zaproponował im fajne mieszkanie w Wilanowie. Sorry, nie jesteś w stanie zmusić mnie do zeznań. Od tamtej pory prowadzę mało ryzykowny tryb życia. – Zaśmiał się i zdjął rękawicę sokolniczą. Oczom Jakuba ukazała się proteza. Była cała podrapana od ptasich pazurów. – A Andrzejowi po tylu latach też niczego nie udowodnicie.

– Zapytam może inaczej – zaczął Jakub. – Komu podwiozłeś forszę zrabowaną przez Anetę i jej brata z Warszawa Royal w dziewięćdziesiątym dziewiątym?

– To twoje jedyne pytanie?

– Mam jeszcze drugie.

– Dawaj od razu. Może odpowiedź będzie jedna.

– Kto przejął film z kasyna? Rejestrację zbrodni na Hussakowskich. I ile ci za to zapłacono?

– To są trzy pytania.

Trzaska zachował spokój. Spojrzał na swojego mastifa, jakby się z nim naradzał. Jakub zauważył, że odkąd przyjechał, pies nie ruszył się na milimetr. Był napięty i czujny, jakby czekał na sygnał do ataku.

– Odpowiedź na dwa pierwsze jest oczywista: Miłosz Wrzesiński. Nie był na żadnych nartach. Kłamał. Odebrał pieniądze i film, a dwa dni później zawiadomił gliny. Zostaliśmy z Anetą aresztowani. Przesłuchiwał mnie Andrzej i od razu wszystko mu ujawniłem. Nie wpisał tego do protokołu, bo grozili, że zabiją mu córkę i żonę. Miał prawo się bać, skoro ekspert Wakuliński jakimś cudem okazał się dziwkarczem, pijakiem i narkomanem ze skłonnościami samobójczymi. Chyba nie wierzysz, że postanowił wskoczyć pod koła z własnej nieprzymuszonej woli? Odwołałem zeznania, konsekwentnie wszystkiemu zaprzeczałem, bo tak nakazał mi ich prawnik. Oplaciło się. Dostałem zawiasy. Dwa dni po wyjściu z więzienia otrzymałem zapłatę.

Podniósł ramię. Podwinął rękaw. Jakub zobaczył, że Trzaska ma uciętą rękę pod łokciem.

– To cud, że udało się uratować ramię. W przeciwnym razie nie mógłbym wykonywać pięknego zawodu sokolnika. – Uśmiechnął się smętnie. – Wiesz, jak nazywają mnie tutejsi?

Jakub milczał.

– Gdybyś zapytał ludzi o Jednorękiego Bandytę, od razu by cię tutaj przysłali. W szpitalu spuchłem, od hormonów obrzmiała mi twarz. Kiedy Andrzej mnie tu ulokował, nikt nie rozpoznawał we mnie przystojniaka, którym kiedyś podobno byłem. – Zaśmiało się chrapliwie. – Wpakowałem się w tę aferę, żeby dostać ksywę maszyny hazardowej. Chichot losu, co?

Jakub nie rozumiał. Zarzucił Trzaskę pytaniami:

– Nie czułeś potrzeby powiedzenia prawdy? Od początku wiedziałeś, kto, gdzie, kiedy! Nie chciałeś tego ujawnić? Zemścić się?

– Działania ze złości zasadniczo nie przynoszą nikomu nic dobrego. Najtrudniej jest pogodzić się z porażką i pójść swoją drogą.

– Gdybyś nie siedział w lesie jak tchórz, może wszystkie te osoby by żyły.

– Gdyby Natalia Hussakowska, Aneta Bulandra, Firuza, a raczej Tomek Bulandra, i wreszcie Rafał Zieliński, a nawet Andrzej Bachanek nie chcieli forsy, toby żyli. Ich do utrzymania tej tajemnicy popychał gniew. Ja po prostu się wycofałem. Róbta, co chceta, jak mawia klasyk.

– Jeśli to pomoże w nowej sprawie, zeznasz?

– Masz słowo Jednorękiego Bandyty – obiecał mężczyzna. – Pisz na parafię. Pani Ludmiła mi przekaże.

Jakub podziękował skinieniem głowy. Pochylił się, pogłodził psa po łbie. Mastif wystawił jęzor i zaczął dyszeć.

– Jeszcze jedno nie daje mi spokoju – zaczął. – Rozumiem, że odciąłeś się, więc nie byłeś już w temacie. Ale jak sądzisz, skoro Kuglin widział na żywo strzelaninę, strzelca i rabunek, dlaczego nie zareagował? Dlaczego czekał, aż rabusie wyjdą, i dopiero wtedy zawiadomił policję o dogorywających ofiarach?

– On nikogo nie zawiadomił – zaprotestował twardo Trzaska. – Ja to zrobiłem.

Jakub wpatrywał się w szeroko otwarte oczy mężczyzny i przez chwilę dostrzegł w nich złość.

– Chciał przejąć ładunek z forszą. Tylko o to mu chodziło. Cekał, aż akcja się zakończy i odjedziemy. A na jakiejś trasie, już bezpiecznie, mieliśmy zostać odstrzeleni. Tak się nie stało, bo weszli ratownicy medyczni, policja. A forszę bezpiecznie odebrał Wrzesień. Nie miej złudzeń, obaj panowie wiedzieli, jak się sprawa przedstawia. Jak sądzisz, dlaczego tak dopieszczali Bulandrę w pierdłu i utrzymywali ją w błogiej nieświadomości, co ją czeka, jak tylko wyjdzie? Ale jej mi nie szkoda. Ani Natalii Hussakowskiej. Czy poślubiłbyś kogoś, kto przyklaskuje twojej śmierci? Ona to zrobiła.

– Natalia wiedziała? Ta historia z niepamięcią to blaga?

– Jestem pewien, że tak. Raz, podczas procesu, kiedy przychodziła i wskazywała Anetę, spojrziałem jej w oczy, tak głęboko, jak patrzę tobie teraz. I wiesz co? Uśmiechnęła się. Z szelmą w oku, triumfująco. Jestem przekonany, że wyszła za Kuglina dla pieniędzy, prestiżu. Żeby być damą kier w tej partii. Pokonałam was wszystkich, przechrzyłam. Wiesz, o co mi chodzi? – Zatrzymał się, podrapał po zaroście. – Ale nie sądzę, żeby była szczęśliwa. Swoją drogą ciekawe, co sprawiło jej radość, bo fundamenty tego małżeństwa to był czysty biznes. A w życiu najważniejsza jest miłość. Tak uważam.

W tym momencie z domu wyszła kobieta w fartuszkach. Ani ładna, ani brzydka. Kiedy się uśmiechnęła i jazzowym głosem zwróciła do Trzaski, jakby ktoś rzucił na nią czar: wypiękniała.

– Marcyczku, daj już panu spokój. Jechał tyle kilometrów, pewnie coś zje i się napije. Andrzejka udobruchałam. Będzie rozmawiał.

Jednoręki Bandyta spojrział na nią i też się uśmiechnął, ale tak ciepło, z rozrzewaniem, jakby wystawił twarz na pierwsze promienie wiosennego słońca. Jakub nie potrzebował więcej informacji, by wiedzieć, że to żona Trzaski. Mimo to mężczyzna przedstawił ją z dumą:

– Moja żona, Natalia. Zbieżność imion przypadkowa. Kiedy się pobieraliśmy, przyjąłem jej nazwisko. Może dlatego nie mogliście mnie namierzyć? Chociaż zdaje mi się, że to jedynie świadczy o tym, jak słabo działają wasze procedury.

TRAFIENIE

25 września (sobota)

Przed wejściem do biura Gniewko z Oziem mocowali się z szyldem. Kiedy Jakub podszedł, obaj odwrócili głowy.

– Oho, ciężka noc – drwili. – Piłowałeś i piłowałeś. Nocna Furia dała ci popalić. Ledwie wróciła, a już chodzisz na czworakach.

Sobieski wiedział dobrze, jak wygląda. Podkrążone oczy, zaczerwienione białka. Miał wrażenie, że w ustach ma przeżuty trampek.

– Ruchaj, ruchaj, bo jak Furia urodzi, czeka was przerwa. Może wieloletnia? – rechotał Gniewko.

Jakub nie miał siły mu przygadać, że umówiłby się wreszcie z kimś na seks, a nie na szybkie kawy, jak z Adą. Skarżyła się, że nawet nie próbował jej pocałować.

– Spałem w przyczepie teścia.

– Co? – Oziu puścił szyld i Gniewko z trudem go utrzymał. – Oddałeś tej szmacie własne mieszkanie?

– O co chodzi? – Gniewko nic nie rozumiał. – To my jej nie lubimy?

– Nie, kurwa – warknął Oziu. – Złazimy.

Zeszli.

Jakub streścił im lakonicznie całonocną kłótnię z Iwoną, a potem bardzo szczegółowo opowiedział, co ustalił w sprawie Warszawa Royal.

– Będzie ciężko odzyskać tę bańkę – skwitował Gniewko. – Może poszukam sobie lepiej roboty w woju.

– Wstrzymaj konie! – obsztorcował go Oziu. – Tak szybko to my z Kubusiem się nie poddajemy! A te pieniądze nam się należą. W mojej opinii bańka Kuglina i drugie tyle od młodego Września. Za dużo teraz na nich mamy. Trzeba po nie pójść!

– Z czym? – westchnął Jakub i ukrył twarz w dłoniach.

O tym, że jak tylko wy dostał się ze swojej kawalerki na Niepodległości i dotarł na działki, wydoił butelkę tequili oraz napoczął dwie niezidentyfikowane flaszki znalezione pod koją, już im nie wspomniał.

– Skocz no po jakiś kebab – rzucił Oziu do Gniewka. – I aspirynę. A dla mnie weź torcik wedlowski. Albo dwa.

Nieoczekiwanie Jakuba to rozśmieszyło. Zarechotał.

– Ledwie zrzuciłeś i znów się upasiesz.

Oziu podniósł koszulkę, poklepał się po brzuchu. Kaloryfera do podziwiania tam nie było, ale sadło sprzed aresztowania faktycznie zniknęło.

– Daruj sobie ten tani striptiz, człowieku! – zachnął się Jakub, ale oczy mu się śmiały.

– Kiedy mam się upaść? – narzekał Oziu. – Wrobiłeś nas w prace remontowe, pot skapuje mi za uszami. Gniewko sam naprawił już dwa wozy. Te twoje mechaniki cię oszukiwały!

– Mówi się mechanicy – skorygował Jakub, dławiąc się już ze śmiechu.

– A tobie co tak wesoło? – zaniepokoił się Oziu. – Forsę sprzątnęli nam sprzed nosa, roboty nie mamy, a jeszcze rano przyłaził jakiś szczył z brodą i mówi, że pracuje z nami. Zostawił swoje sprzęty i zaraz gdzieś polazł! Czółgista jeden.

Jakub podniósł głowę.

– Merkawa?

Oziu potwierdził. Zmarszczył się. Nabrał powietrza i zaczął mówić:

– Córka Kowalczyka dzwoniła z gratulacjami. Pytała, kiedy robimy parapatówkę. Czy dziś, bo to jedyny dla niej dogodny termin. I powiem ci, że to jest całkiem niezgorszy pomysł. Ada była wesoła jak skowronek. Ponoć wszystko zmierza ku końcowi. Możemy legalnie działać! – Czekał na aplauz, ale Jakub się nie odzywał. – Co się dzieje, Kubusiu?

– Sprawa nie może zostać zamknięta – odpowiedział Sobieski po długiej pauzie. – I nie chodzi o forsę. Tylko o to, że nienawidzę być na aucie. Drabik wszystkie zabójstwa przybija Firuzie. Wezwał Trzaskę, Kacpra Hussakowskiego, a Miśka ma już zarzuty podżegania i współpracy z zabójcą. Aresztował Wakulińskiego, ale zaraz go wypuścił. W ogóle nie przyjmują danych o mojej hipotezie, że Natalię Kuglin i starego Września zabił jeden z kochanków Husi. Nie Firuza!

Oziu zajął miejsce obok Kuby. Położył łokcie na kolanach, twarz schował w koszyczku z dłoni.

– To chyba już do nas nie należy – zaczął cicho. – Wiem, że ci trudno. Byłeś gliną, miałeś władzę, ale teraz twoja rola jest inna. Wykonanie zlecenia ewentualnie dostarczenie dowodów. Nie zaś ich ocena, a tym bardziej dążenie do prawdy. Rzadko kiedy będziesz uczestniczył w finale. My swoje zadanie wykonaliśmy. Niech teraz młody Wrześnię zapłaci i ruszamy na miasto po nowe roboty.

– Wiem. – Jakub pokiwał głową. – Ale oni się myślą. Sprawcy ujdzie to na sucho. Jak mam się z tym pogodzić?

– A jak zgodziłeś się na to, żeby Iwona wyjechała cię z domu, który sobie załatwiłeś z takim trudem?

– Ona jest w ciąży!

– *Winter is coming!* – ryknął Oziu. – Zamierzasz znów koczować na działkach? Niech se idzie do tatusia albo domu samotnej matki. Cykor jej już nie lubi? Bo jest brzuchata? Mógł się tego chyba, kurwa, spodziewać.

– Jest brzuchata ze mną! Mam wyrzucić na bruk matkę własnego dziecka? Ty byś tak zrobił?

Oziu nic nie powiedział. Obaj siedzieli długo w milczeniu. Nagle Oziu poderwał się, rzucił Kubie kluczyki do auta. Jakub powoli podnosił głowę.

– Co? – spytał. – Nigdzie nie jadę. Mam we krwi z pięć promili.

– Wątpię. – Oziu wyrzucił oczyma. – Byłbyś już sztywny. Sądząc po zapachu, co najwyżej trzy.

– I tak ryzykowałem, żeby się tu doturlać, ale w przyczepie nocami jest już kurewsko zimno. Posiedzę przy kozie i trochę się zdrzemnę.

– Ja będę prowadził – oświadczył Oziu. Poklepał Jakuba krzepiąco po ramieniu. – Na kaca najlepsza jest praca.

Wszedł Gniewko z torbą zakupów wielkości pralki.

– Tu nie ma nic czynnego w promieniu trzech kilometrów! – narzekał. – Co to w ogóle za lokalizacja?

Oziu go nie słuchał. Wyrzubał z siatki torcik, który natychmiast otworzył i w dwóch kęsach zeżarł połowę. Jakubowi rzucił pięto kiełbasy, bagietkę i dwa pomidory.

– Sam zawieszisz szyld – zwrócił się do Gniewka.

– Nie jesteś moim szefem, cwelu – oburzył się były żołnierz.

– Trochę jest – potwierdził Jakub z ustami pełnymi mięsa. – Z jego żoną jesteśmy współnikami.

– Też chcę być współnikiem! – zachnął się Gniewko. – Mam forsę!

– Z samymi szefami daleko nie zajedziemy! – wyburczał Jakub, rozpuszczając pół paczki aspiryny. Ale znów się uśmiechał.

– W tej placówce obowiązuje fala – zakończył temat Oziu. – Wezwij Czołgistę. Jak szczył chce z nami robić, niech się wykaże. On ma w ogóle osiemnaście lat? Sądząc po zaroście, to chyba z tysiąc. A ten bebron! Nawet ja takiego nie miałem.

– Miałeś. – Jakub pokiwał głową. – To dokąd mnie zabierasz?

Wziął łyk lekarstwa. Skrzywił się. Wypił jednak duszkiem całą szklanekę.

– Sami złapiemy skurwiela i dostarczymy Drabikowi – oświadczył Oziu.

Sięgnął po kolejny torcik.

– Już zjadłeś? – zdziwił się Jakub, wpatrując się w zgniecione opakowanie.

– To wina Gniewka. Wkurwia mnie. Zbieraj się, Kubusiu, bo musimy tę sprawę załatwić do wieczora. O dwudziestej pierwszej mamy imprezę. Gniewko gacie nawet uprał, bo pani Kowalczyk potwierdziła obecność.

– Odpieprz się! – ratował się Gniewko, ale nikt go nie słuchał.

Zajął się więc odpakowaniem paczki pierogów i jadł prosto z pudełka. Brak sztuczków mu nie przeszkadzał.

– Przecież mówiłeś, że tylko proponowała?

Jakub usiadł, ale nagle zakręciło mu się w głowie, więc z powrotem się położył na wyleniałej kanapie.

– Ja chyba nie dam rady. Jutro, jutro.

– Zaproponowała, potwierdziłem. – Oziu zamarkował cios w przyrodzenie. Kuba natychmiast się zerwał. Stał na baczność. – Jutro możemy zająć się siepaczem od Husi, ale forsę trzeba wygzekwować dziś – dorzucił ze śmiechem kapitan.

– Fo ja się schłazsam! – Gniewko podniósł rękę. Przegryzł i dodał: – Zawsze marzyłem o byciu rekieterem. Wyłudzenia długów to moje niespełnione hobby.

– Bez pałek, broni plastikowej i wydłubywania oczu, debilu! – warknął do ochroniarza Oziu. – Jedziemy do pałacu. Bądź w gotowości. Jak będzie trzeba nas zdjąć, przyszykuj arsenał.

– Ty coś z tego rozumiesz? – Gniewko zwrócił się do Jakuba. – Tak ma wyglądać nasza praca?

– Mniej więcej. – Jakub włożył kaptur, z szuflady wykopał okulary przeciwsłoneczne. – Od razu lepiej. – Odetchnął. – Jak Merkawa wróci, niech zajmie się ustalaniem adresów gości, którzy pisali do Husi – polecił Gniewkowi.

– Zamierzacie odwiedzać każdy adres?

– Jeśli w ciągu najbliższych trzech godzin głowa mi się nie odkręci, to tak – przyznał Jakub. I ryknął: – Jezu, nienawidzę alkoholu!

– No i koniecznie zbrojenia Wakulińskiego. Choćby tylko po to, żeby zobaczyć jego minę, jak go podłączę do mojego wariografu. – Oziu wyjął z kieszeni paralizator. – Ruchy, Kubusiu, ruchy!

*
**

Otworzyła im żona Wakulińskiego. Była to zmęczona, dobrze odżywiona czarnowłosa kobieta, która dopiero przy drugim spojrzeniu zdawała się ładna. A to za sprawą wielkich, czarnych, szeroko rozstawionych oczu.

– Czego? – burknęła i stanęła szeroko na nogach niczym cerber.

Naprawdę łatwo było wyobrazić ją sobie z wałkiem. Tym razem jednak zamiast przyrządu kuchennego trzymała w dłoni butelkę ze smoczkami, którą chłodziła, machając nią zapamiętale. Na jej plecach w kolorowej chuście wrzeszczało niemowlę. Pozostałe dzieciaki wysypały się zza maminych pleców i wpatrywały w gości z łobuzerskimi uśmiechami.

Oziu natychmiast poprawił swoją za dużą marynarkę, by przykryć kaburę z bronią, ale najstarszemu chłopcu już lśniły oczy z ekscytacji. Kuba nie zabrał ze sobą walthera. Uznał, że w jego stanie nie byłoby to roztropne.

– My do Janusza – rzekł. – Nie zajmiemy dużo czasu.

– Tutaj go nie ma i raczej pedofila nie wpuszczę do swojego domu, więc nie wracajcie.

Oziu z Sobieskim spojrzeli po sobie.

– Jeśli to wszystko, żegnam – dorzuciła łagodnie. – Muszę dać dzieciom jeść, a przez najmłodszą spałam tylko dwie godziny. Nie wygląda, żeby dzisiejszej nocy coś się poprawiło.

Wykonała ruch, jakby chciała trzasnąć drzwiami, ale Oziu blokował przejście. Zachowywał kamienną twarz, jednocześnie mrugając do najstarszego chłopca.

– Może potrzebuje pani pomocy? – zapytał Jakub, co kobietę zdziwiło nie bardziej niż jego samego.

Oziu wgapił się w Jakuba oniemiały. Jego mina pytała: co odpierdalas, Kubuś? Sobieski nie przemysłał pytania. Poczłł jedynie, że powinni wykorzystać nieobecność Wakulińskiego i wściekłość jego małżonki. Jak? – jeszcze nie wiedział. Zdało mu się to lepsze niż odejście z kwitkiem.

– W czym? – obruszyła się. – Znać się na bawieniu dzieci? Usypianiu? Zboczeniec jeden zagonił mnie do kuchni i pieluch, a sam pod pretekstem pracy zabawiał się z wywłokami na tinderach. Na dodatek przesyłał im zdjęcia naszego najstarszego. Dewiant! Jajca bym mu uciąła obieraczką do warzyw. Albo nie, tarką do sera. Dajcie go tutaj, zajmę się tym niezwłocznie!

– Myślałem, że ty jesteś najstarszy. – Oziu puścił oko do przedszkolaka, który wystawał zza maminej spódnicy. – Ile masz lat?

– Sześć. Jestem Kuba.

– Tak jak ten tutaj Kubuś. – Oziu wskazał Sobieskiego. A potem rozpromienił się i zwrócił do kobiety: – Jestem mistrzem w karmieniu. Doskonale rozśmieszam. Sam mam troje, więc i z uspieniem najmniejszej sobie poradzę. Obiecuję, że jak wyjdziemy, wszystkie będą w łózkach, a pani też utnie sobie zasłużonego komara.

Wakulińska wciąż patrzyła na nich jak na szaleńców, ale widać było, że łagodnieje z każdym słowem Ozia.

– Przecież nie ma jedenastej – uśmiechnęła się. – Słabo to widzę.

– Spróbujemy?

Oziu przywdział na twarz swój najbardziej czarujący uśmiech. Kobieta skinęła głową i pomaszerowała do kuchni, a cała hałastrza ruszyła za nią. W stadzie robiły taki rumor, że Kuba nie słyszał własnych myśli. Przez głowę mu przemykało, że jego życie też się zmieni, kiedy na świat przyjdzie dziecko. Właśnie, to będzie dziewczynka czy chłopiec? Wolałby dziewczynkę. I natychmiast się smartwił, bo przecież musiałby żyć z Nocną Furią. Przegonił te rojenia. Porozumiał się wzrokiem z Ozimem.

– To wy pogadajcie – zaproponował kapitan. Klasnął w dłonie. – A my z młodymi rekrutami coś sobie zjemy, pobawimy się i zrobimy leżakowanie.

Dzieciaki zaraz obsiadły go kupą, jakby był cyrkowym klaunem.

Wakulińska szeroko się na ten widok uśmiechała.

– Jednak są wspaniali mężczyźni na tym świecie – wyszeptała z wdzięcznością. – To może pójdziemy do gabinetu mojego zboczeńca? I tak zamierzałam go splądrować. Pomoże mi pan. Trzeba wyjść przez garaż, dalej schodkami na górę. I proszę uważać na głowę, bo to poddasze zrobione ze strychu. Nie da się tam wytrzymać, kiedy idzie burza.

– Jakub. – Kuba wyciągnął dłoń. – A drogę znam. Byłem tutaj tydzień temu. Z młodą prokuratorką.

– Ach, to ty! – Pokiwała głową. – Opowiadał o was. Mówił, że masz nierówno pod sufitem. I dokonałeś jakichś malwersacji. Dlatego wyrzucili cię z policji.

– W sumie to wszystko prawda. – Kuba wzruszył ramionami. – I cieszę się, że przynajmniej w tym był z panią szczerzy. Być może potrzebne mi będzie oficjalne zeznanie.

– Więc chodźmy.

Ruszyła przodem.

– A młoda dama z chustki? – Oziu poskarżył się, jakby ktoś pozbawiał go przynajmniej dwóch torcików wedlowskich. – Miałem ją położyć!

– Jest za mała. – Wakulińska machnęła ręką.

– Za mała na uczestnictwo w plądrowaniu miejsc zbrodni, owszem.

Oziu mrugnął do kobiety, która dawno temu była już kupiona, a teraz zaczynała się w nim chyba zakochiwać. Jakub miał ochotę poinformować ją obcesowo, że Oziu ma już żonę. Jego samego zaś kopnąć w odchudzony tyłek.

– Za to widzę, że nie jadła jeszcze obiadu – dorzucił Oziu.

Bezceremonialnie wyjął z dłoni kobiety butelkę. Dziecko wysunął z chusty, a dziewczynka nawet nie zakwiliła. Machała radośnie rączkami i śmiała się, bo Oziu robił głupie miny i wystawiał język.

– On jest niesamowity – rozpromieniała się Wakulińska. Jej piękne czarne oczy płonęły z zachwytu.

– Specjalnie ich szkolimy na takie akcje – odparł Jakub z powagą. – Zależy nam na pani pełnej współpracy.

– Alicja. – Wyciągnęła dłoń i sprawnie rozwiązała chustę. Rzuciła ją na fotel. Kiedy się wyprostowała, jej posągowa sylwetka nabrała lekkości.

Jakub nie patrzył na Ozia, który usłyszał imię kobiety i na chwilę znieruchomiał, aż dzieci się zainteresowały. Przed aresztowaniem miał kochankę o takim imieniu. Musiała być dla niego ważniejsza, niż opowiadał, bo nagle przestał się wygłupiać i usadzał dzieci przy stole, nakazując władczo, że mają zjeść wszystko, a dopiero potem się pobawią. Wakulińska niczego nie dostrzegła. Poprowadziła Kubę przez garaż do pracowni męża.

– W sumie na rękę mi, że przyszlście. Powiesz mi, czego szukać, bo zamierzam się z Januszem rozwieść i odseparować go od dzieci. Ja w zamian powiem wam wszystko, co wiem. Również o jego tatusiu. Było z niego niezłe ziółko. Tak niezłe, że wpędził matkę Janusza do grobu. Nie zamierzam podzielić jej losu – zaperzyła się.

– Nie należy wyciągać pochopnych wniosków – łagodził ją Jakub. – Warto najpierw ochłonąć, przemyśleć sprawę i koniecznie wysłuchać argumentów drugiej strony.

– Nie muszę nikogo słuchać! – Znow się wzburzyła. – Sam zobaczysz. Nie mówię, że mnie zdradził fizycznie. Na to zbrakło mu odwagi. Nie jest też powiedziane, że one by go chciały. Spał się, zapuścił i za dużo oglądał pornosów. Seks wcale nam nie wychodził, ale pechowo tak się genetycznie dobraliśmy, że tych kilka naprawdę mało satysfakcjonujących ruchów frykcyjnych przyniosło efekty, które widziałeś na dole.

– Cóż, to naprawdę imponujące dopasowanie – odważył się zażartować Jakub.

Wakulińska uśmiechnęła się smutno w odpowiedzi.

– Co robić? Dzieci to dar boży. Wychowam je.

Otworzyła drzwi kluczem, który nosiła zawieszony na szyi. A potem wskazała długi niski stół, który Jakub dobrze znał. Tym razem zamiast czterdziestu tomów akt sprawy Anety Bulandry leżały na nim trzy laptopy i kilka telefonów. Alicja wskazała najnowszego maca.

– Ten komputer był służbowy. Jak się domyślasz, nic niepokojącego w nim nie ma.

Podeszła i otworzyła drugi, niemal identyczny, tylko nieco starszy model.

– Ten jest prywatny. Znajdziesz w nim sporo płatnej pornografii i własnych filmików, jak się onanizuje. Mnóstwo kompromitującego materiału, który te kobiety mu wysyłały. Jak powiedziała komisarz Drabik, który zabierał mojego zbrojnego nie-męża, bo już mi to słowo nie przechodzi przez gardło, normalny laptop prawdziwego mężczyzny.

– Prostack – wymknęło się Jakubowi. – I idiota.

– Też tak uważam – zgodziła się Alicja. – Nawet jeśli to prawda.

– No cóż, idiota dlatego, że nie zabezpieczył dowodów – sprecyzował.

– To jeszcze nic. – Wakulińska zawiesiła głos. Sięgnęła po zdezelowanego, oklejonego punkowymi naklejkami peceta. – Bo tutaj masz sklonowany sprzęt Natalii Kuglin. Telefony, laptop, służbowy

komputer z kasyna, a nawet iPad jej syna Kacpra. Miał na punkcie tej kobiety obsesję.

Sprawnie wpisała hasło i zawartość urządzenia stała przed nimi otworem.

– Przejrzałaś to wszystko? – Jakub dopiero po chwili zdołał wyjść z szoku. – I miałaś wszystkie kody dostępu?

– Jakoś specjalnie tego nie zakodowałam. – Skrzywiła się. – Jako hasła użył daty urodzin naszego siedemnastoletniego syna, za którego zresztą się podawał. Zboczeniec pisał z dziesiątkami kobiet. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę miała siłę, by to jeszcze raz przeglądać. Siedziałam w jego świetle pół nocy i dziś rano jeszcze jakieś cztery godziny, i były to godziny spędzone z diabłem, w realnym piekle. Nie, nie znałam tego człowieka. Nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

Jakub spojrział na komputer, a potem ponownie na Wakulińską.

– Bardzo mi przykro. Naprawdę ci współczuję.

– Jesteś uroczy – stwierdziła. – Nie potrzebuję jednak litości. Chcę, żeby on poszedł za to siedzieć! Dostarcz mi taki materiał, który mnie od niego uwolni. Mnie i dzieci.

– No cóż. – Jakub odchrząknął. – Cyberprzemoc jest bardzo trudna do udowodnienia. A pisanie z kobietami nawet pod nickiem i z awatarem swojego dziecka kwalifikuje się na ściganie ze zgłoszenia. Nie liczyłbym na to, że twój mąż pójdzie za to siedzieć.

Wakulińska znów się nafuczyła.

– Tamten policjant powiedział to samo. Widzę, że marnujemy czas.

– Nie. – Jakub pokręcił głową. – Nie marnujemy. Powiedziałaś, że twój mąż ukradł prywatną własność z urzędzeń osoby, która została brutalnie zamordowana. Jak to zrobił? Po co? Co poza pieprzną korespondencją łączyło go z Natalią Kuglin?

– Nie mam pojęcia.

– Mogę poszperać w tym materiale?

– Możesz tutaj zostać, czytać oraz przeglądać, co tylko chcesz. Nie wiem, czy kiedykolwiek otworzę ponownie tę pieczęć zła. A gdybyś chciał coś zabrać i analizować u siebie, droga wolna. Cokolwiek pomoże w waszym śledztwie, pomoże i mnie. Mogę ci podpisać stosowny kwit, żebyście byli czysti.

Jakub podziękował skinieniem. Był wstrząśnięty. Przypomniał sobie, co mówił Drabik: że wiadomości z telefonu Natalii zostały wysłane z lokalizacji na Tarchominie, najprawdopodobniej z domu Wakulińskich. Oskarżono o to wówczas jego, Kubę. Ktoś przykleił mu do podwozia lokalizator. Czy Wakuliński mógł to zrobić? Po co?

– Tak sobie teraz myślę, że oskarżenie o molestowanie Bulandry mogło mieć podstawy i została niesłusznie zdeprecjonowana w procesie – dorzuciła Wakulińska. – Nie mogę uwierzyć, że przeżyłam tyle lat z Mister Hyde'em, bo w domu pięknie udawał doktora Jekylla.

Nie płakała, nie histeryzowała. Ten etap był jeszcze przed nią. Na razie zakleszczyła się w fazie gniewu. Kipiała złością, pragnęła odwetu. Kuba wiedział, że już niedługo może potrzebować fachowej pomocy. Powinien zabrać to wszystko i rzucić Merkawie na stół do analizy. Podzielił się z nią tą myślą.

– Nie ma sprawy – odrzekła lekko. – Posiedź, poczytaj. Wczuj się w moje położenie, wyobraź sobie, z kim żyłam. A ja ci przyniosę szarlotki i kawy. Wyglądasz, jakbyś ich potrzebował.

– Jesteś aniołem.

– Aniołów nie ma – odrzekła i wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi.

Kuba zanurzył się w świat Natalii Kuglin.

*
**

Przeglądał na chybił trafił zdjęcia, korespondencję, dokumenty księgowo rozsypane chaotycznie na pulpicie. Wiedział, że w biurze przyjrzą się temu metodycznie. Merkawa zrobi im tabelki, by wszystko przebiegało sprawnie i w miarę szybko. Inaczej ugrzęzną w tym na całe tygodnie. Tylko dla zabicia czasu, by w spokoju zaccakać na szarlotkę oraz kawę, zajrzał do kosza. Natalia nie miała widać

wyczaju często go czyścić, materiału do przekopania było całkiem sporo. Zaciekawily go pliki, które wyglądały jak skany odręcznego pisma. Kliknął w jeden z nich. Zaczął czytać.

*Pieniądże? Serio? Tylko tyle masz mi do zaoferowania?
Myślisz, że wyczyścisz przeszłość plikiem brudnych banknotów?*

Przeleciał wzrokiem całość i poczuł, jak po kręgosłupie idzie mu zimny prąd. Wyszukał w koszu wszystkie podobne pliki. Przeniósł je na biurko. Uporządkował według kolejności zapisywania. Były jak zapis choroby, która narasta, zmienia się w obsesję i kończy zawsze tragicznie. Sobieski był pewien, że czyta listy przyszłego mordercy Natalii, chociaż w żadnym nie było słowa o zabójstwie ani przyznania się do winy. Nie było też personaliów nadawcy.

Odsunął na chwilę komputer. Sięgnął po swój telefon i napisał wiadomość do Ady.

„Możesz mi przesłać fragment listu samobójczego Miłosza Wrzesińskiego?”

„Nie mogę, wiesz przecież” – odpisała natychmiast.

Sfotografował list, w którym zabójca przeprosza Natalię za dotkliwe pobicie i gwałt. Wysłał.

Ale nie, ty jak zwykle patrzyłaś z tą zimną pogardą i powiedziałaś, że jestem bardzo chorym chłopcem. Ręka sama poleciała mi do twojej twarzy. Pomyślałem, że jeśli się pocałujemy, wejdę w ciebie, wszystko będzie jak dawniej. Odczaruję ten zły czas, przywrócę twoją żądzę. Kopnęłaś mnie, więc ja kopnąłem cię kilka razy więcej. Jestem silniejszy i kiedyś to lubiaś. Mogę zniknąć, być mała w twoich ramionach, jęczałaś, więc przygniotłem cię do ściany, rozpiąłem spodnie, rozerwałem ci majtki i stanik. Kiedy chwyciłem cię za włosy, już wiedziałem, że się nie zatrzymam, bo nagle odzyskałem siłę.

„Co to jest?” – wiadomość przyszła po kilku minutach.

W tym czasie Jakub wszedł do mejla, wpisał w wyszukiwarce fragmenty z tytułów zachowanych plików. Ta korespondencja także znajdowała się w koszu i została przesłana dużo wcześniej niż przed trzema miesiącami, bo tylko te ostatnie nie zostały automatycznie usunięte. Ale jeden z tych mejli wyskoczył w skrzynce odbiorczej. Nie został odczytany, bo Natalia już nie żyła. Wiadomość migotała na czarno z tytułem: GOTOWY UKŁAD. Kliknął w nią, zaczął czytać. List nie był skierowany do Natalii Kuglin. Nadawca sucho informował, że ze względu na brak aktualnego adresu matki przekazuje swoją ostatnią wolę tą drogą.

„Przyznanie się do winy” – odpisał Adzie. – „Mam tego więcej”.

Po chwili dostał skan listu Września. Jakub porównał style pisma.

„Moim zdaniem identyczne” – napisała. – „Gdzie jesteś?”

„U żony Wakulińskiego. Ale zaraz stąd spadam”.

Po namyśle dopisał:

„Chcesz GO ze mną zdjąć?”

„WIESZ, KTO TO JEST?”

„Mam nazwisko. Mój człowiek zaraz ustali resztę”.

Sięgnął do kieszeni, przekręcił w dłoni żeton, który zabrał z miejsca, gdzie zginęli Bulandra i Feliks. Wyszedł z czatu z Adą i napisał do Merkawy, że będzie miał pilną robotę.

„Skąd to masz? Co ustali?” – Ada zarzuciła go pytaniami.

„Chyba już wiem, dokąd pojedziemy” – odpisał.

„Jestem w biurze. Zmieniam szpilki na adidas” – odczytał po chwili. – „Przy okazji mam dla ciebie prezent z okazji otwarcia agencji. Zapakujemy go do bagażnika. Mam nadzieję, że jest pusty? :)))”

„Zawiadam mojego przyjaciela komisarza D.” – odpisał. – „I dzięki. :) To musi być coś ogromnego!”

„Noooooo! Jaram się. :D”

Nie uciekał. Nie walczył. Nie zaprzeczał.

Kiedy Sobieski zjechał windą do brzucha Warszawa Kingdom i poprosił szefa kuchni, by go przyprowadził, Ada stała przy drzwiach z telefonem w dłoni. Na bieżąco relacjonowała Drabikowi przebieg wydarzeń.

– To jeszcze dziecko – wyszeptała do telefonu, kiedy po prawie godzinnej rozmowie wyszli do lobby i Jakub puścił podejrzanego przodem. – Kiedyś mógłby być z niego piękny mężczyzna. Oszałamiający. Szkoda, że takie ciało zmarnuje się w więzieniu. Z pewnością się zmarnuje.

– Przyznał się? – przerwał jej Drabik. – Potrzebujecie wsparcia?

Ada spojrzała na Jakuba. Pokręcił głową.

– Odezwę się. – Zakończyła rozmowę.

Pochyliła się do osiemnastolatka i spytała z troską jak matka:

– Chcesz kawy, wody, soku?

Podniósł na nią swoje sarnie oczy, ale nic nie odpowiedział. Rozchylił jedynie lekko wargi. Tak znieruchomiał.

– Mateuszu Górski, czy chciałbyś jeszcze coś dodać, zanim zawieziemy cię do komendy?

Chłopak spuścił powieki. Długie, gęste rzęsy rzucały księżycowate cienie na jego ostre policzki jak u ptaka. Opuścił ramiona, ale i tak wydawał się potężny, szeroki w barach, a jednocześnie cienkokościsty i pełen gracji niczym baletmistrz. A przecież nie tańczył, tylko siedział skulony na sofie przed recepcją. Zwyczajnie ostrzyżone ciemnoblonde włosy dawały tej twarzy ramę z brwiami. Połączył palce dłoni w piramidkę. Były rzecz jasna długie, białe, lecz o paznokciach zaostzonych jak szpony sokoła. W ogóle było w nim coś androgenicznego. Był zdecydowanie męski, lecz wiotki, eteryczny niczym kobieta. Cherubin – nagle przyszło Jakubowi do głowy. Zdawało się, że zaraz rozłoży skrzydła i wzbije się w powietrze. Detektyw wpatrywał się w niego zahipnotyzowany i nie mógł sobie wyobrazić, że ten nastolatek byłby w stanie kogokolwiek skrzywdzić. Wiedział jednak, był już pewien, że tak się stało.

– Teraz ona należy tylko do mnie – oświadczył Mateusz, po czym umilkł. Nie wypowiedział więcej ani słowa.

Jakub przypomniał sobie, co powiedziała Alicja Wakulińska: aniołów nie ma.

Na własną imprezę Sobieski dotarł dopiero przed północą. Za to radiowozem.

Oziu i Gniewko zaprosili połowę mundurowej stolicy, więc tłum sięgał aż pod szlaban na Sowińskiego. Na widok samochodu policyjnego goście z papierowymi kubkami i butelkami szampana w dłoniach rozstępowali się, skandując, jakby spodziewali się przynajmniej wizyty pary królewskiej.

Drabik wysiadł pierwszy. Otworzył drzwi i podał rękę Adzie, a potem wskazał skrzynki z alkoholem.

– Obrabowaliście Auchan?

– Ja tu nie pracuję! – obruszyła się. – Odpieprz się.

– Za moich czasów na studenckich imprezach piliśmy browary albo wóde. – Drabik podniósł jedną z butelek. Było to niegorszej jakości francuskie wino musujące. – I jest tego chyba ze dwadzieścia skrzynek!

– Ale to nie jest studencka impreza, starcze – odcięła się Ada, pijąc z gwinta. – Dobre! Spróbuj!

– To się źle skończy – jęknął Drabik, wpatrując się zbyt intensywnie w jej biust. – Ale zaślezyliśmy.

– My? – żachnęła się. – Kto odwalił całą robotę? Halo?

Odrzuciła się, szukając Sobieskiego.

Kuba wygramolił się wreszcie z miejsca dla podejrzanых. Funkcjonariusz, który ich przywiózł, pomógł mu wydostać z bagażnika pudło wielkości małej ciężarówki obwiązane kilometrami wstążki.

Gdyby nie chmara ludzi, musieliby to chyba transportować dźwigiem.

Jakub rozejrzał się i natychmiast poczuł się przytłoczony. Większość tych ludzi widział pierwszy raz w życiu.

– Twoi zleceniodawcy cię kochają! – ryknął mu do ucha Oziu, który wyrósł znikąd.

Obok stała jego żona Asia w sukience o kroju przypominającym mundur galowy. Gdyby przyjaciel nie był już nawalony jak szpadel, Jakub powiedziałaby kapitanowej, że wygląda sexy. Nie miał jednak ochoty posmakować pięści odchudzonego i w pełnej formie byłego trenera. Wciąż czuł się nie dość dobrze, by wszczynać bójkę.

Przywitał się z tymi, których kojarzył z dawnych wydziałów, wojska i szkoły policji. Każdy mu gratulował, a kobiety wpatrywały się w niego z podziwem. Na żadne urodziny nie otrzymał tylu życzeń i komplementów. Właściwie powinien się czuć dopieszczony, uszanowany i szczęśliwy, ale jego głowę zajmowała teraz tylko ta sprawa.

Szedł przez tłum obcych i już przestał słuchać, a potem się zatrzymywać. Ukrył się na tyłach, przy kanale naprawy. Wszedł do niego, rozsiadł się wygodnie, oparł o ścianę.

Palił jakiś czas z zamkniętymi oczyma, starając się myśleć o niczym, lecz twarz Natalii Kuglin pojawiała się nieustannie jak niechciana mara. Dziwiło go, że Miłosz Wrzesiński nie przyszedł ani razu. Ani Bulandra z Feliksem. Twarzy Wombata nie zapamiętał.

Przypomniał sobie listy Mateusza Górskiego i zastanowił się, ile razy sam zapętlał się w podobnej obsesji. Żona nie była jedyną, w której kochał się jak szaleniec. Tak było zawsze. Uwielbiał ten stan. Czy gdyby wtedy trafił Cykora, mieliby go za podobnego czubka, jak teraz on sam – efebówatego młodzieńca? Jaka jest różnica między nim a tym chłopcem? Dlaczego według niektórych ludzi miłość musi boleć?

Rozległ się brzdęk tłuczonego szkła, a potem poleciały kurwy. Uśmiechnął się mimowolnie, rozpoznając głos Ady. Nasłuchiwał dalej, czy jest z nią Drabik, ale wyglądało na to, że kobieta przyszła sama.

Kiedy schodziła, widział wpierv jej długie nogi, następnie linię spódniczki i wreszcie całą czarną kieckę. Ku jego zaskoczeniu, z golfem. Paradoksalnie ten fason eksponował jej biust znacznie dobitniej niż dekolot.

– I co? – Okręciła się na pięcie, kiedy stanęła już na pewnym gruncie. – Dieta działa, co?

Przez chwilę nie mógł wymówić słowa.

– Jesteś boska – wydusił, wypuszczając wielki haust powietrza. – Czuję, że zmartwychwstałem.

Pacnęła go po ramieniu.

– Tylko nic sobie nie wyobrażaj! Czekałam na okazję, żeby zaprezentować swoją silną wolę. Dobrze się złożyło z waszą imprezą. Tak przy okazji: gratulacje!

– Nie wiem, co w takim razie z moją silną wolą – wychrypiał.

Roześmiała się. Podała mu butelkę z winem, żeby ją odkorkował.

– Będziemy pić z gwinta, bo szklanki potłukłam.

Otworzył popisowo, korek wyskoczył z eleganckim pluskiem.

– Pobrudzisz się – zaprotestował niemrawo, kiedy przymierzała się, żeby usiąść obok niego.

Tak naprawdę chciał, by znalazła się jak najbliżej. I żeby nic nie mówiła. Po prostu chciał z nią pobyć. Zdjął bluzę, rozłożył tak, by Ada nie dotykała w żadnym miejscu brudnego podłoża. Podziękowała, kładąc mu głowę na ramieniu. Milczeli dłuższy czas. Kuba podejrzewał, że ona czyta mu w myślach. Prawie odpłynął w sen, tak było mu dobrze i błogo. Kiedy jej głos wyrwał go z drzemki, słyszał jej słowa jak z oddali.

– Myślisz, że on ją kochał? To była miłość?

– Z pewnością – odparł. – Chociaż jej nie widział.

– Co masz na myśli?

– Czytałaś jego ostatni list do matki? Do tej pory zastanawiam się, dlaczego wysłał go do Natalii. Jaki to ma sens?

– Jego matka nie żyje. Zabiła się dwa lata temu. Zresztą w podziemiach Warszawa Kingdom. Górską podobno nie była wzorem do naśladowania. Chłopak pracował w ekipie sprzątającej kasyna praktycznie od podstawówki. Przez gachów matki raczej tracili forszę, niż ją zdobywali. Przedwcześnie musieli przejąć odpowiedzialność za ten związek. Bo to nie była rodzina. To był związek. Bardzo silny emocjonalnie i toksyczny.

– A więc Mateusz dwa miesiące po utracie matki zakochuje się w królowej jego świata. Szefowej, właścicielce wszystkiego, co on zna. Niedostępnej, pięknej, która mogłaby mieć każdego.

– I wybiera jego – odpowiedziała Ada. – No ostro się wkręcił. Ale ona też. Dała mu szansę. To dlatego spotykali się na Bytnara. Natalia nie chciała być rozpoznana. Miałaś rację, ta nora to była idealna kryjówka. Dla obojga.

– Skąd wziął broń?

– Zawinał jednemu z ochroniarzy, kiedy ten poszedł do kibla.

– Dlaczego to nie wyszło przy pierwszych przesłuchaniach? Trzepaliście wszystkich. Każda spluwa była sprawdzana.

– Zgadnij. – Ada się uśmiechnęła.

– Była plastikowa?

– To był jeden z ludzi Wombata. Zutylizowali egzemplarz i zrobili kopię. Wombat to przykrył, a teraz nie ma kogo spytać, bo nie żyje. Ale Mateusz rozpoznał tego funkcjonariusza. Drabik go przycisnął. W każdym razie ich zeznania są spójne.

– Skąd strzelał?

– Z gabinetu Kuglina. Wezwali go, żeby zabrał szklanki i posprzątał rzygowiny Feliksa, bo nie było tak, że dziennikarz przysnął na chwilę. Chrapał całą rozmowę. Spół się bourbonem, a jak się obudził, trysnęło z niego jak z fontanny.

– Więc stąd te ślady – domyślił się Jakub. – I jak rozumiem, kiedy go wynosili, skorzystał z zamieszania?

Ada pokręciła głową.

– Ukrył się za zasłoną, bo stamtąd miał dobry widok na idącą pod ogrodzenie Natalię. Mówił, że dosłownie chwilę wcześniej podbiegł do niej, jeszcze raz błagał, kłekał, prosił o kolejną szansę i wyznawał miłość. Przestraszyła się, że ktoś ich zobaczy. Uderzyła go w twarz, zrugala i odeszła. Powiedziała mu, że jest chory, powinien się leczyć. Nie związałyby się z kimś takim jak on, nawet gdyby był w jej wieku. Dlatego że jest biedakiem, posługaczem, czyszcicielem latryn. Kimś spoza kasty.

– Upokorzenie – szepnęła Jakub. – A więc motywem jest ambicja. Nie zrobił tego z miłości. To była złość.

– Strzelił trzy razy. Trudno mówić o afekcie.

– Nie mówię o kwalifikacji prokuratorskiej – zaoponował. – A z Wrzeńskim jak było? Został rywalem w ich miłosnym gniazdku?

– Poszedł posprzątać – powiedziała twardo Ada. – List napisał i wysłał krótko po zabójstwie. Data jest dziesiętnastego, godzina piąta pięćdziesiąt. Mniej więcej o tej porze była tam armia Drabika, my i technicy. Mateusz ukrył się w swoim pokoju dwa domy dalej, w Warszawa Kingdom, i filozofował o winie matki. Planował się zabić. To miało skończyć wszystko. Dlatego wysłał ten list. Potem żałował.

– Po co upozorował samobójstwo ojca Janka?

– Kiedy wszedł do kawalerki na Bytnara, nie wiedział, że to ojciec Janka. Wrzesień zresztą przyszedł w tym samym celu. Po rozmowie z tobą zorientował się, że za bardzo się dymi, i chciał oczyścić syna z ewentualnych podejrzeń. Wiedział, że wcześniej czy później wyjdzie na jaw, z kim romansowała Natalia. A może po prostu przyszedł osobiście, bo szukał syna?

– I podejrzewał go o tę zbrodnię – podsunął Jakub. – Spotkał się ze mną, żeby wy badać, co ja wiem i co wy wiecie.

– Tak myślę – zgodziła się. – Poza tym pamiętaj, że Mateusz zabił Września z niedzieli na poniedziałek i wtedy upozorował samobójstwo, a następnej nocy wrócił, żeby definitywnie zatrzeć ślady. Liczył, że kiedy mieszkanie spłonie, będzie bezkarny, a my nigdy nie trafimy na jego trop. Nie udało mu się tylko dlatego, że tego dnia stałeś pod tym mieszkaniem. Należą ci się przeprosiny.

Cmoknęła go w policzek. A potem mówiła dalej, jakby nic nie zaszło, chociaż Jakub nie mógł się skoncentrować na niczym innym niż tylko utrzymanie rąk przy sobie.

– Resztę historii znasz. Praktycznie nie wprowadził żadnych zmian w swoim zachowaniu. Ludzie są w szoku. Taki miły, delikatny chłopiec. Wszyscy się nad nim litowali. Dopiero co zmarła mu matka. Zrzucano jego minorowe nastroje i wybuchy płaczu, bo takowe mu się zdarzały, na żałobę. Nikt go nie brał pod uwagę.

– Typowy psychopata, skorzysta z każdego atutu. Ten akurat był jeszcze ładny. Kiedy z nim rozmawiałem, był taki spokojny, że miałem wątpliwości, czy w ogóle mnie słucha. Nawet na chwilę nie wyszedł z roli zbolełego dzieciaka. Mógłby być aktorem. Świetnie odegrana rola.

– W listach cały czas pisał, że płacze.

– Płakał nie z żalu. Z gniewu. Ambicja – powtórzył Jakub. – Dobrze, że go zatrzymaliście, bo mógłby robić to dalej.

– Aż przeszły mnie ciarki. Skąd wiesz?

– Już kiedy ją bił, czuł, że odzyskuje siłę. Po pierwszym zabójstwie wpadł w depresję. Nie znał tego stanu, ale zauważył, że po śmierci Września nie wznowił planów zabicia siebie.

– To prawda.

– I z pewnością żałował chwili słabości, że wysłał ten ostatni mejl do matki.

– Nie martw się, napiszemy dobry akt. Wypuszczą go dopiero około pięćdziesiątki. Szkoda, że dożyłowie nie oznaczają: wcale.

– Mam nadzieję – westchnął Jakub. – Bo następnym razem tylu błędów nie popełni.

Nagle ziemia się zatrzęsła, a do kanału posypał się tynek. Ada odruchowo przytuliła się do Jakuba. Osonił ją ramionami. Siedzieli tak chwilę, a potem wziął ją za rękę i wyprowadził na powierzchnię. Wtedy zaczęła się śmiać.

– Zapomniałam o prezencie.

Pokazała niebo. Kaskady światła tworzyły najrozmaitsze kształty.

– Fajerwerki? – Zmarszczył się. – Więc taszczyłem dziś siedem ton petard?

Ada pochyliła się, aż prawie kucnęła. Jakub zmartwił się, że coś ją zabolowało.

– Weź, bo zsikam się ze śmiechu – wydusiła.

Kuba włożył swoją przybrudzoną bluzę, naciągnął na głowę kaptur. Dłonie schował w kieszeniach.

– Ale jeśli już pytasz, to ładne są. Podobają mi się – przyznał.

– To nie ja – zaoponowała. Starala się zachować powagę. – Twój drugi zleceniodawca. Kiedy Kuglin dowiedział się, że Janek Wrzesiński posłał ci dwadzieścia skrzynek wina, kupił pokaz zimnych ogniów. Wiem nieoficjalnie.

– Lepiej by zapłacił. Ten drugi zresztą też. Jak ich pozamykacie, zostaną mi tylko wspomnienia. – Wziął butelkę i zdrowo sobie gołnął.

– Zapłacę. – Ada była pewna. – Wiesz, to biznesmeni, więc pewnie dostaniesz jakiś procent z tego, co obiecali. Ale jestem już o ciebie spokojna. – Zatoczyła ramieniem okrąg. – I masz gromadę nowych pracowników, fanów oraz mój respekt.

– O, jak jest twój szacun, to z chłopakami damy radę. – Uśmiechnął się.

Patrzył, jak komisarz Drabik peroruje przed Gniewkiem, Oziem i jego żoną. Głównie mówił do Asi, jakby tamtych ledwie łaskawie tolerował.

– Jest tylko jedna sprawa, którą musimy bezdyskusyjnie ustalić. – Ada przybrała służbowy ton. – To ważne. Bez tego nie pójdziemy dalej.

Jakub natychmiast spowaźniał.

– Tak? A my dokądś zmierzamy?

Podparła się pod boki. Zrobiła groźną minę, choć w oczach błyskały jej kpiarskie iskierki.

– Musimy się wreszcie zdecydować.

– Na co? – Jakub był już zaniepokojony.

– Co palimy? – Zarechotała. – Fajki czy iqosy? To ważne dla naszego zdrowia.

– Wariatka! – Spojrzała na nią z tkliwością i uśmiechnęła się wszystkimi zębami. – Jestem otwarty na propozycje.

– Więc fajki – zdecydowała.

– O nie! – ryknął.

– Mówiłeś, że jesteś otwarty! – oburzyła się żartobliwie. – No dobra, dobra. Nie musimy postanawiać dzisiaj. A teraz czas na mój prezent! Wołaj swoich ludzi!

– Myślałem, że to dla mnie.

Uśmiechnęła się.

– Więc może go wreszcie odpakujesz?

Ruszyli znów w szpaler gości. Jakub dyskretnie dał znak Oziowi i Gniewkowi, by zostawili na chwilę Drabika w dobrych rękach Orzechowskiej.

Weszli do magazynu, gdzie ustawiono pudło z kokardą. Ada pojawiła się z wielkimi nożycami do cięcia siatki. Kuba czuł się jak na otwarciu salonu samochodowego.

– A Czołgista gdzie? – Oziu klepnął Jakuba po ramieniu. – Pobiega trochę po browary i nasłucha się, to mu zapewniam już dziś, ale gnój jest zajebisty w te komputery. Przyda się. Ekipa Sobieski Reks powinna być w komplecie. Zawołam go! – Odwrócił się, gotów biec po młodego informatyka.

– Merkawa ma robotę – zatrzymał go Jakub. – Ktoś musi dostarczyć Drabikowi towar.

– Mamy to zapłacone?

– Inwestujemy. Potrzebny nam człowiek na psiarni. Lepszy wróg znajomy niż obcy. A poza tym Merkawa jest najszczęśliwszy w świecie, kiedy hakuje. Skończy, przyjdzie. Nie bój się, odstawił sobie dwie skrzynki francuskich bąbelków. Zezwoliłem.

– Tniesz ostatnią szarfę? – pogoniła go Ada. – Czy się nie podoba?

Oziu z Gniewkiem rozwalili wspólnie kartony, jakby były z gazy.

Przed nimi stała klatka ogromnych rozmiarów z urządzeniem i płytą do wylewania plastiku.

– Drukarka trzy D? – zdziwił się Jakub. – I to jeszcze jakiś kolos. Skąd ją wzięłaś?

Wszyscy przypatrywali się młodej koleżance, która była teraz wyraźnie zawstydzona.

– Nie podoba się?

– Bardzo! To najlepszy sprzęt w tej części Europy! – Gniewko nieomal się wzruszył. Zdawało się, że olbrzym ma lzy w oczach. Tak był rozanielony, przytulając Adę. – Ona jest wspaniała! Jak Kubuś jej nie chce, to ją biorę.

– Nie do końca jestem pewien, czy cyklopowi chodzi o sprzęt, czy o tę pannę – zauważył Oziu.

– Łapy przy sobie! – Kuba rozdzielił Adę i Gniewka. – Nie będziemy mieli przez to żelastwo kłopotów? Ada, słuchasz mnie? Skąd ją wzięłaś? – powtórzył.

– Żelastwo! Co za profan! – narzekał Gniewko, który analizował już parametry techniczne z tabliczki znamionowej urządzenia.

– Hmm – wymruczała. – Ta drukarka została przejęta po jakiejś dużej akcji pezetów. Stała lata w magazynie, bo proces odbył się jakiś czas temu. Tak się złożyło, że wypisywałam niedawno nakaz jej zniszczenia...

– Jesteś kopnięta! – Jakub wybałuszył na nią oczy. A potem nagle przytulił. – Totalnie boska! Chociaż nie wiem, do cholery, po co nam tej jakości drukarka trzy D! Co my będziemy na niej

drukować?

– Nigdy nic nie wiadomo. – Ada zza ramienia Jakuba puściła oko do Gniewka. – Zależy, w jakiego rodzaju zleceniach zamierzacie się specjalizować. Idziemy się wreszcie napić czy będziecie biadolić?

Warszawa, 5 kwietnia 2022

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF s.c.](#), Bydgoszcz